

FIDES CATHOLICA INTEGRATA

Fides integra servatur maneatque. Fides sancta una Romano Catholica et Apostolica

Fides Catholica integra et inviolata tenenda est ei qui vult salvus esse

Unica salvifica Fides Catholica adversus incredulos et haereticos

Luty 2026 Czasopismo Teologiczne integralnie katolickie Nr 2 (4) 2026



Quicumque vult salvus esse, ante omnia opus est ut teneat Catholicam Fidem

Quam nisi quisque integram inviolatamque servaverit, absque dubio in aeternum peribit

Czasopismo "Fides Catholica integra" to miesięcznik poświęcony Pismu św., Teologii Dogmatycznej, Apologetyce, Teologii Moralnej, Ascetycznej i Pasterskiej, Prawu Kanonicznemu, Liturgice, Filozofii, Historii, Naukom Społecznym, Pedagogii i Sztuce Chrześcijańskiej, zawierający teksty znajdujące się na portalu ultramontes.pl. (Redakcja "Ultra montes").

Spis treści

Wyznanie Wiary dla chrześcijan wschodnich. – Professio Fidei Orientalibus praescripta 3. – 9 <i>Papież Urban VIII, Papież Benedykt XIV</i>	
O Kościele, Tradycji i Piśmie świętym w świetle nauczania Ojców Apostolskich 14 <i>Bp Kacper Borowski, Doktor św. Teologii</i>	
Dogmaty wiary św. Ignacego, biskupa Antiocheńskiego. (Na podstawie jego autentycznych listów). Wykład wygłoszony na inaugurację roku akademickiego 42 <i>Ks. Prof. Dr Maciej Sieniatycki, Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego</i>	
Nauka Ojców Kościoła Wschodniego o władzy papieskiej 58 <i>"Dwutygodnik Diecezjalny Wileński"</i>	
Łaska Boża czyli podniesienie człowieka do porządku nadprzyrodzonego. – Siła łaski uczynkowej: dostatecznej i skutecznej. Skuteczność łaski uczynkowej w systemie tomistów i molinistów 62 <i>Ks. Józef Stanisław Adamski SI</i>	
Compendium Theologiae Dogmaticae. – De efficacia gratiae actualis 78 <i>P. Christianus Pesch SI</i>	
Idąc nauczajcie 99 <i>Ks. Jan Rosiak SI</i>	
Doktor Anielski 109 <i>Ks. Józef Stanisław Adamski SI</i>	
Commonitorium breve de Ecclesia, seu scutum Fidei catholicae contra profanas haereticorum novitates 120 <i>P. Wilhelmus Nakateni SI</i>	
List do duchowieństwa diecezji Bac Ninh w Wietnamie. (List otwarty byłego kapłana Novus Ordo) 134 <i>Ks. Joseph Paul Hau Pham</i>	
Rozwój wiary. Cz. IV 140 <i>Ks. Antoni Langer SI</i>	
Akta prokonsularne św. Cypriana Biskupa i Męczennika. – Acta Proconsularia Sancti Cypriani Episcopi et Martyris 153. – 157 <i>Acta Martyrum. – Akta Męczenników</i>	
O powrót Rosji do Kościoła Katolickiego 162 <i>Ks. Dr Diodor Kołpiński</i>	
"Spowiedź" Lwa Tołstoja 175 <i>Ks. Marian Morawski SI</i>	



WYZNANIE WIARY DLA CHRZEŚCIJAN WSCHODNICH ⁽¹⁾

PAPIEŻ URBAN VIII, PAPIEŻ BENEDYKT XIV

~~~~~

Ja N. N. wierzę mocno i wyznaję każdą prawdę z osobna i razem wszystkie prawdy, jakie się zawierają w Składzie Wiary, którego używa święty Kościół rzymski, to jest:

Wierzę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych. I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami. Bóg z Boga, Światłość z Światłości. Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego. Zrodzony, nie zaś stworzony, współistotny Ojcu i przez Niego wszystko się stało. On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios. I wcielił się za sprawą Ducha Świętego z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem. Ukrzyżowan też za nas: pod Poncjuszem Piłatem umęczony został i pogrzebion. I zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma. Wstąpił do nieba: Siedzi po prawicy Ojca. I znowu przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych, a królowaniu Jego końca nie będzie. Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca i Syna pochodzi, który z Ojcem i Synem jedno uwielbienie i chwałę odbiera, który mówił przez Proroków. Wierzę w Jeden, Święty, Katolicki i Apostolski Kościół. Wyznaję jeden Chrzest na odpuszczenie grzechów. Oczekuję zmarłych wskrzeszenia i żywota w wieku, co nadejdzie. Amen. (2)

Czczę także i przyjmuję Sobory powszechne, jak następuje, mianowicie: Pierwszy Sobór Nicejski, i wyznaję co na nim przeciwko Ariuszowi, potępionej pamięci, zostało zdefiniowane: że Pan nasz Jezus Chrystus jest Synem Bożym, z Ojca zrodzonym, jednorodzonym, to znaczy z istoty zrodzonym Ojcowskiej, nie stworzonym, współistotnym Ojcu; i że słusznie na tymże Soborze

zostały potępione bezbożne owe słowa: że kiedyś nie istniał, albo że jest uczyniony z tych rzeczy, które nie istnieją, albo że jest z innej substancji czy też istoty, albo że jest podległy zmianom, albo w co innego mogącym obrócić się Synem Bożym.

Przyjmuję następnie Pierwszy Sobór Konstantynopolitański, drugi z kolei, i wyznaję, co na nim przeciwko Macedoniuszowi potępionej pamięci zostało zdefiniowane, że Duch Święty nie jest sługą, ale Panem, nie stworzeniem, ale Bogiem, jedno mającym z Ojcem i Synem Bóstwo.

Przyjmuję Pierwszy Sobór Efeski, trzeci z kolei, i wyznaję, cokolwiek przeciwko Nestoriuszowi potępionej pamięci zostało zdefiniowane, to jest: że Bóstwo i człowieczeństwo, niewymownym i niepojmowalnym zjednoczeniem, w jednej Osobie Syna Bożego stanowią jednego nam Pana naszego Jezusa Chrystusa, i dla tej przyczyny Najświętsza Dziewica prawdziwą jest Bogarodzą.

Przyjmuję Sobór Chalcedoński, czwarty z kolei, i wyznaję, co zostało na nim przeciwko Eutychesowi i Dioskurowi, obydwu potępionej pamięci, zdefiniowane, że jeden i tenże Pan nasz Jezus Chrystus doskonałym jest w Bóstwie, i doskonałym w człowieczeństwie, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek złożony z duszy rozumnej i ciała, współistotny Ojcu według Bóstwa, i tenże współistotny nam według człowieczeństwa, we wszystkim nam podobny oprócz grzechu; przed wiekami zaiste według Bóstwa zrodzony z Ojca, w ostatnie zaś dni tenże zrodzony dla nas i dla naszego zbawienia z Maryi Dziewicy Bogarodzicy według człowieczeństwa; który jeden tenże Chrystus Syn Boży Jednorodzony, we dwóch naturach, bez zmieszania, niezmiennie, nierozdzielnie, i nie rozłączonym sposobem ma być wyznawany, w którym nigdy różność natur zniesiona nie była dla zjednoczenia, ale zawsze w całości różność obydwóch natur zostawała, do jednej Osoby i substancji schodząc się, a nie we dwie Osoby dzieląc się, albo rozłączając się, i że tenże jest Syn i Jednorodzony, Bóg prawdziwy Pan nasz Jezus Chrystus.

Wyznaję także, że tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa Bóstwo, według którego współistotnym jest Ojcu i Duchowi Świętemu, niecierpiętliwe jest i nieśmiertelne, ten zaś ukrzyżowany jest i umarł, tylko według ciała, jako równie zdefiniowane jest także na rzeczonym Soborze, i w Liście świętego Leona Rzymskiego Papieża, i na tymże Soborze Ojcowie święci uznali, że przez jego usta przemówił św. Piotr.

Przez to dogmatyczne orzeczenie potępia się bezbożne kacerstwo onych, którzy do Trisagionu przekazanego przez Aniołów (Iz. 6, 3), i na tymże Soborze Chalcedońskim śpiewanego: "Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami", dodawali słowa: "któryś za nas został ukrzyżowany", a zatem twierdzili, że natura Boska jest cierpiętliwa i śmiertelna.

Przyjmuję Drugi Sobór Konstantynopolitański, piąty z kolei, na którym zostało ponowione orzeczenie dogmatyczne wspomnianego Soboru Chalcedońskiego.

Przyjmuję Trzeci Sobór Konstantynopolitański, szósty z kolei, i wyznaję, co na nim przeciwko monoteletom (jednowolcom) zostało zdefiniowane, to jest: że w jednym i tymże Panu naszym Jezusie Chrystusie są dwie naturalne wole, i dwa działania naturalne nie odmiennie, nie przemienne, nie rozłączonym sposobem, bez zmieszania, i że ludzka Jego wola nie jest przeciwna, ale podległa Boskiej Jego i wszechmocnej woli.

Przyjmuję Drugi Sobór Nicejski, siódmy z kolei, i wyznaję, co na nim przeciwko ikonoklastom (obrazoburcom) zostało zdefiniowane, to jest: że obrazy Chrystusa Pana, Najświętszej Dziewicy, Matki Bożej, i innych Świętych mieć i zachowywać trzeba, oraz oddawać im należną cześć i poszanowanie.

Przyjmuję Czwarty Sobór Konstantynopolitański, ósmy z kolei, i wyznaję, że słusznie na nim Focjusz został potępiony, i Ignacy św. Patriarcha przywrócony na swą stolicę.

Czczę także i przyjmuję wszystkie inne powszechne Sobory, powagą Papieża Rzymskiego zgodnie z prawem przeprowadzone, i przez tegoż zatwierdzone, a osobliwie Sobór Florencki, i wyznaję te rzeczy, które na nim zostały zdefiniowane, to jest: że Duch Święty od Ojca i Syna jest przedwiecznie, i swoją istotę, i swoje bycie przebywające (*esse subsistens*) ma z Ojca pospołu i Syna, i z obu przedwiecznie, jako od jednego początku i jednego tchnienia pochodzi.

Wyznaję także, że te słowa: "i Syna" (*Filioque*), dla objaśnienia prawdy i dla następującej potrzeby, słusznie i rozsądnie do Składu są przydane.

Wyznaję także, że na przaśnym i kwaszonym chlebie pszennym, Ciało Chrystusowe prawdziwie się poświęca, i Kapłani, na którymkolwiek z nich to Ciało Chrystusowe mają poświęcać, każdy według Kościoła swego zwyczaju, bądź Zachodniego, bądź Wschodniego.

Wyznaję także, że ci, którzy prawdziwie pokutując w miłości Bożej schodzą z tego świata, póki przez godne owoce pokuty nie zadośćuczynią sprawiedliwości Boskiej za swoje złe uczynki i zaniedbania, dusze ich po śmierci w mękach czyścicowych oczyszczane bywają, a żeby w tychże mękach ulżenie, i z nich uwolnienie mogli mieć, dopomaga im wstawiennictwo żywych wiernych, mianowicie ofiary Mszy świętych, modlitwy i jałmużny oraz inne pobożne uczynki, które zgodnie z ustawami kościelnymi wierni zwykle czynią za innych wiernych; i że dusze tych, którzy po przyjęciu Chrztu żadnym wcale grzechem się nie splamili, także i te, które splamiwszy się grzechem zostały oczyszczone albo w ciele tym, albo wyzute z niego, do Nieba zaraz przyjmowane bywają, i jaśnie widzą Boga w Trójcy jedynego jako w sobie jest, stosownie jednak do różnicy zasług, jedne od drugich doskonalej; dusze zaś tych, którzy w uczynkowym grzechu, a tym śmiertelnym, albo z samym tylko pierworodnym z tego świata schodzą, natychmiast do piekła zstępują, jednakże nierównymi mękami karane bywają.

Wyznaję także, że Święta Stolica Apostolska i Rzymski Papież dzierży prymat nad całym światem, i że tenże Papież Rzymski prawdziwym jest następcą świętego Piotra, Księcia Apostołów, i prawdziwym Namiestnikiem Chrystusa, całego Kościoła Głową i wszystkich wiernych Ojcem i Nauczycielem, że Pan nasz Jezus Chrystus w osobie świętego Piotra jemu przekazał pełną władzę nauczania, rządzenia i kierowania całym Kościołem, jak to (co tenże Sobór Florencki stwierdza) jest zawarte w dziejach ekumenicznych Soborów i w świętych Kanonach.

Wyznaję także, że przepisy prawne Starego Testamentu, albo Mojżeszowego prawa obrzędy, święte ofiary i sakramenty, za przyjściem Pana naszego Jezusa Chrystusa ustały, i po rozgłoszonej Ewangelii bez grzechu nie mogą być zachowywane; także, że starego zakonu różność potraw czystych i nieczystych, do praw obrzędowych należy, które za powstaniem Ewangelii ustały. Niemniej także, że ów Apostolski zakaz wstrzymania się od jedzenia ofiar bałwochwalskich, krwi i duszonych rzeczy, onemu tylko służył czasowi, żeby między Poganami i Żydami materia różności zniesiona była, którego Apostolskiego zakazania kiedy ustała przyczyna, ustał także i zakaz.

Równie czcuję i przyjmuję także Sobór Trydencki i wyznaję wszystko, co na nim zdefiniowano i objaśniono a osobliwie że we Mszy świętej ofiaruje się Panu Bogu prawdziwą, istotną, błagalną Ofiarę za żywych i umarłych, i że w Najświętszym Sakramencie Eucharystii (według Wiary, która zawsze w Kościele Bożym była) jest prawdziwie, rzeczywiście i istotnie Ciało i Krew razem z Duszą i

Bóstwem Pana naszego Jezusa Chrystusa; i że się tam przemienia cała istota chleba w Ciało i cała istota wina w Krew, którą to przemianę Kościół Katolicki bardzo słusznie nazywa przeistoczeniem; i że pod każdą postacią i w każdej oddzielonej części jest obecny cały Chrystus.

Wyznaję także, że jest siedem Nowego Zakonu Sakramentów przez Chrystusa Pana ustanowionych dla zbawienia ludzkiego, choć nie każdy z nich potrzebny jest każdemu człowiekowi, a mianowicie: Chrzest, Bierzmowanie, Eucharystia, Pokuta, Ostatnie Namaszczenie, Kapłaństwo i Małżeństwo; uznaję, że one udzielają łaski i że spośród nich Chrztu, Bierzmowania i Kapłaństwa nie można (bez świętokradztwa) powtarzać.

Wyznaję także, że Chrzest jest konieczny do zbawienia, a więc jeśli grozi niebezpieczeństwo śmierci, należy go natychmiast udzielić bez żadnej zwłoki; Chrzest jest ważny, ktokolwiek i gdziekolwiek go udzieli mając należną intencję przy zastosowaniu należnej materii i formy. Wyznaję także, że węzeł Sakramentu Małżeństwa jest nierozzerwalny, i chociaż z powodu cudzołóstwa, herezji lub dla innych przyczyn małżonkowie mogą się rozłączyć co do łoża i zamieszkania, jednak nie godzi się im zawierać innego związku małżeńskiego.

Wyznaję także, że należy przyjąć i czcić tradycje kościelne i apostołskie. Także, że Chrystus pozostawił Kościołowi władzę udzielania Odpustów, i ich używanie jest nader zbawienne dla chrześcijańskiego ludu.

Przyjmuję także i wyznaję to, co zostało zdefiniowane przez wspomniany Sobór Trydencki o grzechu pierworodnym, o usprawiedliwieniu i o wykazie Świętych Ksiąg tak Starego jak i Nowego Testamentu, oraz o sposobie ich wyjaśniania.

[Z polecenia Papieża Leona XIII, dekretem Św. Kongregacji Rozszerzania Wiary z 16 lipca 1878 r., w tym miejscu dodano: Czczę także i przyjmuję powszechny Sobór Watykański, także wszystko co przez ten Sobór zostało podane, określone i wyjaśnione, a w szczególności o najwyższym zwierzchnictwie Biskupa Rzymskiego i o nieomylnym jego nauczycielstwie bez zastrzeżeń przyjmuję i wyznaję].

Przyjmuję także i wyznaję wszystko inne, co przyjmuje i wyznaje święty Kościół rzymski, i jednocześnie to wszystko, co jest temu przeciwne, oraz schizmy i herezje, przez tenże Kościół potępione, odrzucone i wyklęte, ja również potępiam, odrzucam i wyklinam.

Do tego przyrzekam i przysięgam prawdziwe posłuszeństwo Rzymskiemu Papieżowi, następcy świętego Piotra, księcia Apostołów i Namiestnikowi Jezusa Chrystusa.

Tę Wiarę Katolickiego Kościoła, poza którą nikt zbawionym być nie może, a którą ja teraz dobrowolnie wyznaję i prawdziwie w sercu swoim żywię, całkowicie i nieskażenie aż do ostatniego tchu życia, przy pomocy Bożej, stale chować i wyznawać będę; nadto wedle sił swoich starać się będę, aby moi podwładni i ci, o których piecza do mnie z obowiązku ma należeć, tę wiarę zachowywali, głosili i jej nauczali.

Ja tenże N. N. obiecuję, ślubuję, i przysięgam: tak niech mi pomoże Bóg i ta święta Jego Ewangelia.

~~~~~

Synod Prowincjalny Ruski w Mieście Zamościu Roku 1720. odprawiony, a w R. 1724 za rozkazem Ś. K. de Propag. F. łacińskim językiem w Rzymie z druku wydany, potym wkrótce z zalecenia J. W. J. X. Leona Kiszki Metropolity całej Rusi na polski przez J. X. Polikarpa Filipowicza Z. Ś. Bazylego W. Opata Pińskiego na Leszczu przewidziany, w tymże języku dopiero z słów istnością i sposobem pisania tamtych lat Pisarza i z krótkim od tegoż dla Spowiedników Pamiętnikiem przedrukowany Roku Pańskiego 1785. W Wilnie, W DRUKARNI XX. BAZYLIANÓW, ss. 19-29.

Fragmenty z: *Rituale Romanum* Pauli V Pontificis Maximi jussu editum aliorumque Pontificum cura recognitum atque auctoritate ss.mi D. N. Pii Papae XI ad normam Codicis Juris Canonici accomodatum, ecclesiis Poloniae adaptatum et ab eodem ss.mo D. N. Pio Papa XI approbatum. Editio typica. Katoviciis. Typis officinae typographicae Catholicae MDCCCXXVII (1927), ss. 664-667; 670-673.

(Tłumaczenie poprawiono i uwspółcześiono).

Przypisy:

(1) Wyznanie Wiary dla chrześcijan wschodnich (maronitów) przepisane przez Papieża Urbana VIII w r. 1642 i potwierdzone przez Papieża Benedykta XIV w konstytucji "Nuper ad nos" z 16 marca 1743 r.

(2) Wyznanie Wiary Nicejsko-Konstantynopolitańskie według: *Mszał rzymski z dodaniem nabożeństw nieszpornych*, [opr.] O. G. Lefebvre, Benedyktyn. Przekład polski opracowali mnisi Opactwa w Tyńcu. Opactwo ŚŚ. Piotra i Pawła w Tyńcu - Polska. Opactwo św. Andrzeja, Bruges - Belgia, [1956], ss. 872-873.



PROFESSIO FIDEI ORIENTALIBUS PRAESCRIPTA ⁽¹⁾

URBANUS PAPA VIII, BENEDICTUS PAPA XIV

~~~~~

Ego N. firma fide credo et profiteor omnia et singula, quae continentur in symbolo Fidei, quo sancta Romana Ecclesia utitur, videlicet: Credo in unum Deum, Patrem omnipotentem, factorem coeli et terrae, visibilium omnium et invisibilium. Et in unum Dominum Jesum Christum, Filium Dei Unigenitum, et ex Patre natum ante omnia saecula; Deum de Deo, Lumen de Lumine, Deum verum de Deo vero, genitum non factum, consubstantialem Patri, per quem omnia facta sunt: qui propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis, et incarnatus est de Spiritu Sancto ex Maria Virgine, et homo factus est; crucifixus etiam pro nobis sub Pontio Pilato, passus, et sepultus est, et resurrexit tertia die secundum Scripturas; et ascendit in coelum, sedet ad dexteram Patris; et iterum venturus est cum gloria judicare vivos et mortuos; cujus regni non erit finis. Et in Spiritum Sanctum, Dominum et vivificantem; qui ex Patre Filioque procedit, qui cum Patre et Filio simul adoratur et conglorificatur, qui locutus est per Prophetas. Et Unam, Sanctam, Catholicam et Apostolicam Ecclesiam. Confiteor unum Baptisma in remissionem peccatorum. Et exspecto resurrectionem mortuorum; et vitam venturi saeculi. Amen.

Veneror etiam, et suscipio universales Synodos, prout sequitur, videlicet: Nicaenam primam, et profiteor, quod in ea contra Arium damnatae memoriae definitum est, Dominum Jesum Christum esse Filium Dei ex Patre natum unigenitum, id est ex substantia Patris natum, non factum, consubstantialem Patri, atque impias illas voces recte in eadem Synodo damnatas esse, "quod aliquando non fuerit", aut "quod factus sit ex iis, quae non sunt, aut ex alia substantia, vel essentia", aut "quod sit mutabilis, vel convertibilis Filius Dei";

Constantinopolitanam primam, secundam in ordine, et profiteor, quod in ea contra Macedonium damnatae memoriae definitum est, Spiritum Sanctum non esse servum, sed Dominum, non creaturam, sed Deum, ac unam habentem cum Patre et Filio Deitatem;

Ephesinam primam, tertiam in ordine, et profiteor, quod in ea contra Nestorium damnatae memoriae definitum est, Divinitatem et humanitatem ineffabili et incomprehensibili unione in una persona Filii Dei unum nobis Jesum Christum constituisse, eaque de causa Beatissimam Virginem vere esse Dei Genitricem;

Chalcedonensem, quartam in ordine, et profiteor, quod in ea contra Eutychem et Dioscorum, ambos damnatae memoriae, definitum est, unum eundemque Filium Dei Dominum nostrum Jesum Christum perfectum esse in Deitate, et perfectum in humanitate, Deum verum, et hominem verum ex anima rationali et corpore, consubstantialem Patri secundum Deitatem, eundem consubstantialem nobis secundum humanitatem, per omnia nobis similem absque peccato; ante saecula quidem de Patre genitum secundum Deitatem, in novissimis autem diebus eundem propter nos et propter nostram salutem ex Maria Virgine Dei Genitrice secundum humanitatem; unum, eundemque Christum Filium Dominum Unigenitum in duabus naturis inconfuse, immutabiliter, indivise, inseparabiliter agnoscendum, nusquam sublata differentia naturarum propter unionem, magisque salva proprietate utriusque naturae, in unam personam, atque substantiam concurrente, non in duas personas partitum, aut divisum, sed unum, eundemque Filium et Unigenitum Deum Verbum Dominum Jesum Christum: Item ejusdem Domini nostri Jesu Christi Divinitatem, secundum quam consubstantialis est Patri et Spiritui Sancto, impassibilem esse, et immortalem, eundem autem crucifixum et mortuum tantummodo secundum carnem, ut pariter definitum est in dicta Synodo, et in epistola S. Leonis Romani Pontificis, cujus ore Beatum Petrum Apostolum locutum esse Patres in eadem Synodo acclamaverunt, per quam definitionem damnatur impia haeresis illorum, qui Trisagio ab Angelis tradito [*scl. Is. 6, 3*], et in praefata Chalcedonensi Synodo decantato: "Sanctus Deus, sanctus fortis, sanctus immortalis, miserere nobis", addebant: "qui crucifixus es pro nobis", atque adeo divinam naturam trium Personarum passibilem asserebant, et mortalem;

Constantinopolitanam secundam, quintam in ordine, in qua praefatae Chalcedonensis Synodi definitio renovata est;

Constantinopolitanam tertiam, sextam in ordine, et profiteor, quod in ea contra Monothelitas definitum est, in uno eodemque Domino nostro Jesu Christo duas esse naturales voluntates, et duas naturales operationes indivise, inconvertibiliter, inseparabiliter, inconfuse, et humanam ejus voluntatem non contrariam, sed subjectam divinae ejus atque omnipotenti voluntati;

Nicaenam secundam, septimam in ordine, et profiteor, quod in ea contra Iconoclastas definitum est, imagines Christi, ac Deiparae Virginis, necnon aliorum Sanctorum habendas, et retinendas esse, atque eis debitum honorem et venerationem impertiendam;

Constantinopolitanam quartam, octavam in ordine, et profiteor in ea Photium merito fuisse damnatum, et Sanctum Ignatium Patriarcham restitutum;

veneror etiam, et suscipio omnes alias universales Synodos auctoritate Romani Pontificis legitime celebratas et confirmatas, et praesertim Florentinam Synodum, et profiteor, quae in ea definita sunt, videlicet quod Spiritus Sanctus ex Patre et Filio aeternaliter est, et essentiam suam, suumque esse subsistens habet ex Patre simul et Filio et ex utroque aeternaliter, tamquam ab uno principio, et unica spiratione procedit; item dictionem illam, "Filioque", veritatis declarandae gratia, et imminente necessitate, licite ac rationabiliter Symbolo fuisse appositam. Item in azymo, sive fermentato pane triticeo Corpus Christi veraciter confici, Sacerdotesque in altero ipsum Domini Corpus conficere debere, unumquemque scilicet juxta suae ecclesiae, sive Occidentalis, sive Orientalis consuetudinem. Item si vere poenitentes in Dei charitate decesserint, antequam dignis poenitentiae fructibus de commissis satisfecerint, et omissis, eorum animas poenis purgatoriis post mortem purgari, et ut a poenis hujusmodi releventur, prodesse eis fidelium vivorum suffragia; Missarum scilicet sacrificia, orationes et eleemosynas, ac alia pietatis officia, quae a fidelibus pro aliis fidelibus fieri consueverunt secundum Ecclesiae institutum; illorumque animas, qui post Baptisma susceptum nullam omnino peccati maculam incurrerunt, illas etiam, quae post contractam peccati maculam, vel in suis corporibus, vel eisdem exutae, sunt purgatae, in coelum mox recipi, et intueri clare ipsum Deum Trinum et Unum, sicuti est, pro meritorum tamen diversitate alium alio perfectius; illorum autem animas, qui in actuali mortali peccato, vel solo originali decedunt, mox in infernum descendere, poenis tamen disparibus puniendas. Item Sanctam Apostolicam Sedem et Romanum Pontificem in universum orbem tenere primatum, et ipsum Pontificem Romanum successorem esse Beati Petri Principis Apostolorum, et verum Christi Vicarium, totiusque Ecclesiae caput, ac omnium christianorum

patrem, ac doctorem existere, et ipsi in Beato Petro pascendi, regendi et gubernandi universalem Ecclesiam a Domino nostro Jesu Christo plenam potestatem traditam esse, quemadmodum etiam, ut eadem Florentina Synodus asserit, in gestis oecumenicorum Conciliorum et in Sacris Canonibus continetur. Item legalia veteris Testamenti, seu Mosaicae legis caeremonias, sacra sacrificia, et sacramenta, Domino Jesu Christo adveniente cessasse, et post promulgatum Evangelium sine peccato observari non posse; ejusdem etiam legis veteris ciborum mundorum et immundorum differentiam ad caeremonialia pertinere, quae surgente Evangelio transierunt. Illam etiam Apostolorum prohibitionem ab immolatis simulacrorum, et sanguine, et suffocato, illi tempori congruisse, ut inter Judaeos, et gentiles dissensionis materia tolleretur, cujus Apostolicae prohibitionis causa cessante, etiam cessavit effectus.

Pariter veneror, et suscipio Tridentinam Synodum, et profiteor, quae in ea definita, et declarata sunt, et praesertim offerri Deo in Missa verum, proprium et propitiatorium sacrificium, pro vivis et defunctis, atque in Sanctissimo Eucharistiae Sacramento, juxta fidem, quae semper in Ecclesia Dei fuit, contineri vere, realiter et substantialiter Corpus et Sanguinem una cum anima et divinitate Domini nostri Jesu Christi, fierique conversionem totius substantiae panis in Corpus, et totius substantiae vini in Sanguinem, quam conversionem Catholica Ecclesia aptissime transsubstantiationem appellat, et sub unaquaque specie, et singulis cujusque speciei partibus, separatione facta, totum Christum contineri.

Item septem esse Novae Legis Sacramenta a Christo Domino nostro instituta ad salutem humani generis, quamvis non omnia singulis necessaria, videlicet Baptismum, Confirmationem, Eucharistiam, Poenitentiam, Extremam Unctionem, Ordinem et Matrimonium; illaque gratiam conferre, et ex his Baptismum, Confirmationem et Ordinem (sine sacrilegio) iterari non posse. Item Baptismum esse necessarium ad salutem, ac proinde, si mortis periculum immineat, mox sine ulla dilatione conferendum esse, et a quocunque, et quandocunque sub debita materia et forma et intentione collatum, esse validum. Item Sacramenti Matrimonii vinculum indissolubile esse, et quamvis propter adulterium, haeresim, aut alias causas possit inter conjuges thori et cohabitationis separatio fieri, non tamen illis aliud Matrimonium contrahere fas esse.

Item Apostolicas et Ecclesiasticas traditiones suscipiendas esse, et venerandas. Indulgentiarum etiam potestatem a Christo Ecclesiae relictam fuisse, illarumque usum christiano populo maxime salutarem esse.

Pariter, quae de peccato originali, de justificatione, de sacrorum librorum, tam Veteris, quam Novi Testamenti indice, et interpretatione in praefata Tridentina Synodo definita sunt, suscipio et profiteor.

[*Jussu Leonis XIII, Decreto S. Congr. de Propag. Fide, 16 Julii 1878, hic additur: Item veneror et suscipio oecumenicam Synodum Vaticanam, atque omnia ab eadem tradita, definita et declarata, praesertim de Romani Pontificis primatu ac de ejus infallibili magisterio, firmissime amplector et profiteor.*]

Caetera item omnia suscipio et profiteor, quae recipit et profitetur Sancta Romana Ecclesia, simulque contraria omnia, et schismata et haereses ab eadem Ecclesia damnatas, rejectas et anathematizatas, ego pariter damno, rejicio et anathematizo. Insuper Romano Pontifici Beati Petri Principis Apostolorum successori, ac Jesu Christi vicario veram obedientiam spondeo, ac juro. Hanc fidem Catholicae Ecclesiae, extra quam nemo salvus esse potest, quam in praesenti sponte profiteor et veraciter teneo, eandem integram et inviolatam usque ad extremum vitae spiritum constantissime (Deo adjuvante) retinere et confiteri, atque a meis subditis, vel illis quorum cura ad me in munere meo spectabit, teneri, doceri et praedicari, quantum in me erit, curaturum. Ita ego idem N. spondeo, voveo, et juro: sic me Deus adjuvet, et haec Sancta Dei Evangelia.

~~~~~

Enchiridion symbolorum et definitionum, quae in rebus fidei et morum a Conciliis oecumenicis et Summis Pontificibus emanarunt. In auditorum usum edidit Dr. Henricus Denzinger, in Universitate Wirceburgensi Theologiae Professor. Wirceburgi, SUMPTIBUS STAHELIANIS. 1854, pp. 235-240 (n. LXII).

Notae:

(1) Professio Fidei Orientalibus (Maronitis) praescripta ab Urbano VIII anno 1642 et Benedicto XIV per Constitutionem "Nuper ad nos", 16 Martii 1743.





PISMA MEŻÓW APOSTOLSKICH

KLEMENSA RZYMSKIEGO, IGNACEGO

I POLIKARPA BISKUPÓW,

PRZY TYM DZIEJE MĘCZEŃSTWA DWÓCH OSTATNICH

I LIST DO DIOGNETA ⁽¹⁾

Z ORYGINAŁU GRECKIEGO

przełożył i uwagi przydał

BP KACPER BOROWSKI

Doktor św. Teologii, Kanonik Kat. Mohil., Profesor Historii Kościelnej i Prawa

w Rzymsko-Katolickiej Duchownej Akademii w Petersburgu

Wydał

Ks. ROMAN REMBIELIŃSKI

Kanonik Kolegiaty Łowickiej, Profesor Seminarium Metropolitalnego Warszawskiego

~~~~~

## **O Kościele, Tradycji i Piśmie świętym w świetle nauczania Ojców Apostolskich <sup>(a)</sup>**

Treść: O Kościele. – O Podaniu. – O Piśmie św. i jego związku z Kościołem i Podaniem. – Powaga Pisma św. w Kościele. – Pismo św. u racjonalistów. – Pogląd na ogół.

~~~~~

O Kościele

Słowem nauczającym świętych jest Jezus Chrystus: bo o Nim święty Jan Ewangelista powiedział: "Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo... A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami". Mężowie też Apostolscy Chrystusa nazywają Słowem. Gdzież teraz znaleźć to Słowo, kiedy Chrystus Pan do nieba wstąpił? Musi być gdzieś na ziemi, bo odchodząc do nieba wyraźnie powiedział: "Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was. Ja będę z wami aż do końca świata". Jakże się to spełniło i w jakim ciele mieszka to Słowo za dni naszych? Wszakże warto wiedzieć, a zwłaszcza temu, kto szuka słowa Bożego. Oto tak się stało. Słowo Przedwieczne, Syn Boży za sprawą Ducha Świętego stał się człowiekiem, żył na tym świecie, objawił wolę Ojca swego, cierpiał i umarł na krzyżu, czyniąc zadosyć za winy nasze, zmartwychwstał, wstąpił do nieba i zasiadł na prawicy Ojca w naturze Boskiej i ludzkiej. Poczym za sprawą tegoż Ducha Świętego, przez którego był poczęty w żywocie Panny Maryi, począł się znowu z Bóstwem i ciałem w Apostołach i innych w wieczerniku zgromadzonych, i z nich zaprowadził Kościół, wieczne dla siebie i dla Ducha Świętego, już nie między nami, jak przedtem, ale w nas założył mieszkanie tym od pierwszego różne, iż na miejscu ciała wziętego z żywota Panny Maryi, obrał ciało, czyli stowarzyszenie całego rodu ludzkiego, które w początkach swoich nieliczne, na kształt gorczycznego ziarnka miało się rozrosnąć i rozrasta się po całym świecie.

W Kościele więc, z Ducha Świętego i Apostołów poczętym, na zasadach od samego Boga podanych ugruntowanym, jednym, świętym, powszechnym i Apostolskim, zewnętrznym, widowym i od samego tylko Boga tak, jak cały ród ludzki zależnym, mieszka dziś Słowo, - nie oddzielone od niego i jakby ze strony działające, lecz tak, jak dusza z ciałem, w jedną osobę złączone, ożywiające, oświecające i strzegące już to cały Kościół, już to członki jego szczególne. W Kościele dziś ma miejsce Chrystus Pan z całą swoją osobą, z całą nauką i wysługą tak, iż Kościół Chrystusa jest dalszym ciągiem widomego Jego życia na ziemi, a ludzie do tego Kościoła należący są członkami samego Chrystusa nie urojonymi, lecz prawdziwymi jak św. Paweł do Efezów pisze: "Nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści, ale je wychowywa i ogrzewa, jako i Chrystus Kościół: bo jesteśmy członkami ciała Jego, z ciała Jego i z kości Jego" (5, 29-30), i do Kolosan: "A On jest głową ciała Kościoła" (1, 18). Nie zostawił więc nas sierotami: przyszedł do nas i rzeczywiście żyje na tym świecie: żyje, tylko sposobem odmiennym, w swoim własnym Kościele: żyje władza Jego Boska, przekazana prawym rządcom Kościoła:

Papieżowi, Biskupom i Kapłanom tak, że ich słowo jak słowo przedwieczne przemienia chleb na ciało, wino na krew Jezusa Chrystusa, odpuszcza grzechy, wkłada obowiązki, lub od nich uwalnia, powagą Boga samego, od Chrystusa nadaną w tych słowach: "Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: weźmijcie Ducha Świętego, których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane" (Jan. 20, 21-23). "Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie: a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie" (Mt. 18, 18). To powiedziano do wszystkich Apostołów i ich następców; a do Piotra świętego: "A ja tobie powiadam, iżes ty jest opoka: a na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech" (Mt. 16, 18-19). "Paś baranki moje, paś owce moje" (Jan. 21, 15-17). "Symonie, Symonie, oto szatan pożył was, aby przesiał, jako pszenicę. Ale ja prosił za tobą, aby nie ustawała wiara twoja: a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją" (Łk. 22, 31-32).

Żyje nauka Jezusa Chrystusa, przez Ducha Świętego strzeżona i objawiona, odzywająca się przez usta Kapłanów, przez wyznanie wiernych i tak wewnętrzną jak i zewnętrzną organizację religijnego stowarzyszenia: sprawdza się obietnica Jezusa Chrystusa: "A ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może: bo Go nie widzi, ani Go zna: lecz wy poznacie Go, iż w was mieszkać będzie i w was będzie... Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek bym wam powiedział" (Jan. 14, 16-17. 26; 15, 26). Żyje łaska wysłużona męką i śmiercią Zbawiciela, już to przywiązana do pewnych i dotykalnych warunków zewnętrznych w Sakramentach świętych, już to sposobem niewidomym spływająca na członków, mających uczestnictwo w życiu całego Kościoła: gdyż sam Chrystus powiedział: "Mieszkajcie we mnie, a ja w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy: także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest winna macica, a wy latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi: bo beze mnie nic uczynić nie możecie. Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie, jako latorośl uschnie, i zbiorą ją, i do ognia wrzucą i zgore" (Jan. 15, 4-6). Żyje nawet i człowieczeństwo Jezusa Chrystusa z Bóstwem złączone w najświętszym Sakramencie ciała i krwi Jego, w którym, dla odnowienia pamięci i rzeczywistego pokazania, że jesteśmy członkami z ciała Jego i kości Jego,

przychodzi do nas i łączy się z nami zasilając na życie wieczne. Zgotował nam Chrystus Pan ucztę niebieską i do niej powołuje mówiąc: "Jeśli byście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny: a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarmem: a krew moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa ciała mego, a pije krew moją, we mnie mieszka a ja w nim" (Jan. 6, 54-57). Żyje też sama ofiara, którą Chrystus Pan z siebie za nas uczynił na Krzyżu: bo się codziennie, na rozkaz Jego: "czyńcie to na moją pamiątkę", przez ręce Kapłanów we Mszy Świętej odnawia za grzechy nasze. Żyje Duch Święty ten sam, który na Apostołów zstąpił: On nas wszystkiego naucza i przypomina i objaśnia nam wszystko cokolwiek powiedział Jezus Chrystus: On przez widomych i rzeczywistych namiestników Chrystusa rządzi Kościołem, w nim gospodarzy i nie opuszcza go nigdy. Słowem, w Kościele Chrystus Pan przedłuża swe życie widome i niewidome: Duch Święty założył w nim i ma stałe mieszkanie: ci zaś, którzy do tego Kościoła należą i są przyrosłymi do niego członkami, już na tym świecie zaczęli życie wieczne, życie prawdziwe, takie, jakim ma ono być w przyszłości na łonie Boga, gdy je w Chrystusie prowadzić będą, gdy za pośrednictwem Kościoła Chrystus przemieni się w nich, a oni w Chrystusa.

Po upadku człowieka, nie ma innej drogi, odprowadzającej do rajy utraconego, jak ta: Człowiek chcący odzyskać swoje zbawienie tj. powrócić do nieba, skąd wypadł, najpierwszy krok swój postawić powinien w widomym, od samego Boga urządzonym Kościele: tam znajdzie wszystko, co Odkupiciel przygotował dla wspomżenia nas: tam jest gospodarzem Duch Święty, który nas przejmuje, poświęca, oświeca i do poznania Jezusa Chrystusa, do korzystania z nauki i zasług Jego prowadzi: Chrystus Pan, jako winna macica, zasilając nas gałązki do siebie wszczepione i przemieniając w siebie, usposabia i odprowadza na łono Ojca niebieskiego. "Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przez mię" powiedział Chrystus (Jan. 14, 6). "A żaden nie może rzec: Pan Jezus, jedno w Duchu Świętym" dodał Apostoł (1 Kor. 12, 3), już zaś Ducha Świętego w porządku zwyczajnym nie gdzie indziej szukać wypada, jak w tym Kościele, który Sam założył. Taka jest kolej naszego odkupienia: Bóg istota duchowa, dotknął się nas zmysłowych, sposobem zmysłowym, tj. widomym Kościołem na ziemi. Widzimy, że do wykonania planu naszego zbawienia wchodzi wszystkie trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej, w znaku Krzyża Świętego, jako najtreściwszym składzie wiary chrześcijańskiej przez nas wyznawane, gdy mówimy: "W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego". W Kościele mamy tę drabinę sięgającą nieba, której szczeblami są Osoby jednego Boga.

Człowiecze czymże jesteś, i jak drogie być musi twoje zbawienie, kiedy gdy tak powiedzieć można, sam Bóg ściele się pod nogami twymi! Byłaby zuchwalstwem i świętokradztwem taka mowa, gdyby się nie opierała na wyraźnej nauce Zbawiciela: nigdy by człowiek w swoją dostojaść nie uwierzył, gdyby jej nie wskazało Słowo Boże.

Zewnątrz Kościoła nie ma zbawienia: bo nie ma Ducha Świętego, nie ma stróża prawdy i zasług Chrystusowych; nie ma powagi nieomyślnej, nie ma prawdziwego i od Boga zaręczonego i obwarowanego Objawienia. W Kościołach, jeśli je tak nazwać można, od jedności z Katolickim odłączonych, mogą być jeszcze w większej lub mniejszej ilości przechowane szczątki nauki objawionej i Sakramenty, w miarę zachowanych warunków materii i formy udzielające łaski do nich przywiązane; lecz te chyba dla niewinnie obłąkanych do zbawienia wystarczyć mogą.

Życie Chrystusa w Apostołach przez Ducha Świętego rozpoczęte, rozeszło się po całym świecie, udzielając się jak odrobina kwasu mące do masy rozczyntu coraz więcej przybywającej, lub jak drobne ziarno kosztem sprzyjających warunków rozwijające swą siłę żywotną i rozlewające tę siłę po całej wielkiej roślinie. Cała treść życia Kościelnego już była w jego początku: rozwinięcie i wszystkie jego zwierzchnie przemiany, muszą w istocie odpowiadać tym głównym warunkom i zasadom, jakie sam Chrystus Pan dla niego z góry zakreślił tak co do celu i przeznaczenia jego, jak co do organizacji społecznej i wpływu na świat moralny: sposoby tylko i formy działania mogą się rozmaicie wyrabiać i zmieniać stosownie do zbiegu rzeczy i potrzeb czasu; istota zaś jego w nauce i organizacji jest niezmienna: w tej to nieistotnej zmienności ruchów Kościoła objawia się jego życie i ustawiczne rozwiązywanie zadania swego, jakim jest zbawienie rodu ludzkiego doczesne i wieczne. Jeżeli Kościół jest społecznością żyjącą, musi tak jak każda inna świecka społeczność, stosownie do swego postępu i wzrostu, przechodząc przez wieki i rozmaite koleje, przy niewzruszonych zasadach ogólnego dobra przybierać nieszkodzące im, a zaradzające wynikłym potrzebom odmiany, kształcić się coraz dalej i doskonalić: bez tego Kościół nie mógłby działać przeciw ustawicznej grze namiętności i dostarczać skutecznego na nowo-wynikłe choroby lekarstwa. Wstrzymać Kościół na pewnym okresie, zahartować kształt jego naówczas przyjęty, byłoby mu związać ręce i zatamować życie: cofnąć Kościół z obecnego stanu rozwinięcia się, znieść ze stanowiska stosunków ściśle go łączących z teraźniejszym postępowaniem ludzkości, a postawić na stopniu który był dobry i

właściwy przed kilkunastu wiekami, byłoby to chcieć, aby dziś cały zachód rządził się prawem feudalnym, lub żeby kapitulacje królów francuskich obowiązywały jak przedtem Francuzów i Niemców. Kto by zapatrując się na dzisiejsze ustanowienia zewnętrzne w Kościele i porównywając je z dawnymi, utrzymywał, że się odmienił Kościół co do istoty, błędziłby na kształt tego, kto by w dojrzałym człowieku nie chciał poznać niegdyś znajomego młodzieńca, dlatego, że ten nie miał takiego wzrostu, tyle włosów, i innych, które się z wiekiem rozwinęły przymiotów. Nie czasowe przemiany i formy zewnętrzne zmieniają Kościół Chrystusa, lecz całość życia, dążność, nauka i istotne Podanie.

~~~~~

## O Podaniu

Duch Święty, władza kościelna od Niego tylko zależna, wiedza nauki Chrystusa i całe uposażenie Apostołów przeznaczone na przekaz ich poświęconej duszy uważane, i z duszy do duszy przez wychowanie Kościelne przechodzące, umysł, serce i wszystkie siły poruszające, właściwie jest duszą Kościoła, życiem, Ewangelią żywą, słowem Bożym, najgłówniejszą istotą Podania. Ta dusza Kościoła czyli podanie wewnętrzne, będąc początkiem prawdziwego życia, musiała objawić się zewnętrznym ruchem ciała swego, i objawiła się natychmiast przez słowne opowiadanie nauki Chrystusa, przez widome dary Ducha Świętego, przez połączenie wiernych związkiem wiary, miłości i posłuszeństwa w jedną i nierozdzieloną społeczność, przez skład wiary i pisma Apostołów, przez urządzenie społeczne i cześć zewnętrzną, wszystko to razem zaczęło stanowić historię kościelną, czyli podanie zewnętrzne, mające z postępem kościelnego życia coraz się dalej rozwijać. Przeto kiedy o Podaniu jest mowa, nie należy ograniczać się na samym tylko podaniu zewnętrznym w słowach, na piśmie, obyczajach i obrządkach opierającym się, lecz koniecznie należy łączyć do tego i podanie wewnętrzne jako część najważniejszą, jako życie samo i przyczynę wszystkiego.

Wie każdy, że życie poprzedza ruch, więc i na to się zgodzi, że w Kościele wiara wewnętrzna poprzedziła pojawienie się onej zewnętrznej. Słowo przedwieczne w sercu Apostołów żyjące, wydało słowo ustne i pisane i objawiło się w ich działaniu, pierwaj był chryścianizm w duszy Chrystusa, Apostołów i przez nich założonych, Duchem Świętym ożywionych kościołach, niż w faktach zewnętrznych, w literze i ludzkim pojęciu: a zatem, religia chrześcijańska ma swoją początkową zasadę i istotę nie na wyrazach i formach zewnętrznego podania, lecz

na duszy od czasów Apostolskich ożywiającej Kościół, na wierze żyjącej od Ducha Świętego pielęgnowanej i zachowanej w Kościele. Nadto słowo żywe, życie Chrystusa i Ducha Świętego w Kościele, jako rzecz Boska, z natury swojej nieograniczona, niewypowiedziana i niewyczerpnięta, żadnym materialnym i ograniczonym sposobem zupełnie zastąpić się nie da; może się objawiać w ruchach zewnętrznych, odzywać się przez usta ludzkie, wyrażać się ich piórem, działać przez władzę im udzieloną, wydawać się przez religijne obrządki itd., lecz nigdy nie da się wyczerpnąć zupełnie i przelać w stałe i nieruchome formy, w niezmiennie i materialne kształty, bo inaczej przestałoby być życiem, rzeczą nieskończoną i Boską. Sama tradycja zewnętrzna, nie może być pojęta bez tego ducha, który się przez nią objawiał; nie znajdzie więc chrystianizmu, kto go szuka w samym tylko podaniu zewnętrznym. Podanie zewnętrzne, czyli materialne, chociażby w najdrobniejszych szczegółach zebrane, zawsze jest rzeczą martwą i bezwładną, nie może nadać życia i żywego słowa; podpada pod rozbiór i ocenienie, któremu jeżeli nie będzie przewodniczyło podanie wewnętrzne, weźmie górę sąd prywatny i może narzucić znaczenie dowolne, a nawet chrystianizmowi przeciwne. Jak Pismo św. tak i podanie zewnętrzne bez myśli i decydującej nieomyślnej powagi w Kościele, może ulegać i często ulega przewrotnemu zastosowaniu.

~~~~~

O Piśmie świętym i jego związku z Kościołem i Podaniem

Jednym z historycznych faktów Kościoła, wyrazem wewnętrznego jego życia, są pisma przez Apostołów świętych, lub pod ich przewodnictwem uczniów, nam zostawione i od Kościoła za Księgi święte podane. Ci święci pisarze, szczególniejszym na to darem Ducha Świętego uposażeni, znaczną część współczesnego, którego świadkami i sprawcami, ruchu Kościelnego zapisali: a mianowicie zostawili pamięć życia Jezusa Chrystusa, nauki, cudów, męki, śmierci, zmartwychwstania, wniebowstąpienia, zesłania Ducha Świętego, rozszerzenia i urzędzenia Kościoła, obyczajów pierwszych chrześcijan, trudności pośród których szerzył się Kościół, zasad na których się opiera i losów, jakich na przyszłość spodziewać się ma. Pismo św. jest ustalonym przez Ducha Świętego wyrazem najgłówniejszej treści życia, jakie się pojawiło w nowoutworzonym ciele Chrystusowego Kościoła, zawiera jego konstytucję, cel i naukę; stanowi znaczny skład Apostolskiego podania, jednak nie zupełny, ponieważ Apostołowie więcej jeszcze ustnym nauczaniem i praktycznym początkowych chrześcijan wychowywaniem wprowadzili w życie Kościoła i zapisali na sercach. Żaden z

pisarzy świętych nie zamierzał wyczerpnąć swojej nauki, dowodem tego jest, iż każdy Ewangelista ma coś więcej, coś mniej od drugiego, jeden dopełnia drugiego, a Jan św. kończąc swą Ewangelię zeznaje, że nie wszystko zapisał, co Chrystus Pan czynił i czego nauczał. Apostołowie w listach swoich obszerniej niektóre prawdy rozwijają, stosownie do pojawionej potrzeby i obok tego odsyłają do swojej ustnej nauki i rozporządzenia jakie osobiście uczynić mieli lub uczynili.

Daremno by kto w Piśmie św. chciał znaleźć całą naukę Chrystusa, i z tego tylko Pisma dociec życia Kościoła. Wszakże, kto sobie zamierza poznać charakter duszy, pewnej interesującej osoby, sposób myślenia, zdolności i dążenie, nie inaczej tego dokaże, jak pilnie zbierając wiadomości o jej postępках i zdarzeniach w życiu, nawet mało na pozór znaczące okoliczności niekiedy rzucają światło na nieodgadnione zdarzenia: urodzenie, początkowe wychowanie, towarzystwo, duch czasu, stanowisko w społeczności, choćby najdrobniejsze szczegóły prywatnego i publicznego życia; słowem, cały ruch człowieka, od kolebki aż do grobu, jest wskazówką wewnętrznego jego życia. Nie dość znać szczegółową historię młodości, żeby sobie utworzyć o całym życiu człowieka pojęcie, nie pełna też będzie znajomość człowieka, kiedy jej przy obejrzeniu wieku podeszłego, zbywać będzie na poznaniu lat młodzieńczych. Toż samo daje się zastosować i do życia Kościoła, nie przestawać na jednej wyłącznie epoce, lecz wszystko razem wziąć na uwagę. Podanie zewnętrzne, czyli to wszystko, przez co się myśl i dusza Kościoła objawiła w początkach; czy to pisma Apostołów i ich uczniów, czy późniejszych Kościelnych pisarzy, czy obyczaje i towarzyska organizacja chrześcijan, czy ustne przekazywania i materialne pomniki, czy składy wiary i liturgiczne obrzędy we wszystkich wiekach i kościołach razem wzięte i krytycznie ocenione, stanowią cały żywot Chrystusowego Kościoła, pokazują jego myśl, wiedzę i dążenie. Nie wypada więc Pismo św., które jest częścią tego żywota, oddzielać od Podania, ani Podania od Pisma św. Jedno z drugim stanowi tylko celowi swemu odpowiednią całość, jedno bez drugiego będzie zagadką i nie wystarczy do wykazania natury życia kościelnego, Słowa Bożego, Objawienia, chrystianizmu.

Podanie, czyli pamięć całego ruchu Kościoła, bez Pisma św. jak ciało bez głowy byłoby do niepoznania, późniejsze symptomy życia tej religijnej społeczności, bez wyraźnego początku i przyczyny podanej w Piśmie św. nie miałyby pewnej osnowy. Bez Pisma św., jako autentycznego żyjącej w Apostołach Ewangelii wyrazu, nauka Chrystusa nie miałaby właściwego kształtu, nie utrzymałaby się w swojej postaci, nie umielibyśmy utworzyć sobie dokładnego o osobie Zbawiciela

pojęcia, o prawdziwym kształcie mowy, jaką się Bóg-Człowiek wyrażał: te słowa samego Boga i Ducha Świętego, mówiącego przez Apostołów, są dla nas tak drogie, tak pocieszające, że bez nich i żyć by się nie chciało. Nie uczyniłby więc dla kościelnej powagi przysługi, nie miałby prawdziwego o przebywaniu Ducha Świętego w Kościele pojęcia, kto by lekceważył Pisma Apostołów, i uważając na powody, dla których oni pisali, utrzymywał, jakoby Pismo św. było w zbiegu okoliczności wypadkiem, nie zaś najwyższej Opatrzności zrządzeniem. Atoli Pismo św. bez Tradycji nie jest zupełnym Kościoła Chrystusowego żywotem, samo jedno nie wystarcza do wyrozumienia i pojęcia tej duszy, która ożywia Kościół, nie odsłania, a tym bardziej nie zaszczepia w czytelniku tego życia duchownego, które się Apostołom od Ducha Świętego a Kościołowi od Apostołów dostało. Bo jako życie fizyczne, samym tylko pierwszym rodzicom naszym bezpośrednio od Boga było dane, a przez rodziców od pokolenia do pokolenia przechodzi, tak i życie duchowne, którym się chrześcijanin od niechrześcijanina odznacza, bezpośrednio od Ducha Świętego, wzięło początek w Apostołach i innych w wieczerniku zgromadzonych, a za ich pośrednictwem do innych, a przez tych znowu do innych drogą połączenia się z Kościołem przechodzi, stanowiąc główną część i istotę Podania. Jak żaden człowiek zwyczajną koleją nie może otrzymać życia bez ojca i matki, tak w zwyczajnym od Boga ustanowionym porządku odkupienia, nikt nie może być uczestnikiem życia kościelnego, kto się nie pocnie w ciele jego przez Chrztost św., potrzeba członka Kościoła, przewodnika wiary, żeby kto mógł się stać członkiem Kościoła, jakoż nikt jeszcze sam bez pośrednictwa chrześcijan nie został chrześcijaninem, nikt sam sobie Chrzostu nie dał, ani sam na siebie ręce włożył.

Pismo św., jako zewnętrzny i materialny wyraz początkowego życia Kościoła, chociaż wysoko od Kościoła poważane, nie jest czym innym, tylko literą martwą, jest Słowem Bożym co do wyrazu i myśli to prawda, lecz nieżywym, jest tylko wyrazem żywego słowa. A jako rzecz martwa nie nadaje życia, lecz życie tylko daje początek życiu, tak kto do chrystianizmu, tj. do żywego słowa dojść pragnie, niech w sobie najprzód zaszczepi życie Przedwiecznego Słowa i Ducha Świętego, życie Apostolskiego Kościoła, zrastając się z tym ciałem Chrystusowym tak, iżby ta krew, która przechodzi przez serce Jego i krąży po wszystkich członkach, i po nim krążyła; ta wiedza, która się mieści w głowie Kościoła i jemu wspólna była; ta wiara i miłość, która wszystkie członki spaja w jedno ciało, była wiarą i miłością jego; wtenczas dopiero kiedy się tak z życiem Apostolskiego Kościoła człowiek połączy, litera Pisma św. i całe podanie nabierze dla niego życia, przy tym świetle przeznaczonym do oświecenia każdego człowieka na ten świat przychodzącego,

okażą się kolory Pisma św., zachwycające swoją pięknnością; głos Boży ozwie się w swoich wyrazach, i w całym Podaniu wyda harmonijny odgłos niebieskiej nauki.

Rozumienie Pisma św., chociażby i przy podaniu kościelnym, musi być pod wpływem ducha, jakim się kto kieruje, bez jednomyślności i zgody z Duchem Kościoła, jedno i drugie może wziąć kierunek przeciwny, o czym się przekonywamy z fałszywego wykładu wielu miejsc Pisma św. wyraźnych i przez Ojców świętych rozumianych dosłownie. Ojcowie święci naprowadzają na myśl Pisarzy świętych, lecz nie kierują tłumaczem tak, jak żywa kościelna powaga. Przy nieomyślnej powadze kościelnej niezmiernie jest ważną i potrzebną Tradycja, bo jeśliby Ewangelia żywa i we wszystkich czasach przekazywana nie miała swoich zewnętrznych pomników i nie uzmysłowiała się przez swoje w widomym Kościele działanie, przez pisma współczesnych, wiary godnych mężów i inne historyczne pomniki, żylibyśmy wprawdzie będąc członkami Kościoła, lecz nie umielibyśmy zdać sprawę z tego życia, pojąć jego siłę, własności i dążenie, żylibyśmy wprawdzie, lecz na kształt tego człowieka, któryby nie wiedział, kiedy, gdzie i z jakich rodziców się narodził, przez kogo był wychowany, i nie pamiętał pasma tych odmian, przez które dotychczas przechodził. Kościół i członkowie jego nie mieliby czym po ludzku dowieść tożsamości życia i wiary swojej: stąd powstałaby wątpliwość, łatwo byłoby nam wmówić, że to życie, którym oddychamy teraz, kilka razy było przerywane i coraz więcej zamieniane na inne. Kto by nas przekonał bez historii, że wiara nasza jest wiarą Chrystusa i Apostołów, we wszystkich wiekach tą samą? Zostawieni tylko uczuciu życia, bez pamięci na żadne onego w poprzednikach naszych znaki, nie bylibyśmy w stanie dotrzymać swego stanowiska. Takie być musi naturalne następstwo odrzucenia tradycji zewnętrznej.

Z tego, co się dotąd powiedziało, rzecz jasna, że te trzy elementy, życie kościelne, Pismo św. i Podanie, są z sobą w nierozdzielny związek i stanowią trzy istotne żywego Słowa czyli chryścianizmu warunki, że Pismo św. między życiem Kościoła a Podaniem pomieszczone, z jednej strony odbierając życie, a z drugiej światło i dopełnienie, jest bosko-chrześcijańskiej religii źródłem, odosobnione zaś, niezdolne jest, ani wydać, ani utrzymać duchownego życia. Jakoż Kościół, zapobiegając zgubnej zasadzie Lutera, jakoby Pismo św. jedynym było źródłem religii chrześcijańskiej, na Soborze Trydenckim na sesji czwartej odwieczną naukę swoją ponowił w tych słowach: "Dla powściągnięcia swawolnych dowcipów, Sobór święty stanowi, ażeby nikt, na własnym rozumie

oparty, w rzeczach wiary i obyczajów do zbudowania nauki chrześcijańskiej należących, nie ważył się Pismo św. na swoje zdanie nakręcać przeciw temu rozumieniu, jakiego się trzymał Kościół święty matka nasza, do którego należy prawo sądenia o prawdziwym sensie i wykładzie Pisma św., i przeciw zgodnemu rozumieniu Ojców świętych". Oto co znaczy Kościół tak lekceważony! W nim, jak autor listu do Diogneta w § 12 powiada, jest zasadzone drzewo wiadomości i drzewo życia, zasadzone w bliskości jedno drugiego. Kto mniema, że wie coś bez wiadomości prawdziwej, poświadczonej życiem, ten nic nie wie, zwiedzionym jest od węża, nie miłuje życia. Tak powiedział mąż, w pierwszym stuleciu żyjący, oparty na nauce Apostolskiej, tak zawsze mówił Kościół żyjący, tak i my po upływie 18 wieków z samego doświadczenia powiedzieć możemy, albowiem zasada Lutra wydała już dojrzałe swe plony, bez drzewa życia, które on w swoim ogrodzie wywrócił, uszło już drzewo wiadomości. Ani Pismo św., ani historia pod przewodnictwem rozumu, nie potrafiły ocalić chrystianizmu, owszem, i same poszły pod nogi, rozum tylko sam jeden, bez żadnych, jak powiada przesądów, a tylko przy swoich słabościach wystąpił, i powraca na stanowisko, jakie zajmował przed przyjściem Chrystusa Pana. Żeby się to postrzeżenie nie wydawało przesadą, wypada jeszcze zająć czytelnika nie słowami, lecz samymi faktami, z których się pokazuje, jak Pismu św. powodzi się w Kościele, a jak poza Kościołem. Wiedzieć o tym, jest interesem tych, którzy Biblię czytają.

~~~~~

### **Powaga Pisma świętego w Kościele**

Ewangelia żywa, zawierająca całą naukę Jezusa Chrystusa, już była od dawna i w Palestynie i po innych stronach Kościoła złożona, czyli, podług słów św. Ireneusza, na sercach wiernych zapisana, nim się pojawiły Księgi, wchodzące teraz do składu Pisma św. Nowego Testamentu. Słowo życia fundowało Kościoły i szczepiło w nich chrystianizm. Ewangelia żywa zawsze poprzedzała pisaną. I tak: św. Mateusz napisał swą Ewangelię, nie dla niechrzczonych żydów, lecz dla chrześcijan w Palestynie mieszkających, św. Łukasz dla Teofila już chrześcijanina, św. Marek dla chrześcijan mieszkających w Rzymie, św. Jan nie dla heretyków Ceryntianów, lecz przeciwko nim dla tych, którzy już dawno o tym słyszeli, co pisał; toż się rozumie i o innych księgach i listach nie do pogan, lecz już do chrześcijan pisanych. Z tego się pokazuje, że chrystianizm szerzył się bez Pisma, i przyjmował je, kiedy się pojawiło.

Jeszcze w drugim wieku w wielu Kościołach nie było Ewangelii pisanej: świadkiem tego Ireneusz, który (*Adversus haereses*, L. III, c. 4, n. 2) mówi: "Jak to! gdyby nawet Apostołowie nie zostawili nam pism swoich, azaliż nie należałoby nam iść za ciągiem ustnego podania, przekazanego tym, którym Apostołowie powierzyli o kościołach staranie? Wiele jest narodów barbarzyńskich, wierzących w Jezusa Chrystusa, które, nie znając użycia atramentu i papieru, noszą zbawienie wieczne przez Ducha Świętego na sercach swoich zapisane, które wiernie dochowują dawne podania i strzegą Ewangelii żywej". Kiedy tak było, rzecz jasna, że przed pojawieniem się Ewangelii, Dziejów Apostolskich, listów i pod innymi tytułami ksiąg, już był, kto o nich sądził, rozpoznawał ich autentyczność, oceniał naukę, jedne jako Apostolskie i prawowierne przyjmował, a drugie jako fałszywe odrzucał. Był już Kościół na Słowie żywym przez Apostołów ufundowany, nieomylny, Duchem Świętym kierowany; zasiadł na trybunale swoim, rozróżniał stanowczym wyrokiem fałsz od prawdy; szanował pisma Apostołów, bo w nich poznawał to słowo, które z ich ust słyszał, przyjmował swoją naukę ustaloną poważnymi wyrazami Apostołów, lub pod ich przewodnictwem piszących uczniów, czytał te pisma na swoich religijnych schadzkach, zbierał tam i owdzie rozproszone i tym sposobem powoli formował katalog Ksiąg świętych Nowego Testamentu, czyli Kanon. Nie było naówczas tak łatwej i prędkiej komunikacji, jak teraz, potrzeba było we wszystkich stronach istniejącym kościołom znacznego czasu do porozumienia się z sobą, względem pism Apostolskich, jakie gdzie były i do udzielenia ich sobie nawzajem. Stąd jedne Księgi pierwszej do powszechnej po całym świecie chrześcijańskim wiadomości doszły, drugie później: na jedne pierwszej, że są Apostolskie powszechna nastąpiła zgoda, na drugie później. Takowa co do czasu przyjęcia różnica, nie stanowi różnicy co do powagi i znaczenia Ksiąg świętych, ponieważ nie jednoczasowe ich uznanie dowodzi wielkiej ostrożności chrześcijan, aby się jakie podłożone pismo do liczb Apostolskich nie wkradło.

W połowie wieku drugiego, Księgi dziś do składu Nowego Testamentu wchodzące, prawie już wszędzie były za kanoniczne uznane; wczesne przekłady, łaciński, syryjski, koptyjski i etiopski, są tego dowodem. Kanony apostolskie z małym wyjątkiem wszystkie do kanonicznych odnoszą, powszechna zaś zgoda, która w IV stuleciu dla usunięcia w szczególnych kościołach od niektórych Ksiąg wątpliwości, publiczną powagą była ogłoszona, nie położyła między dzisiejszymi Księgami żadnej różnicy. I tak, Sobór Laodycejski odbyty w r. 372, na wschodzie, w kanonie 60, oprócz Objawienia św. Jana, wszystkie jako święte i kanoniczne do publicznego w Kościele czytania podaje. W Afryce na wielkim soborze w Hipponie,

w r. 393 toż postanowiono, a św. Augustyn wyszczególnione tam Księgi wylicza (*De doctrina christiana*, II, 8, n. 12. 13), wszystkie dzisiejsze bez żadnego wyjątku. Sobór Kartagiński w r. 397 w kan. 47, też wymieniwszy co do jednej, nakazuje: aby w Kościele, oprócz tych, żadnych innych ksiąg pod imieniem Boskich nie uważano i nie czytano. Nadto, na tymże soborze postanowiono dać o tym wiedzieć Bonifacemu Papieżowi i innym włoskim biskupom, azali się z tym kanonem zgadzają, ponieważ, dodają: od Ojców wzięliśmy to Pismo do czytania w Kościele. Być może, że podobne doniesienia i zapytania uczynił i Kościół hiszpański, ponieważ po Soborze Rzymskim r. 405, Innocenty I Papież w liście do Eksuperiusza Biskupa Toledańskiego wszystkie dzisiejsze Księgi za kanoniczne zaleca. Wszystkie też bez żadnej różnicy ogłasza Sobór Rzymski za Gelazego Papieża r. 494 i późniejsi: Kasjodor (*Institutiones div.*, c. XIII, XIV); Izydor Sewilski (*Originum sive Etymologiarum*, VI, I); Rabanus Maurus (*De institutione clericorum*, II, 53), Piotr Blesseński i wszyscy pisarze wieków średnich.

W wieku XVI, kiedy protestanci zaczęli dzielić Księgi święte na protokanoniczne i deuterokanoniczne i tym ostatnim odmawiać równej z pierwszymi powagi, Sobór Trydencki na sesji IV potępił taką różnicę, stanowiąc: "Ktobykolwiek całe Księgi ze wszystkimi ich częściami, tak jak zwykł czytać Kościół powszechny, i jak są pomieszczone w starym łacińskim przekładzie za święte i kanoniczne nie przyjmował, niech będzie wyklęty". Nie znał więc Kościół nigdy i nie przyjął podziału Ksiąg Pisma świętego na protokanoniczne i deuterokanoniczne: jest to wymysł protestantów całkowicie bezzasadny. Wzmianka o tym podziale w katolickich pisarzach czyni się tylko dla wykazania niedorzeczności protestantów, którzy niektóre Księgi święte odrzucają. Kościół zawsze i wszystkie szanował przez wzgląd na Autora, rzecz w nich zawartą, i Boską powagę. Za Autora Ksiąg Pisma św. uważał Ducha Świętego, który ożywiał Apostołów, przywodził im na pamięć wszystko, co Chrystus Pan czynił i mówił; objaśniał i rozwijał naukę odkupienia; pobudzał do nauczania i pisania; kierował nimi w urządzeniu Kościoła; wpływał na wszystkie urzędowania ich czynności; słowem, używał ich za organ działania swego: więc wszystko, co tylko Apostołowie ustnie ogłaszali, cokolwiek pisali, cokolwiek stanowili i urządzali, było to dziełem Ducha Świętego, a zatem i te Ewangelie, te Listy, te Dzieje, które, czy to przez siebie, czy to przez uczniów swoich ci święci mężowie nam zostawili, nie jako ludziom pospolitym, lecz jako od Boga natchnionym i kierowanym, zawsze przypisywał Kościół. Tak z rzeczy wypadło, tak zawsze wierzył Kościół, i dopóty tylko jakiegoś pisma w kanonie nie mieścił, dopóki się nie dowiedział, że jest dziełem Apostoła i o autentyczności się

nie przekonał: skoro zaś po ścisłym wybadaniu takową wątpliwość usunął, natychmiast z największym szacunkiem jak Boskie wyrazy w liczbie Ksiąg świętych pomieszczał i do publicznego podczas nabożeństwa czytania i wykładania przeznaczał. We wszystkich względem Ksiąg świętych postanowieniach swoich, po wyliczeniu Ksiąg Starego Testamentu przez Samego Zbawiciela i Apostołów słowem i czynem za Boskie i od Ducha Świętego natchnione uznanych, w nieprzerwanym ciągu i pisma Apostołów mieścił, zakazując, iżby oprócz tych, jakich innych za Boskie i kanoniczne nie przyjmowano. Ze względu na rzecz w Piśmie świętym zawartą, też opierając się na uposażeniu przez Ducha Świętego Apostołów, Kościół uważał je za skarb dany sobie do zachowania w całości: bo nie co innego w nim widział, jak to, co Bóg zwyczajnym lub nadzwyczajnym porządkiem dla objawienia światu Apostołom objawił.

Prawda, że nie cała nauka Chrystusa jest zapisana w pismach Apostolskich: bo też i niepodobna materialnym i ograniczonym sposobem ludzkim, jakim jest mowa pisana, określić i oznaczyć zupełnie rzecz nieskończoną, jaką jest Słowo Boże: atoli, co zapisano, jest istotnie nauką Ducha Świętego, która od Kościelnej żyjącej tym się różni, iż jest w pewne i stałe zewnętrzne formy ujętą, formy od Ducha Świętego kierującego piórem Apostołów zaaprobowane. Pismo święte najwyższym, jaki tylko na świecie być może sądem, jest zaszczycone: bo nie człowieka jakiego pochwałę ma za sobą; lecz uroczysty wyrok Kościoła, organu Ducha Świętego o którym powiedział Chrystus Pan: "cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, kto Kościoła nie słucha, niech będzie jako poganin i jawnogrzesznik". Ten sędzia właściwy, znajdujący się na rzeczy, mający nieomylnie zdanie, ożywiony Apostolskim duchem, strzegący składu całej nauki Chrystusa, dowiedziawszy się najpewniej o pismach przez Apostołów, lub pod ich okiem przez uczniów wydanych, poznał Apostolskie słowo, uczuł tożsamość przez nich opowiadanej i zapisanej prawdy. W całym bowiem życiu swoim Kościół tłumaczył się ich wyrazami jako od Boga samego dobranymi i poświęconymi: po wszystkich stronach świata na soborach ogłosił je, razem ze Starym Testamentem, za Księgi Boskie, święte, zawierające i naukę i Słowa od Ducha Świętego natchnione. Jakoż i nie mógł inaczej Ksiąg Apostolskich uważać, bo nie miał powodu Ewangelii ustnej odróżniać od pisanej: jedna i druga była wyrazem i nauką Apostolską, jedna i druga była wiernym od Apostołów przekazaną: oba te rodzaje Słowa Bożego, za jedną i nierozdzieloną musiał uważać całość, mającą niebieski początek.

Nikt nie potrafi szanować Pisma świętego tak, jak szanuje Kościół, kiedy artykułem wiary w natchnienie wypiętnował na nim charakter Boski, a uważając za jeden z najgłówniejszych warunków wychowania swego, za część powierzonego sobie do strzeżenia skarbu, za własność do siebie wyłącznie należąca, ochraniał od przywłaszczenia, skazy i przewrotnego wykładu. Kiedy część ludzi odstąpiwszy od Ewangelii żywej, ostać się chciała na Piśmie świętym, wołał na nich Kościół, że nie mogą opierać się na tym, czego nie rozumieją, że jako Pismo święte wyszło z łona Kościoła i dla Kościoła jest przeznaczone, tak w Kościele tylko może być pojęte i przeciw niemu nie może być użyte.

"Jeżeli, pisze Tertulian (*De praescriptionibus haereticorum*, c. 37), prawda jest na naszej stronie, i podług tego prawidła żyjemy, jakie wziął Kościół od Apostołów, Apostołowie od Jezusa Chrystusa, a Chrystus od Boga; żadną miarą kacerze nie mogą się odwoływać do Pisma świętego: bo jako nie mają od Chrystusa, co wzięli od siebie, tak chrześcijanami nie są i do Pisma świętego prawa nie mają. Słusznie ich zapytujemy: kto wy jesteście? kiedy? i skądęście przybyli? co wam do naszej własności? wam wszystkim, którzy nie jesteście z naszej gromady? Jakim prawem, Marcjonie, las mój wycinasz? (marcjonici odrzucali niektóre Księgi Pisma świętego i obcinali Ewangelię św. Mateusza z dwóch pierwszych rozdziałów), jakim prawem Walentynie źródła moje odwracasz? Co masz za prawo Apellesie wkraczać do moich granic? Wszakże to moja własność: posiadana od dawna; wtenczas jeszcze, kiedy was nie było: mam na to zapis od samych Autorów, prawych właścicieli Słowa Bożego. Jestem po Apostołach dziedzicem na mocy ich testamentu przez nich napisanego i zatwierdzonego przysięgą. Was oni wydziedziczyli na zawsze, oddalili jako obcych, jako nieprzyjaciół". Tak w wieku II-gim w duchu Kościoła broniono Pisma św., tak je uważano w ścisłym związku z Ewangelią żywą! Wiedzieli o tym poganie, kiedy, chcąc zniszczyć religię Chrystusa, niszczyli te Księgi: a wierni wyznawcy Chrystusa życiem swoim je zasłaniali. "Co to są za Księgi, zapytał Saturnin męczenników Scyllitańskich, którym, czytając cześć oddajecie?", na co odpowiedział Speratus: "Cztery Ewangelie Pana naszego Jezusa Chrystusa, Listy św. Pawła i cała od Boga natchniona nauka" (*Acta Proconsularia Martyrum Scillitanorum*, n. IV). Wydanie Ksiąg świętych poganom uważano za odstępstwo od wiary. Na Soborach pomieszczano je pośrodku zgromadzenia biskupów, jako Słowo Boże.

Św. Ireneusz, pisząc przeciw heretykom, odwołuje się zarazem i do Kościoła i do Pisma św.: "Trzeba się trzymać Kościoła, być wychowanym na łonie jego i w Piśmie świętym". Podobnie Klemens Aleksandryjski, Orygenes i inni, prawidło Kościoła, prawdę, dawny Kościół, Pismo św., podanie Kościoła, biorą za jedno i w tym tylko znaczeniu Pismo św. do czytania zalecają. Jedno brano za drugie, a zawsze jedno połączone z drugim: Pismo z nauką Kościoła, miano za całość nauki Chrystusa, za źródło Objawienia. Oto, jaka była zawsze i dotąd jest powaga Pisma św. w Kościele, zobaczymy teraz jak się mu powodzi u tych, którzy obwiniają Kościół o znieważenie i zarzucenie tej Księgi Boskiej.

~~~~~

Pismo święte u racjonalistów

W XVI wieku dopiero partia zbuntowana przeciw Kościołowi oderwała Pismo św. od Ewangelii żywej: literę od ducha, wyraz od myśli, ciało od duszy. Księgi Boskie wyniesiono z Kościoła, położono je obok ludzkich, kazano im legitymować się na nowo, dowodzić swego początku, swojej powagi, autentyczności, używając na świadectwo nie już wiary i powagi Kościoła, jak było dotychczas, lecz sposobów ludzkich. Z dawnych pomników historycznych użyto za świadków chrześcijan, żydów, heretyków i pogan; kazano mu otworzyć wnętrze, zajrzano do nich dla przekonania się, azali istotnie jest tym, za co je Kościół od wieków uważał? Podciągniono pod podejrzenie sfalszowania i odmian; Pismo św. musiało bronić swojej całości i bez najmniejszego pobłażania wytrzymać całą surowość krytyki świętą nazwanej. Nie dość tego, potrzeba było i autorom świętym podobnie dowodzić, że w pismach swoich zasługują na wiarę, a dowodzić tak, jak ludzie o rzetelność podejrzani, pokazując, że o tym, co pisali, wiedzieli, że kłamać nie umieli i nie mogli nawet. Nie uszli jednak wielu zarzutów, jakie ze strony ich, niby sprzecznego opowiadania naciąganych prorocstw i zdarzeń za cudowne podanych, potworzono pod nazwą trudności. To wszystko zaczęło stanowić treść nauki przygotowawczej do Pisma św.; można powiedzieć rewizji Ksiąg i pisarzy świętych przed niedowierzającym rozumem.

W szkole katolickiej, takowa treść, przedstawiająca stek brudów na Pismo św. rzuconych, stała się smutną potrzebą, i nie daje się usprawiedliwić, chyba tylko chęcią obrony tej Księgi Boskiej i przywrócenia jej właściwej powagi, jaką mieć powinna w Kościele. Człowiek poczciwy, niepoczuwający się do żadnej winy, a podejrzany, np. o kradzież, kiedy zaręczeniem honoru swego i znanej uczciwości,

nie może od siebie oddalić niesprawiedliwie powziętego podejrzenia, chociaż z zarumienieniem się i zasmuceniem, zezwała jednak na rewizję; ta go nie hańbi, lecz po odkryciu niewinności, przyczynia się do tryumfu większego jego cnoty, a stronę podejrzewającą wprawuje w zawstydzenie. Toż samo stało się z Kościołem spotwarzonym, ten dobroczyńca rodu ludzkiego, dzieło samego Boga, dla doczesnego i wiecznego ludzi uszczęśliwienia przedłużające, rozpoczęte od Chrystusa odkupienie, Kościół święty został oskarżony o przywłaszczenie nad umysłami panowania, o dowolne wynalezienie przez się pod tytułem Chrystusowej nauki narzucanie, o lekceważenie i zdeptanie jako sobie przeciwnego Pisma św. i o rozmaite niby narzuconej władzy nadużycia. Najpierw z całą właściwą sobie powagą i uczuciem swojej godności i prawdy wprost zaprzeczył takim potwarzom, a kiedy nie wszyscy dali się tym przekonać i upokorzyć, kiedy wielu, wyłamawszy się z pod posłuszeństwa, zaczęło rozbierać zasady i prawa Kościoła, patrzył ze smutkiem i ubolewaniem na oddalających się od źródła życia, a ufny w swej sprawie, niczego się nie lękał, tylko niewiadomości i uprzedzenia.

Stało się podług woli tych, którzy w celu znalezienia chrystianizmu, właśnie jakby już go nie stało, obrali za główną zasadę – wolność osobistego badania. Ze wszelką już swobodą i ścisłością przetrząsali fakty, z których Kościół naukę swą wywiązuje, a widząc w nich z Kościołem znową, wzgardzili Tradycją. Nie pytali, tak jak od czasów Apostolskich w Kościele czyniono, co we wszystkich czasach w Kościele ogłaszano? jaką naukę podawano bez przerwy za Chrystusową? lecz naradzali się z sobą, jak można chrystianizm wyobrazić? Poszli drogą spekulacji; na miejsce życia przyjęli ideę: stąd to namnożyło się sekt rozmaitych, opartych, już nie na Słowie żywym, lecz na mylnych pojęciach ludzkich. Życie kościelne, którego pierwsi tych sekt zwolennicy nie mogli w sobie od razu umorzyć, było powodem, dla którego za zasadę reformy nie pokazano: jak w rzeczy samej było, gołego rozumu; lecz obwinęto go w poważne dotychczas wolumina Pisma św. i powiedziano ludowi: Oto jest żywe Słowo Boże: Oto chrystianizm prawdziwy, w tych to Księgach od Boga natchnionych zawiera się czysta prawda! Wielu i bardzo wielu dało się złudzić tą firmą, odpadły od królestwa Bożego miliony poddanych jego. Niedługo atoli Pismo święte było tak szanowane, przy postępie wolnego czyli od powagi Kościoła niezależnego nad Pismem św. badania, z wiarą Kościoła ustała wiara w natchnienie, znaczna część Ksiąg bez żadnej od innych różnicy od wieków poważana, do apokryfów odrzucona, jak to ze Starego Testamentu Księgi: Ester, Baruch, Tobiasza, Judyt, Mądrości, Eklezjastyka, Machabejskie; a z Nowego: listy św. Pawła do żydów, św. Jakuba, drugi św. Piotra, drugi i trzeci św. Jana, św. Judy i

Objawienie św. Jana. Nawet do powagi przypuszczone, nie ostały się w swojej całości, poszły precz dwa ostatnie rozdziały Daniela, całe rozdziały i wiersze podciągnięto pod wątpliwość. A gdy do szukania chrystianizmu przyszło, nie mając go w duszy, nie znaleźli i w Piśmie św.

Całe znaczenie Pisma św., jako rzeczy martwej i bezbronnej, zależy od powagi wykładającej jego myśli, będzili je kto rozumiał w duchu Kościoła, pojmie wiarę żywą, przechodzącą przez pokolenia uprzednio podaną od Ducha Świętego i Apostołów, będzili tak rozumiał jak rozumeli sami pisarze, uczniowie ich najbliżsi i starożytni Ojcowie święci, będzili tak rozumiał, jak dziś po całym świecie rozumieją miliony bogobojnych synów Kościoła; będzili je kto czytał w duchu prywatnym przy samych tylko chociażby najobszerniejszych zasobach gramatycznych i archeologicznych wiadomości, przy dawnych nawet wykładach pisarzy kościelnych, nic więcej nie znajdzie tylko swój duch prywatny, swój rozum i uprzedzenie. Słowo Boże z wielkim wysileniem będzie musiało wyrażać myśl ludzką.

Dla Kościoła, jako samego autora, Księgi święte są jasne i zrozumiałe, słowa Apostolskie przypadają do Apostolskiej nauki, dla indywidualnego rozumu przeciwnie; ponieważ formy nauki Boskiej wcale się nie zgadzają z miarą ludzkich urojeń. To było zapewne powodem, że zbuntowany przeciw Objawieniu rozum w początkach tylko swego rokoszu, i to dla pokrycia się pięknym pozorem, Pismo św. wynosił pod niebiosa, potem zaś, naciąganiem na swoje kopyto zmordowany, widząc twardą nawet litery Boskiej nieugiętość i kolczatą chropowatość, zarzucił je, jako rzecz celowi swemu nie odpowiadającą, owszem, wyraźnym i dosłownym swoim znaczeniem sprzeczną; a wskazując już otwarcie na głowę ludzką, zaczął wołać: Oto jest chrystianizm prawdziwy! tu drzewo życia i wiadomości, a tak wysforował się na boga ten to rozum, który, przez cztery tysiące lat przed przyjściem Chrystusa, nie mógł dojść do ładu! Tak to odstąpienie od katolickiego Kościoła prostą drogą do poganizmu prowadzi!

Protestantyzm, nim przyszedł do ostatniego swego wyrobu, zostawił w literaturze teologicznej ogromną kupę mozołów, jakich doznawać musiał, obrabiając i przerabiając tekst Pisma św., szperając w starożytnych zwyczajach, rozwiązując trudności w zredukowaniu prorocत्व i cudów do poziomu wypadków zwyczajnych, i zniżając tajemnice wiary do zwyczajnego pojęcia. Sama obszerność i rozmaitość traktatów w tym przedmiocie, dowodzi, że ze strony prywatnego rozumu nic nie zostało zaniedbanym, nic nie opuszczonym, co by tylko do

pogodzenia litery Boskiej z materialnym albo czysto ziemskim rozumem posłużyć mogło. Lecz to na próżno, skończyło się na rozpacz i na obejściu się z Pismem św. nierównie mniej uważnym, niżli z utworem jakiego pogańskiego pisarza; trzeba było zrzucić uprzykrzoną maskę, pójść samopas drogą tak nazwanej filozofii, i samą rzeczą pokazać, że chrystianizm tylko w Kościele katolickim może mieć bezpieczne schronienie. Ziściły się na samym doświadczeniu słowa Chrystusa: "Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest; kto ze mną nie zbiera, rozprasza"; i słowa Pawła św.: "Litera zabija, a Duch ożywia".

Boleje Kościół nad smutnym wypadkiem prywatnego Biblii wykładu, atoli korzysta z mozolnych i kosztownych usiłowań do obejrzenia ze wszech stron litery Pisma św. Tym usiłowaniom i podejrzliwym szperaniom winniśmy dziś nawet dotykalne przekonanie, że, tak jak Kościół od dawna twierdził, wszystkie Księgi św. są autentyczne; że tekst Pisma św., pomimo wpływu wszystko zmieniającego czasu, aż do nas w całości dochowany został, że świadectwa pisarzy świętych, nawet po ludzku sądząc, są najgodniejsze wiary; że ze źródeł starożytnych wyszukano i w porządnym systemacie zebrano wszystko, co tylko z okoliczności współczesnych pisarzom świętym do objaśnienia ich mowy posłużyć może. Każda nauka z prawdziwym postępem przyniosła hołd Boskiej Księdze, zdrowa logika podyktowała prawidła Hermeneutyki i Krytyki; Historia wydobyła Archeologię i Introdukcję; Filologia ułożyła Gramatyki, Leksykony, Konkordancje i edycje poprawne; nauki przyrodzone kończą na podziwieniu Ksiąg św.; Kościół przyjmuje te, chociaż pomimowolne, dla Pisma św. przysługi; gotów jest oddać literze, co do litery należy, bynajmniej się nie lęka rozsądnej i sprawiedliwej krytyki, lecz obok tego na to się zgodzić nie może, aby czytelnik Pisma św. przy samych tylko materialnych pomocach pozostał i w dochodzeniu myśli Pisma św. samej tylko radził się gramatyki; chce nadto oddać duchowi, co należy do ducha; ostrzega, że Pismo św. oderwane od tradycji żywej, czyli nauki Kościoła, jest obumarłym jej członkiem, a wszelkie rozbiory, chociażby najuczęńsze, tak odosobnionego Pisma św., podobne są do anatomii, która by w trupie szukała życia.

~~~~~

### **Uwaga dla katolików czytających Pismo święte**

Z tego łatwo każdy wniesie, że Pismo św., będąc najmocniej zjednoczone z duchem Kościoła i podaniem jego, nie może być zrozumiane samo przez się, a

stąd widzimy jasną przyczynę, dlaczego w Kościele katolickim samowolne czytanie Ksiąg św. nie jest dozwolone wszystkim! Każdy człowiek, osobiście świecki, nie znający ducha Kościoła i jego nauki, nie może bez własnej szkody zabawiać się tym świętym mieczem Słowa Bożego; przeto najczulsza Matka nasza, nie tylko oparta na smutnym doświadczeniu, ale od samego początku przewidując bolesne następstwa, starała się ten miecz Boży i zarazem Słowo życia chować w swoim przybytku, i tylko sama uczyła, jak go trzymać i używać z pożytkiem. Nie ma potrzeby wspominać, że wszystkie kacerstwa wylęły się z przestępstwa tego zakazu, wszakże i teraz często się zdarza, że więcej czytają dla dysputowania i niestosownego przywodzenia miejsc świętych, aniżeli dla własnego zbawienia. Przeczytawszy bowiem jakieś zdanie, które, jak mu się zdaje, sprzeciwia się jakiejś praktyce kościelnej, chciałby swoim rozumem prostować żywe Słowo Boga, czyli naukę Kościoła. A lubo nigdy nie przestaje Kościół zalecać rozpowszechnienie rzeczy i nauki zawartej w Piśmie; lubo ustnym i piśmiennym sposobem stara się w kazaniach, katechizmach, lub dziełach Ojców i pisarzy późniejszych, pochwalonych przez Kościół, wyłożyć najdokładniej całe Pismo św., jednak zawsze jest przeciwny powszechnemu i samowolnemu czytaniu. Stąd jednak nie idzie, jakoby osobom mającym potrzebne warunki, nie dawał często szczegółowego i wyraźnego na prośbę pozwolenia.

Pierwsza rzecz, którą, oprócz nauki i pozwolenia proboszcza, trzeba mieć przy czytaniu Biblii, jest umysł nie ciekawy, nie pyszny, ale powolny, pokorny i religijny, tym bowiem duchem należy Księgi Boże czytać, jakim były napisane! Modlitwa i serce czyste, najczęściej otwierają zrozumienie Pisma, bo jak mówi mędrzec Pański: "w złośliwą duszę nie wejdzie mądrość, ani nie będzie mieszkać w ciele grzechom poddanym" (Mądr. 1, 4). Ten warunek do tyła jest ważny, że prędzej można pozwolić ludziom pokornego serca i pobożnego ducha na czytanie, jak uczonym, nie mającym szczerzej pobożności i pokory. Pismo św. może być porównane do apteki, która w całości swojej jest doskonałą, lecz w szczegółach ją składających, musi mieć rzeczy, dla jednych pomocne, dla drugich szkodliwe, lepiej z niej ten wychodzi, który nie ufając swojej wiadomości, idąc za radą znawcy, bierze lekarstwa, niżli ten, który sam dla siebie wybiera, bo może trafić na truciznę.

~~~~~

POGLĄD NA OGÓŁ

Urok starożytności czaruje serce i wabi je do przypatrzenia się tym zabytkom, któreśmy nieraz widzieli, coraz nowe nasuwają się uwagi i postrzeżenia, każdemu inne, mniej więcej trafne. Przypiski, w ciągu tych listów przydane, nie są urojeniem jakim, lecz rozwinięciem myśli autorów, stosownym do nauki Kościoła, tyle tylko za nie ręczyć mogę, ile się zgadzają z tym Duchem, który i Ojców Świątych i Kościół ożywia. Nie mogę się rozstać z najdroższymi mężów Apostolskich słowami, po przeczytaniu ich, chce się obejrzeć nazad i rzucić jeszcze kilka uwag na ogół.

Ci trzej pierwiastkowego Kościoła świadkowie Klemens, Ignacy i Polikarp, ze wszech miar są do siebie podobni, wszyscy byli uczniami Apostołów, wszyscy byli męczennikami, wszyscy biskupami. Każdy z nich w swych pismach oddycha jednym duchem, jedną wiarą, jednostajną o chwałę Boga i zbawienie ludzi gorliwością, jednym uczuciem i dążeniem. Cóż ich tak do siebie zbliżyło, chociaż w rozmaitych stronach mieszkali, i różne mieli obyczaje narodowe? Dlaczego przyjęli religię Chrystusa i z takim poświęceniem się za nią obstawali? Pewnie nie ziemskie jakieś widoki były tej nadzwyczajnej w ludziach odmiany przyczyną, bo też żadnych upatrzeć nie można. Sądziłbyś może, że dostojność biskupia do wiary Chrystusowej ich zwabiła, lecz nie; bo i nie zaraz biskupami zostali, i ta dostojność, ze względu na doczesne korzyści, nie była taką, jak dziś; owszem, z tym urzędem były połączone, nie cześć, lecz pogarda ze strony świata, nie życie wygodne i spokojne, lecz troski, ubóstwo i prześladowania. Same te ich pisma pokazują, jakim okiem zapatrywali się na rzeczy tego świata, jak serce ich zupełnie gdzieindziej było skierowane, żyli na ziemi, lecz nie dla ziemi! Może kto, jak się podoba oceniać ich pogląd na rzeczy doczesne, chwalić go, lub ganić, ale nie może zaprzeczyć, że był takim, a nie innym, tak dalece w ich słowach i czynach jest widocznym i uderzającym! Wszakże na najokropniejsze rodzaje śmierci, wstręt obudzające w człowieku, o których chyba tylko z podziwieniem i przestachem czytać można, oni zapatrywali się z przyjemnością, jak na cel swojego pobytu na ziemi, jak na przedmiot najpożądany, pewnie nikt nie wyraził tak żywo i gorąco swojego pragnienia jakiejś doczesnej rzeczy, jak św. Ignacy męczeństwa! Nie były to próżne udawane wyrazy, bo rzeczą samą znaczenie ich pokazali. Najbieglejszy spekulant nie mógłby naówczas w religii chrześcijańskiej doczesnej upatrzeć korzyści, kiedy właśnie ta religia była przyczyną utraty wziętości u świata, majątku, spokojności, wolności, zdrowia i życia.

Przyjęcie religii dla ziemskich korzyści nie może być czynem szlachetnym, i nie zgadzałyby się z tą niedorównaną prawością i cnotą, która tych mężów odznaczała, cała starożytność ich poważyła, a pisma ich przekonywają, że byli to ludzie nadzwyczajni, najcnotliwsi. Żaden egoista nie zdobędzie się na taką miłość Boga i ludzi, żaden obłudnik nie potrafi swojego udawania utrzymać w takiej całości! Nie podobna, bez obrażenia zdrowego rozsądku, przyznawać jakąś nieporządną, dobrym obyczajom przeciwną do przyjęcia i obrony religii Chrystusa pobudkę tym mężom, których cała dążność, całe usiłowanie i pragnienie było skierowane do bezinteresownej miłości rzeczy nadprzyrodzonych, u których najwyższym prawem była świętość w uczuciach i postępkach, z pewnością więc nie było w nich dumy i chęci odznaczenia się lub obudzenia podziwienia u świata, nie było w nich ducha sektarskiego, pałającego nienawiścią do osób partii przeciwnej; bo chociaż napotykamy w ich pismach nienawiść nauki przeciwnej Chrystusowi, ta nie rozciągała się na osoby, nie było w nich zaciętego uporu, pochodzącego z miłości własnej, lub źle zrozumianej religii, ponieważ kochali tylko Boga, a religię Chrystusa najdoskonalej pojmowali.

Zdarza się czytać i słyszeć śmiało i stanowczo utrzymujących, że religia chrześcijańska jest dziełem ludzkim, wypadkiem spekulacji, systematem filozoficznym, do którego gdy przystąpiła zagrzana fantazja, przedstawiła go za coś rzeczywistego i przy zbiegu sprzyjających okoliczności wprowadziła w życie. Jeżeli to prawda, więc po Apostołach uczniowie ich musieli mieć wygórowaną samodzielność w rozumie, niepospolitą biegłość w rozumowaniu i fantazję najżywszą, kiedy tymczasem w ich pismach nic tego nie widać, i co tylko z pierwszego wieku mamy, wszystko to krótkie i szczupłe, wszystko jest prostym opowiadaniem zdarzeń i zdań nie swoich; w niewielu i szczupłych pomnikach piśmiennych nie ma żadnych wywodów z rozumu, ani filozoficznych poszukiwań, owszem, częste są na zdania ludzkie powstawania, a ciągłe zachęcania do posłuszeństwa Bogu. Dowody, jak widzimy, kończą się na słowach, wyrażających prawdę objawioną. Całe rozumowanie zawiera się w opowiadaniu historii Jezusa Chrystusa i nauki Jego, dlatego mało i krótko pisali, a niektórzy obeszlili się i bez tego. Religia Chrystusa, tym sposobem opowiadana, uczonym i nieuczonym, od wszystkich zarówno była przyjmowana, nie dlatego, żeby była z rozumu dowiedziona, lecz, że była podaną od Jezusa Nazareńskiego, który w rzeczy samej narodził się z Panny, żył między ludźmi, nauką i czynem pokazał, że jest wyższą nadludzką istotą, Bogiem samym, który niezliczone cuda czynił, chociaż dał się ukrzyżować za grzechy nasze, powstał jednak z grobu, okazywał się uczniom,

uposażył ich mocą czynienia cudów podobnych, obdarzył Duchem Świętym i władzą nauczania. Oto jest fundament i początek religii chrześcijańskiej, ten tylko znajdujemy w pomnikach Apostolskich, a nie inny. Kto by chciał za podstawę Kościoła Chrystusowego położyć spekulację rozumu ludzkiego, musiałby pierwiej zaprzeczyć prawdy historycznej, dowodzić, jak to nowsi filozofowie czynią, że nie było na świecie takiego Chrystusa, jaki jest w Ewangelii opisany; otrząsnąć się z historycznego porządku rzeczy, a rozpocząć świat nowy, i każdemu, komu tylko podoba się uważać siebie za zdolnego, przyznawać prawo do utworzenia, co się zamarzy w jego mądrej głowie. Lecz nim do tej okropnej rewolucji przystąpi, jakiej jeszcze świat nigdy nie widział, niechajby nam kto wytłumaczył, czy to jest rzecz podobna, ażeby pierwsi chrześcijanie, dla urzeczywistnienia jakiejś wątpliwej i niepewnej teorii, odważyli się łamać tyle i tak wielkich trudności, które jej stawały na przeszkodzie?

Wiadomo, jaką moc wywierają na człowieka zasady od dzieciństwa wpojone, jak uporczywie trzymają się serca nawet i te, na które rozum przystać nie chce, tymczasem, przyjmując religię chrześcijańską, potrzeba było wyzuć się z nich od razu. Doświadcza każdy na sobie, jak silny jest duch świata, jak potężna zmysłowość i oburzająca się ze wstrętem na prawdy sobie przeciwne tak dalece, iż w oczach ludzkich zamienia je na głupstwo, godne pogardy i śmiechu, tymczasem przyjmując religię chrześcijańską, na samym wstępie trzeba było powiedzieć: wyrzekam się świata i wszelkich pożądliwości jego, trzeba było tego przyrzeczenia i dotrzymać, co było tym trudniej, że w początkach Kościoła liczba wyznawców Chrystusa w porównaniu do niewiernych stanowiła garstkę wzgardzoną i okrzyczaną, bo co tylko było znakomitego, co tylko potężnego i uczonego, wszystko to swoimi sposobami przeciw nim powstało, jak to: szyderstwem, złorzeczeniem, okrucieństwem i powszechnym ohydzeniem. Gdyby ci pierwsi chrześcijanie, jak niektórzy za naszych czasów, byli uprzedzeni, że ich religia jest tylko wyrobem głów myślących, wypadkiem okoliczności wynikłych z odmian religijnych i politycznych na świecie, a nie dotykającym, widowym, do zmysłów nawet przemawiającym objawieniem Bożym, dziełem nadludzkim, pewnie by nie zdobyli się na potłumienie w sobie wrodzonej miłości dóbr i wygod tego życia, wynosząc się nad ciało i ziemię; nie wypowiedzieliby ciężkiej walki przeciw zmysłowości i całemu hufcowi popędów jej; nie targnęliby się tak śmiało na namiętności, które do tego stopnia niekiedy krępują człowieka, iż dla dogodzenia im często nawet widoczne, dotykalne i pewne skądinąd korzyści, jak zdrowie, sława i majątek, muszą iść na stronę. Zaiste! trzeba koniecznie mocnego przekonania, niepospolitego

przeświadczenia się w takich zasadach i pobudkach, które by mocą swoją złamały te przeszkody, trzeba patrzeć, i więcej jak patrzeć, na inne korzyści, dla których by człowiek tak dalece zapierał się siebie i wypuszczał z rąk to, co trzyma. Inaczej, szczególnie podczas ciężkich dla religii ofiar, przychodziłoby mu na myśl, a nuż nauka Chrystusa jest niepewna, a obietnice Jego zawodne! Zginąłbym w tym razie, bo nie tylko nie wiedzieć dlaczego pozbawiłem siebie sławy i przyjemności życia, naraziłem się na tyle cierpień i nieszczęść, lecz wyszedłem na zwodziciela innych, na fałszywego świadka nawet przeciw Bogu, za co i w wieczności zasłużyłem u Niego na sprawiedliwą karę! Podobne wnioski, z niepewnej zasady wypływające, osłabiałyby ducha, paraliżowałyby wytrwałość, a gdy przeciwnie uznawszy za Boga-Człowieka między łotrami zawieszzonego na krzyżu, nie tylko się w tej wierze nie zachwiali, lecz jej wyznanie mieli sobie za rzecz najchlubniejszą, i dla niej wszystko, co człowiek może mieć najdroższego, życie nawet pośród najstraszniejszych katowni z największą rozkoszą i zachwyceniem radosnym poświęcić byli gotowi, życząc najlepiej i błogosławiąc mordercom, z pewnością o zasadzie religii chrześcijańskiej nie mieli najmniejszej wątpliwości, lecz taką pewność, która nie tylko na ich umyśle, ale i zmysłach, większe czyniła wrażenie, niż same męki, ogień i lwie zęby.

Tak jest: jak Apostołowie zmysłowym sposobem patrząc i słysząc, dotykając się i rozmawiając z Chrystusem, przekonali się, że jest Bogiem-Człowiekiem, Nauczycielem i Prawodawcą najwyższym, tak i mężowie Apostolscy słysząc i widząc i przestając z tymi, którzy Chrystusa widzieli, uposażeni tymże Duchem Świętym najmocniej byli przekonani, że ta nauka, którą od Apostołów słyszeli, cały ten plan zbawienia, który im przekazany został, pochodzi od Samego Boga Jezusa Chrystusa i nie ulega najmniejszej wątpliwości. Tą samą drogą i inni chrześcijanie przyszli do przekonania, że węgielnym kamieniem religii chrześcijańskiej jest Chrystus, nie tylko ci trzej mężowie, których tu pisma czytamy, lecz niepoliczona mnóstwo innych z nimi i po nich żyjących ludzi, rozmaitych narodów i stanów, płci i wieku, temperamentu i ukształcenia, przez trzy wieki pośród najuporczywszych sprzeciwieństw ze strony żydów i pogan, rządów i ludów, nauki i przesądów, wytrwali w tej wierze, i na kształt Chrystusa wylewem krwi swojej skropioną, potomnym wiekom przekazali.

Dopóki do poznania rzeczy oprócz własnych zmysłów używać będziemy doświadczenia innych wiary godnych ludzi, dopóty największym nierozsądkiem będzie utrzymywać, że Kościół Chrystusa z nauką i konstytucją swoją jest ludzkiej

głowy i ręki utworem. Za zdjęciem Kościoła z właściwej Jemu posady, wywraca się cały porządek na świecie, z upadkiem wiary w Boga objawionego przez Jezusa Chrystusa, upaść musi wiara historyczna, a za nią instytucje dawne, związek przyszłego świata z teraźniejszym, własność od przodków nabyta, władza społeczna, opierająca się na dawnym posiadaniu, wszelka zwierzchność przestaje być wpływem Boskiej powagi itd., a natomiast podnosi głowę zdanie osobiste każdego, niezależne od innej powagi, jak tylko od tej którą egoizm wymierza: z tego ścierania się rozumów i namiętności na zwaliskach dawnego świata ma się ukształcić nowy, gdzie już nie będzie władzy, pochodzącej od Boga, gdzie ludzie już sami sobie zaradzać będą bez wyższej pomocy, gdzie rozum będzie absolutnie panował, a namiętności będą igrały bez przeszkody, gdzie religia będzie pozbawiona wpływów swoich, a sam materializm uważany za prawo itd.

Do czegoż przyjdzie w końcu? Oto do zrozumienia tej prawdy wielkiej, jaką pewien uczeń Apostolski w liście do Diogneta wyrażał w tych słowach: *religia chrześcijańska jest duszą świata*. Bez niej bowiem musi nastąpić śmierć nie tylko wieczna, lecz i doczesna w życiu społecznym. Sam Chrystus Pan i Apostołowie przepowiedzieli, że przy końcu świata będą niesłychane zamieszania, a to nie z innej przyczyny, jak tylko, że ledwo gdzie znajdzie się wierzący i osłabnie miłość wielu. Nie śmiałybym z wywrócenia Kościoła tak smutnych wywodzić następstw, gdyby one wszystkie nie pojawiały się w rzeczy samej i nie zarażały już nowe pokolenia! Nie tak dla obrony Kościoła, bo On jej nie potrzebuje od nas, będąc pod opieką Boga samego, jak raczej dla obwarowania nas samych od grasującej zarazy, czytamy te starożytne pomniki i przypatrujemy się, jaką posiada dzielność religia Chrystusowa do rozpędzenia ciemności rozumu i uporządkowania namiętności, ile się przyczynia do utrzymania moralnego świata, jak uszlachetnia ród ludzki i podnosi go do samego Boga: jakie za sobą prowadzi męstwo i poświęcenie się dla dobra ogólnego, jaką nadaje siłę w pokonaniu trudności, jak podpira wrodzoną słabość i trwożliwość przerabiając ludzi na istoty wyższego rzędu.

Nie należy kończyć na samym podziwieniu wysokich cnót pierwotnych synów Kościoła, trzeba i o własnej korzyści pomyśleć, a ta zależy na wydobyciu i wprowadzeniu do siebie tego ducha, tej wiary i życia dla Chrystusa, którym się oni odznaczyli, jednorazowe, przelotne odczytanie ich słów tego skutku nie sprawi; trzeba się zanurzyć w ich myśli i uczuciach, odgadnąć ten płomień miłości względem którego wyrazy są dymem, bo język i pióro ich pewnie nie zdoła wyrazić co czuli, duch po Apostołach odziedziczony nie dał się w literze zatopić, oprócz

dosłownego znaczenia jest w tych pismach coś więcej, czego szukać trzeba, podnosząc serce do Boga, porównyując sposób myślenia i czucia, otwierając serce i zapraszając do niego miłość i wiarę ożywiającą pisarzy świętych.

Do pojęcia ducha pierwszych chrześcijan wiele nam pomaga ich stanowisko, byli oni na samej granicy świata pogańskiego i chrześcijańskiego, gdzie działał jeden i drugi z całą mocą swoją; porównanie dzisiejszego chrystianizmu z dawnym poganizmem nie dałoby tak dobitnych sprzeczności, lecz przy pierwszym zjawieniu się religii Chrystusa, duch jej odbił się najwyraźniej, sposobem przerażającym oczy bałwochwalców; zatem ich współczesne o religii chrześcijańskiej zdania niemałe światło rzucają do jej wyświecenia. Na tych zdaniach pogańskich możemy na sobie uczynić próbę i dowiedzieć się jaki w nas pierwiastek przemaga, bo jeżeli w rozsądku Tacyta, Pliniusza, Heroda i innych nie widzimy wielkiej niedorzeczności, jużemy nie całkiem chrześcijanie.

Walka chrystianizmu z poganizmem jeszcze i dotychczas nie skończyła się, ostatni pokonany w początku dla odrażającej szpetności, nie śmiał już wystąpić w dawnej postaci, lecz przybierał na siebie rozmaite kształty do chrześcijańskiego podobne, ale tymczasem ciągle podkopywał i mniej więcej nadwierał Objawienie: herezje od początku Kościoła aż dotąd po sobie następujące nie są czym innym, tylko rozmaitymi manewrami starego bałwochwalstwa, jakoż w rzeczy samej, przypatrzwszy się z bliska każdej partii przeciwnej Kościołowi Chrystusowemu, łatwo dostrzec można zasady Objawieniu przeciwne. Dopóki pokrywa się imieniem chrześcijańskim, dopóty może oszukiwać ludzi niebacznych, lecz kiedy nareszcie zaufanie w licznym zwolennictwie doprowadzi do tego zuchwalstwa, że się objawi w swojej naturalnej postaci, i wyrzeczy się nawet imienia Chrystusa, wtenczas sam siebie zdradzi, i musi być ostatecznie pokonanym.

Nie samym tylko poganom religia chrześcijańska wydawała się zgubnym zabobnem, a chrześcijanie nieprzyjaciółmi rodu ludzkiego; nasłuchiwała się ona podobnych potwarzy i od wielu tak nazwanych chrześcijan, posądzają ją o ujarzmienie człowieka, o zdeptanie praw rozumu i tamowanie innych popędów wrodzonych, zarzucają, że tylko myśli o duszy, do szczęścia doczesnego przeszkadzają, z tego powodu Teologia dowodząc prawd objawionych, musi je przez długie rozumowania przeprowadzać i doczesne z nich pożytki wykazując, zachęcać do niej powodzeniem nawet w tym życiu prywatnym i publicznym, spokojnością sumienia, dobrą sławą, porządkiem towarzyskim; a niektórzy tyle tylko religię poważają i za potrzebną uznają, ile do celów materialnych pomaga.

Nie widzimy tego u pierwszych chrześcijan, nie wyczytujemy w tych zabytkach, owszem, wszystko u nich obraca się około poważania i miłości Chrystusa, wszystkie pobudki od Niego wychodzą i na powrót do Niego się zbiegają, na kształt słonecznego systematu, w którym nie słońce krąży naokoło ziemi, lecz ziemia, planety i komety odbywają swój obrót około słońca; Sam tylko Chrystus uważa się za cel, za podporę słabego rozumu, za Zbawiciela świata, Dawcę wszelkiego dobra, któremu wszystko jako najwyższemu Panu służyć powinno z nieinteresownej miłości gotowej nawet na wszelkie ofiary. W takim powietrzu odetchnąc, taki duch do naszych czasów wprowadzić, jest rzeczą wielce pożądaną, ponieważ bez niego nie masz prawdziwej cnoty. Warto często do czytania tych drogich pomników powracać, są bowiem otoczone atmosferą tej epoki Kościoła naszego, w której bojaźń Boża stanowiła całe szczęście na ziemi, przy Chrystusie utrapienia były rozkoszą, wątpliwość nie rozdzielała umysłów, fałsz nie mógł się pobratać z prawdą, a ludzie czuli i myśleli, żyli i działali ruchem nadanym sprężyną wiary i miłości nie osłabioną jak dzisiaj, lecz w całej swej mocy działającą.

Bp Kacper Borowski

~~~~~

*Pisma mężów Apostolskich, Klemensa Rzymskiego, Ignacego i Polikarpa biskupów, przytem Dzieje męczeństwa dwóch ostatnich i List do Dyogneta. Z oryginału greckiego przełożył i uwagi przydał X. Kasper Borowski, Doktor św. Teologii, Kanonik Kat. Mohil., Professor Historii Kościelnej i Prawa w Rzymsko-Katolickiej Duchownej Akademii w Petersburgu. Wydał Xiądz Roman Rembieliński, Kanonik Kollegjaty Łowickiej, Professor Semin. Metrop. Warszaw., Dwa tomy razem. Warszawa, W DRUKARNI ST. NIEMIRY SYNÓW, Plac Warecki Nr 4. 1897, str. 329-373.*

### **Przypisy:**

(1) Chociaż we wszystkich tych listach nauczają uczniowie Apostolscy, że tylko w Kościele Chrystusowym zachować się może nauka objawiona, i nie gdzieindziej jak tylko tam jej szukać trzeba, jednakże ludzie dumni, sprzykrzywszy sobie od Boga ustanowioną karność, rozeszli się w różne strony, niby szukając chrystianizmu tam, gdzie go nie masz. Racjonalizm przełamawszy zapory kościelne, puścił ludzi samopas, najprzód im dał Pismo św. i ogłosił, że cały chrystianizm zawiera się w Biblii, że Kościół jest ludzkim wymysłem, Podanie bajką niegodną wiary, a rozum wykładający Pismo św., jedynym przewodnikiem do nieba. Taka zuchwałość zadała wielką klęskę Kościołowi; stała się przyczyną u wielu zupełnej utraty chrystianizmu i rozszerzyła zarazę nawet między synami Kościoła. Godną więc jest rzeczą, korzystając z nauki mężów Apostolskich zastanowić się pilniej nad znaczeniem Kościoła, Podania, Pisma św. i powagą jego, już to w Kościele, już to poza Kościołem. Każdy kto tylko jest bezstronnym wielbicielem prawdy i czułym na swój interes zbawienia, przypatrzwszy się z bliska tym rzeczom, musi pośpieszyć do Kościoła, pokochać go całym sercem, i odtąd trzymać się jego, jako jedynej opoki, pośród nawałności tego świata.

(a) Tytuł od red. *Ultra montes.*

# PISMA MĘŻÓW APOSTOLSKICH

KLEMENSA RZYMSKIEGO, IGNACEGO  
I POLIKARPA BISKUPÓW

PRZYTEM DZIEJE MĘCZEŃSTWA DWÓCH OSTATNICH  
I LIST DO DYOGNETA

Z ORYGINAŁU GRECKIEGO

przełożył i uwagi przydał

*X. Kasper Borowski*

Doktor św. Teologii, Kanonik Kat. Mohil., Professor Historii Kościelnej i Prawa  
w Rzymsko-Katolickiej Duchownej Akademii w Petersburgu.

Wydał

*Xiądz Roman Rembieliński*

Kanonik Kollegjaty Łowickiej, Professor Semin. Metrop. Warszaw.

~~~~~  
Dwa tomy razem.
~~~~~

WARSZAWA  
W DRUKARNI ST. NIEMIRY SYNÓW  
Plac Warecki 4  
1897



# Dogmaty wiary św. Ignacego, biskupa Antiocheńskiego

(Na podstawie jego autentycznych listów) <sup>(a)</sup>

KS. PROF. DR MACIEJ SIENIATYCKI

REKTOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE

~~~~~

Siedem listów autentycznych ⁽¹⁾ św. Ignacego, biskupa antiocheńskiego – są bowiem i nieautentyczne przypisywane temu Świętemu – jest niesłychanie cennym dokumentem do poznania wierzeń, etyki, organizacji, ducha Kościoła katolickiego w początkach wieku II. Osoba ich autora, ucznia Apostolskiego jak chcą niektórzy Ojcowie, w każdym razie obcującego z bliska i dłuższy czas z Apostołami, starożytność listów sięgająca niemal samych początków chrześcijaństwa, okoliczności w jakich były pisane, treść bogata i różnorodna, oryginalny sposób ich pisania, niezmiernie żywy, tchnący mimo odległości wieków jakby dzisiejszą świeżością, świadczący o bezpośredniości przeżycia przez Autora spraw, które porusza – wszystko to stawia nasze listy w rzędzie najcenniejszych i najbardziej interesujących zabytków chrześcijańskiej, starożytnej literatury.

Autor wspomnianych listów, św. Ignacy był z końcem wieku I i z początkiem II między r. 70 a 107 po Chrystusie trzecim z rzędu biskupem Antiocheńskim. Pierwszym był św. Piotr Apostoł, według wiarogodnej tradycji przez lat 7, zanim w r. 42 lub 43 nie odszedł do Rzymu, drugim Evodius. Św. Ignacy według św. Hieronima ⁽²⁾, św. Jana Chryzostoma ⁽³⁾ i Grzegorza Wielkiego ⁽⁴⁾ był uczniem Apostołów św. Piotra i św. Jana. Choćby to twierdzenie nie dało się utrzymać, to na pewno nasz Święty zetknął się ze św. Piotrem i Pawłem, a ze św. Janem musiał często i dłużej obcować. Wszak św. Piotr i św. Paweł bawili dłuższy czas w Antiochii, ostatnim razem w latach między r. 51 a 54, a więc kiedy św. Ignacy był dorosłym młodzieńcem, a może i w latach męskich się znajdował, skoro już w r. 70

objął biskupstwo antiocheńskie, zaś św. Jan po powrocie z wygnania z wyspy Patmos po śmierci Domicjana, a więc po r. 90 wrócił do ulubionego Efezu i stamtąd aż do śmierci zarządzał Kościołami Azjatyckimi. Także i okoliczność, że św. Ignacy już w r. 70 został biskupem w Antiochii świadczy, iż musiał być albo uczniem Apostolskim, albo z Apostołami w ścisłych pozostawał stosunkach – takich bowiem tylko ludzie wybierały sobie Kościoły pierwszego wieku na biskupów (5). Mamy więc w naszych listach świadectwo męża Apostolskiego, który, jak mówi św. Jan Chryzostom (6), z Apostołami w bliskich stosunkach pozostawał i pił od nich wody ożywiającej duszę. Skazany za Trajana (78-117) na pożarcie przez dzikie zwierzęta, poniósł w Rzymie śmierć męczeńską w r. 107. Właśnie prowadzony na męczeństwo z Antiochii do Rzymu, pisze z drogi wspomniane 7 listów do różnych Kościołów. Listy jego to ostatnie pożegnanie z tymi, których za życia jako uczestników tej samej wiary i nadziei tak bardzo umiłował. Co w tej chwili myśli towarzysz Apostołów, czy jego wierzenia i tych do których pisze są takie same jak nasze, jakie jego nadzieje, umiłowania, jakie daje swoim przestrogi, napomnienia – wszystko to są rzeczy najwyższego dla nas interesu.

* * *

1. Stan duchowy Kościołów, do których nasz Święty pisze, jest bardzo dobry. We wszystkich listach podnosi ten pomyślny stan i wielkie wiernym za to oddaje pochwały. Jego atoli najgorętszym jest pragnieniem, by tak zawsze i po jego śmierci zostało. Dlatego przestrzega wiernych, by się mieli na baczności, bo niebezpieczeństwo zagraża ich wierze. Zaglądają już bowiem do nich heretycy. Są to tzw. dokeci, którzy przeczą, że Chrystus się rzeczywiście narodził z Maryi Panny, rzeczywiście a nie pozornie cierpiał, został ukrzyżowany i umarł (Trall. 9). Słowem odmawiają Chrystusowi prawdziwej natury ludzkiej, a tylko pozorną Mu przypisują. Gdziekolwiek w Kościołach można dostrzec rodzaj schizmy. Niektórzy z chrześcijan nie przychodzą na wspólne nabożeństwa i zebrania religijne odbywane pod przewodnictwem biskupa, lecz zbierają się pokątnie i na takich konwentyklach własne odprawiają nabożeństwa, chcą więc rozbić jedność kościelną.

Przeciwko tym wszystkim burzycielom wiary i jedności chrześcijańskiej występuje nasz Święty z wielkim oburzeniem. Heretyków zwłaszcza piętnuje dosadnymi słowami. Heretyków, mówi, trzeba unikać jak "chorób zaraźliwych" (Efez. 7, 1). Chwali Efezjan, że nie pozwolili heretykom "rozsiewać u siebie przewrotnej nauki, że uszy sobie zatykali, by się heretycka nauka nie przyjęła w ich sercu" (Efez.

9, 1). Kto psuje "przewrotną nauką wiarę Bożą, za którą Chrystus został ukrzyżowany, taki pójdzie do niegasnącego ognia jak i ten, kto heretyka słucha" (ib. 16, 2). Dlatego zaklina na miłość Jezusa Chrystusa, by "wierni używali tylko chrześcijańskiego pokarmu, a wstrzymywali się od strawy kacerskiej" (Trall. 6, 1), bo inaczej poginą tak jak ci, którzy nie wiedząc o tym piją truciznę zmieszaną ze słodkim winem. Nauka kacerska to trujące owoce, które kto spożywa, zaraz umiera. Takich roślin Ojciec niebieski nie sadił (ib. 11, 1). Jednak i za heretyków trzeba się modlić, bo choć trudno się im nawrócić, jednak Jezus Chrystus może im tej łaski użyzyć (Efez. 4, 1).

Nie poprzestaje św. Ignacy na potępieniu heretyków i ostrzeganiu przed nimi wiernych, pozytywną jeszcze przypomina im naukę Kościoła o Jezusie Chrystusie. Kim tedy jest Jezus Chrystus według biskupa Antiocheńskiego i według wiary Kościoła z początkiem II wieku? Jezus Chrystus "według ciała z rodu Dawida, jest synem człowieczym i Synem Bożym" (Efez. 20, 2) – oto teza, której nasz Święty broni we wszystkich listach. Bliżej określa przez antytezy ludzką i Boską naturę Chrystusa, gdy mówi: "Jeden jest tylko Lekarz, i cielesny i duchowy, zrodzony i niezrodzony, w ciele zostający Bóg, w śmierci życie prawdziwe, z Maryi i z Boga (pochodzący)... Jezus Chrystus, Pan nasz" (Efez. 7, 2).

Podobnymi antytezami posługuje się w liście do Polikarpa, biskupa Smyrny: "Tego, który jest przed czasami (ὐπὲρ καιρῶν) wyczekuj, wiecznego, niewidzialnego, który dla nas stał się widzialnym, niedotykalnego, niecierpiętliviego, dla nas atoli cierpiącego, który nad wyraz wiele dla nas cierpiał" (Polic. 3, 2). Wysławia Jezusa Chrystusa Boga, który Smyrneńczyków we wierze i miłości utrwalił (Smyrn. 1, 1). Mieszkańców Magnezji napomina, by byli posłuszni biskupowi, kapłanom i diakonom spełniającym posługiwanie Jezusa Chrystusa "który od wieków był u Ojca i w końcu czasów się zjawiał" (Magn. 6, 1). "Pozwólcie mi, pisze do Rzymian, być naśladowcą (przez męczeństwo) męki Boga mojego" (Rom. 6, 3) (7). Rozważając skutki męki Chrystusowej woła z radością: "Oto usunięte wszelkie zło; niewiadomość zniszczona, stare królestwo (szatana) zachwiane za zjawieniem się Boga w ludzkiej naturze celem przywrócenia (nam) życia wiecznego" (Ephes. 19, 3).

Jeśli o naturze Boskiej Jezusa Chrystusa na tylu miejscach mówi, to jeszcze częściej przeciw doketom podkreśla prawdziwość Jego natury ludzkiej. Chwali silną wiarę Smyrneńczyków w Jezusa Chrystusa, "który rzeczywiście narodził się z Dziewicy... prawdziwie za Ponckiego Piłata i Heroda tetrarchy ukrzyżowany został

za nas... prawdziwie cierpiał jak i prawdziwie siebie wskrzesił z marłych, nie zaś jak niektórzy niedowiarkowie mówią, iżby tylko pozornie cierpiał... ja bowiem wiem, że i po zmartwychwstaniu był w (prawdziwym) ciele i wierzę, że i teraz jest w ciele. Bo kiedy do Piotra i jego towarzyszy przyszedł, rzekł im: Dotykajcie się mnie i zobaczcie, że nie jestem duchem bezcielesnym. I zaraz dotykali się Go i uwierzyli... i dlatego wzgardzili śmiercią i stali się zwycięzcami śmierci. Po zmartwychwstaniu z nimi jadł i pił jako człowiek mający ciało..." (ad Smyrn. c. 1-4) (8).

Ten Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i człowiek, jest "naszym Zbawicielem" (Eph. 11), bo "nadmiernie za nas cierpiał, byśmy zbawienie osiągnęli" (Smyrn. 2, 1). On jest też dlatego "jedynym Lekarzem naszych dusz" (Efez. 7, 2). On jest "naszym jedynym Nauczycielem, bez Niego nie wiedzieć nawet jakby można żyć, bo nawet prorocy Starego Testamentu byli w duchu Jego uczniami" (Magn. 9), Chrystus "nasza nadzieja" (Trall. 2, 2), bez Niego "nie ma prawdziwego życia" (ib. 9, 2), "nad Jezusa Chrystusa nic potężniejszego, nic lepszego" (Magn. 7, 1).

2. Węzłem widzialnym jedności kościelnej a zarazem środkiem ochronnym przed herezją jest łączność z hierarchią kościelną a zwłaszcza z biskupem. I tu nasz Święty jest niezmiernie wymowny. Uległość biskupowi, posłuszeństwo, cześć jaką mu winni wierni oddawać, tak bardzo leży Świętemu na sercu, że w każdym liście wraca do tego tematu i z zapalem go rozwija.

Hierarchia kościelna we wszystkich Kościołach Azjatyckich, do których św. Ignacy pisze, składa się z biskupa, kapłanów i diakonów. Ta trójstopniowość hierarchii należy do istoty Kościoła, bo jak pisze do Trallanów (3, 1): "bez biskupa, kapłanów, diakonów nie ma Kościoła". W rzeczy samej o wymienionych przez św. Ignacego stopniach hierarchicznych mówią wcześniejsze od jego listów dokumenty jak pierwszy list Klemensa Rzymskiego do Koryntian (9), Didache (10) i jeszcze starsze Akta Apostolskie i listy, zwłaszcza tzw. pasterskie, św. Pawła (11).

Biskup ma w swym Kościele władzę najwyższą i niemal absolutną. "Bez biskupa nie wolno ani chrzcić ani agapy urządzać" (Smyrn. 8, 2). "Ważną jest tylko ta Eucharystia, którą sam biskup sprawuje, albo ten komu biskup pozwolił" (Smyrn. 8, 1). Małżeństwo winno się zawierać za wiedzą i według zdania biskupa (ad Polyc. 5, 2). W ogóle nie wolno nic poza plecami biskupa czynić z tych rzeczy, które dotyczą Kościoła (Smyrn. 8, 1).

Niewyczerpanym jest nasz Święty w nawoływaniu do uległości biskupowi, kapłanom i diakonom. Chwali kapłanów, iż "tak są zestrojeni z biskupem jak struny

z cytrą" (Eph. 4, 1); "biskupa trzeba mieć w takim poważaniu jak samego Pana" (ib. 6, 1); kocha diakona Zocjona za to, "że uległy jest biskupowi" (Magn. 2). Bez względu na młody wiek biskupa, trzeba mu "okazać cześć", bo czcąc biskupa "oddaje się cześć Ojcu Jezusa Chrystusa, Biskupowi wszystkich". "Bez obłudy trzeba być posłusznym biskupowi, bo kto inaczej postępuje nie tyle oszukuje biskupa, jak raczej usiłuje oszukać niewidzialnego Boga", bo posłuszeństwo biskupowi "nie tyle odnosi się do ludzi, ile do Boga, który poznaje skrytości serc" (Magn. 3). Kto bez zezwolenia biskupa coś czyni, "nie może mieć czystego sumienia". Dlatego napomina wiernych, aby wszystko w zgodzie i jedności czynili "pod przewodnictwem biskupa, jako namiestnika Boga, kapłanów jako senatu apostołskiego i diakonów, którym jest powierzona przez Jezusa Chrystusa posługa w Kościele" (Magn. 6, 1). Wzywa do uległości biskupowi tak "jak Jezus Chrystus był uległy według natury ludzkiej Ojcu i jak ulegali Apostołowie Chrystusowi" (ib. 13). Bo kto jest uległy biskupowi jak Jezusowi Chrystusowi, ten rządzi się w życiu nie duchem ludzkim lecz duchem Jezusa Chrystusa (Trall. 2, 1). Kościół Filadelfów będzie dla niego stanowił przedmiot wiecznej i niezmiernej radości pod warunkiem atoli "że będą zjednoczeni z biskupem, kapłanami i diakonami" (Phil. proëm.). Przypomina Filadelfom, że przebywając u nich jakiś czas, wołał do nich "wielkim głosem, natchnionym przez Boga: bądźcie posłuszni biskupowi, kapłanom i diakonom... wbrew woli biskupa nic nie czyńcie" (ibid. 7). "Grzech odszczepieństwa Bóg przebacza wszystkim, ale pod warunkiem, że wrócą... do jedności z biskupem" (ib. 8). By uniknąć schizmy, tego źródła wszelkiego zła, trzeba być "posłusznym biskupowi, jak posłusznym był Jezus Chrystus Ojcu, a kapłanów słuchać jak Apostołów, diakonów czcić jako ustanowionych z rozkazu Boga". "Kto czci biskupa, tego i Bóg czci, a kto potajemnie, bez wiedzy biskupa działa, ten służy szatanowi" (Smyrn. 9). Za tych, którzy są ulegli biskupom, kapłanom i diakonom, jest gotów życie oddać (Pol. 6, 1). "Którzy są czcicielami Boga i Jezusa Chrystusa, ci trzymają z biskupem" (Phil. 3, 2).

Co jest powodem tej natarczywości Świętego w nawoływaniu do posłuszeństwa biskupowi? Przede wszystkim idzie mu o utrzymanie nieskalanej błędem nauki Chrystusowej, a łączność z biskupem jest (zdaniem Świętego) jedynie skuteczną zaporą przed wciskaniem się herezji do Kościoła. Biskupi są rękojmią prawdziwej nauki, "Jezus Chrystus, nierozłączne nasze życie jest wierną myślą Ojca, tak i biskupi po krańcach ziemi postanowieni, są zgodni z myślą Jezusa Chrystusa" (Ephes. 3, 2). Dlatego trzeba, pisze do Efezów, byście byli jednego zdania z biskupem, co też się dzieje (Ephes. 4, 1). Myśl św. Ignacego jest jasną. By mieć życie

wieczne, powinniśmy trzymać się ściśle nauki Jezusa Chrystusa. Lecz jak odróżnić prawdziwą naukę Chrystusa od fałszywych doktryn ludzkich, coraz liczniej się pojawiających i wciskających się w serca i umysły nawet wiernych Chrystusowych? Jest na to bardzo prosty sposób: trzymać się tego, co biskupi uczą, bo biskupi po różnych stronach świata rozproszeni są wiernymi stróżami słowa Bożego.

Ale najgłębszym motywem, dla którego żąda św. Ignacy posłuszeństwa biskupowi, kapłanom i diakonom jest ich ustanowienie przez Boga a nie przez ludzi. "Kogo ojciec rodziny, powiada św. Ignacy, pośle do zarządzania swą rodziną, tego winniśmy tak przyjąć jak samego posyłającego. Jest tedy rzeczą widoczną, iż na biskupa trzeba spoglądać jak na samego Pana" (Ephes. 6, 1). Jeśli zatem biskup jest przez Chrystusa posłany do rządzenia Kościołem i w biskupie trzeba widzieć zastępcę Chrystusa, toć zaiste jasno powiedziane, iż biskup jest z ustanowienia Chrystusa i to jest najsilniejszy motyw posłuszeństwa biskupowi. Wierni, mówi gdzieindziej, winni biskupowi cześć oddawać "przez wzgląd na władzę daną mu od Boga" (ibid.). Wszystko trzeba czynić, już słyszeliśmy, "pod przewodnictwem biskupa, namiestnika Boga, προκαθημένου του επισκόπου εις τόπον Θεου, kapłanów wstępujących w miejsce senatu apostolskiego i diakonów, którym powierzone posługiwanie Jezusa Chrystusa" (Magn. 6, 1).

Tylko kto sam głęboko wierzy i przemawia do wierzących, iż biskup jest z ustanowienia Bożego i Boga na ziemi zastępuje, może ich zachęcać do posłuszeństwa biskupowi takimi motywami, jakimi posługuje się św. Ignacy. Posłuszeństwo biskupowi, powiada, jest posłuszeństwem "Ojcu Jezusa Chrystusa, Biskupowi wszystkich"; trzeba być bez obłudy posłusznym biskupowi, "bo nie biskupa widzialnego ktoś zwodzi, lecz niewidzialnego Boga usiłuje oszukać".

Nie wchodziło w cel listów św. Ignacego pisać o prymacie biskupa rzymskiego. Dostateczną ochroną przed herezją była uległość wiernych swoim biskupom. A jednak i prymatu biskupa rzymskiego nie pominął całkiem milczeniem. We wstępie listu do Rzymian nazywa Kościół rzymski "przełożonym całego zgromadzenia miłości - προκαθημένη της αγάπης". 'Αγάπη, miłość, w języku mistycznym Ignacego nazywa się Kościół. W ten sposób mówi o Kościele Trallan 3, 2, Filadelfów 11, 2, Smyrneńczyków 12, itd. Kościół tedy rzymski jest przełożonym całego zgromadzenia miłości czyli całego Kościoła wiernych.

3. Jak już wyżej zaznaczyliśmy tu i ówdzie w Kościołach niektórzy uprawiali rodzaj schizmy. Nie przychodzili na wspólne nabożeństwa, nie uczestniczyli we

Mszy św. lecz pokątne zgromadzenia urządzali, osobne jakieś nabożeństwa odprawując. Św. Ignacy z wielką gorliwością zwalcza ten sposób postępowania. "Nic bez biskupa i kapłanów nie czyńcie, pisze do Magnezjan. Ani nie gromadźcie się na osobności, lecz razem zebranych niech będzie jedna modlitwa, jedna myśl, jedna nadzieja z miłością złączona, w radości świętej" (Magn. 7, 1). "Kto na wspólne zebrania nie przychodzi, tego pycha unosi i sam się oddzielił i osądził" (Eph. 5, 3). "Starajcie się często przychodzić na wspólne nabożeństwa dla czynienia dziękczynienia Bogu i chwaleń Go" (Eph. 13, 1).

Z okazji nawoływania do wspólnych nabożeństw prześliczne zostawił nam świadectwa w swych listach wiary ówczesnego Kościoła w obecność Chrystusa w Eucharystii.

Heretycy, mówi, "wstrzymują się od Eucharystii i modlitwy, bo nie wierzą, że Eucharystia jest ciałem Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa, tym samym ciałem, które za grzechy nasze cierpiało i które Ojciec swą łaskawością wskrzesił z grobu" (Smyr. 7, 1). Efezjanom obiecuje drugi list napisać jeśli się dowie, że wszyscy co do jednego "posłuszni są biskupowi i kapłanom łamiąc (na wspólnych nabożeństwach eucharystycznych) jeden chleb, który jest lekarstwem nieśmiertelności, antidotum, byśmy nie pomarli, lecz żyli zawsze w Jezusie Chrystusie" (Ephes. 20, 2). Trudno piękniej jak jest w tych słowach wyrazić skutki Eucharystii! Przypominają one słowa Chrystusowe zapowiadające ustanowienie tej tajemnicy: "Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki, a chleb, który ja dam, jest moje ciało za żywot świata... Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień" (Jan 6, 51-52. 55). Ostrzega wiernych przed tymi, którzy usuwaniem się od wspólnych nabożeństw wywołują schizmę. Kto za nimi idzie, niech wie, powiada, że królestwa Bożego nie osiągnie i w owocach męki Chrystusowej udziału nie weźmie, poczym zwraca się do wiernych z napomnieniem i prośbą: "Wy zaś starajcie się brać udział w jednej (wspólnej) Eucharystii, bo jedno jest ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, jeden kielich w jedności krwi Jego, jeden ołtarz, tak jak jeden biskup z kapłanami i diakonami" (Phil. 4).

4. Posłuchajmy jeszcze jakie są wierzenia św. Ignacego o życiu pozagrobowym.

Los końcowy jaki czeka sprawiedliwych jest nieśmiertelność, życie wieczne. Eucharystia jest "lekiem nieśmiertelności, byśmy wiecznie żyli w Jezusie

Chrystusie" (Eph. 20, 2). "Bądź czujnym jako atleta Boży, pisze do biskupa Polikarpa, bo nagrodą ci wyznaczoną, o czym sam wiesz dobrze, jest nieśmiertelność i życie wieczne" (Polyc. 2, 3). Szczęśliwe życie wieczności polega na posiadaniu Boga (Rom. 4, 1; 6, 2; 9, 2), na uczestnictwie w szczęściu Bożym (Eph. 12, 2), na przebywaniu w "czystym świetle" (Rom. 6, 2). Końcem niesprawiedliwych będzie "ogień niegasnący". Kto psuje naukę Chrystusową "pójdzie w ogień niegasnący podobnie jak i ten, kto go słucha" (Eph. 16, 2). Do pocieszającej prawdy "zmartwychwstania ciał" ciągle powraca nasz Święty. Zmartwychwstanie Chrystusa jest mu rękojmią, że "i nas wierzących wskrzesi Ojciec Jego w Jezusie Chrystusie" (Trall. 9, 2). Męka Jezusa Chrystusa jest wysługą "naszego zmartwychwstania" (Smyrn. 5, 2). Ale nigdzie tak żywo, z takim entuzjazmem nie wyraziła się wiara św. Ignacego w życie pozagrobowe, jego nadzieja i radość, iż wkrótce zobaczy Boga i złączy się z Jezusem Chrystusem, jak w liście jego do Rzymian. "Teraz dopiero, pisze do Rzymian, pocynam być uczniem Chrystusa. Żadna rzecz widzialna czy niewidzialna nie pociągnie mej duszy ku sobie. Obym tylko mógł osiąść Jezusa Chrystusa! Niech przyjdzie na mnie ogień, krzyż, dzikie bestie, rozsiekanie, ćwiartowanie, łamanie kości, ucinanie członków, zgniecenie całego ciała i inne diabelskie męki niech przyjdą na mnie, bylebym tylko połączył się z Chrystusem" (Rom. 5, 3). Bo wszakże niczego nie pragnie, tylko Tego szuka, który za nas umarł, Tego chce osiąść, który dla nas zmartwychwstał (ib. 6, 1). Bliskie męczeństwo, na które go prowadzą ma mu przyspieszyć to szczęście.

Tymczasem dowiaduje się w drodze do Rzymu, że chrześcijanie rzymscy mają się starać o uwolnienie go od śmierci. Wiadomość ta zalewa ogromną boleścią duszę Świętego. Być tak blisko szczęścia wymarzonego, a oto nie wrogowie, ale swoi, wspólnych wierzeń i wspólnej nadziei wyznawcy chcą go tego szczęścia pozbawić. Boleść niewymowna wstrząsa duszą Świętego, iż mogliby swego dopiąć i jemu widzenie Boga i Chrystusa oddalić. Pisze tedy do Rzymian, aby ich odwieść od tego zamiaru. List ten to krzyk duszy zbolełej, zrozpaczonej myślą, iż wyśnione, wymarzone, umiłowane nad wszystko szczęście, a takie bliskie chcą jej odebrać; więc prosi, błaga, zaklina, by tego nie czyniono. Nigdy jeszcze człowiek z tak niepohamowaną gorącością uczuć nie prosił o darowanie lub przedłużenie mu życia, jak nasz Święty błaga o śmierć.

Boi się ich miłości, "bo ta mu ogromną szkodę przyniesie. Łatwo mogą dokazać tego, co zamierzają, ale jemu trudno będzie osiąść Boga, jeśli się nad nim nie ulitują i nie oszczędzą mu tej przykrości" (ib. 1, 2). "Już nigdy nie nadarzy mu się

taka sposobność, jak teraz, tak łatwo osiąść Boga" (ib.). Większej łaski już mu nie mogą wyświadczyć jak kiedy mu nie będą przeszkadzali, by "był zabity na ofiarę Bogu, póki jeszcze ołtarz jest gotowy" (ib. 2, 1).

By ich zgrozą napęlić i odwieść od zamiaru, przedstawia im całą nieszlachetność, zdaniem jego, ich postępków, całą odpowiedzialność za ten czyn przed Bogiem. Bo przeszkadzać mu do takiego szczęścia jest "nienawiścią z ich strony" (8, 3), jest "zazdrością" (3, 1), jest "sprzeniewierzeniem się ich własnej dotychczasowej nauce, którą zachęcali innych do męczeństwa" (ib.), jest "niewczesną życzliwością" (4, 1), "pomaganiem szatanowi" (7, 1), który właśnie chce zepsuć jego wolę i odwieść go od Boga. Względ więc na ujemne światło, w jakim się przedstawia, na szkody duszy, jakie poniosą, niech ich powstrzyma od zamierzonego kroku, ale nie tylko to jedno. Gdyby to choć przez uratowanie mu życia jemu samemu jakąś przyjemność sprawili, to jeszcze by może rozumiał ich zabiegi, ale niechże wiedzą, że ziemia jest mu wygnaniem, rozkosze tego świata żadnego dla niego nie mają powabu - więc po cóż mu to życie przedłużać? Nic go "nie cieszą rozkosze, ani choćby Królestwa świata. Lepsza mu śmierć w Chrystusie, niż panowanie choćby nad całym światem" (6, 1). Śmierć dla Chrystusa, to życie dla niego, dlatego "niech nie przeszkadzają mu żyć, wyprasząc mu życie, niech tym samym nie pragną jego śmierci" (6, 2). "Nie czuje smaku w pokarmie skazitelnym, ani rozkoszach świata" (7, 3). Tak więc żadnej mu przyjemności nie sprawią życiem, a pozbawią go jedyne szczęścia, jakiego pragnie, przeszkodzą ziszczeniu się jego najserdeczniejszych i najmiłszych marzeń i pożądań.

Bo teraz jest skazańcem, niewolnikiem, ale śmierć go uczyni prawdziwie wolnym, bo gdy będzie cierpiał "stanie się wyzwoleniem Jezusa Chrystusa i jako człowiek wolny zmartwychwstanie" (4, 3). Śmierć to dla niego "rodzenie się na nowe życie" (6, 1). Dlatego błaga "by go pragnącego całą duszą osiąść Boga nie oddawali światu", by mu "pozwolili być uczestnikiem czystego światła", bo dopiero gdy się tam dostanie "stanie się prawdziwym człowiekiem". "Niech mu pozwolą być pokarmem zwierząt, przez które Boga posiędzie. Jest bowiem pszenicą Bożą, niechaj się zmiele w zębach dzikich zwierząt, by się stał czystym chlebem Chrystusa" (4, 1). Kto Chrystusa ma w sercu, ten "pojmie, czego on chce, ten się nad nim ulituje, rozumiejąc, co mu tak serce ściska" (6).

Lecz oprócz Rzymian inna jeszcze przeszkoda może mu stanąć na zawadzie do palmy męczeńskiej. Boi się łagodności zwierząt. Słyszał o wypadkach, iż zwierzęta wypuszczone na chrześcijan, nie tknęły się ich. Boi się przeto, by i dla

niego nie okazały się tak łagodnymi. Dlatego gdyby tak być miało "sam będzie drażnił dzikie bestie, siły na nie użyje, aby go pożarły" (5, 2), bo "on wie, co mu przyniesie korzyść". Dlatego i chrześcijan prosi, by zamiast wstawiać się za nim o uwolnienie go, "raczej drażnili zwierzęta na niego wypuszczone, by mu się stały grobem, by nic z niego nie zostało, aby, gdy umrze, nie stał się dla kogo ciężarem". Wtedy dopiero stanie się prawdziwym uczniem Chrystusa, "kiedy świat nawet ciała jego oglądać nie będzie" (4, 2). Oto poglądy towarzysza Apostolskiego na śmierć, na życie pozagrobowe.

* * *

Racjonalizm religijny i oparty na nim dzisiejszy modernizm nie chce słyszeć o dogmatach w religii lub przypisuje im tylko formę przejściową. Religia bowiem, zdaniem tych systemów, zasadza się na subiektywnym, uczuciowym stosunku do Boga, a więc jest tak różnorodną i zmienną jak różnorodną i zmienną jest psychika każdego człowieka. Uznawać pewne, niezmiennie, obiektywne prawdy religijne jest dla tych systemów niemożliwością. Herezja znowu starsza i nowsza zarzuca Kościołowi katolickiemu, iż odpadł od prawd w pierwszych wiekach Kościoła wyznawanych.

Poznaliśmy z pism autentycznych św. Ignacego, ucznia i towarzysza Apostołów, kilka dogmatów, kilka prawd nie ogólnikowych, ale szczegółowych, jak najbardziej skryształizowanych. Były to dogmaty: o Bóstwie i człowieczeństwie Chrystusa, o zmartwychwstaniu ciał i życiu pozagrobowym z nagrodą i karą wieczną. Dałyby się jeszcze tak samo bez trudu odnaleźć u św. Ignacego katolickie prawdy o Trójcy Świętej (12) i o aniołach (13). O innych nie pisał, bo nie było jego zadaniem w listach prywatnych pisać o całej nauce katolickiej, ale tylko o tych prawdach, które były przez ówczesne herezje wprost lub ubocznie zaczepiane.

Widzieliśmy, iż dogmaty w listach św. Ignacego zawarte ani na włos nie różnią się od dzisiejszych dogmatów Kościoła katolickiego. Jest to pociechą dla wierzących i utwierdzeniem ich w wierze, zaś dla racjonalistów religijnych i herezji winno być pobudką do zastanowienia się, czy ich poglądy religijne nie mijają się przypadkiem z prawdą, bo w każdym razie nie są one takimi jakie mieli uczniowie i towarzysze Apostolscy, którzy przecież lepiej mogli wiedzieć, czego Chrystus nauczał, niż oni kilkunastoma wiekami przedzieleni od Chrystusa.

Ks. Prof. Dr Maciej Sieniatycki

~~~~~

*Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego za rok szkolny 1917/1918 za rektoratu Prof. Dra Kazimierza Żorawskiego i otwarcie roku szkolnego w dniu 15 października 1918 przez nowego Rektora Ks. Prof. Dra Macieja Sieniatyckiego. W Krakowie. W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO. 1919, ss. 39-53.*

### **Przypisy:**

(1) Autentyczność siedmiu listów św. Ignacego była zawsze uznawaną przez katolickich uczonych – dziś nie zaprzeczają jej i najwybitniejsi uczeni protestanccy jak Zahn, Gebhardt, Lightfoot, Harnack i inni. Zob. Funk, *Patres Apostolici*, I. Tubingae 1901, str. LXII; Bardenhewer, *Geschichte der altkirchlichen Literatur*, I. 1912.

(2) Chron. anno Traiani XI.

(3) Hom. in s. Ign., c. I.

(4) Ep. V, 39.

(5) Zob. Ep. Clem. 42.

(6) l. c.

(7) Por. jeszcze: Ephes. in proëm.; ib. 16, 18, 2; Rom. 7, 3; Magn. 7, 2.

(8) Por. ad Trall. 9, 10.

(9) C. 42 i 44.

(10) C. 15.

(11) Zobacz moją książkę: *Początki hierarchii kościelnej*. Lwów 1912.

(12) Cfr. Eph. 9, 1; Magn. 1, 3; ib. 13, 1; 13, 2.

(13) Trall. 5, 2; Smyrn. 6, 1.

(a) Wykład nowego Rektora wygłoszony w dniu 15 października 1918 r. na inaugurację roku akademickiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, poprzedzony przemówieniem:

"Następnie zabrał głos Rektor Magnificus Ks. Dr Maciej Sieniatycki i przemówił w te słowa:

### **Dostojne Zgromadzenie!**

Pod świeżym jeszcze wrażeniem niezwykłego a wielce dla naszego narodu doniosłego faktu zgromadziliśmy się dziś na obchód uroczystości otwarcia roku Uniwersyteckiego. Dnia 7 października polska Rada Regencyjna proklamowała zjednoczoną i niepodległą Polskę. Na dziejów zegarze wybiła dla Polski godzina, o której

śpiewa poeta: «O ileż z tej godziny wieków urodzi się pięknych», godzina, która na dalszą przyszłość stać się ma ostoją życia i szczęśliwości milionów. Złoty sen, marzenie kilku po kolei ostatnich pokoleń przyobleka się w szatę rzeczywistości. Wiara w zmartwychwstanie Polski, pragnienie jej niepodległości z mlekiem matki przenikało w jestestwa nasze, z ostatnim tchem konającego ulatywało z jego piersi. Nie przypadek to, że pierwszy akord, o który uderza największe arcydzieło poezji naszej to Ojczyzna i ból z powodu jej utraty i że porozbiorowy nasz hymn narodowy składa u stóp Stwórcy korną prośbę o wrócenie Ojczyzny i wolności.

Z tych uczuć potężnych, rozpierających serca nasze, z wewnętrznego poczucia siły, opartego na tradycji i starej kulturze, z przeświadczenia, że istnieć musi sprawiedliwość dziejowa, zrodziła się w nas i ukrzepiła silna wiara, iż przyjdzie odrodzenie państwowe. Przez cały porozbiorowy okres męczeństwa była nam ona pochodnią świetlaną, drogowskazem naszych poczynań i działań. Pieśń Legionów dlatego nie zamilkła z upadkiem Napoleona, że głosiła hasło: «Nie zginęła».

A oto teraz nadchodzi wielki dzień wyzwolenia, bije godzina przeznaczenia radosna jakiej nie mieliśmy od wieku z górą.

Uniwersytet Jagielloński zrodziła i wypiautowała idea, iż będzie służył wiernie Bogu i Ojczyźnie. Jakoż w ciągu swego przeszło pięciowiekowego istnienia nigdy tej idei się nie sprzeniewierzył. Miał chwile świetlane, wielkie i górne, miał też i chwile pewnego osłabienia, ale i w jednych i drugich wysoko dzierżył sztandar narodowy i pod nim wiernie narodowi służył. Patrzył na Polskę wielką, jednolitą, wolną, patrzył też na porozbiorową, w kajdanach niewoli jęczącą. Atoli w jednym i drugim razie nie był tylko obojętnym widzem. W radości i bólu narodu brał żywy, serdeczny udział. Zżył się przez to z narodem, stał się kością z kości i krwią z krwi narodu. Naród go też za to zawsze wysoką otaczał czcią i gorącą miłością. Nie dziwcie się tedy Dostojni Goście, że kiedy radosna nowina o ogłoszeniu przez Radę Regencyjną wolnej i zjednoczonej Polski oblała się o mury uniwersyteckie, wstrząsnęła nim radośnie do głębi jak i całym narodem. Jak mógł w danej chwili zmanifestować swe uczucia radości. Wziął udział w uroczystości manifestacyjnej Prześwietnej Rady miasta Krakowa. Wczoraj znowu Senat Akademicki po przemówieniu Rektora uchwalił wysłać do Rady Regencyjnej w imieniu Uniwersytetu telegram następujący:

«Najdostojniejsza Rada Regencyjna, Warszawa. Prastara Wszechnica Jagiellońska, która patrzyła na wielką, jednolitą i wolną Polskę wyraża swą najwyższą radość, że pragnienie i dążność całego narodu znalazły wyraz w manifeście Najdostojniejszej Rady Regencyjnej ogłaszającym zjednoczenie i niepodległość Polski i składa jej za to najgłębszą cześć i wdzięczność».

Nie dziwcie się Dostojni Goście, że i ja mą przemowę inauguracyjną rozpocząłem od wyrażenia radosnych uczuć jakimi wieść o manifeście Rady Regencyjnej Uniwersytet nasz przejęła. Trudno by bowiem było nam wszystkim o czym innym myśleć i mówić zanim byśmy w tej dziejowej chwili nie dali wyrazu uczuciom dominującym dziś w sercu naszym, trudno byłoby wystawiać czyje zasługi i za nie hołd składać zanimby się wprzód myśl i słowo nasze nie zwróciło z hołdem czci i wdzięczności do Rady Regencyjnej, która swym wiekopomnym aktem tyle radości nam sprawiła, tyle wlała nowej otuchy i siły do dalszej pracy da Bóg, już niezadługo w wolnej i zjednoczonej Polsce.

Niepodległa i zjednoczona Polska niech żyje!

Panie Prorektorze! Za życzliwe słowa, skierowane przed chwilą do mnie, zechciej Panie Prorektorze przyjąć moją serdeczną podziękę. Twoje mądre rządy naszym Uniwersytetem w roku ubiegłym, Twa przezorność i zapobiegliwość, Twa sumienność i gorliwość w spełnianiu rektorskich obowiązków, Twoja ustawiczna troska, by usunąć wszystko, co by naszej Wszechnicy przynieść mogło szkodę, Twój wreszcie takt w postępowaniu z profesorami jak i z młodzieżą jedną Ci trwały szacunek, cześć i wdzięczność naszej Almae Matris. Pozwól przeto, że w imieniu tejże Almae Matris za Twe całoroczne, a tak chlubne rządy złożę Ci najserdeczniejszą i najgorętszą podziękę, a zarazem pozwól, że z Twej cennej rady, z Twego wytrawnego, całorocznym doświadczeniem wspartego sądu nieraz w ciągu mego urzędowania skorzystać się ośmielę.

Powierzyliście mi Panowie Koledzy rządy najwyższej uczelni polskiej. To co mądrość, wspaniałomyślność i pobożność naszych królów i królowych wzniosła, co hojność i szczodrobliwość pokoleń uposażyła i utrzymała, co pracowitość, talent i geniusz jej mistrzów stworzyły – to wszystko oddaliście pod moją straż. Zaiste arkę przymierza między dawnymi a nowszymi laty, w której skupiła się cała chluba i cały ból narodu, złożyliście w moje ręce. Oddając w moją opiekę skarb po Wawelu najcenniejszy, jaki nam pozostał z naszej świetności, dajecie mi dowód Waszej wielkiej łaskowości i Waszego zaufania, za które Wam jak najserdeczniej dziękuję. I skarb najcenniejszy mej straży powierzony i Wasze zaufanie będą mi bodźcem do wyęźnienia wszystkich sił, aby ze spuścizny przeszłości naszej Wszechnicy nie tylko nic nie uronić, ale aby ją w miarę możliwości zwiększyć i pomnożyć. Lecz sam temu zadaniu nie podołam bez Waszej, Panowie, rady, pomocy, bez Waszego przyczynienia się. O tę radę i pomoc jak najuprzejmiej i najusilniej proszę i nie wątpię, że prośbie mej zadośćuczynicie. Wszak wszystkim nam po równie drogą jest ta nasza Alma Mater, a jej dobro, jej sława i jej blask winien być i jest wszystkich nas codziennym obmyśliwaniem, pobudką naszej pracy, starań i zabiegów.

Osobne dzięki składam Dostojnym Gościom za uświetnienie swą obecnością naszej uroczystości. Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego świadczą, że społeczeństwo nasze zawsze miłosnym pietyzmem otaczało ten Uniwersytet. Wyrazem tej opieki między innymi były w dawnych czasach te rozliczne fundacje dla utrzymania profesorów, były i są bursy i fundacje stypendyjne dla niezamożnej młodzieży. W uroczystościach uniwersyteckich publiczność nasza brała i bierze żywy i życzliwy udział. Zjawienie się i dziś tylu Dostojnych Gości jest dla nas nowym, a nader miłym dowodem, że tradycyjna cześć i miłość Jagiellońskiej Szkoły i dziś w społeczeństwie nie wygasła, jest zarazem rękojmią, iż i dziś Uniwersytet na poparcie i pomoc społeczeństwa naszego liczyć może.

A teraz do Ciebie się jeszcze zwracam, kochana Młodzieży. Pamiętajcie, że czas Waszego pobytu na Uniwersytecie to czas przygotowania się na służbę Bogu i Ojczyźnie. By to przygotowanie było owocnym, musi objąć rozum i serce: rozum, by go wykształcić, serce, by je uszlachetnić. Dziedziny życia ludzkiego, jego potrzeby i wymogi bardzo się dziś rozszerzyły i skomplikowały. By w tych warunkach dobrze służyć Bogu i Ojczyźnie nie wystarczy dobra chęć, nie wystarczy zapał i gorliwość, trzeba ponadto koniecznie gruntownej i wszechstronnej wiedzy. Tę wiedzę musicie na Uniwersytecie zdobyć sumienną i rozumną pracą.

Ale samo wykształcenie rozumu nie wystarcza, trzeba jeszcze uszlachetnić serce, by można dobrze służyć Bogu i Ojczyźnie. Często się słyszy zdanie, iż oświata sama zdolna jest zmienić złe instynkta ludzi i umoralnić ich naturę. Codzienne doświadczenie kłóci się z tą teorią. Nauka w ręku człowieka jest nie tylko dźwignią życia, ale może się stać i środkiem zniszczenia. Wojna obecna jest jaskrawym dowodem, iż do szczęścia ludzkości nie wystarczy wysoka kultura umysłowa, trzeba jeszcze uszlachetnienia serca. Nigdy i nigdzie oświata i nauka nie stały tak wysoko, jak dziś u wojujących państw, a przecież ta umysłowa kultura idzie w zawody, prześciga się nie w świadczeniu dobrze ludzkości, lecz w wynajdywaniu środków zniszczenia. A gwałty zamierzone lub popełnione na wolnych narodach czyż nie znajdowały i nie znajdują po dziś dzień usłużnych obrońców w szeregach najwybitniejszych nawet uczonych? Więc, by ludzkości dobrze służyć, obok wiedzy wielkiej, obok nauki, koniecznie potrzeba uszlachetnienia serca. Serce uszlachetniają silne zasady moralne. Zasad tych dostarcza Wam przede wszystkim religia - trzeba tylko wiadomości religijne rozszerzyć i pogłębić - dostarczy Wam historia polska i obca, dostarczą Wam przykłady mężów starożytności i nowszych czasów o wielkich szlachetnych charakterach, dostarczy Wam powinien dom rodzinny, dostarczy Wam mogą stowarzyszenia narodowoetyczne. Lecz jak nasienie, choćby najlepsze, wrzucone między ciernie i chwasty, nie wyrośnie, bo je ciernie i chwasty zduszą, tak i zasady etyczne, by mogły się przyjąć i rozwinąć w sercu ludzkim, trzeba z niego wyplenić złe jego przywary, wyplenić przez ustawiczną walkę z nimi. Byli filozofowie, którzy

utrzymywali, iż człowiek z natury jest anielsko dobrym, tylko cywilizacja go popsowała, byli inni, w oczach których człowiek jest z natury moralnym potworem i daremny trud, by coś szlachetnego z takiego materiału stworzyć. Prawda, jak zwykle, jest pośrodku tych skrajnych poglądów. Człowiek ma w sobie zarodki złego, ale też i szlachetne pierwiastki. Musi tylko te ostatnie cudza i własna praca wykształcić, stworzyć im warunki rozwoju. A warunkami tymi, to osłabienie, niszczenie złych instynktów natury ludzkiej, zduszenie w nim wszystkiego, co niskie, brudne, nieszlachetne, egoistyczne. Walkę tę, wsparci na silnych zasadach etycznych, przy pomocy środków Boskich i ludzkich, podjąć wy sami, droga młodzieży musicie. Nikt Was w niej nie wyręczy, ani wyręczyć może. Walka to trudna i uciążliwa, idzie bowiem o zwycięstwo nad sobą samym, a to jak już i starożytni mędrcy widzieli jest największym, ale i najtrudniejszym zwycięstwem. Lecz młodzież polska jest szlachetną, ofiarną, do poświęceń skora. Dała tego dowody już nieraz, a dowód świeży, gdy nie wahała się poświęcić swego życia za Ojczyznę. Cześć i chwała tej bohaterskiej naszej młodzieży! I teraz idzie o służbę najwyższym naszym ideałom, Bogu i Ojczyźnie. Zmartwychwstająca Ojczyzna będzie Was bardzo potrzebowała. Bo wszakże twoim będzie zadaniem, kochana młodzieży, budowanie murów polskiej Jerozolimy, wolnej, silnej, szczęśliwej Ojczyzny! Lecz tylko wszechstronnie wykształceni, z silnymi i szlachetnymi charakterami będziecie mogli jej dobrze i skutecznie służyć. A tak służyć jej musicie, jeśli chcecie, żeby ta nowa Polska była silną, żeby ona serdecznie umiłowana nasza Matka stała się taką jak nam staje dziś w wyobraźni i pragnieniach naszych: radosna i szczęśliwa, w prawdziwie królewskim majestacie, dostojna i wielka, potężna, nieśmiertelna.

Więc na nowy bój dla sprawy Bożej i Ojczyźnej was wzywam, bój nie krwawy wprawdzie ale nie mniej święty i prawy, bój w zdobywaniu jak najobszerniejszej i najgruntowniejszej wiedzy, bój w zwyciężaniu samych siebie, by wyrobić w sobie charaktery czyste, święte, szlachetne i jak skała nieugięte. Jako teren na którym się macie zaprawiać w tym duchowym boju niech Wam służy nasza Wszechnica Jagiellońska, na której w imię Boże otwieram teraz nowy rok szkolny wykładem z dziedziny teologicznej".

- *Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego za rok szkolny 1917/1918 za rektoratu Prof. Dra Kazimierza Żorawskiego i otwarcie roku szkolnego w dniu 15 października 1918 przez nowego Rektora Ks. Prof. Dra Macieja Sieniatyckiego. W Krakowie. W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO. 1919, ss. 33-39. (Przyp. red. **Ultra montes**).*

# **KRONIKA UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO**

**ZA ROK SZKOLNY 1917/1918**

**ZA REKTORATU**

**PROF. DRA KAZIMIERZA ŻORAWSKIEGO**

**I**

**OTWARCIE ROKU SZKOLNEGO**

**W DNIU 15 PAŹDZIERNIKA 1918.**

**PRZEZ**

**NOWEGO REKTORA**

**KS. PROF. DRA MACIEJA SIENIATYCKIEGO**



**W KRAKOWIE**

**W DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO**

**POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO**

**1919.**



# Nauka Ojców Kościoła Wschodniego o władzy papieskiej

"DWUTYGODNIK DIECEZJALNY WILEŃSKI"

~~~~~

Teologowie starsi na Zachodzie nie zawsze należycie wyzyskiwali dzieła Ojców Kościoła Wschodniego w celu omówienia kwestii i punktów spornych. Dla nich wystarczała ta słuszna całkiem zasada, którą o. Hurter (1) wyraża w następujący sposób: "*Oriens et Occidens per saecula plura unam constituebant Ecclesiam. Atqui de unitatis Ecclesiae essentia est unitas fidei, cum fides sit Ecclesiae fundamentum. Ergo quamdiu schismate ab invicem scissi non sunt, una erat Orientis Occidentisque fides. Proinde ex consensu patrum occidentalium licet colligere praedicationem et fidem Ecclesiae orientalis, et vice versa, ideoque Ecclesiae universalis*" ("Wschód i Zachód przez wiele wieków stanowili jeden Kościół. Ale przecież z istoty jedności Kościoła wynika jedność wiary, ponieważ wiara jest podstawą Kościoła. Więc tak długo jak nie byli rozdzieleni schizmą, jedna była wiara Wschodu i Zachodu. Dlatego ze zgodnego nauczania Ojców zachodnich można poznać nauczanie i wiarę Kościoła wschodniego, i odwrotnie, a zatem nauczanie i wiarę Kościoła powszechnego" – tł. red. **U. m.**). Wystarczała więc im całkowicie nauka Ojców Zachodnich, na której opierali swoje dowodzenia o prymacie papieskim.

Późniejsze badania Ojców Kościoła Wschodniego dowiodły, że Wschód, nie mniej od Zachodu, zna i poważa głowę Kościoła powszechnego i nie mniej prawowicie naucza o Boskim początku tego urzędu. "Biskupi greccy, powiada Włodzimierz Sołowjow, mieli poważne racje mocno się trzymać naczelnej władzy Stolicy Apostolskiej" (2); inaczej, rzecz prosta, dawno by ją odrzucili, jako przeciwną nauce i zwyczajom Kościoła powszechnego.

Ojcowie Kościoła greckiego nie tylko że się zgadzali z Ojcami Zachodu co do nauki o władzy papieskiej, lecz nadto sami wyraźnie ją potwierdzali.

Nauczali o św. Piotrze, że jest "fundamentem Kościoła", "skałą, na której Chrystus zbudował Swój Kościół", "księciem i obrońcą wszystkich innych", "naczelnym wodzem i zwierzchnikiem apostołów", "głową i księciem drugich",

"kamieniem, na którym Kościół zbudowany" (Orygenes na 5 rozdz. Exodus; Euzebiusz, *Historia Ecclesiastica*, l. 2, c. 14; Cyryl Jerozolimski, *Catecheses*, 2, n. 19; Cyryl Aleksandryjski, św. Grzegorz, św. Bazyli, *Contra Eunomium*, l. 2).

Św. Bazyli Wielki pisze, "że Piotr dla swej doskonałości przyjął na swe barki gmach Kościoła", a w innym miejscu, że "jest uczyniony uczestnikiem mocy Chrystusowej". "Jezus rozdaje swoje dostojeństwa, nie tracąc ich Sam i zachowując je dalej. On, który jest światłością, mówi: - wy jesteście światłość świata - On jest Kapłanem, a drugich czyni kapłanami. On jest Skalą, a stwarza skalę - Piotra" (*Sermo de poenitentia*).

Tu powiedzą nam może, że słowa powyższe należy stosować do wiary. Jak długo trwać będzie wiara Piotrowa w Bóstwo Chrystusowe, tak długo trwać będzie Kościół. Przypuśćmy, że rzeczywiście była mowa o wierze; lecz wiara, nie sama przez się, lecz istnieje tylko w sercu i wyznaniu człowieka. A więc, żeby bramy piekielne nie zwyciężyły Kościoła, musi być ktoś, kto twardo i niewzruszenie strzec będzie wiary. Takim był Piotr - a obecnie, zdaniem tychże Ojców, jego następcy.

Najwyraźniej zaznaczył zwierzchniczą władzę papieża św. Jan Złotousty, w szczególniejszy sposób czczony na Wschodzie. Naukę jego pozostawiamy do następnego artykułu.

Już z tych nazw widać, że nie sposób, by kto wyraźniej nauczał o zwierzchności św. Piotra, jak to czynią Ojcowie greccy. Nie poprzestawali oni na osobistej wyższości św. Piotra, lecz uznawali zwierzchność następców jego, papieży rzymskich. Świadczyli o tym zarówno nauką, jak postępowaniem swoim.

Ojcowie Kościoła greckiego we wszystkich ważniejszych kwestiach zwracali się do Stolicy papieskiej. Tak św. Polikarp przybył do Rzymu dla porozumienia się z papieżem co do święcenia Wielkiejnocy. Św. Dionizy Aleksandryjski przedstawia papieżowi swoje zapatrywania na rzeczy, tyżące się wiary, a Marcelli około 332 r. przesłał papieżowi swoje usprawiedliwienie. Pod opiekę papieża uciekali się wszyscy Nauczyciele Kościoła wschodniego, prześladowani przez heretyckich cesarzy i patriarchów. Św. Atanazy, nieprawnie pozbawiony biskupstwa aleksandryjskiego, zwrócił się do papieża Juliusza I, który swoją powagą przywrócił mu utraconą godność. Św. Jan Złotousty, patriarcha, wygnany przez innego patriarchę Teofila, odwołuje się do papieża Innocentego I, a papież staje w jego obronie. Sam też Teofil uważał za potrzebne przesłać wyrok, deponujący św. Jana Chryzostoma do potwierdzenia papieżowi (Palladius, *De vita S. Joannis Chrysostomi dialogus*, c. 1 et 2).

Niedługo potem papież Leon Wielki przez swoich wysłańców, staje w obronie patriarchy św. Flawiana, prześladowanego przez heretyckiego patriarchę Dioskora.

Ojcowie greccy wtedy najczęściej zwracali się do papieży, gdy jakie niebezpieczeństwo zagrażało wierze. Gdy herezja Macedoniusza szarpała Kościół wschodni, św. Bazyli Wielki pisał do papieża Damazego, "że tylko jego wdanie się może odwrócić niebezpieczeństwo". A gdy papież Damazy potępił wschodnich heretyków Apolinarego, Macedoniusza i innych, św. Grzegorz z Nazjanzu, chociaż Grek, nie tylko nie szmerze na wmieszanie się papieża w sprawy Kościoła greckiego, lecz pisze, że "przez swoją zbawienną naukę spoił cały Zachód, jako przystoi mającemu pierwszeństwo nad światem" (3).

Posłuchajmy jeszcze słów Teodoret, biskupa Cyru, pisanych do papieża Leona Wielkiego: "Jeżeli Paweł, posłaniec prawdy, narzędzie Ducha Świętego, śpieszy do wielkiego Piotra, my, prości i mali tym bardziej powinniśmy uciekać się do Twojej apostolskiej Stolicy, abyśmy uzyskali ratunek w utrapieniach dręczących Kościół (a). Gdyż dla wielu przyczyn, pierwszeństwo do Ciebie należy. Tron Twój zdobią różne przymioty, a przede wszystkim pierwszeństwo w wierze. Powinienem zatem oczekiwać wyroku Twojej apostolskiej Stolicy" (Mansi, *Collectio Conciliorum*, VI, 36).

W podobny sposób pisał do Leona Wielkiego św. Flawian, patriarcha carogrodzki, w sprawie Eutychesa: "Cała ta sprawa potrzebuje Twego najwyższego wyroku, który wszystko zdziałać może dla pokoju i ciszy" (Mansi, *Collectio Conciliorum*, VI, 356). A cesarz Marcjan pisał: "We wszystkim, co się tyczy religii katolickiej i wiary chrześcijańskiej, uznaliśmy za stosowne zwrócić się przede wszystkim do Waszej Świętobliwości - boś Ty jest stróżem i Głową wiary Boskiej" (Mansi, *Collectio Conciliorum*, VI, 93). Św. Piotr Chryzolog pisał do Eutychesa: "W szczególności polecamy Tobie, czcigodny bracie, trzymać się z zupełną ufnością nauki papieża rzymskiego: on bowiem, jak błogosławiony apostoł Piotr, który żyje i przewodzi na swojej katedrze (tj. w osobie swoich następców) udziela prawdy szukającym jej. Co do nas... nie możemy prowadzić spraw, dotyczących się religii, bez zgody biskupa rzymskiego" (Mansi, *Collectio Conciliorum*, V, 1. 349). Ojcowie Kościoła greckiego widzieli zatem w papieżu samego apostoła Piotra i nie uważali za możliwe rozstrzyganie jakichkolwiek spraw dotyczących wiary bez zgody papieża. Prócz Chryzologa, w tymże duchu pisał do papieża Teodora Sergiusz, biskup cypryjski: "Twardym i niewzruszonym fundamentem wiary uczynił Chrystus tron twój apostolski, o święty Zwierzchniku! Boś ty Piotr, a na tobie, jako na podstawie wsparte są kolumny Kościoła" (Harduin, *Collectio Conciliorum*, 3. 730). Św. Teodor

Studyta pisze do papieża Paschalisa: "Tobie Chrystus przykazał utwierdzać braci twoich: teraz jest czas, teraz stosowna chwila; przyjdź nam z pomocą, bo na to cię Bóg podwyższył" (Migne, *Patrologia Graeca*, 99), - a do papieża Leona III, tenże święty zwraca się z takim wezwaniem: "O Głowo wszystkich głów duchownych! O arcybiskupie Kościoła niebieskiego! wybaw nas, wyciągnij nad Kościołem prawicę twoją". W księdze zaś II list 63 do Naukracjusza tenże święty, mówiąc o Stolicy Apostolskiej, "w której Chrystus złożył klucze wiary", dodaje: "Przeciwko której (wierze tam złożonej) nie przemogły dotąd, ani nie przemogą aż do skończenia świata bramy piekła, tj. bezczelność heretycka (*ora haereticorum*), jak to obiecał Ten, który nie zawodzi", tj. Jezus Chrystus. W liście zaś do Leona Sacellariusza (l. II, ep. 129) w celu pogodzenia powaśnionych o cześć obrazów Greków taką radę daje, jeżeli nie można będzie zwołać synodu: "Należy posłać z obu stron poselstwo do biskupa rzymskiego i stamtąd oczekiwać pewności wiary".

Oto jak nauczali Ojcowie Wschodni o zwierzchnictwie Piotra i biskupów rzymskich - oto jak w swych czynnościach odnosili się ku tym ostatnim. Podaliśmy tu tylko niektóre świadectwa, pomijając niezliczoną ich ilość.

Wobec tego dziwną co najmniej się wydaje nauka teologów takiego typu, jak autorowie wszelkich broszur i katechizmów antykatolickich, że prymat papieski nie był znany Kościołowi powszechnemu. Czy nie lepiej powiedzieć, że nauczali o nim wprawdzie Ojcowie i Sobory, wierzyła weń starożytność kościelna, ale to była fałszywa nauka i fałszywa wiara - cały Kościół dawny błędził. Ale nie wiem, czy choć jednemu szermierzowi z antykatolickiej bojówki starczy na tyle odwagi, żeby obwinić nawet Kościół "na Wschodzie zasadzony" o nieprawowierność.

~~~~~

Artykuł z czasopisma: "Dwutygodnik Diecezjalny Wileński", Rocznik I (1910 rok), nr 20. Wilno 1910, ss. 291-293.

### **Przypisy:**

(1) *Medulla Theologiae Dogmaticae*, tract. II, *de traditione*, n. 122.

(2) Россия и вселеиская церковь. Краковъ 1904, na str. 401.

(3) Григор. Наз. Житъе его СПб. 1845, str. 30.

(a) Brakującą część zdania uzupełniono na podstawie tekstu łacińskiego zamieszczonego w: Joannes Dominicus Mansi, *Sacrorum Conciliorum nova, et amplissima collectio*. T. VI. Florentiae MDCCLI (1761), s. 36. (Przyp. red. *Ultra montes*).



# ŁASKA BOŻA

## CZYLI PODNIESIENIE CZŁOWIEKA DO PORZĄDKU NADPRZYRODZONEGO

Ks. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI SI

~~~~~

TOM II.

ŁASKA UCZYNKOWA

CZYLI

DZIAŁANIE BOŻE W CZŁOWIEKU

~~~~~

DZIAŁ DRUGI

POTĘGA I SKUTECZNOŚĆ ŁASKI UCZYNKOWEJ. SPOSÓB JEJ DZIAŁANIA.  
W JAKI SPOSÓB ŁASKA TA DZIAŁA NA WOLE. JEJ DZIAŁANIE W DUSZY  
PRZED JEJ USPRAWIEDLIWIENIEM. PRZEZ JAKIE STOPNIE ŁASKA TA  
PROWADZI DUSZĘ DO USPRAWIEDLIWIENIA. PRZECUDNY ROZKWIAT  
W DUSZY SPRAWIEDLIWEJ. OWOCE DUCHA ŚWIĘTEGO.

~~~~~

ROZDZIAŁ I.

SIŁA ŁASKI UCZYNKOWEJ: DOSTATECZNEJ I
SKUTECZNEJ. SKUTECZNOŚĆ ŁASKI UCZYNKOWEJ
W SYSTEMIE TOMISTÓW I MOLINISTÓW.

Nie jest rzeczą łatwą wykazać potęgę łaski uczynkowej, wyświecić w pełni jej prawa bez pozornego przynajmniej naruszenia praw wolnej woli. Pomiedzy Pelagiuszem, który czyni człowieka bezwzględny nieomal panem swych przeznaczeń, a Lutrem, który mu odmawia wszelkiej władzy nad swymi czynami, niełatwa jest droga. Kto się przechyla ku liberalizmowi Pelagiusza, wydaje sumienie na łup pychy i zarozumiałości; kto się skłania ku fatalizmowi Lutra, pogrąża się w zimną rozpacz. Zresztą jakikolwiek system przyjmujemy, by uniknąć tych szkopułów i zharmonizować te dwie wielkie rzeczy: łaskę i wolną wolę, nie dojdziemy do pełnej światłości. Po długich rozumowaniach umysł nasz ostatecznie stanie przed niezgłębioną przepaścią tajemnicy, która dręczy ród ludzki od początku wieków, a której rozwiązać nie zdołał; jest to tajemnica predestynacji czyli wiekuistego przeznaczenia naszego. Św. Augustyn i św. Paweł wyznali, że ona jest niepojęta. Wyjaśnię ją, o ile to jest możliwe, w końcowych rozdziałach. Kiedy w duszy naszej powstają dzieciące niepokoje, złożmy swój los w ręce Ojca, który jest w niebiesiach i zatrzymajmy w pamięci te dwie prawdy górujące nad wszystkimi systemami: z jednej strony jesteśmy wolnymi a Bóg jest wszechmocny; z drugiej strony, jeśli się zgubimy, to z własnej winy, a jeśli się zbawimy, tedy Bóg jest pierwszym sprawcą naszego zwycięstwa. Człowiek zatem musi pracować odważnie, jak gdyby do wszystkiego był zdolny, i prosić kornie, nieustannie o pomoc niebiańską, jak gdyby nic bez niej nie mógł uczynić.

Łaska uczynkowa ujawnia swą siłę w udzieleniu nam władzy działania zgodnie ze sprawą naszego zbawienia, jako łaska dostateczna; następnie w czynach pod jej wpływem niezawodnie działających jako łaska skuteczna.

I.

Wyraz łaska dostateczna nie jest tylko nieokreśloną nazwą, przeznaczoną na to, by ukryć rzeczywistość jeszcze więcej nieoznaczoną. Jej znaczenie jest jasne. Trzeba najpierw widzieć w niej możność rdzenną, władzę wykonania dobra nadprzyrodzonego. Łaska dostateczna uzdalnia nas do wszelakiego dobra, jakiego wymaga dzieło naszego zbawienia, daje możność zachowania wszystkich przepisów prawa Bożego. Tę zaś moc czynienia dobra nadprzyrodzonego daje wszystkim bez wyjątku ludziom, tak niewyczerpany jest skarb jej energii.

Nie potrzeba dowodzić, że w łasce musi się mieścić władza czynienia dobra nadprzyrodzonego. Wymaga tego to wszystko, cośmy dotąd

powiedzieli. Człowiek powołany do godności, jakiej natura nasza nie była zdolna nawet pożądać, obowiązany stawić czoło trudnościom i sprostać powinnościom, które przechodzą jego siły, potrzebuje nowej pomocy. Pomoc ta musi być wystarczającą do powzięcia myśli, do podtrzymania uczucia, do uskutecznienia dzieła, w którym Ojciec poznaje syna swojego. Bez łaski możemy uskutecznić coś idealnego z zakresu istoty rozumnej, ale nie możemy się zbliżyć do ideału Bożego, który stał się naszym własnym, odkąd staliśmy się bogami przez podobieństwo i przywłaszczenie; łaska dostateczna daje nam przyrost siły intelektualnej i moralnej, która wystarcza i uzdalnia nas do poruszania się w sferze życia Bożego. Każdy widzi różnicę oddzielającą ślepego od posiadającego dobry wzrok. Pierwszy nie może cieszyć się światem, nie może widzieć kształtów ani barw; drugi może je widzieć, chociażby nigdy oczu swych nie używał. Podobnie rzecz się ma w porządku nadprzyrodzonym. Łaska dostateczna przynosi nam władzę rzeczywistą poznania praw, które nas przewyższają i do zastosowania do nich swej działalności. Łaska dostateczna nie jest tylko energią neutralną, pozostawiającą nas w zawieszeniu, w równej odległości od dobra i zła, dającą nam możliwość oddania się jednemu lub drugiemu, lecz jest to siła pozytywna, której wszystkie dążności zmierzają do czynów dobrych i świętych, łaska ta podobna jest do wody, która naturalnie podnosi się do poziomu, z którego wytryska, chyba że przeszkoda zatrzyma jej wznoszenie się. Łaska dostateczna podnosi nas, kiedy my nie przeszkadzamy jej działaniu w dziedzinie cnoty i w kierowaniu nas do szczęśliwości. Nie trzeba nadto zapominać, że władze są cennymi doskonałościami wtedy nawet, kiedy ich nie używamy.

Władza, siła, jakiej łaska dostateczna udziela, może się obracać w rozległej dziedzinie. Wszystko, co dotyczy naszego zbawienia od niej zależy; nie ma przykazania tak ciężkiego w prawie naturalnym czy Boskim, jakiego, nią wzmocnieni, nie moglibyśmy wykonać. Jeśli pomoc Boża pozostała bez skutku, to dlatego, iż ten, co ją otrzymał, nie dopuścił, by się ona uwieńczyła zwycięstwem.

Posłuchajmy Pana Jezusa. Pewnego razu, kiedy wchodził do Jeruzalem, ujrzał rzeszę, pogardzającą Królestwem Bożym, tłoczącą się do świątyni, która stała się miejscem targu. Na ten widok Boski Mistrz nagle uczuł niewysłowiony ból, a do niewdzięcznego grodu zwrócił te tkliwe i bolesne wyrzuty, które stosują się do każdego sumienia, zdolnego przy pomocy łaski do wykonania wszelkiego dobra nakazanego, a uchylającego się od tego: *Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani; ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje jako kokosz kurczęta pod skrzydła zgromadza, a nie chciałość?* (1)

Kiedy św. Paweł nagabywany tak straszną pokusą, iż mu się wydawała niepokonalna, po trzykroć błaga Pana, by go od niej uwolnić raczył, słyszy odpowiedź z nieba: *Dość ty masz na łasce mojej* (2).

Sobór Trydencki naucza: "Bóg nie nakazuje rzeczy niemożliwych. Nakazując, przestrzega, byśmy czynili, co możemy, a prosili o to, czego czynić nie możemy, i dopomaga nam, byśmy to potrafili. A tak przykazania Jego nie są już uciążliwe; jarzmo Jego jest słodkie, ciężar Jego lekki" (3).

Nareszcie przekonywa nas o tym rozum. Gdyby Bóg nakazywał czyny niemożliwe, gdyby nam zakazywał rzeczy nieuniknionych, nie miałby prawa nas karać za opuszczenie pierwszych lub za spełnienie drugich. Któż wymaga żniwa, kiedy nic nie zasiał? Który wierzyciel domaga się procentu, kiedy nic nie pożyczył? Mielibyśmy słuszne prawo protestować z oburzeniem przeciw sędziemu, któryby żądał od nas doskonałości, nie stojącej w stosunku z naszą władzą czynienia dobrze. Boga, któryby uciekał się do takiej procedury, zaliczylibyśmy chyba do najgorszych ciemnościeli. Wszelako tak nie jest; taka jest energia łaski, że i najmniejszy jej stopień daje nam możliwość oparcia się najgwałtowniejszym poruszeniem pożądlivości a uniknięcia śmiertelnych przewinień; w najniższym swym stopniu zawiera ona Boską siłę, zdolną zwyciężyć wszystkie moce świata, jak naucza Doktor Anielski (4). Z siebie zatem łaska dostateczna jest w najwyższym stopniu płodna; jeśli pozostaje bezowocną, to dlatego, żeśmy sparaliżowali jej czynność, stawili opór jej natchnieniom.

A nie tylko pewnym osobnikom łaska ta udziela mocy opanowania siebie, życia uczciwego, świętego. Ta łaska daje się wszystkim. Jej panowanie rozciąga się na ludy, na pokolenia, na osoby, nikt nie jest całkowicie wyjęty z pod jej wpływu. Gdyby świat nie uchylał się od jej impulsu, ona by go odrodziła, zwracając go od złego ku dobremu, od nędzy ku chwale, od czasu do wieczności, od ziemi do nieba.

Łaska ta udziela się chrześcijanom: sprawiedliwym, iżby mogli wytrwać, grzesznikom, ażeby mogli się nawrócić. Któż ośmieli się powiedzieć, że mu jej niedostaje? Nasza atmosfera cała jest łaską przesiąknięta; napotykamy ją wszędzie, nią oddychamy, każdego dnia ona nas nawiedza i wzywa. Jest ona w przykładzie, który nas wzrusza, w książce, która naszą uwagę skierowuje ku wierze, w słowie Bożym, jakie słyszymy, w wewnętrznych oświeceniach, w tych nagłych natchnieniach, które budzą nasze sumienie i nakłaniają do odmiany życia i

obyczajów. W dniach świątecznych, kiedy np. obojętny mąż, ojciec, widzi żonę i dzieci ze spokojem w spojrzeniu, z nadzieją w sercu wchodzących do kościoła, klęczących, modlących się, komunikujących, a na ten widok doznaje jakiegoś smutku, z którym się ukrywa. Wtedy to łaska stuka do podwoi jego duszy, ona to wywołuje tę zbawienną melancholię, a jeśli nie odnosi triumfu, nie jej trzeba przypisać przegraną, ale temu, który nie chciał pójść za jej impulsem. Wszędzie, gdzie Chrystus jest znany i miłowany, wszędzie, gdzie są kapłani, ołtarze – łaska obrabia, wypracowuje myśli, uczucia, przynagla każdego z nas, by się stał świętym, jeśli nim nie jest, świętszym, jeśli nim już jest. Można by powiedzieć, że Kościół katolicki jest ojczyzną łaski, że w nim ona ma swe ognisko, swój blask i ciepłość. Kamienie naszych świątyń, pieśni, posągi ołtarzy, obrzędy chrzestne, zaręczynowe, ślubne, pogrzebowe, kapłaństwo, są to tylko środki, którymi się Kościół posługuje, by nas wzruszyć, pociągnąć. Nikt więc żalić nie może się, że mu na łasce zbywa, bo ludzie i rzeczy podniosłyby głos ku jej obronie a ku jego pohańbieniu.

Łaska dostateczna nie jest przywilejem chrześcijan, otrzymują ją i ludzie stojący poza światłem Ewangelii, żadna granica jej nie zatrzymuje. Żydzi, poganie, heretycy, ludzie wszelkiej rasy, wszelkiego języka i narodowości ulegają wpływowi Chrystusa i otrzymują Jego dary. Ale jakim sposobem łaska przenika w kraje, w których nie rozbrzmiało jeszcze słowo apostoelskie? Wszak Słowo Boże nie jest przywiązane do warg swych ministrów, bez nich może się dać słyszeć gdzie i kiedy mu się podoba! Duch Święty tchnie kędy chce, nie zależąc od nikogo; czyż Odwieczny nie ma prawa czynić przez Siebie samego tego, co czyni przez narzędzia swego miłosierdzia: działać wprost na umysły i na wolę? Zali odbierzemy Jezusowi, któremu Ojciec dał ziemię w dziedzictwo, wolność uprawiania wszystkiej swej posiadłości, rozlewania w niej swej Krwi przenaświętszej i swej łaski, by ją użyźnił?

Nawet odstępcy od wiary, bluźniercy, co się wyrzekli swego chrztu, co swój rozum i ciało wydali na pastwę wszelkiego nierządu, co nadużyli wszelkiego dobra – nie są pozbawieni niebiańskich łask. Nie ma umysłu tak zaślepionego, któryby nie mógł się oświecić, serca tak zatwardziałego, które by nie mogło się zmiękczyć, które by nie otrzymywało rzeczywiście łaski potrzebnej do tego skutku. Wprawdzie Bóg umniejsza im liczbę swych łask w miarę ich zdrad, ale nie opuszcza ich zupełnie. "Jak długo pozostajemy w tym życiu, mówi Doktor Anielski, nie ma nikogo, któryby nie mógł wyjść z swego uporu" (5). Ziemia nie zna potępieńców.

Tak było zawsze, po wszystkie wieki, odkąd człowiek zjawił się na ziemskiej widowni. "Łaski, powiada św. Prosper, nie brakowało w ubiegłych stuleciach. Bóg

troskliwiej i pobłażliwiej obchodził się z ludem izraelskim, ale wieczna Jego dobroć nie zapomniała o reszcie ludzkości, nie odmówiła jej przestróg, zdolnych do przywiedzenia jej do Niego. Wszystkie wieki, wszystkie pokolenia, wszystkie jednostki otrzymały w różnych stopniach dary nieba" (6). Taka jest siła łaski, że wszyscy potomkowie Adama bez wyjątku zostali nią wyposażeni, a jeśli nie wszystkich porwała w prąd życia wiekuistego, to dlatego, iż wielu nie chciało ulec jej naleganiom.

Na czym opieramy tę pocieszającą naukę? Na dwu zasadach, które służą jej za podwalinę: Bóg chce zbawienia wszystkich ludzi; Jezus Chrystus umarł za wszystkich.

Bóg chce zbawienia wszystkich. Nie tylko przed upadkiem Adama, ale i w stanie, w którym grzech pierworodny nas postawił, Bóg wzywa do swej chwały stworzenia rozumne, nie wykluczając żadnego. *Zbawiciel, Bóg nasz, chce, świadczy wielki Apostoł, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy, który samego Siebie dał na odkupienie za wszystkich* (7). Jesteśmy dalecy od okrutnych urojeń, które najlepszej z Istot przypisują zamiar powzięty, pozytywny, wygnania z przed Swego Oblicza i potępienia z góry części Jego dzieci! Ewangelia nie zna takiego Boga, który chcąc sobie przywłaszczyć prawo karania wiecznie tych, których znienawidził przed początkiem czasów, niepokonalną koniecznością wydaje ich na występki.

Bóg ewangeliczny wydał za nas Syna swojego i przez tę wspaniałomyślność dowiódł, jak gorąco pragnie wyrwać nas z nędzy. Ale czy Jezus Chrystus przywłaszczy sobie i przybierze ludzkość całą? Czy nie okaże się obrońcą pewnej kasty, pewnej rasy, pewnego ludu, pewnego okresu czasu? Nie, jest to jeden ze znamiennych rysów życia Jezusa, że obala wszystkie mury wzniesione ludzkim ostracyzmem; Jego działalność na ziemi nie zna innych granic prócz świata. Nie ma żyda, nie ma poganina, nie ma ubogiego, bogacza, wolnego, niewolnika, prostaczka, uczonego, sprawiedliwego, nędznika, któryby nie był powołany do obywatelstwa w Jego Królestwie.

Jezus jest dobrem wspólnym całej natury. Jego tajemnice są dla wszystkich. Jego Ewangelia nie jest przywilejem nikogo. Jego śmierć jest ofiarą publiczną. Jego krew ceną wszystkich grzechów, Jego stół zastawiony dla wszystkich dzieci Adama bez wyjątku. Chrystus co chwila czyni aluzję do swej roli powszechnego Odkupiciela. *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście cierpicie i doznajecie*

ucisku waszych nieprawości, a Ja was pocieszę, podźwignę. Ta jest wola Ojca, który jest w niebiesiech, by i najmniejszy nie zginął. Z lubością powtarza, że każde życie Go obchodzi, można by powiedzieć, że im która dusza jest więcej narażona, poniżona, tym bardziej jej szuka, by jej zapewnić środek do odzyskania czci i sławy (8). Idźmy za Nim od żłóbka do krzyża. Zaledwie się narodził, już wzywa do siebie Izraelitów przez Aniołów, pogan przez gwiazdę. Czy kto pochodzi z Betsaidy lub Kafarnaum, z Tyru czy z Sydonu, z Chanaan czy z Samarii, On się rozczuła nad nim, chce go uleczyć, jak leczył wszystkie choroby i niemoce fizyczne. Na Golgocie, gdzie dopełnia dzieła naszego zbawienia, błaga Ojca swego, a Jego modlitwa ogarnia sekciarzy, co urągają Jego konaniu, łotra, który zawieszony u Jego boku, łączy swe zniewagi z urąganiem Jego nieprzyjaciół. Chrystus, w pojęciu herezji, ma twarz nerwowo skurczoną, ramiona zamknięte, by nie ucisnąć wszystkiej rasy zgubionej, jest On skąpy swej krwi, liczy jej krople; jedną ręką przyciąga małą liczbę tych, których wybrał i przeznaczył, drugą odpycha masę, którą z góry odrzucił i potępił. O nie! Chrystus żyjący; rzeczywisty, historyczny inną ma fizjognomię: pozwala przybić się do krzyża, jak gdyby chciał odjąć sobie możliwość odepchnięcia kogokolwiek; Jego wzrok współczujący zatrzymuje się na mnóstwie ludów, ramiona Jego szeroko są roztworzone każdemu, kto chce się rzucić w ich objęcia; pozwalając otworzyć swe Serce, otworzył wszystkim podwoje życia, wcielił się, mówił, pracował, cierpiał, umarł za wszystkie jednostki i narody.

II.

Jak długo łaska daje tylko możliwość czynienia dobrze, teologia nazywa ją dostateczną, bo nie porywa nas do czynienia dobrze. Ale łaska nie tylko daje możliwość działania, lecz sprawuje, że działamy. *Bóg, naucza Apostoła, sprawuje w nas i chcieć i wykonać wedle dobrej woli* (9). "My chcemy, mówi św. Augustyn, Bóg sprawuje nasze chcenie; działamy, Bóg działa w nas, wedle dobrej woli swojej. Jest dla nas z korzyścią i wymaga tego pobożność, byśmy w to wierzyli i to wyznawali, iżbyśmy przez to wyznanie korne i uległe przypisywali Bogu całe dzieło naszego zbawienia" (1). W tej drugiej formie łaska nazywa się skuteczną.

Wielka zachodzi odległość pomiędzy możliwością a czynnością. Ileż to rzeczy możemy czynić, których nigdy nie wykonamy! Ileż to umysłów, zdolnych odkryć prawdę, pozostanie pogrążonych w niewiedzy! Ileż osobników, wyniesionych do wyżyn najważniejszych posłannictw, nie spełni żadnego. Daleko jest nieraz od chcenia, które już jest czynnością, do jego pełnego dokonania. *Chcieć, przy mnie jest, ale wykonać dobre, nie znajduję. Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę,*

to czynię (11). Łaska wieździe nas i do chcenia i do działania. Któż opisze jej zdobycze i zwycięstwa nad duszą ludzką! Pod jej panowaniem wilki zmieniają się w baranki, sępy w gołębice, prześladowcy w apostołów, kaci w męczenników, zbrodniarze w świętych. Pod jej panowaniem rasy upadłe odradzają się, barbarzyńcy wyzbywają się swych guseł, brutalne obyczaje nabierają poloru wyższej cywilizacji, dusze przyziemne wznoszą się, serca zepsute stają się czystymi, temperamenty okrutne łagodnieją, charaktery miękkie tężeją i biegną rączo z doskonałości w doskonałość. Wszystkie powodzenia chrystianizmu i Ewangelii trzeba przypisać łasce, która udziela im swej energii i tłumaczy ich płodność. Wśród tych powodzeń są i publiczne, rozgłóśne, które historia zapisuje w swych rocznikach niezatartymi głóskami; są też przede wszystkim skromne, ukryte, w których odnawiają się i podnoszą umysły, w których prostują się serca. By dojść do zamierzonych celów, łaska przybiera kształty odmienne i dziwne, ale zawsze do nich dochodzi.

Niekiedy jest to działalność, która bez wytchnienia i gorączkowo przeprowadza swe dzieło i w momencie nadaje mu doskonałość, do której zdawało się, że będzie potrzeba długich lat. Niekiedy łaska występuje jako cierpliwa pracownica, co niepostrzeżenie zdobywa teren i zadowala się zapisaniem każdego wieczora korzyści, które przygotowują inne nazajutrz. Różnymi sposobami łaska tak porusza sprężyny sumienia i wolnej woli, że nas prowadzi, gdzie się nam samym iść podoba, przystosowuje się do wszystkich okoliczności, do wszystkich charakterów.

Skąd atoli pochodzi, że nasienie życia wiecznego nie wschodzi, kiedy Boski Rolnik jest wszechmożny w uprawianiu roli dusz naszych? Tu występuje przed nami niezgłębiona tajemnica przeznaczenia, tu rozum gubi się w przepaści sądów Bożych.

Bóg nie chce, by cała ludzkość zginęła: wybiera więc, liczy swych wybranych i postanawia, że ich zbawi. Atoli nie zbawi ich, chyba że w nich Jego łaska odniesie niezawodne zwycięstwo i dlatego daje im łaskę, która w swym całokształcie nie jest pozbawiona swego skutku, która ostatecznie zawiedzie ich do chwały. Innym udziela pomocy dostatecznej do zbawienia, która jednak nie przeszkadza, by się z własnej winy nie zgubili, łaska skuteczna nosi to imię dlatego, iż sprawuje niezawodnie swój owoc zbawienia.

Ale, czemu trzeba przypisać siłę tej łaski zawsze zwycięskiej? Według Janseniusza łaska skuteczna, wyposażona siłą nieprzepartą, zmusza wolę ludzką,

działa z takim naporem, przemawia tak zwycięsko do serca, że człowiek nieodzwrotnie daje swe przyzwolenie i ulega jej zamysłom. Tak i namiętność niekiedy z taką naciera na nas gwałtownością, porywa nas z taką wściekłością i krępuje z taką siłą wszystkie sprężyny, gotowe jej stawiać opór, że nieuniknienie idziemy za jej impulsem. Ale w tym starciu się wolna wola znika, a z nią korzeń życia moralnego i zasługującego. Kościół kilkakrotnie potępił tę herezję, która wynosi dar Boży kosztem pozbawienia nas wszelkiego udziału swobodnego w dziele naszego zbawienia.

Przeto prawowierni doktorowie muszą zgodnie nauczać, że łaska skuteczna pozostawia człowiekowi nienaruszalność wolnej woli. Kiedy idzie o określenie niezawodności związku, który kojarzy tę łaskę z jej skutkiem, doktorowie św. dzielą się na dwie wielkie Szkoły.

III.

Według Moliny (12) i teologów Towarzystwa Jezusowego, łaska skuteczna i dostateczna, uważane same w sobie, w niczym się od siebie nie różnią. Pierwsza zawdzięcza swą nazwę i swą skuteczność zezwoleniu woli stworzonej, druga swe niepowodzenie oporowi tejże woli: "Wolna wola, naucza Molina, mając władzę zezwolić lub nie zezwolić, współdziałać lub nie współdziałać z pomocą Bożą, czyni tę pomoc skuteczną, kiedy na nią przyzwala i z nią współdziała jak może; bezskuteczną, jeśli, co również w jej mocy, odmawia jej zezwolenia i współdziałania" (13). Jakże pojąć, że pomoc istotnie taż sama w jednym wypadku pociąga za sobą zezwolenie woli, a w drugim natrafia na opór i kończy na niczym? Otóż Bóg, na mocy swej wiedzy transcendentnej, widzi wszystkie możliwe plany, które przedstawiają się Jego umysłowi ze wszystkimi okolicznościami czasu, środowiska, osób. Widzi, że jeśli wybierze taki porządek rzeczy, jeśli da taką łaskę dwom ludziom, jeden odpowie Jego łaskawości, drugi nią wzgardzi. Bóg obiera ten porządek i tym samym jest pewny, że z dwu osobników upatrzonych, jeden będzie powolnym łasce, która w nim stanie się skuteczną, drugi odmówi jej posłuszeństwa i uczyni ją bezskuteczną. Pierwszego Bóg przeznaczy do chwały, przejrząwszy wprzód jego dobre uczynki i zasługi, drugiego odrzuci, po przewidzeniu jego grzechów i przewinień. Tak, że kiedy w tym systemie pytamy: skąd pochodzi skuteczność łaski? – odpowiedź brzmi: ze zezwolenia wolnej woli! A skąd pochodzi niezawodne zezwolenie wolnej woli? Z uprzedniej wiedzy Bożej i z porządku rzeczy, jaki Bóg obrał. A dlaczego Bóg obrał raczej taki porządek, niż inny, w którym przeciwne wydarzenia mogłyby były zajść? To tajemnica, którą trzeba

odnieść do wolnej i miłosiernej woli Boga, Pana w wyborze tego, co Mu się podoba (14). W tym więc systemie skuteczność łaski i nieomylny jej związek ze zgodzeniem się człowieka zależy od dwóch rzeczy: od mocy łaski wewnętrznej, pobudzającej wolę człowieka, która się nie różni w tym razie od łaski dostatecznej i od średniej wiedzy Bożej (*scientia media Dei*). Bóg przez tę wiedzę poznaje, czy człowiek dobrowolnie tę łaskę, którą mu udziela, przyjmie lub nie.

Kardynał Billot czyni tu słuszną uwagę: "Chociaż łaska skuteczna molinistów nie różni się od łaski dostatecznej o ile jest łaską, wyróżnia się wszelako o ile jest dobrodziejstwem (*ratione beneficii*), nie w tym znaczeniu, jakoby łaska dostateczna nie była dobrodziejstwem, lecz w tym, że łaska skuteczna, płynąca z przeznaczenia, z woli, ze szczególniejszego wybrania Bożego, przewyższa wszystkie inne dary nadprzyrodzone" (15).

Nauce tej zwolennicy Baneza (16) zarzucają, że chyba z trudnością naznacza przedmiot wiedzy Bożej; że stawia Najwyższego na usługi człowieka, i naraża Jego godność jako pierwszej Przyczyny; że podnosi wolną wolę ludzką do wyżyny mniej dającej się pogodzić ze stanem przyczyny drugiej, tj. przyczyny istotnie i we wszystkim zależnej od swego Stwórcy.

Innym nauka Moliny zdaje się lepiej godzić wolną wolę człowieka z najwyższym władztwem Boga, łatwiej wyjaśniać siłę łaski dostatecznej, nadawać nam rolę ważniejszą i więcej stanowczą w przygotowaniu naszego przeznaczenia szczęśliwego lub nieszczęśliwego. Kościół nie sprzeciwia się tej nauce, a różni znakomici teologowie uznają ją.

Tomiści, a raczej banezianie, inaczej pojęli rolę Boga i rolę człowieka w działaniu łaski i w dziele zbawienia. Oto geneza myśli Baneza: od wieków, przed przewidzeniem naszych uczynków i zasług, Bóg przeznaczył do chwały swych wybranych nieodmiennym wyrokiem, który nie będzie pozbawiony swego skutku. Łaska, którą się posługuje dla przeprowadzenia swych planów i dla zapewnienia swym wybranym udziału w chwale, jest silniejszą, aniżeli łaska dostateczna, jest ona skuteczna z siebie samej. Łaska ta działa na wolną wolę i porusza nie z konieczności, lecz porusza nieomylnie tych, którzy ją otrzymali. Jej energia nie ustaje chociaż największe napotyka przeszkody; wola zatrzymuje możliwość stawiania jej oporu, ale się jej nie opiera; nie można bowiem przyjąć, iżby Bóg nie mógł rozporządzać swym stworzeniem jak chce (17).

System ten da się streścić w następujących punktach: Bóg jest przyczyną pierwszą wszystkiego, jest pierwszym motorem, do którego wszystkie poruszenia, wszystkie chęci i czyny ludzkie się odnoszą. Albowiem stworzenie rozumne od Niego ma nie tylko potencjalność chcenia i działania, ale i sam czyn. Jak bowiem nie wystarcza, ażeby narzędzie jakie miało zdolność do działania, ale potrzebne jest jego zastosowanie, tak samo i woli nie wystarcza sama możność, ale potrzeba, ażeby przez Boga została do czynu zastosowaną. To zaś zastosowanie nazywa się u tomistów *praemotio*, *praedeterminatio physica*, która jest właściwie działaniem Bożym, nakłaniającym władzę przyrodzoną człowieka sposobem odpowiednim jego naturze do działania, tak, że wola nie może tego czynu opuścić, do którego jest nakłaniana. Nazywa się *praemotio*, poruszeniem uprzedzającym dlatego, iż poprzedza czyn; nazywa się fizyczną, bo ze swej natury i z wewnętrznej istoty jest skuteczną. Wskutek tej premocji z pewnością, nieomylnie, następuje czyn, nie naruszający niczym wolnej woli. Owszem, wolną wolę udoskonala dlatego, że Bóg w tym razie stosuje się do natury woli, która będąc wolną, zawsze działa wolnie.

Zgodzenie się atoli woli jest zawsze skutkiem, a nie przyczyną skuteczności łaski, czyli że człowiek dlatego się zgadza, iż łaska jest skuteczną, nie zaś dlatego łaska jest skuteczną, że człowiek z nią się zgadza. A więc łaska czerpie swoją moc i nieomylną skuteczność z najwyższego panowania wszechmocnej woli Boga nad wolą człowieka.

Zwolennikom tej opinii może by kto zarzucił, że poświęcają wolność ludzką woli Bożej i skuteczności łaski. Na to oni odpowiadają, że Bóg mocą swej transcendentnej potęgi porusza sprężyny wolnej woli, nie niszcząc ich. Bóg uczynił, by człowiek był wolnym, może też sprawić, by nasze uczynki były wolne, byśmy chcieli i wykonywali z wyboru to, co Mu się podoba.

"Nasza wolna wola, mówi św. Franciszek Salezy, nie jest zgwałcona, ani zniewolona przez łaskę, ale mimo wszechmocnej potęgi miłosiernej ręki Bożej, która dotyka, ogarnia i wiąże duszę tyłu a tyłu natchnieniami, przestrogami i pociągami, wola ludzka pozostaje doskonale swobodną, wolną od przymusu i konieczności" (18).

Można by systemowi tomistów zarzucić, że ponieważ Bóg nie zapewnił wszystkim ludziom łaski skutecznej, ci którzy się zgubią, zgubią się dlatego, iż byli pozbawieni daru dość silnego, by ich przywiódł do świętości i szczęśliwości. Na to jednak odpowiadają: wszyscy ludzie otrzymują pomoc dostateczną do zapewnienia sobie zbawienia; kto się potępi, potępi się z własnej winy. Kto dochodzi do chwały,

winien to szczególniejszej pomocy Bożej. Jeśli z dwóch działaczy, wspólnie przyczyniających się do tegoż samego dzieła, pierwszy czyni wszystko co potrzeba, by się ono udało – wtedy, jeśli mimo to dzieło się nie powiodło, winić musimy drugiego. Ale jeśli pierwszy działacz dopełni tego, czego drugiemu niedostaje, tedy temu przypisujemy skutek pomyślny.

Temu, któryby zarzucił, że nie dostrzega węzła łączącego te dwa twierdzenia, odpowiadają: jest to wielka tajemnica łaski, że równocześnie, kiedy sprawiedliwi, którzy wytrwają, zawdzięczają to łasce, jakiej im udziela szczególna dobroć – ci, którzy upadają, nie mogą się żalić, jakoby pełna i doskonała możność wytrwania była im odjęta.

Jeśli nas boli to, iż nasz los tak całkowicie spoczywa w rękach Boga, tedy oni dziwią się, że my wolelibyśmy powierzyć go raczej naszej słabości, niż obietnicy Wszechmocnego. "Nie wiem, co Bóg chce ze mną uczynić. A czyż wiesz lepiej, co ty z sobą chcesz zrobić? Kiedy więc jedna i druga wola, Boża i twoja, zarówno ci są nieznane, czemuż by człowiek raczej nie powierzył swej wiary, swej nadziei i miłości, raczej woli najsilniejszej, jaką jest Boża, niż najsłabszej, jaka jest jego własna" (19).

Kiedy banezjanów zapytamy: dlaczego Bóg daje swą łaskę skuteczną tym, a nie tamtym? Dlaczego te przywileje i te nierówności? Wtedy nie będą oni próbowali zadowolić naszej ciekawości, lecz przyłączą się do molinistów i powtórzą z nimi słowa św. Pawła: *Któż ty jesteś, iżby ci Bóg zdawał sprawę? O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej, jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego! Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był radcą Jego? albo kto Mu pierwej dał, a będzie mu oddane? Albowiem z Niego i przezeń i w Nim jest wszystko; Jemu chwala na wieki* (20). Trzeba ugiąć swój umysł, by wyznać te dwie łaski, z których jedna pozostawia wolę bez wymówki przed Bogiem, a druga nie pozwala jej chełpić się w sobie samej.

Taką jest ta nauka. Na pierwszy rzut oka wygląda ona surowo; wielu ludziom wydaje się nie tłumaczyć całkowicie zgodności działania ludzkiego z działaniem Bożym; sprawia pewien kłopot, kiedy chce się zaznaczyć cel łaski dostatecznej, ale przedstawia ona określony przedmiot wiekuistej wiedzy. Bóg w drogach swoich pozostaje Panem absolutnym istot wolnych jak innych, a człowiek zależy we wszystkich poruszeniach swej woli od swego Stwórcy. Atoli zwolennicy tej opinii nie tają przed sobą, że ona pozostawia na tajemnicy przeznaczenia i rozdziału dóbr nadprzyrodzonych zasłonę, której nikt uchylić nie zdoła.

Kościół zakazał twierdzić, że moliniści są pelagianami; że augustianie skłaniają się ku jansenizmowi; że tomiści popadają w kalwinizm. Łaska molinistów w rzeczy samej działa na wolę wewnętrzną i różni się od łaski pelagiańskiej, która działa tylko na zewnątrz. Rozkosz zwyczajna i poruszenie moralne augustianów ochraniają wolną wolę i różnią się od rozkoszy zwyczajnej jansenistów, która zmusza wolę. Łaska skuteczna z wnętrza swego (*ab intrinseco*) tomistów szanuje wolną wolę; ta może jej opór stawić, według Kalwina zaś, nie jest w naszej mocy oprzeć się woli skutecznej Boga. Paweł V zabronił też dominikanom i jezuitom wzajemnie się potępiać (21).

Ta różność zdań pomiędzy najszlachetniejszymi przyjaciółmi prawdy i wiary nie powinna czytelnika zrażać, ani gorszyć. Często oskarża się katolicyzm o nietolerancję umysłową; chciano by równocześnie czynić mu wyrzut, że jej dalej nie posuwa? Kościół nie sprzeciwia się, by ludzie wysilali się nad rozwiązaniem problemów odnoszących się do dogmatów i do podstaw moralności. Ale pozostawiając swobodę badania, zastrzega sobie stanowisko decydujące co do samych prawd wiary, związanych z naszym zbawieniem. Jeżeli w problemie łaski dość jest ciemności, by nas utrzymać w pewnej zbawiennej bojaźni, tedy jest też dość pewności, by nas podtrzymywała w nadziei (22).

Co należy sądzić o różnicy tych systemów? Różnica, powiada H. Hurter (23), między tymi, którzy bronią skuteczności łaski samej z siebie, a tymi, którzy tej skuteczności zaprzeczają, jest tylko teoretyczna, nie zaś praktyczna i nieraz na samych tylko słowach oparta. Wszyscy bowiem, po katolicku wierzący i nauczający utrzymują, że łaska woli nie niweczy, że człowiek może się łasce oprzeć lub z nią współdziałać; wszyscy, w swoich naukach do ludu, w książkach ascetycznych, chociażby w traktatach dogmatycznych najmocniej bronili premocji fizycznej, wyrażają się zgodnie ze zdaniem Moliny i jego zwolenników, że człowiek powinien łaski używać, że przy łasce Bożej od człowieka zależy postęp w cnocie, że Bóg wymaga od człowieka pracy i usiłowań. Te i tym podobne wyrażenia są zupełnie katolickie, w ustach wszystkich codziennie się znajdują i tylko zła wola mogłaby je o błąd podejrzewać. Czyż więc nie jest rzeczą słuszną dać pierwszeństwo temu systemowi, z którym się zgadza praktyka, codzienny sposób mówienia skutecznie pobudzający ludzi do cnoty, nad tę teorię, od której odbiega mniej lub więcej praktyka i sposób nauczania wiernych? W istocie, za tym systemem zgodnym z praktyką przemawia tak wiele miejsc Pisma św., że potrzeba na niektóre z nich zwrócić tu uwagę. Pan Jezus wyrzuca miastom,

w których się stało bardzo wiele cudów Jego, że nie czyniły pokuty. Biada tobie Korozaim, biada tobie Betsaido: bo gdyby się były w Tyrze i Sydonie cuda stały, które się stały w was, dawno by były w włosiennicy i popiele pokutę czyniły (24). Zali tu Chrystus Pan wyraźnie nie mówi, że ta sama łaska, która byłaby skuteczną dla Tyru i Sydonu, była bezskuteczną dla mieszkańców Betsaidy? A zatem, według słów samego Chrystusa, związek między łaską a dobrym uczynkiem nie jest sam przez się nieomylnym. Kiedy św. Paweł napomina Koryntian, ażeby *nadaremnie łaski Boskiej nie brali* (25), tym samym wskazuje, że łaska może owoc przynieść lub pozostać bezowocną; różnica zaś tego skutku od nas zależy, a zatem skuteczności łaski nie w samej tylko łasce szukać należy, ale i we współdziałaniu człowieka. Toż samo zupełnie widzimy u Mateusza XXIII, 37; Rzym. III, 4; Apok. III, 20; Przyp. I, 24; Izaj. V, 1 itp.

Ks. Józef Stanisław Adamski SI

~~~~~

Ks. Józef Stanisław Adamski T. J., *Łaska Boża czyli podniesienie człowieka do porządku nadprzyrodzonego*. Tom II. *Łaska uczynkowa czyli działanie Boże w człowieku*. Kraków 1924. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 57-81.

### **Przypisy:**

(1) Mt. XXIII, 37.

(2) 2 Kor. XII, 9.

(3) Trid., Sess. VI, rozdz. XI.

(4) III p., q. LXX, ar. 4.

(5) I Dist. XLVIII, q. 1, a. 3, ad 2.

(6) Salmantic., Tract. XIV, disp. V, dub. 3.

(7) 1 Tymot. II, 4 i 6.

(8) Łk. XV, 1-10.

(9) Filip. II, 13.

(10) *De dono persever.*, Cap. XIII.

(11) Rzym. VII, 18-19.

(12) U w a g a. Molina Ludwik, Hiszpan, jezuita, sławny teolog, ur. 1535 r. w Cuenca w Nowej Kastylii. Wykładał teologię w Evora, w Portugalii. Prócz wielu innych znakomitych dzieł, napisał najgłośniejsze: *Concordia liberi arbitrii cum gratiae donis, divina praescientia, providentia, praedestinatione et reprobatione*.

(13) *Concordia*, q. XXIII, art. 4 et 5, disp. I, m. VI.

(14) Molina, tamże, membr. XI.

(15) Billot S. J., *De gratia Christi*. Epilogus, p. 153.

(16) Uwaga. Banez Dominik, dominikanin, jeden z najwybitniejszych komentatorów św. Tomasza, ur. 1528 r. w Mondragonie w hiszpańskiej prowincji Biskaja. Był profesorem na uniwersytecie w Salamance. W r. 1596 napisał głośną rozprawę przeciw dziełu O. Ludwika Moliny: *Concordia liberi arbitrii cum gratiae donis*. Odegrał wybitną rolę w sporze o łasce na przełomie XVI i XVII wieku. On to jest twórcą teorii *praemotionis physicae*, przez którą usiłował pogodzić łaskę i wszechwiedzę Boga z wolnością człowieka.

(17) Uwaga. Augustianie przypisują skuteczność łaski działaniu niechybnie zwycięskiemu przedmiotu na wolę, czyli działaniu wolnemu. Św. Augustyn, do którego się odwołują, w rzeczy samej mówi częściej o przyczynowości moralnej Boga w dziełach łaski skutecznej, niż o przyczynowości fizycznej. Uznaje jednak i przyczynowość fizyczną.

O. Thomassin upatruje źródło łaski skutecznej w mnogości pomocy Bożych.

Św. Tomasz rozróżnia poruszenie moralne od poruszenia fizycznego, wedle niego skuteczność łaski najbardziej na drugim polega. *Utroque modo proprium est Dei movere voluntatem, sed maxime secundo modo interius eam inclinando*. 1-a p., q. CX, art. 4.

(18) *Traité de l'amour de Dieu*, II, ch. XII.

(19) Św. Augustyn, *De Praedest. Sanct.*, C. XI, 21.

(20) Rzym. XI, 33-36.

(21) Denzinger, 954.

(22) Por. Jauvier, 4-e. Cf. Pesch, Sect. IV, ar. I i II.

(23) *Medulla theologiae dogmaticae*, n. 895.

(24) Mt. XI, 20-21.

(25) 2 Kor. VI, 1.



KS. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI T. J.

---

# ŁASKA BOŻA

CZYLI

PODNIESIENIE CZŁOWIEKA  
DO PORZĄDKU NADPRZYRODZONEGO

---

TOM II.

ŁASKA UCZYNKOWA

CZYLI

DZIAŁANIE BOŻE W CZŁOWIEKU



KRAKÓW 1924  
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW



# COMPENDIUM THEOLOGIAE DOGMATICAE

P. CHRISTIANUS PESCH SI

~~~~~

TOMUS III.

TRACTATUS III.

DE GRATIA

~~~~~

PARS I.

DE GRATIA ACTUALI

~~~~~

CAPUT IV.

DE EFFICACIA GRATIAE ACTUALIS

Cf. Bellarminus, *De gratia et libero arbitrio*; Ripalda, *Contra Baium seu tomus III De ente supernaturali*; Steph. Dechamps, *De haeresi ianseniana*; Suarez, *De gratia* Proleg. I et l. 4 5; - *De auxilio efficaci*; - *De vera intellegentia auxilii efficaci*; Molina, *Concordia liberi arbitrii cum gratiae donis*; Lessius, *De auxilio efficaci*; Palmieri, *De gratia* thes. 49 sqq.; Schiffini, *De gratia* 346 sqq.; Victor Frins, *S. Thomae doctrina de cooperatione Dei cum omni natura creata*, Parisiis 1890; - *De actibus humanis I*, Friburgi 1897; Schneemann, *Controversiarum de divinae gratiae liberique arbitrii concordia initia et progressus*, Friburgi 1881; Io. Laur. Berti, *De theologicis disciplinis* l. 14; Didacus Alvarez, *De auxiliis gratiae et humani arbitrii viribus*; Billuart, *De gratia*;

Dummermuth, *S. Thomas et doctrina praemotionis physicae*, Parisiis 1886; N. del Prado, *De gratia et libero arbitrio*, Friburgi Helv. 1907; Ant. Wagner, *Doctrina de gratia sufficienti*, Graecii 1911; J. Souben, *Nouvelle théologie dogmatique* VI, Paris 1905, 32 sqq. 53 sqq.; Pohle, *Lehrbuch der Dogmatik* II⁷ 403 sqq.; Beraza, *De gratia* 414 sqq.

Prop. XXXIV. **Exsistit gratia vere et pure sufficiens.** De fide.

276. Stat. quaest. a) Gratia excitans seu gratia illa actualis, quae liberum consensum voluntatis antecedit, potest aut esse coniuncta cum effectu, i. e. cum libero consensu voluntatis, et vocatur *gratia efficax*, aut manere sine consensu voluntatis, et vocatur *gratia sufficiens*. Omnis quidem gratia efficax est etiam sufficiens; sed si simpliciter sermo est de gratia sufficiente, intellegitur gratia pure sufficiens, i. e. gratia, quacum potest quidem coniungi consensus liber sed reapse non coniungitur. Etiam gratia sufficiens semper aliquid efficit, i. e. tribuit homini potentiam ponendi actum liberum salutarem. Haec est *efficacia virtutis*. Sed gratia efficax ea tantum dicitur, quae habet *efficaciam effectus* seu operis. Quod cum gratia non coniungitur consensus, non provenit ex defectu gratiae sed ex defectu liberi arbitrii gratiae resistentis. Itaque sufficientia gratiae seu efficacia virtutis eadem manet, sive sequitur consensus, sive non sequitur. Gratia aliqua sufficiens non ad omnia sufficit sed ad aliquod determinatum opus salutare, ad quod dicitur *proxime sufficiens*; sed si homo ea utitur, accipit aliam gratiam, quae ad aliud sufficit, ad quod prior gratia erat *remote sufficiens*. Ita aliqua gratia sufficit proxime ad orandum, remote ad tentationem superandam. De fide est esse gratias vere et pure sufficientes.

b) Hanc doctrinam negabant haeresiarchae saeculi XVI, secundum quos per peccatum originale liberum arbitrium hominis ita periit in rebus religiosis et moralibus, ut sine gratia necessario impellatur ad malum morale, per gratiam autem necessario impellatur ad bonum. Ita Lutherus (*De servo arbitrio*), Calvinus (*Instit.* I. 2, c. 2 sqq.), alii. Ergo secundum hos nulla est gratia sufficiens.

In eundem errorem inciderunt Baius et Iansenius (cf. supra n. 216 b). Iansenius reponit gratiam actualem in quadam suavitate supernaturaliter immissa contra dominantem concupiscentiam. Si haec suavitas est fortior quam opposita concupiscentia eamque vincit, non solum est sufficiens sed etiam efficax; si vero tanta non est, non solum manet inefficax, sed etiam est insufficientis. Unde gratia pure sufficiens «videtur monstrum quoddam singulare gratiae, solummodo peccatis faciendis maiori que damnationi accersendae serviens, ideoque lapsis

hominibus citra Dei invidiam damnandis excogitatum» (*De gratia* l. 3, c. 3). Iansenistae quidem interdum loquuntur de gratia sufficiente seu «parva», quae est «lenis velut aerae tenuis afflatus», et «nullo modo sufficit, ut homo Dei mandatum operetur, . . . sed velleitates vel complacentias excitat» (l. 2, c. 27). Talis gratia efficit, ut homo absolute posset, nisi obstaret maior concupiscentia, sed relative ad talem concupiscentiam non sufficit; seu dat potentiam in sensu diviso, sine impedimentis, non in sensu composito, cum impedimentis (cf. Dechamps, *De haeresi ianseniana* l. 1, disp. 8; Beraza, *De grat.* n. 451 sqq.).

277. Arg. 1. Ex S. Scriptura.

Apud Isaiam 5, 1 sqq. Deus populum israeliticum comparat cum vinea, quae, etsi diligentissime culta, fructus exspectatos non tulit. «Quid est, quod debui ultra facere vineae meae, et non feci ei? An quod exspectavi, ut faceret uvas, et fecit labruscas?». Habuerunt igitur israelitae gratiam sufficientem ad facienda bona opera, quae tamen gratia mansit pure sufficiens, quia bona opera non fecerunt. Ergo existit gratia vere et pure sufficiens.

Christus ait: «Vae tibi, Corozain! vae tibi, Bethsaida! quia, si in Tyro et Sidone factae essent virtutes, quae factae sunt in vobis, olim in cilicio et cinere paenitentiam egissent. Verumtamen dico vobis: Tyro et Sidoni remissius erit in die iudicii quam vobis» (Matth. 11, 21 sq.). Ergo corozaitae et bethsaiditae habuerunt gratiam vere sufficientem ad conversionem, quia aliter pro abusu gratiae neque vituperari neque puniri possent; fuit tamen gratia pure sufficiens, quia conversi non sunt. Generatim saepe hominibus abusus gratiae obicitur (e. g. Matth. 23, 37; Io. 15, 22; Act. 7, 51; Rom. 2, 4 sqq.; 11, 22). Hoc autem supponit gratiam vere et pure sufficientem.

278. Arg. 2. Ex traditione.

S. Irenaeus: "Vis a Deo non fit, sed bona sententia adest illi semper. Et propter hoc consilium quidem bonum dat omnibus. . . . Et qui operantur quidem illud, gloriam et honorem percipient, quoniam operati sunt bonum, cum possint non operari illud; hi autem, qui illud non operantur, iudicium iustum excipiunt Dei, quoniam non sunt operati bonum, cum possint operari illud» (*Contra haereses* 4, 37, 1). S. Ioannes Chrysostomus: «Gratia in omnes diffusa est. . . . Qui autem eius munere frui neglegunt, hanc suam caecitatem sibi ipsis imputent» (*In Io. hom.* 8, n. 1). S. Augustinus: «Visorum suasionibus agit Deus, ut velimus et credamus. . . . Sed consentire vel dissentire propriae voluntatis est» (*De spir. et litt.* c. 34, n. 60). Potest homo adiuvente Deo superare concupiscentiam, «si non in vacuum

gratiam eius susceperit» (*De pecc. merit. et remiss.* l. 1, c. 39, n. 70). His et multis aliis Patrum dictis significatur gratia, qua homines possunt bene agere, qua tamen multi non utuntur, seu gratia vere et pure sufficiens.

Idem docent theologi. S. Thomas: «Gratia novi testamenti, etsi adiuvet hominem ad non peccandum, non tamen ita confirmat in bono, ut homo peccare non possit; hoc enim pertinet ad statum gloriae. Et ideo si quis post acceptam gratiam novi testamenti peccaverit, maiore poena est dignus, tamquam maioribus beneficiis ingratus et auxilio sibi dato non utens. Nec tamen propter hoc dicitur, quod lex nova iram operatur, quia, quantum est de se, sufficiens auxilium dat ad non peccandum» (1, 2, q. 106, a. 2 ad 2). Plura apud Suarez (*De grat.* l. 4, c. 1 sqq.).

Concilium arausicanum II post can. 25: «Hoc etiam secundum fidem catholicam credimus, quod accepta per baptismum gratia omnes baptizati Christo auxiliante et cooperante, quae ad salutem pertinent, possint et debeant, si fideliter laborare voluerint, adimplere» (Denz. n. 200). Concilium tridentinum sess. 6, can. 4: «S. q. d. liberum hominis arbitrium, a Deo motum et excitatum, nihil cooperari . . . neque posse dissentire, si velit, . . . A. S.» (Denz. n. 814). Innocentius X damnavit ut haeticam hanc propositionem Iansenii: «Interiori gratiae in statu naturae lapsae numquam resistitur» (Denz. n. 1093). Alexander VIII damnavit hanc propositionem: «Gratia sufficiens statui nostro non tam utilis quam perniciosa est, ut proinde merito possimus petere: A gratia sufficienti libera nos, Domine» (Denz. n. 1296). Cf. supra n. 270.

279. Arg. 3. Ex ratione.

Deus vult omnes homines, maxime iustificatos, salvos fieri (1 Tim. 2, 4). Atqui sine gratia sufficiente ne iusti quidem salvi fieri possunt. Ergo etsi pereunt, habuerunt gratiam sufficientem ad se salvandos.

Christus non pro solis praedestinatiis mortuus est (Denz. n. 1096). Atqui si iusti, qui pereunt, gratiam sufficientem non accipiunt, Christus non potest dici mortuus nisi pro solis praedestinatiis. Ergo etiam ii, qui pereunt, habent gratiam sufficientem, qua iis salus possibilis fit.

Etiam iusti debent servare mandata Dei. Atqui sine gratia sufficiente hoc non possunt. Ergo etiam ii, qui mandata transgrediuntur, habent gratiam ad ea servanda.

Gratia adiuvat hominem ad libere operandum. Atqui qui libere operatur, potest etiam non operari. Ergo potest homo ei gratiae, quae dat ei vires sufficientes ad operandum, resistere et eam inefficacem reddere (cf. Denz. n. 797). Si hoc fit, habetur gratia vere et pure sufficiens.

280. *Obi. I.* Voluntati Dei nemo resistit. Atqui per gratiam excitantem vult Deus hominem perducere ad bene operandum. Ergo gratia excitans non potest manere sine effectu bonae operationis.

Resp. Dist. mai.: Voluntati Dei absolutae nemo resistit, *conc. mai.*, voluntati Dei condicionatae nemo resistit, *neg. mai. Dist. min.:* Deus per gratiam vult absolute perducere hominem ad bene operandum, *neg. min.*; vult condicionate, i. e. si homo duci se sinit, *conc. min.* Et *neg. conseq.* Deus vult etiam, ut omnes homines mandata sua servant; tamen haec voluntas Dei a multis hominibus non impletur; Deus enim relinquit homini libertatem suam. Neque vero homines resistentes Deo vincunt voluntatem Dei; «de his enim, qui faciunt, quae non vult, facit ipse, quae vult» (S. Augustinus, *De corrept. et grat.* c. 14, n. 43).

281. *Obi. II.* S. Augustinus ait: «Haec itaque gratia, quae occulte humanis cordibus divina largitate tribuitur, a nullo duro corde respuitur. Ideo quippe tribuitur, ut cordis duritia primitus auferatur» (*De praedest. sanct.* c. 8, n. 13). Ergo S. Augustinus non agnoscit gratiam, quae manet sine effectu.

Resp. Dist. antec.: S. Augustinus haec dicit de gratia efficaci, *conc. antec.*; de qualicumque gratia, *neg. antec.* In libro «De praedestinatione sanctorum» agitur de gratia, qua homines reapse salvantur; ergo de gratia efficaci. Aliis occasionibus S. Augustinus disputabat contra pelagianos, qui concedebant gratiam possibilitatis (etsi non sensu catholico), sed negabant gratiam volitionis et operationis. Quare maxime urget etiam bonam volitionem et operationem esse ex gratia. Qui hanc gratiam habet, utique non solum potest, sed etiam vult et operatur. Ceterum quando S. Augustinus loquitur de praeparatione voluntatis per gratiam, hoc non semper unice de gratia efficaci intellegendum est, sed etiam hunc sensum habet: Praeter possibilitatem naturalem, quam pelagiani admittunt, est alia gratia, qua voluntas iuvatur ad agendum, et sine qua non potest agere. Hoc autem non minus valet de gratia sufficienti quam de gratia efficaci. Ita loco iam supra n. 278 citato, ubi sanctus doctor ait: «Non ideo tantum istam voluntatem divino muneri tribuendam, quia ex libero arbitrio est, quod nobis naturaliter concreatum est, verum etiam quod visorum suasionibus agit Deus, ut velimus et ut credamus, sive extrinsecus per evangelicas exhortationes . . . sive intrinsecus, ubi nemo habet in potestate, quid ei veniat in mentem. Sed consentire vel dissentire propriae voluntatis est. . . . Quae res non solum non infirmat quod dictum est: Quid enim habes, quod non accepisti? verum etiam confirmat. Accipere quippe et habere anima non potest dona, de quibus hoc audit,

nisi consentiendo; ac per hoc quid habeat et quid accipiat, Dei est; accipere autem et habere utique accipientis et habentis est» (*De spir. et litt.* c. 34). Hic igitur gratia voluntatis distribuitur in efficacem et pure sufficientem.

S. Augustinus etiam admittit gratiam «parvam», qua homo non potest agere, id tamen non sensu Iansenii, sed eo sensu, quod interdum homo praeter desiderium nondum firmum recte agendi proxime habet gratiam orandi, et si orat, accipit gratiam firmiter volendi et agendi. «Certum est enim nos mandata servare, si volumus; sed quia praeparatur voluntas a Domino, ab illo petendum est, ut tantum velimus, quantum sufficit, ut volendo faciamus. . . . Qui ergo vult facere Dei mandatum et non potest, iam habet quidem voluntatem bonam sed adhuc parvam et invalidam; poterit autem, cum magnam habuerit et robustam» (*De grat. et lib. arbitr.* c. 16 sq.; cf. c. 2, n. 4 et supra n. 233 c 272; Palmieri, *De grat.* 425 sqq.; Schiffini, *De grat.* 369 sqq.).

282. Obi. III. Deus non facit inutilia et nociva. Atqui gratia pure sufficiens est inutilis et nociva. Ergo a Deo non datur.

Resp. Dist. mai.: Deus non facit ea, quae sunt in se inutilia et nociva, *conc. mai.*; quae fiunt inutilia et nociva ex abusu hominum, *neg. mai. Dist. min.:* Gratia pure sufficiens est inutilis et nociva, quatenus est gratia a Deo data, *neg. min.*; quatenus ex abusu hominum manet pure sufficiens, *conc. min.* Et *neg. conseq.* Nulla gratia, quatenus praecise a Deo datur, est pure sufficiens, quia homo potest ea uti, sed fit pure sufficiens, si homo ei resistit, quae resistentia est ab homine, non a gratia. Itaque absurdum est, quod iansenistae dicunt: monstri similem esse gratiam, quae dicatur sufficiens neque tamen umquam operetur. Gratia enim de se semper tendit ad actum; sed quando homo non cooperatur, gratia vocatur pure sufficiens. Ergo illud «pure sufficiens» in gratia denominative tantum inest ex non cooperatione seu ex dissensu hominis. Si vero homo cooperatur, manet gratia sufficiens, sicut antea erat; sed non fit pure sufficiens, quia non separatur a consensu hominis (cf. Beraza, *De grat.* n. 469 sqq.).

283. Obi. IV. Ei, qui dat alteri instrumentum, quo scit eum se vulneratum esse, imputatur hic malus effectus. Atqui Deus scit hominem sibi nociturum esse per gratiam pure sufficientem. Ergo eam non dat.

Resp. Dist. mai.: Ei, qui dat alteri instrumentum, quo scit eum se vulneratum esse, imputatur hic malus effectus, si habet obligationem hunc effectum cavendi, *conc. mai.*; si non habet obligationem, *neg. mai. Dist. min.:* Deus scit hominem sibi nociturum esse per gratiam mere sufficientem, et habet obligationem hoc cavendi, *neg. min.*; non habet obligationem hoc cavendi, *conc. min.* Et *neg. conseq.* Haec est quaestio de permissione peccatorum. Deus peccata permittit, quia vult, ut homo libere agat, et quia scit etiam de malo bonum facere (S. August., *De corrept. et grat.* c. 10, n. 27). Melius quidem esset

homini non habere gratiam quam ea abuti; sed melius non est carere gratia quam eam habere, quia sine gratia homo impotens est ad se salvandum. Simile quid valet non de sola gratia sed de omnibus beneficiis a Deo acceptis, etiam de ipsa vita et natura rationali (cf. Mazzella, *De grat.* prop. 17).

Rationabiliter rogamus Deum, ut det nobis gratias efficaces, i. e. gratias, quibus praevidet nos bene usuarios esse, quia, etsi hoc non possumus stricte mereri, possumus tamen precibus impetrare (supra n. 258). Nam Deus non debet quidem dare, nisi quod ad salutem sufficit; sed propter orationem recte factam paratus est ad dandum quod non debet.

Prop. XXXV. Existit gratia efficax, ex qua antecedenter ad actualem consensum voluntatis hic consensus infallibiliter secuturus est, ita tamen ut non pereat libertas hominis in agendo. Prior pars theologice certa, altera de fide (*Sum.* 2, 2, q. 24, a. 11).

284. Stat. quaest. Cum gratia efficax ea sit, quae annexum habet consensum voluntatis, eo ipso, quod homines sunt qui salutariter agunt et salvant animas suas, constat existere gratiam efficacem. Attamen non sola haec consequens efficacia gratiae adscribenda est. Omnes enim theologi, cuiuscumque scholae sunt, docent esse gratiam, quae sit ita efficax, ut inter talem gratiam in actu primo spectatam et consensum voluntatis sit infallibilis nexus. Cum nemo sit, qui hoc negaverit, neque ecclesia hanc rem expresse definivit, neque theologi eam specialibus argumentis probare solent, sed ut omnino indubitatum supponunt. Ita e. g. Alvarez ait: «In omnium sententia gratia efficax est congrua, qua ita movetur voluntas, ut sit infallibiliter praestitura consensum» (*De aux. grat.* disp. 83, n. 7). Suarez: "Dicitur efficax auxilium, quia in suo ordine tale est, ut infallibiliter consequatur effectum» (*De grat.* l. 5, c. 5, n. 13). Licet igitur paucis argumentis contentos nos esse ad hanc rem probandam.

Altera pars de libertate hominis sub influxu gratiae est definita contra lutheranos, calvinistas, iansenistas. Libertas intellegitur immunitas a necessitate antecedente, seu ab antecedente determinatione ad unum, et consistit in potentia eligendi inter plura. Conceptus libertatis indifferentiae supponitur explicatus in philosophia (cf. e. g. Theod. Meyer, *Institutiones iuris naturalis* I, n. 100 sqq.).

285. Prob. pars I. Existit gratia efficax, ex qua antecedenter ad actualem consensum voluntatis hic consensus infallibiliter secuturus est. S. Scriptura saepe docet Deum absoluta certitudine posse ad se convertere et salvare, quoscumque

vult. Hoc autem supponit gratiam, qua homines convertuntur, esse infallibilis efficaciae; secus enim homines fortasse resisterent neque converterentur. Ergo existit gratia absolute efficax. Ita Deus praedicat de futuro tempore messianico: «Dabo legem meam in visceribus eorum, et in corde eorum scribam eam, et ero iis in Deum, et ipsi erunt mihi in populum» (Ier. 31, 33). «Et dabo iis cor unum, et spiritum novum tribuam in visceribus eorum; et auferam cor lapideum de carne eorum, et dabo iis cor carneum, ut in praeceptis meis ambulent et iudicia mea custodiant, faciantque ea» (Ez. 11, 19 sq.; cf. 36, 26 sqq.). Christus ait: «Nemo potest venire ad me, nisi Pater, qui misit me, traxerit eum» (Io. 6, 44-66). Oui ita trahuntur, sunt oves Christi, de quibus ait: «Oves meae vocem meam audiunt, et ego cognosco eas, et sequuntur me. Et ego vitam aeternam do iis, et non peribunt in aeternum, et non rapiet eas quisquam de manu mea» (Io. 10, 27 sq.). Deus Moysi dicit: «Miserebor, cuius misereor, et misericordiam praestabo, cuius miserebor. Igitur non volentis neque currentis sed miserentis est Dei. . . . Ut ostenderet divitias gloriae suae in vasa misericordiae, quae praeparavit in gloriam» (Rom. 9, 15 sq. 23). His et aliis textibus ostenditur Deum habere gratias, quibus certo homines convertantur et salventur, et quas dat quibus vult; seu ostenditur existentia gratiae in actu primo infallibiliter efficacis.

S. Augustinus saepe, praecipue contra semipelagianos, urget esse talem gratiam, quacum effectus sit infallibiliter coniunctus. Citatis multis Scripturae dictis, pergit: «Scriptura divina, si diligenter inspiciatur, ostendit . . . hominum voluntates . . . ita esse in Dei potestate, ut eas, quo voluerit, quando voluerit, faciat inclinari» (*De grat. et lib. arbitr.* c. 20). «Quicumque ergo in Dei providentissima dispositione praesciti, praedestinati, vocati, iustificati, glorificati sunt, non dico etiam nondum renati, sed etiam nondum nati, iam filii Dei sunt, et omnino perire non possunt» (*De corrept. et grat.* c. 9, n. 23). «Fit quippe in nobis per hanc Dei gratiam in bono recipiendo et perseveranter tenendo non solum posse, quod volumus, sed etiam velle, quod possumus» (ib. c. 11, n. 32). «Ut, quoniam non perseverabunt, nisi et possint et velint, perseverandi iis et possibilitas et voluntas divinae gratiae largitate donetur. Tantum quippe Spiritu Sancto accenditur voluntas eorum, ut ideo possint, quia sic volunt, ideo sic velint, quia Deus operatur, ut velint. . . . Subventum est igitur infirmitati voluntatis humanae, ut divina gratia indeclinabiliter et insuperabiliter ageretur; et ideo, quamvis infirma, non tamen deficeret» (ib. c. 12, n. 38). Haec manifeste est gratia iam in actu primo cum effectu infallibiliter connexa seu gratia efficax.

S. Thomas: «Necesse est dicere, quod motio Spiritus Sancti semper est efficax secundum suam intentionem . . . et ideo quibus Spiritus Sanctus pro suo arbitrio vult dare perseverantem divinae dilectionis motum, in his peccatum caritatem excludens esse non potest. Dico non posse ex parte virtutis motivae, quamvis possit ex parte vertibilitatis liberi arbitrii. Ista enim sunt beneficia Dei, quibus certissime liberantur, quicumque liberantur, ut Augustinus (*De dono persev.* c. 14, n. 35) dicit» (*De carit.* a. 12; cf. *Sum.* 2, 2, q. 24, a. 11). Eundem sensum exprimit ecclesia, cum orat: «Ad te nostras etiam rebelles compelle propitius voluntates» (*Secreta Dom.* IV post Pentec).

Idem ratio ostendit. Nam ad perfectionem divinae providentiae pertinet, ut Deus non quasi caecus et ignarus futuri eventus gratias suas distribuat, et dein exspectet, quid futurum sit, sed ut ab aeterno sciverit, quibus gratiis homines singulos ad finem a se intentum perducatur. Atqui hoc supponit cum gratia antecedenter ad actualem cooperationem hominum infallibiliter nexum esse effectum a Deo intentum. Ergo sunt gratiae efficaces. Praeterea omnipotentiae divinae non desunt gratiae, quibus potest efficere, ut homines libere et infallibiliter bene operentur et finaliter perseverent. Atqui Deus vult, ut praedestinati bene operentur et finaliter perseverent. Ergo ad hunc finem congruas gratias adhibebit.

286. Prob. pars II. *Per gratias efficaces non destruitur libertas indifferentiae.* S. Scriptura saepe effert homines ad bene agendum non necessitate compelli, sed liberos esse. Atqui quando reapse bene agunt, habent gratiam efficacem. Ergo per gratiam efficacem libertas non tollitur. «Testes invoco hodie caelum et terram, quod proposuerim vobis vitam et mortem, benedictionem et maledictionem. Elige ergo vitam» (Deut. 30, 19). «Deus ab initio constituit hominem, et reliquit illum in manu consilii sui. . . . Si volueris mandata servare, conservabunt te. . . . Ante hominem vita et mors, bonum et malum; quod placuerit ei, dabitur illi» (Eccli. 15, 14 sqq.). Et laudatur recte agens, «qui potuit transgredi, et non est transgressus; facere mala, et non fecit. Ideo stabilita sunt bona illius in Domino» (Eccli. 31, 10 sq.). Christus ait: «Si vis ad vitam ingredi, serva mandata» (Matth. 19, 17; cf. 16, 24 sqq.). S. Paulus: «Non habens necessitatem, potestatem autem habens suae voluntatis» (1 Cor. 7, 37). Sed tot sunt testimonia de hac re, quot in Scriptura leguntur praecepta, promissiones praemiorum, comminationes poenarum. Nam ei, qui necessitati subiacet, rationabiliter neque praecepta dari neque praemia promitti neque poenae interminari possunt.

Dicta Irenaei et Chrysostomi iam supra (n. 278) audivimus. S. Hieronymus: «Liberi arbitrii nos condidit Deus, nec ad virtutem nec ad vitia necessitate trahimur. Alioquin ubi necessitas, nec damnatio nec corona est» (*Contra Iovinianum* l. 2, n. 3). S. Augustinus: Deus «revelavit nobis per Scripturas suas sanctas esse in homine liberum voluntatis arbitrium. . . . Ipsa praecepta divina homini non prodesse, nisi haberet liberum voluntatis arbitrium, quo ea faciens ad promissa praemia perveniret» (*De grat. et lib. arbitr.* c. 2). «Neque cum aliquid secundum Deum operatur, alienet hoc a propria voluntate; quando enim volens facit, tunc dicendum est opus bonum, tunc speranda est boni operis merces» (ib. c. 3, n. 4). Neque adiutorium gratiae destruit libertatem; «neque enim voluntatis arbitrium ideo tollitur, quia iuvatur, sed ideo iuvatur, quia non tollitur» (Ep. 157, c. 2, n. 10). S. Coelestinus I: «Auxilio et munere Dei non aufertur liberum arbitrium, sed liberatur» (Denz. n. 141). Eodem modo loquuntur alii Patres, praesertim cum arguunt contra manichaeos. Idem docent theologi. S. Thomas: «Quidam posuerunt, quod voluntas hominis ex necessitate movetur ad aliquid agendum. . . . Haec autem opinio est haeretica; tollit enim rationem meriti et demeriti in humanis actibus. . . . Est etiam annumeranda inter extraneas philosophiae opiniones, quia non solum contrariatur fidei; sed subvertit omnia principia philosophiae moralis» (*De malo* q. 6).

Cum saeculo XVI Calvinus et alii negassent libertatem a necessitate et solam libertatem a coactione concederent, concilium tridentinum hanc doctrinam damnavit sess. 6, can. 4: «S. q. d. liberum hominis arbitrium, a Deo motum et excitatum, nihil cooperari assentiendo Deo excitanti atque vocanti, quo ad obtinendam iustificationis gratiam se disponat ac praeparet, neque posse dissentire, si velit, sed veluti inanime quoddam nihil omnino agere, mereque passive se habere, A. S.»; can. 5: «Si quis liberum hominis arbitrium post Adae peccatum amissum et extinctum esse dixerit, . . . A. S.» (Denz. n. 814 sq.; cf. n. 793 797 sq.). Innocentius X ut haeticam damnavit Iansenii propositionem: «Ad merendum et demerendum in statu naturae lapsae non requiritur in homine libertas a necessitate, sed sufficit libertas a coactione» (Denz. n. 1094).

287. Obi. I. Homo iam antecedenter non potest dissentire a gratia, quae infallibiliter nexa est cum actu secundo. Atqui homo antecedenter dissentire potest a gratia, etiam quando ei consentit. Ergo cum gratia antecedenter ad actum secundum non infallibiliter effectus nectitur.

Resp. Dist. mai.: Homo non dissentiet a gratia infallibiliter nexa cum actu secundo, *conc. mai.;* non potest dissentire, *subdist. mai.:* Consequenter ad scientiam Dei praevidentis hominem libere positurum esse actum secundum, *conc. mai.;* antecedenter ad hanc praevisionem, et si gratia in se tantum consideratur, *neg. mai. Dist. min.:* Homo dissentire potest consequenter ad praevisionem Dei, *neg. min.;* antecedenter ad praevisionem Dei dissentire potest, nec tamen dissentiet, *conc. min. Et neg. conseq.* Cum Deus ab aeterno praeviderit hominem cum tali gratia libere consensurum esse, et cum haec praescientia falli non possit, homo libere et infallibiliter consentiet. Sed haec praescientia et infallibilitas inde consequens non tollit libertatem hominis sub influxu gratiae agentis, sed eam potius in conceptu suo continet. De hac re mox plura dicemus.

288. *Obi. II.* S. Augustinus ait: «Quod amplius nos delectat, secundum id operemur necesse est» (*In Gal.* n. 49). Et iterum: Per gratiam «subventum est infirmitati voluntatis humanae, ut divina gratia indeclinabiliter et insuperabiliter ageretur» (*De corrept. et grat.* c. 12, n. 38). Atqui qui necessario operatur et indeclinabiliter agitur, non agit libere. Ergo secundum S. Augustinum homo sub influxu gratiae non manet liber.

Resp. Dist. mai.: Secundum S. Augustinum homo necessario facit, quod amplius delectat delectatione deliberata, et auxilio gratiae insuperabiliter agitur, quatenus libere et infallibiliter cooperatur, *conc. mai.;* homo necessario sequitur delectationem indeliberatam et insuperabiliter necessitatur ad agendum, *neg. mai. Et contradistincta minore, neg. conseq.*

S. Augustinus saepe loquitur de delectatione deliberata, qua homo in diligendo Deo se duci sinit; et exhortatur fideles ad talem delectationem habendam. «Delectare in Domino, et dabit tibi petitiones cordis tui. Est quaedam voluptas cordis, cui panis dulcis est iste caelestis. Porro si poetae dicere licuit: Trahit sua quemque voluptas, non necessitas sed voluptas, non obligatio sed delectatio, quanto fortius nos dicere debemus trahi hominem ad Christum, qui delectatur veritate, delectatur beatitudine, delectatur iustitia, delectatur sempiterna vita, quod totum Christus est» (*In Io. tract.* 26, n. 4). Hic igitur, exclusa necessitate, loquitur de delectatione voluntaria. Eodem modo in commentario ad Galatas distinguit duplicem delectationem, malam et bonam. Alii desiderii carnalibus consentiunt, alii «in maiore caritate consistunt . . . neque nutu consensionis ad exhibendum consentientes». In his regnant fructus spiritus: caritas, pax, gaudium, benignitas etc. «Regnant ergo spirituales isti fructus in homine, in quo peccata non regnant. Regnant autem ista bona, si tantum delectant, ut ipsa teneant animum in tentationibus, ne in peccati consensionem ruat. Quod enim amplius delectat, secundum id operemur necesse est. . . . Ut regnante iustitia per caritatem cum magna delectatione faciamus, quidquid in ea Deo placere cognoscimus» (*In Gal.* n. 48 sq.). Manifeste sermo est de voluntaria complacentia in lege, seu de delectatione, qua quis libere movetur in Deum.

Quod autem dicit voluntatem gratia efficaci insuperabiliter agi, non excludit sed includit liberam actionem hominis, quia homo gratia consequitur «libertatem, et ut perseveret delectabilem perpetuitatem et insuperabilem fortitudinem» (*De corrept. et grat.* c. 8, n. 17). Non superatur sed confortatur voluntas rationalis per gratiam, «qua fit, ut velit, et tantum velit tantoque ardore diligat, ut carnis voluntatem, contraria concupiscentem, voluntate spiritus vincat» (ib. c. 11, n. 31). Neque homines gratia ita aguntur, ut nihil ipsi agant. «Aguntur enim, ut agant, non ut ipsi nihil agant; et ad hoc iis ostenditur, quid agere debeant, ut, quando id agunt, sicut agendum est, i. e. cum dilectione et delectatione iustitiae, suavitate, quam dedit Dominus, ut terra eorum daret fructum suum, accepisse se gaudeant» (ib. c. 2, n. 4). Certe in isto libro, in quo S. Augustinus de industria defendit libertatem, non simul eam negat.

289. Obi. III. S. Augustinus ait: «Libero arbitrio male utens homo et se perdidit et ipsum» (*Enchir.* c. 30; cf. Denz. n. 186). Ergo in statu naturae lapsae homo non iam habet liberum arbitrium.

Resp. Dist. antec.: Homo peccando perdidit libertatem a concupiscentia, *conc. antec.;* perdidit libertatem indifferentiae circa bonum et malum, *neg. antec.*

Ita ipse S. Augustinus explicat: «Quis nostrum dicat, quod primi hominis peccato perierit liberum arbitrium de humano genere? Libertas quidem periit per peccatum, sed illa, quae in paradiso fuit, habendi plenam cum immortalitate iustitiam. Propter quod natura humana divina indiget gratia, dicente Domino: Si vos Filius liberavit, tunc vere liberi eritis [Io. 8, 36], utique liberi ad bene iusteque vivendum. Nam liberum arbitrium usque adeo in peccatore non periit, ut per illud peccent» (*Contra duas ep. pelag.* l. 1, c. 2, n. 5). Alia vide apud Schiffini, *De grat.* n. 241 sqq.

Schol. Discutiuntur varia systemata theologorum catholicorum de conciliatione libertatis cum gratia efficaci.

290. Etsi de fide est gratia non inferri necessitatem voluntati humanae, tamen ecclesia non definivit quidquam de modo, quo concipienda sit conciliatio libertatis humanae cum efficacia gratiae. Unde factum est, ut theologi varia systemata excogitaverint ad hanc rem explicandam. Quae systemata ab ecclesia neque acceptantur neque reiciuntur, sed simpliciter permittuntur. Inde quidem ab anno 1598 usque ad annum 1607 Romae coram «congregatione de auxiliis gratiae», instituta a Clemente VIII ad hanc quaestionem finiendam, acriter disputatum est inter defensores praedeterminationis physicae et defensores scientiae mediae. Lis finita non est, sed die 5 Sept. 1607 disputantibus data est licentia domum redeundi; simul «serio admodum vetitum est, in quaestione hac pertractanda ne quis partem

suae oppositam aut qualificaret aut censura quapiam notaret» (Denz. n. 1090; cf. 1097) (1). Itaque varia systemata breviter proponemus et crisi subiciemus. Repetenda hic non sunt ea, quae omnibus sunt communia, ut: hominem sub influxu gratiae libere agere, totam efficaciam virtutis esse gratiae internam, non vero gratiae tribui a voluntate humana, gratiam esse supernaturalem motionem a Deo intellectui et voluntati hominis inditam, gratiam efficacem infallibiliter esse nexam cum effectu bonae actionis. Haec enim omnia iam exposuimus, et communem doctrinam catholicam esse ostendimus. Itaque restat unica quaestio, quomodo explicanda sit efficacia operis in gratia efficaci, ut simul cum hac efficacia stet libertas arbitrii gratiae consentientis.

I. Systema neothomistarum.

291. Inde a saeculo XVI invaluit inter thomistas *doctrina praedeterminationis physicae*, cuius vel auctor vel primus principalis propugnator merito habetur Dom. Bañes. Quia vero ipse de gratia non scripsit, neothomistae sequi solent ut magistrum suum Didacum Alvarez.

Secundum hos igitur omnis gratia actualis est entitas aliqua supernaturalis, non vitalis, qua homo disponitur ad salutariter agendum. Est autem duplex talis entitas: altera, qua confertur homini *potentia* supernaturaliter agendi, et haec vocatur *gratia sufficiens*; altera, qua voluntas determinatur ad ipsum actum secundum, et haec vocatur *gratia efficax*.

Sicut repugnat cum sola gratia sufficienti umquam fieri actum secundum, ita repugnat gratiam efficacem manere sine actu secundo. *Per gratiam enim efficacem voluntas humana antecederet ad suam liberam determinationem praedeterminatur physice tum ad exercitium tum ad specificationem actus*. Haec enim praedeterminatio physica est causa actus secundi, et ideo in ordine causalitatis praecedit determinationem, qua homo libere seipsum determinat. Habet autem praedeterminatio physica, quatenus est entitas creata in voluntatem recepta, efficaciam suam ab aeterna praedeterminatione seu efficacia voluntatis divinae, qua Deus ab aeterno voluit per praedeterminationem creatam hominem indeclinabiliter movere ad talem actum secundum liberum. Praedeterminatio vocatur physica, quia est physica entitas, quae ad modum causae physicae, et non moralis, applicat voluntatem ad actum secundum. Ergo duplex determinatio voluntatis distinguenda est: altera, qua determinatur a Deo ad agendum; altera, qua seipsam determinat ad agendum; illa est causa huius.

His suppositis patet, quomodo concilietur libertas humana cum efficacia gratiae. Nam Deus ab aeterno decrevit motione per se efficaci ita determinare voluntatem ad agendum, ut voluntas libere determinet seipsam.

Dicta neothomistarum, quibus sententiam suam explicant, habes in *Praelect. dogm.* V, n. 229 sqq. 242 sqq.

292. Crisis. Haec sententia a plurimis theologis non admittitur, quia contra se habet difficultates hucusque numquam solutas et, ut videtur, insolubiles.

a) *Non apparet, quomodo in hac sententia servetur libertas hominis in agendo.* «Non enim esset homo liberi arbitrii in agendo, nisi ad eum determinatio sui operis pertineret, ut ex proprio iudicio eligeret hoc aut illud» (S. Thomas, In 2 Sent. dist. 28, q. 1, a. 1). De hoc convenit inter omnes, quod libertas est potentia eligendi inter plura, et opponitur determinationi ad unum antecedenti ipsum actum electionis. Atqui in sententia neothomistarum antecedenter ad actum electionis habetur determinatio ad unum. Ergo non servatur libertas.

Respondent quidem: Deus non solum efficaciter movet ad substantiam actus sed etiam ad modum libertatis. Sed hoc responsum nihil iuvat, quamdiu non ostendunt haec verba non continere contradictionem in terminis; nam sensus eorum est: Deus ita determinat ad unum, ut nihilominus maneat indeterminatio ad plura. Hoc autem non minus videtur repugnare, quam si quis dicat: Deus ita determinat substantiam circuli, ut simul maneat modus quadraturae. Dicunt quidem: Tamdiu manet libertas voluntatis, quamdiu manet indifferentia iudicii. Hoc quidem verum est, si inter iudicium indifferens et actum secundum voluntatis nihil intercedit, quo voluntas antecedenter determinetur ad unum; sed tale quid est praedeterminatio physica. Libertas enim non formaliter consistit in indifferentia iudicii sed in indeterminatione voluntatis ad plura.

Respondent: Libertas consistit in potentia eligendi inter plura. Atqui potentia eligendi inter plura simul stat cum praedeterminatione physica ad unum, etsi sub hac praedeterminatione repugnat potentiam aliud agere, quam ad quod determinatur. Attamen hoc responsum fortasse ostendit, quomodo sub praedeterminatione physica maneat nuda aliqua potentia dissentendi, quae cum actu secundo coniungi nulla ratione potest; non vero ostendit, quomodo maneat actuale exercitium libertatis, quod non consistit in nuda potentia sed in actuali electione inter plura. Certe potentia, cui repugnat actu agere, non sufficit ad libertatem, sicut captivus catena ligatus ad parietem non habet libertatem exeundi e

carcere, etsi nuda potentia eundi adest. Sed gratia sufficiens neothomistica ne tantam quidem potentiam dat, quia cum ea nullus actus secundus coniungi potest, nisi prius accedit motio alia praedeterminans. Ergo cum sola gratia sufficienti actus secundus coniungi non potest, a gratia efficaci determinatus actus secundus separari non potest. Ubi ergo manet electio inter plura et libertas? Dicunt hoc esse mysterium credendum. Sed manifeste credendum non est quod Deus non revelavit; Deus autem non revelavit istam theoriam. Neque nomine mysterii condecorari debet contradictio in terminis; est autem contradictio in terminis hominem ita a Deo praedeterminari ad unum, ut tamen liber maneat, i. e. antecedenter ad actum indeterminatus ad plura.

b) *Neque in ista theoria explicari potest vera sufficientia gratiae mere sufficientis.* Nam gratia, quacum ex natura rei repugnat coniungi actum secundum, non est sufficiens ad actum secundum. Dicunt quidem eam esse sufficientem in genere potentiae, sicut oculus est in genere potentiae sufficiens ad videndum sine lumine, vel architectus sufficiens ad aedificandum sine lignis et lapidibus. Sed potentia, cuius actus repugnat, non est vera potentia. Neque imputari potest homini oculos habenti, quod sine luce non videat, neque architecto, quod sine materia non aedificet; quod autem homo gratia sufficiente non utitur, ipsi imputatur.

Augetur haec difficultas, quia secundum istam theoriam, quando adest gratia pure sufficiens, Deus simul dat praedeterminationem physicam ad materiale peccati, a quo non potest per hominem separari formale peccatum. Atqui qui dat quidem nudam potentiam bene agendi, simul vero impedit, ne bene agatur, non potest dici dare gratiam sufficientem, neque iuste imputare potest homini non usum gratiae.

c) *Neque perspicitur, quomodo doctrina conciliorum secundum istam theoriam retineat bonum sensum.* Nam secundum Tridentinum sess. 6, c. 5 et can. 4 homo, qui actu consentit cum gratia, ab ea dissentire et eam abicere potest (Denz. n. 797 814). Dixerunt quidam concilium loqui non de gratia efficaci sed de gratia sufficienti. Sed hoc est tam clare contra sensum verborum, ut plurimi thomistae concedant ibi sermonem esse de gratia efficaci. Unde alii dixerunt hominem posse quidem actu *dissentire* in sensu diviso, si gratia efficax non adesset, non autem posse *resistere* gratiae, cum non resistatur gratiae, nisi quae adsit, ita ut resistantia importet sensum compositum. Sed ne hoc quidem effugium est efficax; nam Vaticanum sess. 3, c. 3 definivit hominem ei gratiae, cui liberam praestat oboedientiam, resistere posse (Denz. n. 1791). Ergo gratiae efficaci, quae actu adest, homo resistere potest,

non quatenus est efficax, quia hoc repugnat, sed quatenus est motio divina declinabilis, quae est efficax efficacia operis, si actum secundum producit, sed manet pure sufficiens, si homo ei resistit.

Hae igitur sunt rationes, ob quas plerisque theologis systema neothomisticum non videtur admittendum.

II. Systema augustinensium.

293. Berti et alii quidam theologi, qui se augustinenses vocant, quia gloriantur se S. Augustinum ducem sequi in theologia, cum neothomistis docent gratiam esse ab intrinseco efficacem, attamen dicunt hanc efficaciam generatim non esse absolutam sed relativam. Cum enim gratia consistat in supernaturali delectatione, si haec delectatio est fortior quam obstans concupiscentia carnalis, vincit eam et est efficax; sin minor est, vincitur et manet pure sufficiens. Gratia efficax praedeterminat quidem voluntatem antecedenter ad actum secundum, non tamen physice sed moraliter, etsi infallibiliter. - Hoc systema non iam videtur habere defensores (cf. *Praelect. dogm.* V, n. 271 sqq. Plura apud Beraza, *De grat.* n. 578 sqq.).

294. *Crisis.* Haec sententia admitti nequit, a) quia quaevis antecedens determinatio voluntatis inimica est libertatis indifferentiae; b) quia homo resistere potest gratiae, cui consentit; c) quia homo non necessario in agendo ducitur formali delectatione; potest enim aequè bene duci timore poenarum; d) quia homo non infallibiliter sequitur maiorem delectationem involuntariam; saepe enim iusti eligunt illud, a quo sentiunt vehementem aversionem, et pro iustitia pugnant sine delectatione involuntaria, cum sola delectatione voluntaria, qua, gratia adiuti, honesta praeferunt inhonestis; e) quia, si maior delectatio indeliberata est necessaria ad agendum honeste, is, qui caret hac delectatione, non potest honeste agere et necessario vincitur delectatione carnali.

III. Systema molinistarum seu congruistarum.

295. Hoc systema praecipuos duces habet Ludovicum Molina et Franciscum Suarez, qui circa efficaciam gratiae plane idem docent (cf. *Praelect. dogm.* V, n. 280 sqq.). A quibusdam cum exaggeratione statuitur haec differentia, quod Molina et molinistae nude respiciant gratiam in actu primo et consensum voluntatis in actu secundo, Suarez vero et congruistae praeter gratiam etiam considerent circumstantias congruas, in quibus gratia detur. Sed neque Molina

neglegit circumstantias congruas actus primi, neque Suarez in congruitate actus primi principalem vim ponit, sed in congruitate quae consequens est ad consensum praevisum (cf. *Praelect. dogm. V*, n. 282). Itaque inter molinismum et congruismum nulla essentialis differentia est.

Fundamentalis ratio huius systematis est haec: Quia antecedens determinatio ad unum tollit libertatem actus, in omni actu libero sola consequens determinatio ad unum admittenda est, i. e. determinatio, quae fit per ipsum actum liberae electionis. Ergo quia gratia efficax annexam habet determinationem ad unum, quae compossibilis est cum libertate actus, haec determinatio petenda est ex ipsa libera electione voluntatis. Gratia est infallibiliter efficax, quia libera electio consensu infallibiliter futura est. *Unde autem haec infallibilitas? Ex scientia Dei, quae vocatur media.* Deus enim, antequam decrevit hanc gratiam dare, ab aeterno scivit, quid homo acturus esset, si hanc gratiam acciperet. Dein ex pura misericordia vel caritate statuit huic homini dare hanc gratiam, et absolute praevidebat hominem cum hac gratia consensurum esse. Infallibilis autem est praescientia divina. Ergo antequam homo salutariter agit, infallibiliter certum est liberum consensum secuturum esse. Adest igitur et libertas et determinatio ad unum consequens praevisionem liberi consensus. Potuit etiam Deus dare gratiam, qua homo praevisus esset libere non usus. Haec gratia mansisset pure sufficiens, quia homo poterat quidem uti, sed praescitus erat non usus. Neque igitur gratia sufficiens et gratia efficax ita distinguuntur, ut in gratia efficaci per se considerata sit aliqua vis determinandi ad unum, quae non sit in ulla gratia sufficienti; sed ita distinguuntur, ut gratia efficax ea sit, quae ab omni aeternitate praescita est habitura efficaciam operis, gratia vero sufficiens ea, quae praescita est non habitura efficaciam operis.

Itaque in hoc systemate tota supernaturalitas, tota vis movendi seu efficacia virtutis est a gratia. Ideo solum potest homo supernaturaliter agere et agit, quia habet gratiam, quae dat ei vires físicas et morales. Quod ipse de suo addit, nihil est nisi libera electio seu liber consensus. Gratia igitur vere movet voluntatem, moraliter et physice movet, etiam praemovet, quia motio gratiae excitantis tempore vel saltem ratione praecedat liberum consensum. Hoc sensu admittitur in gratia actuali praemotio física; at si gratia consideratur in actu primo, est motio declinabilis et resistibilis, non physice determinans ad unum, cum haec determinatio sit opus ipsius voluntatis gratia adiutae.

Congruitas gratiae principaliter in eo consistit, quod homo eam gratiam accipit, quacum praevisus est tunc cooperaturus; et ex sola hac congruitate, quae supponit

scientiam mediam, gratia est infallibiliter efficax. Altera congruitas pertinet ad actum primum, et in eo consistit, quod homini datur talis gratia, qualis congruit dispositioni et inclinationi eius, ut facile hoc modo duci se sinat ad salutariter agendum, cum alii gratiae vel in aliis condicionibus datae non tam facile consensurus sit. Sed quamdiu gratia cum omni congruitate sua consideratur in actu primo tantum, ex ea actus neque infallibiliter procedit neque infallibiliter cognosci potest, quia homo manet liber ad sequendam aut non sequendam vocationem congruam. Sed quamprimum includitur futurus consensus praevisus, infallibilis est efficacia, cum consensus non possit simul esse futurus et non futurus.

Id, de quo primum et principaliter agitur, est ipsa libera electio, quam homo facit, non aliquid hanc electionem sequens. In libera electione tria distingui possunt, non tres diversae res sed tres diversae rationes vel relationes unius eiusdemque rei: entitas naturalis vel supernaturalis, vitalitas, libertas. Tota entitas naturalis et supernaturalis est a Deo ut causa efficiente, vitalitas autem et libertas actus sunt ab homine immanenter agente et seipsum determinante ad unum. Gratia confert homini, ut possit se supernaturaliter determinare seu supernaturalem actum eligere, sed actuale exercitium electionis seu liber usus gratiae est a voluntate, adiuta gratia. Et quia Deus hanc liberam electionem praevidit, non minus repugnat actum non esse libere futurum, quam repugnat hominem simul agere et non agere. Sic igitur conciliantur libertas et infallibilis efficacia gratiae.

296. Crisis. Difficultates, quae huic systemati opponuntur, sunt praecipue hae:

a) *Non apparet, quomodo in hoc systemate Deus recte dicatur operari velle et perficere, et quomodo non potius homo seipsum discernat, quam a Deo discernatur.* Respondent molinistae: Deus operatur in nobis velle et perficere, non quatenus necessitat ad volendum, sed quatenus nostram libertatem gratia sua iuvat, ut ipsi libere velimus, ergo cum exclusione omnis necessitatis antecedentis. Quidquid homo salutariter agit, a Deo excitatus et adiutus agit, et sine gratia nihil fit neque fieri potest; ergo recte dicitur Deus operari velle et perficere, non ut causa unica, sed ut causa prima concurrans cum causa secunda, et ut causa principalis supernaturalitatis actuum. In omni sententia homo libere consentiens se discernit ab iis, qui libere dissentiunt; sed ut se libere discernat, hoc habet a gratia excitante et adiuvante; ergo hoc sensu non se discernit, quia nihil habet, quod non a Deo acceperit.

b) *Non explicatur praedilectio unius prae alio, cum ambo accipiant gratiam intrinsicam solum sufficientem ad bene agendum, qua alter utitur, alter non utitur.*

Hoc negant molinistae; nam Deus magis diligit hominem, cui dat gratiam, quam praevideatur homo cooperaturus, quam hominem, cui dat gratiam, a qua homo praevideatur dissensurus. Neque si agitur de prima gratia quidquam homo conferre potest, ut potius accipiat gratiam efficacem quam mere sufficientem, sed totum ex electione et dilectione Dei pendet; neque iustus stricte mereri potest gratiam efficacem prae pure sufficiente.

c) *Secundum molinistas Deus exspectare et explorare debet, quid homo acturus sit, antequam potest distribuere gratias eo modo, quo vult; quod videtur Deo indignum. Respondetur: Deo nihil exspectandum vel explorandum est, sed in signo priore ad decretum creandi iam scit omnia possibile et omnia condicionate futura, prout obiective vera sunt. Ergo nisi exspectatio et exploratio prorsus improprie intelleguntur de ordine rerum scitarum et decernendarum, illa obiectio est in se absurda. Si vero solum significatur decreta absoluta non fieri nisi ratione posterius post scientiam mediam, hoc est verum, sed non est Deo indignum.*

d) *Hoc systema nititur supposito falso vel saltem incerto scientiae mediae. Respondetur: De scientia media licet quidem cuivis censere, quod sibi videtur; sed quia scientia media solidis argumentis probatur, ea uti ad conciliandam libertatem cum efficacia gratiae est rationabile, praesertim si alia solutio non offertur nisi illa inintellegibilis praedeterminatio physica ad actum liberum. Cf. *Compendium Theologiae dogmaticae*, Tomus II, ed. 3, n. 91, 3.*

IV. Systema sorbonicorum.

297. Hoc systema, ab Ysamberto, Tournely aliisque doctoribus sorbonicis excultum et a S. Alphonso de Liguori receptum, non est proprie novum systema sed coniunctio neothomismi et molinismi. Distinguunt hi doctores opera salutaria difficiliora et facilia. Ad facilia imprimis pertinet oratio. Deus igitur dat homini gratiam ad orandum, quae non est per se efficax. Si praevidit hominem ea bene usurum esse, decrevit dare gratiam intrinsecus efficacem, i. e. vel moraliter vel physice praedeterminantem ad alia opera difficiliora (cf. Beraza, *De grat.* n. 475 sq.). Etiam Marin-Sola O. P. ad opera salutaria facilia non requiri praedeterminationem physicam docet (cf. Lange, *De gratia* n. 577 et n. 610).

298. Crisis. Hoc systema premitur difficultatibus aliorum systematum. Nam a) actus salutares ex praedeterminatione procedentes non sunt liberi, quia omnis antecedens praedeterminatio tollit libertatem; b) Deus praescit futurum usum gratiae sufficientis aut per scientiam mediam aut sine scientia media. Si per

scientiam mediam, solvendae erunt difficultates, quae contra eam obiciuntur. Et admissa scientia media videtur superflua gratia per se efficax, quia sine ea omnia explicantur. Si vero non admittitur scientia media, Deus non potest praevidere effectum gratiae sufficientis. Ob has et alias rationes hoc systema paucos tantum habet defensores inter theologos.

~~~~~

Ex his variis explicationibus potest sibi quisque eam eligere, quae ei magis arridet, dummodo firmiter teneat per gratiam efficacem non auferri libertatem humanam. Potest etiam quis sola hac fidei doctrina contentus renuntiare ulteriori explicationi et totum negotium conciliandi libertatem humanam cum efficacia gratiae relinquere providentiae divinae, nisi censet esse theologi nosse varios conatus factos ad explicandam hanc conciliationem, et posse dare responsum interroganti.

~~~~~

Compendium Theologiae Dogmaticae, auctore Christiano Pesch S. J., Tomus III. *De Verbo incarnato. De Beata Virgine Maria et de cultu sanctorum. De gratia. De virtutibus theologicis.* Editio quinta. Friburgi Brisgoviae MCMXXXV (1935). HERDER & CO., TYPOGRAPHI EDITORES PONTIFICII, pp. 167-183.

Notae:

(1) Historiam harum disputationum fusius exposui in *Praelect. dogm.* V⁴, n. 562 sqq.



CHRISTIANUS PESCH S.J.

COMPENDIUM
THEOLOGIAE
DOGMATICAE

III. DE VERBO INCARNATO DE
BEATA VIRGINE MARIA ET DE
CULTU SANCTORUM • DE GRATIA •
DE VIRTUTIBUS THEOLOGICIS



Idąc nauczajcie

Ks. JAN ROSIAK SI

~~~~~

"Po rozlicznych i przeróżnych sposobach, jakimi kiedyś mówił Bóg do ojców przez proroków, na koniec tymi czasy przemówił do nas przez Syna swego, którego ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez którego uczynił i światy" (1).

Przez długie wieki odsłaniał Bóg tajemnice swego bytu i działania, swej miłości i swych zamiarów względem człowieka, którego był stworzył i którego powołał do przeznaczeń nieskończenie przewyższających to wszystko, co siłami swej człowieczej natury człowiek osiągnąć może. Najwznioślejszym jednak szczytem nadprzyrodzonych objawień Bożych, a zarazem i kresem ich ostatecznym stała się Ewangelia czyli "Dobra Nowina" Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Tak zostało wypowiedziane już wszystko, co Bóg ludziom powiedzieć postanowił w odpowiedzi na te najprostsze, ale decydujące i najbardziej wstrząsające pytania: Kim jest Bóg, czego żąda od swych stworzeń i co z nimi uczynić zamierza? kim jest człowiek, skąd przychodzi i dokąd idzie? jaki jest cel i sens istnienia życia i cierpienia; jaka jest droga, która prowadzi do celu i jakie są środki? Odpowiedzią znów człowieka na owe "odpowiedzi" i opowieści Boże jest wiara – korne uznanie za prawdę tego, o czym Bóg świadczy swym słowem nieomylnym – oraz czynienie "prawdy w miłości" (2), tej właśnie prawdy Pańskiej, która "trwa na wieki" (3) i która ani zaniknąć ani zamilknąć nie może. "Niebo i ziemia przeminą – powiedział Pan Jezus, ale słowa moje nie przeminą" (4). Nie przeminą, ponieważ "duchem są i żywotem" (5). Nie przeminą, ponieważ zostały wypowiedziane w tym celu, aby dusze "życie miały i obficie miały" (6), i aby przynajmniej w tych rzeczach najważniejszych, które dotyczą sensu istnienia i przeznaczeń nadprzyrodzonych, wszyscy ludzie – zarówno wielcy jak i maluczcy, uczeni i prostaczkę i dzieci nawet – aby wszyscy poznali plany Boże i to w sposób łatwy, przystępny i bezwzględnie pewny. Wierzmy więc, że objawienie Boże, dane ludziom, nie może się rozwiać

ani zagubić w długiej drodze wieków i w burzliwym rozwoju dziejów. Wierzmy, że Ten, który "przyszedł na świat, aby świadectwo dać prawdzie" (7) i przynieść ludziom ostatnie już pouczenia Boże, jest i pozostanie na zawsze "drogą, prawdą i życiem" (8). Ale wiadomo nam równocześnie, że choć po swej śmierci zmartwychwstał, to jednak nie pozostał między nami tak, jak zostawał i przebywał za życia swego ziemskiego ze swą Matką, z Piotrem, Janem i z innymi. Stąd nieuchronne rodzi się pytanie, jak się to stać miało, aby objawienie Boże, po odejściu Jezusa Chrystusa, mogło trwać nieskażone na wieki, przetrwać wszystko i być po wszystkie czasy i dla wszystkich narodów tym światłem dobroczynnym, które oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego.

Jak się to stanie i co należy uczynić?

Poruczyć boską wiedzę ludzkiej tylko pamięci? Zawrzeć ją w księgach pisanych piórem i atramentem? Utworzyć z uczniów jakąś akademię naukową? To nie dość. Sposoby to niebezpieczne i zawodne. Ludzka pamięć nie jest skarbcem dostatecznie pewnym i wiernym. Naukowe akademie uczniów przeinaczają niezawodnie myśl Mistrza, i pogrążają ją w tłumaczeniach bez mała tak licznych, jak liczne są rozумы i usposobienia. Księgi, pisane w jednym ściśle określonym czasie, językiem jednego narodu i stylem zapożyczonym od jednej tylko części czasu i przestrzeni - te księgi staną się rychło martwą literą, zakrytą dla czasów późniejszych i przestrzeni dalszych. Nie potrafią się same obronić przed naporem rozlicznych napaści i wrogich działań. Nie zdołają się same wytłumaczyć wobec rozbieżnych i mnogich rozumień. Nie, doprawdy, nie można składać boskiej nauki w słabe ręce ludzi! Ludzie są omylni, więc i sami zblądzą i innych w błąd wprowadzą. Ludzie są skłonni do złego, więc na pewno przeinaczają myśl Bożą. Jak znika w piaskach pustyni potok płynący z oazy, tak rozproszy się strumień Bożego światła w gęstych mrokach ludzkich umysłów. Księgi też Jezus Chrystus nie napisał żadnej, ani innym pisać nie nakazał. Nie powiedział: "Siedząc, piszcie!". Ale mimo wszystkich obrachowań i lęków człowieczych, skarby swej prawdy i całe objawienie Boże złożył w ręce ludzkie. Ludziom też powierzył nawet i księgi, które pod tchnieniem Ducha Świętego zostały kiedykolwiek napisane. Tak uczynił. Równocześnie jednak uczynił coś więcej jeszcze. Bogiem jest, więc mógł dokonać tego, czego nie dokonał (bo i jak?) żaden inny mistrz na ziemi. Nauce swojej zapewnił trwałość niezmienną i żywotność zarazem wiecznie nową.

Spomiędzy swych uczniów wyodrębnił najpierw niewielkie grono ludzi. "Wezwał do siebie tych, których sam chciał, i przyszli do Niego. I uczynił dwunastu,

aby byli z Nim, a iżby ich posłał przepowiadać" (9), "których też nazwał Apostołami" (10). Że miał co do nich jakieś wielkie i ukryte zamiary, w to wątpić nie można. Ich to głównie formacji poświęcił cały nieomal okres swej działalności publicznej. "Wam dano jest - mawiał - znać tajemnice królestwa niebieskiego" (11). W ten sposób więc zgoła szczególnie wyjaśniał im i cel misji, do której ich sposobił i ducha, który ich miał ożywiać (12) w ich działaniu; tłumaczył przypowieści (13), otwierał przed nimi tajniki swej męki, śmierci i zmartwychwstania (14), Eucharystii (15), przyszłej chwały, końca wszystkich rzeczy itd. itd. Najwidoczniej nosił się z myślą, by po Jego odejściu, oni - rybacy znad jeziora - przejęli Jego dzieło i głosili dalej ewangelię królestwa Bożego. "Oznajmiłem (Ojcze!) imię twoje ludziom - tak modlił się w przeddzień swej śmierci - których mi dałeś ze świata... A słowa, które mi dałeś, ja im dałem... Ja za nimi proszę... a nie tylko za nimi, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie" (16). Słowo tych ludzi będzie słowem Boga - Jezusa Chrystusa, tym słowem, które ma oświecać świat cały. Dlatego też nazwał ich Chrystus "światłem świata" i "solą ziemi". Ich misja będzie misją Boga: "Jak ty (Ojcze!) mnie posłałeś na świat, i ja ich posłałem na świat. A za nich ja poświęcam samego siebie, aby i oni uświęceni byli w PRAWDZIE" (17). Powagą też cieszyć się będą taką, jaka się należy Synowi Bożemu: "Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje" (18). "Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi" (19).

Tak powoli, ale z tą niezawodnością, jaka cechuje działania Boże, budował Jezus Chrystus Kościół swój, przysposabiał sobie ciało mistyczne, którego sam, przez Ducha swego Świętego, miał być Głową, Władcą, Nauczycielem, życiem i światłem. W mistyczny ten organizm wprowadzał zarazem dualizm prawny i hierarchiczny pomiędzy tymi, którzy będą jego żywymi komórkami, a tymi, którzy weń wejdą ponadto jako naczelne człony, obleczone w kapłaństwo Chrystusa, w Jego władztwo i godność nauczycielską.

Ponieważ objawienie Boże przeznaczone jest dla ludzi, więc przechowywać je, przekazywać, głosić, bronić i wyjaśniać będą ludzie - kolegium doktrynalne, które w żywym ciele mistycznym Jezusa Chrystusa stanie się, z woli Bożej, żywym skarbcem słowa Bożego, nauczycielem i sędzią w sprawach wiary i obyczajów. Ponieważ objawienie ma trwać niezmienione i nieskazone na wieki, przeto Bóg, przez światła nieomyłne, kierować będzie ich misją nauczycielską.

Nauki swej - powiedzieliśmy - nie umieścił Chrystus Pan w księgach pisanych atramentem. Uczynił lepiej. Wypisał ją w żywym umyśle Apostołów i ich następców. To oni byli, i są dzisiaj jeszcze, tą księgą, którą skreślił Jezus Chrystus nie piórem i atramentem, lecz Duchem swoim Świętym.

Kiedy bowiem przygotował już ich dostatecznie do dzieła, powiedział im po prostu, ale uroczyście: "Idąc na cały świat, NAUCZAJCIE wszystkie narody,... UCZĄC je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał" (20). "Idąc na cały świat, opowiadajcie ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony" (21). Ja wam – tak, innymi słowy mówił Jezus Chrystus – rozkazuję iść i nauczać. Rozkazy moje nie mogą być próżne. Was, wybranych w Kościele moim, i tylko was (22), mianuję i stanowią nauczycielami ludzkości. Moimi i nauki mojej "jesteście świadkami" (23). I nie lękajcie się, że was ludzie słuchać nie będą. Na ludzi równocześnie nakładam obowiązek uznania tego, co im, w imię moje, przepowiadać będziecie. Ja ludzi czynię uczniami waszymi i, jako uczniów, zobowiązuję ich do posłuszeństwa nauce waszej, która jest nauką moją. Na straży zaś nakazanego posłuszeństwa, ustanawiam sankcję wiekuistą.

Słowa te są wielkie. I twórcze również. Pod wpływem tych słów, które, ponieważ są rozkazem Boga, sprawują to, co oznaczają, zrodził się w Kościele autorytet doktrynalny, jedyny na ziemi, powstała instytucja, której na imię "Kościół Nauczający".

Powraca jednak tutaj trudność początkowa. – Czy to już dość powiedzieć wybranej garstce ludzi: "Idąc nauczajcie!" albo: "Wy jesteście światłością świata" (24), aby światło Boże nie zagasło już nigdy? Czy ludzie, pozostawieni samym sobie, ze skarbem nauki tak wzniosłej i tak przewyższającej ich umysły, nie zdradzą nigdy myśli swego Mistrza i Boga? Przyjdą przecież burze gwałtowne i uderzą w Kościół nauczający. Dąć będą wichry straszliwe, zdolne wyrwać wszelkie światło z rąk ludzkich. Wrzeć będzie ustawiczna walka: i wewnątrz i zewnątrz. Co się stanie? Jeśli człowiecze tylko siły będą stawiać opór tym wichrom i burzom i walkom, zagaśnie światło Boże; z omdlałych rąk pochodnia wypadnie. Bogate mienie boskiej nauki rozproszą ludzie po wszystkich zakamarkach błędów. Oni to potrafią uczynić. Dzieje wszystkich nauk są takie właśnie.

Idee rządzą życiem i kierują nim. Jeśli więc zagubi się gdzieś po drodze autentyczna idea Boża, zginie Kościół Boży. Jeśli nauka w nim nie będzie już Chrystusowa, nie będzie też w nim życia Chrystusowego. Gdyby Kościół stracił np. wiarę w Ojca i Syna i Ducha Świętego – jedyne Boga w trzech osobach – nie byłoby już ani prawdziwego chrztu, ani chrześcijan ani chrześcijaństwa.

Wiedział o tym Pan Jezus. Dlatego nie pozostawił Kościoła nauczającego

samemu sobie. Do nałożonych więc nań obowiązków i do udzielonych mu władz, dołączył moc jeszcze jedną, ale decydującą i nieskończenie cenną. Obiecał, że nie opuści Kościoła swego. Odejdzie wprawdzie z tej ziemi, ale uczyni to w ten sposób przedziwny, który nie pozbawi Kościoła wiekuistej Jego obecności. Odejdzie tak, aby pozostać równocześnie: Niewidzialnie przebywać będzie przez swą łaskę, swe światła, swą opiekę i przez Ducha swego Świętego. Widzialnie pozostanie w osobach tych, których rządcami i nauczycielami w Kościele ustanowił. Do słów tedy którymi stworzył urząd nauczycielski, dodał te inne jeszcze: "A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (25). Znaczy to, że Kościół jest nieomylny w zachowaniu, w ogłoszeniu, w tłumaczeniu i w obronie prawd objawionych. Jest prawdziwie i rzeczywiście tym, czym widział go św. Paweł: "Kościołem Boga żywego, filarem i utwierdzeniem prawdy" (26). I nigdy by Chrystus Pan nie obiecywał zbawienia wiecznego posłusznym, ani by nie groził potępieniem tym, którzy słuchać nie zechcą Kościoła, kiedy ten wypełniać będzie swój obowiązek nauczycielski (27), gdyby Kościół miał się pomylić kiedykolwiek, lub choćby tylko mógł się pomylić. Jest to niezwykle, ale nie mniej prawdziwe. Słowa Chrystusowe są jasne, proste i kategoryczne.

Zresztą Pan Jezus częściej powracał do tego przedmiotu i zapewniał ludzkość na wszelki sposób, że jedynym i właściwym nauczycielem w Kościele jest On sam przez Ducha Świętego. "Jeden jest – mówił – nauczyciel wasz, Chrystus" (28), który, Bogiem będąc, pomylić się nie może. Zapewniał też kilkakrotnie, że misja i władza apostołska Kościoła jest Jego własną misją i władzą (29). Obiecywał ponadto uroczyście, że Kościołem nauczającym opiekować się będzie i będzie w nim przebywać sam Duch Przenajświętszy: "Ja poproszę Ojca, a innego Pocieszyciela dam wam, aby mieszkał z wami NA WIEKI: Ducha PRAWDY... (On) wśród was mieszkać będzie i w was pozostanie. Nie zostawię was sierotami" (30). "Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co tylko wam mówiłem" (31). "Kiedy przyjdzie ów Duch prawdy – mówił jeszcze Jezus Chrystus – nauczy was wszelkiej prawdy". Moja to będzie prawda i moja nauka, "bo z mego weźmie i wam opowie" (32).

Gdybyśmy nawet skądinąd nie wiedzieli, nie wierzyli, że Duch Święty zstąpił na Kościół Chrystusowy (33), dość by nam było tej obietnicy Syna Bożego, aby osiąść tę najśłodsza pewność, że słuchając Kościoła, "nie jesteśmy dziećmi chwiejącymi się i nie bywamy znoszeni każdym wiatrem nauki" (34). Dość wierzyć na słowo obietnicy Chrystusowej, że nauczycielem Kościoła, jego umocnieniem i

pedagogiem wprowadzającym go we wszelką prawdę Bożą jest Prawda osobowa, która jest równocześnie osobową Miłością – dość, aby wierzyć, że Kościół w głoszeniu, wyjaśnianiu i obronie prawd objawionych nigdy nie pobił. Nie może. Gdyby mógł, to zaprawdę Duch Przenajświętszy nie byłby już ani nauczycielem, ani umocnieniem, ani pedagogiem Kościoła. Bo i po cóż pozostawałby w Kościele? Czy po to, aby obecnością swoją błędy ludzkie pieczętował? Bożą sankcją je umacniać? Nie, gdzie Duch Prawdy przebywa, tam nie ma miejsca na błąd i fałsz.

I tak się stało, że od onego pamiętnego dnia Zielonych Świąt, drżące dotychczas i słabe dłonie posłańców Chrystusowych uchwyciły mocno pochodnię wiary, aby boskim jej płomieniem zapalić świat. Wypełniło się wówczas i wypełniać się nie przestaje gorące pragnienie Zbawiciela: "Ogień przyszedłem rzucić na ziemię, i czegoż chcę, jeno aby był zapalony?" (35). I tak szli Piotr i Jan i Paweł i inni z tym głębokim przeświadczeniem, że nie są sami, że mają święte prawo przemawiać z najwyższą powagą i żądać, w imię Jezusowe, bezwzględного posłuszeństwa nieomyślnej mowie swojej. "Broń żołnierstwa naszego – wyjaśniał św. Paweł – nie jest cielesna, ale Bogu jest mocna na zburzenie miejsc warownych. Niweczy bowiem (wszelkie błędne) rozumowania i wszelką wysokość wynoszącą się przeciw poznaniu Boga, i w niewolę podbijamy wszelki umysł pod posłuszeństwo Chrystusowe, gotowi ukarać wszelkie nieposłuszeństwo" (36).

Zebrani na pierwszym soborze w Jerozolimie, doktrynalną swą decyzję poprzedzą Apostołowie słowami, które brzmiałyby bluźnierstwem, gdyby nie były wzniosłe tą wzniosłością, jaką Bóg tylko słowem ludzkim nadać może: "Zdało się Duchowi Świętemu i nam" (37). "Z Duchem Świętym za pan brat!". Skąd im to przyszło? Skąd i Piotrowi to równanie się z Duchem Świętym: "My jesteśmy świadkami tych słów i Duch Święty" (38). Stąd, najoczywiście, że wszyscy mogą w duchu i w prawdzie powiedzieć tak, jak Paweł Apostoł: "*In me loquitur Christus* – We mnie Chrystus mówi" (39).

I cóż, że przeminą Piotr i Paweł i przeminą wszyscy inni? – Pochodnia wiary przejdzie w inne ręce, równie mocne. Cóż, że długie jeszcze wieki płynąć będą, pełne burz i nawałnic? – Po Piotrze I nastąpi Piotr II, III itd., a po kolegium apostoelskim, kolegium inne, z biskupów złożone, z Piotrem na czele, które się nazywa Kościołem nauczającym. Niespodzianek długich czasów Kościół się nie lęka. Przecież Chrystus Pan obiecał pozostać w nim nie tylko po dni Piotra i Jana itd., lecz "po wszystkie dni, aż do skończenia świata". Zesłał mu też Ducha Świętego, "aby pozostał na wieki".

Mnogie już wieki dziejów Kościoła świadczą wyraźnie nie tylko o tym, że nosi on w sobie to samo przeświadczenie o nieomyślności w rzeczach wiary i obyczajów, jakie zrodziło się w Apostołach pod wpływem słów Chrystusowych, ale ponadto i o tym również, że istotnie Bóg mieszka w nim, że otacza go nadprzyrodzoną swą opieką, że kieruje jego krokami, strzeże od błędów w przepowiadaniu i obronie nauki objawionej i utwierdza go ustawicznie swą mocą niezawodną. – "Od Pana się to stało" (40). Wszystko, co boskie w Kościele, od Pana się stało. Nieomyślność również. Jest bowiem nieomyślność Kościoła przywilejem przez Boga udzielonym, jest uposażeniem nadprzyrodzonym, mocą którego – dzięki obecności Ducha Świętego – Kościół omylić się nie może w definitywnym i ostatecznym określeniu prawd objawionych oraz tych innych prawd, które ściśle łączą się z objawieniem.

Duch Święty nie objawia już obecnie prawd nowych, ani nie działa w Kościele tak, jak działał na pisarzy, którzy pod Jego szczególnym tchnieniem tworzyli Księgi święte, lecz czuwa nad tym, aby Kościół w swej działalności nauczycielskiej z drogi prawdy, poprzednio objawionej, w żaden sposób nie zboczył, ale by mógł powtarzać stale i powtarzać wszystkim z ufnością: "Jest we mnie prawda Chrystusowa" (41).

Tak, jest w Kościele prawda Chrystusowa. A o to właśnie chodzi. Nie Kościół ją wynalazł i nie on jest jej właścicielem (przynajmniej nie w tym znaczeniu, aby mógł ją zmieniać do woli). Kustoszem jest tylko powierzonych sobie skarbów i głosicielem prawdy objawionej. Obowiązkiem i prawem jego jest podawać dalej co otrzymał, niezmiennie, nieskażone, a jednak wiecznie żywe, życiodajne i płodne. Może i powinien badać zawartość objawienia, wnikać w jego treść najgłębszą, odkrywać coraz to nowe, zawarte w nim bogactwa, wyjaśniać tajemnice jego znaczeń, tłumaczyć, co jest niejasne, rozstrzygać, jako sędzia najwyższy, zagadnienia sporne, i tak, z wieku na wiek, zamieniać drogocenne sztaby szczerego złota na cząstki dogmatów, drobniejsze wprawdzie, ale równie bezcenne. Złoto musi zawsze pozostać złotem. Na miedziaki Kościół rozmieniać nie może niczego. Bóg czuwa. Kościół jest świadom swej misji i swej władzy. Stąd to raz po raz w ciągu tysiącleci rozlega się donośne, wzniosłe i wzruszające zarazem: "Non possumus". – "Nie możemy tego, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić" (42).

Równoległe zaś do tych słów bohaterskich, nie przestaje Kościół powtarzać Pawłowej deklaracji: "Oświadczam wam, Bracia, że ewangelia, którą przepowiadałem, nie jest wedle człowieka. Bo ja nie od człowieka ją otrzymałem, i nie (od człowieka) jej się nauczyłem, ale przez objawienie Jezusa Chrystusa" (43).

Ziarno, które Bóg kiedyś zasiał na łanach ludzkości, jest moim bogactwem, ale i darem Boga samego. Dlatego też, choćby i "Anioł z nieba przepowiadał wam ponad to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęty" (44). Zarówno wtedy, kiedy błogosławi, jak kiedy anatemy miota, dzieła Chrystusowego dopełnia, w tym najgłębszym przekonaniu, że cokolwiek zwiąże na ziemi, jest związane w niebie, a cokolwiek rozwiąże na ziemi, jest rozwiązane i w niebie (45).

Ci zaś, którzy dzielają tę wiarę Kościoła, rozumieją choć w części, jak wielkich rzeczy dokonał Bóg, czyniąc Kościół nieustępliwą opoką prawdy i nieomylnym jej nauczycielem. Z pokorną też wdzięcznością oddają Mu chwałę za to, że "z ciemności wezwał (ich) do swego przedziwnego światła" (46), i wprowadził do "miasta prawdy" (47), które "nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w nim, albowiem jasność Boża oświeciła je, a świecą jego jest Baranek" (48); gdzie sam Duch Przenajświętszy, stojąc na straży dóbr najdroższych, zachowuje mistyczne ciało Baranka w życiu wiecznie młodym i to sprawia, że jest ono po wszystkie dni Kościołem zawsze jednym, świętym, katolickim, apostołskim, Chrystusowym, a jego członki napęłnia tym "pokojem Bożym, który przewyższa wszelki umysł" (49).

*Ks. Jan Rosiak T. J.*

~~~~~

Artykuł z czasopisma: "Przegląd Powszechny", Rok LXVI. Tom 227. Styczeń - czerwiec 1949. Warszawa. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 337-346.

Przypisy:

(1) Hebr. 1, 1-2.

(2) Ef. 4, 15.

(3) Ps. 116, 2; 1 P. 1, 25.

(4) Mt. 24, 35; Mk 13, 31; Łk. 21, 33.

(5) J. 6, 64.

(6) J. 10, 10.

(7) J. 18, 37.

(8) J. 14, 6.

(9) Mk 3, 13-14.

(10) Łk. 6, 13.

- (11) Mt. 13, 11. 36.
- (12) Mt. 10.
- (13) Mt. 13, 18.
- (14) J. 16, 31 n.
- (15) Mt. 26, 26 n.
- (16) J. 17, 6. 8. 20.
- (17) J. 17, 18-19.
- (18) Mt. 10, 40.
- (19) Łk. 10, 16.
- (20) Mt. 28, 19-20.
- (21) Mk 16, 15-16.
- (22) Słowa te skierował Chrystus do samych tylko Apostołów i ich następców. Por. Mt. 28, 16; Mk 16, 14; Dz. 1, 2 n.
- (23) Łk. 24, 48.
- (24) Mt. 5, 14.
- (25) Mt. 28, 20.
- (26) 1 Tym. 3, 15.
- (27) Mk 16, 16.
- (28) Mt. 23, 10.
- (29) J. 17, 18; 20, 21; Mt. 10, 40; Łk. 10, 16.
- (30) J. 14, 16-18.
- (31) J. 14, 26.
- (32) J. 16, 13-14.
- (33) Dz. 2, 1-13.
- (34) Ef. 4, 14.
- (35) Łk. 12, 49.
- (36) 2 Kor. 10, 3-6.
- (37) Dz. 15, 28.
- (38) Dz. 5, 32.
- (39) 2 Kor. 13, 3.

(40) Mt. 21, 42. Por. Mk 12, 11; Ps. 117, 23.

(41) 2 Kor 11, 10.

(42) Dz. 4, 20.

(43) Gal. 1, 11-12.

(44) Gal. 1, 8.

(45) Mt. 16, 19; 18, 18.

(46) 1 P. 2, 9.

(47) Zach. 8, 3.

(48) Apok. 21, 23.

(49) Fil. 4, 7.





Doktor Anielski

Ks. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI SI

~~~~~

Nieśmiertelnej pamięci Leon XIII w swej encyklice: *Aeterni Patris* z dnia 4 sierpnia 1879 wspaniały dał wyraz swej czci i swego podziwu dla rozległej, głębokiej i genialnej nauki św. Tomasza z Akwinu, którego w rok później ogłosił Patronem wszystkich szkół katolickich, a zarazem gorąco polecił, by, jak w ubiegłych stuleciach, tak i w naszych czasach, w studiach filozoficznych, a tym bardziej teologicznych trzymano się Doktora Anielskiego.

Myśl tę uczonego swego Poprzednika podniósł i skryształizował za dni naszych Pius X w swym dekrete z roku 1914, w którym przepisuje, by w seminariach włoskich filozofię i teologię wykładano podług nauki św. Tomasza. Dekret ten Benedykt XV zatwierdził i wprowadzenie nauki św. Tomasza gorąco polecił.

Nie będzie więc od rzeczy przypomnieć światu uczonemu, czym jest św. Tomasz w zakresie nauk teologicznych i filozoficznych.

Do św. Tomasza można by słusznie zastosować słowa hetmana Joaba, wyrzeczone do największego z królów izraelickich, Dawida: "Ty jesteś mądry, jako ma mądrość Anioł Boży, że rozumiesz wszystko na ziemi" (1). Porównywano nieraz geniusz św. Tomasza, górujący nad światem uczonych, do piramid; wszelako porównanie to wydaje się zbyt blade; dzieła bowiem św. Tomasza wznoszą się wyżej i są trwalsze niż pomniki faraonów, – niezrównanie też większy wywołują w nas podziw. Obudzały one podziw wieku św. Tomasza; podziw ten podtrzymywały wszystkie następne stulecia aż do naszych czasów. Podziw ten świat uczoney wcielił jakby w brąz – w nazwę: "Doktor Anielski".

~~~~~

Podobnie, jak we fresku Rafaela, przedstawiającym uwolnienie Piotra św. z więzienia, światło Anioła-oswobodziciela przyćmiewa wszystkie inne; tak blaski, jakie rzuca Doktor Anielski na najzawilsze zagadnienia, przyćmiewają nauki wszystkich innych w Kościele Doktorów. – Chyba nieuk ośmieliłby się nazwać barbarzyńskim wiek, który widział narodziny Innocentego III, Giotto i Danta, katedry kolońskiej i *Summy teologicznej*; nie licząc samego zakonu kaznodziejskiego, który na znak swego posłannictwa oświecania, ma za patriarchę Dominika św., noszącego gwiazdę na czole, a za pierwszego doktora Tomasza z Akwinu z godłem słońca na piersiach; nie licząc zakonu Braci Mniejszych, który nazajutrz po zgonie swego wzniosłego Żebraka z Asyżu mianuje swym generałem Bonawenturę, profesora Uniwersytetu Paryskiego i mnoży swych doktorów na równi ze swymi świętymi. Otóż Tomasz z Akwinu, to nie jedna z tysiącznych pochodni, rozświecających dzieje, ale pochodnia najjaskrawsza, najpotężniejsza roztaczająca blaski. Tomasz św. skupia w sobie wszelką światłość umysłową swej epoki, tak, że przy jego zgonie Papież woła: "Nigdy od czasu św. Pawła nie widziano na firmamencie Kościoła zgasłej tak promieniejącej gwiazdy!". Jeśli z czoła pacholącego Tomasza tryskały już iskry tajemnicze, jakież strugi światła roztaczać musiał ten Anioł szkoły – czyli uniwersytetów Kolonii i Paryża.

Przypatrzmy się bliżej tej genialnej jego światłości. Cechuje ją najpierw to, iż jest niemal bez cienia. Długoletni nawet obrońca prawdy nieraz w błąd popada. Tomasz to geniusz, który najwięcej pisał bez błędu; jego umysł pod względem pewności widzenia zbliża się najbardziej do nieomyłności Kościoła. Św. Tomasz, Anioł przez swe zwycięstwa nad duchem nieczystości, przez skrzydła swego geniuszu mieszkał na wyżynach, których ziemskie prochy nie przysłaniały.

Toteż nie masz nic większego jak panowanie, najwyższe władztwo tego geniusza, od sześciu przeszło wieków, w świecie myślicieli. Po wyrokach "*ex cathedra*" żaden inny nie posiada takiej, jak jego, powagi. Powiedziano o Mozarcie: "Nie jest to muzyk – to muzyka"; podobnie Tomasz z Akwinu, to nie teolog, to jakby wcielenie teologii. Stąd to zdanie Danta: "Co Tomasz mówi, to mówi teologia katolicka"; a kiedy ten niezrównany poeta-teolog chce nam opisać wizję tryumfującego w niebie Kościoła, cóż czyni? Wkłada w usta Beatryczy naukę Doktora Anielskiego.

A co dziwniejsza, to, że nauka św. Tomasza nieprzeparty wywiera urok samą jasnością prawdy bez czaru stylu, który tyle powabu dodaje np. św. Augustynowi lub naszemu Skardze.

Któż wysłowi prostotę jasnej, lotnej jego myśli, która ma w sobie coś ze spokojnych głębin nieba; z jego duszy płynie prawda jakby w dziewiczość ubrana, prosta jak to, co z Bożego tryska łona.

Anielski Tomasz! – jakże słusznie należy mu się to miano. Jest on anielskim w śmiałości swego lotu, co lubi przekraczać odległości obliczalne, by się zanurzać w Boskiej niezmierności. Roger Bacon, współczesny św. Tomaszowi, wynalazł teleskop, z którego pomocą zatapiał swój wzrok w niezbadane dotąd głębie przestworza. Ale czymże jest przestwór, zgłębiany teleskopem tego uczonego franciszkanina, w porównaniu ze światami, jakie przeczuł ten żeglarz po nieskończoności, ten Kolumb Boskich krain, zwany Tomaszem z Akwinu? Jest on jeszcze i dlatego anielskim, że swe badania skierował głównie w tajemnice Boże, choć nie pominął rozległej dziedziny filozofii.

Jest on anielskim w pogodnej śmiałości, z jaką wpatruje się w źródło wszelkiej prawdy, w Boga. Snadź to współzawodnik tych hierarchii niebiańskich, co zawsze *patrzą w oblicze Boga* (2). W ogóle mówiąc, kiedy śmiertelnik widzi niewyraźnie poprzez blade błyski zachwytu niektóre promienie najwyższej Piękności, wtedy pewne zaburzenia ujawniają się w jego zmysłach. Św. Paweł powraca z trzeciego nieba z wzniosłym bełkotaniem. – Św. Franciszek Ksawery, przywalony nadmiarem szczęśliwości, woła do Boga: "dosyć!". Św. Teresa: "Panie, spraw, bym umarła, albo umrę dlatego, że umrzeć nie mogę". Tomasz zaś święty nie ma wyglądu zdziwionego odkryciem, jakie uczynił w łonie Bóstwa; przeto wyjaśnia je, a nie opiewa; skutek swej z Bogiem zażyłości, skutek nieustannej kontemplacji żrenica jego umysłu została cudownie wzmocniona tak, iż Majestat Boży zbytnio go nie przytłaczał.

Toteż św. Tomasz, to umysł najściślejszy, a zarazem najbardziej ekstatyczny, najwięcej wymagający i najprościej wierzący. Wszystko widział i we wszystko wierzył. Olbrzymi jego umysł już w jednym tylko dziele, wyświetlającym sporne zagadnienia, aż cztery tysiące stawia tez, przeszło dziesięć tysięcy zarzutów rozwiązuje; umysł, którego wiara z pola walki wychodzi z niebiańskim zachwytem, zawsze podobny do Anioła, co rozbłyskami swego światła rozprasza ciemności, ale którego ciemności nie przysłaniają.

Jakże od swego imiennika odmiennym nam się przedstawia. Apostoł był najmniej wierzący z dwunastu; nasz Doktor, mimo głębokiego rozumu, był najmniej racjonalistą z teologów. Apostoł żąda dowodów, by uwierzył; nasz Doktor wierzy,

bo miłuje, a podaje motywy do wierzenia z miłości ku drugim, nie zaś z własnej potrzeby. Z świetlistych wyżyn runął anioł pychy, – nasz Anioł wzbijał się coraz więcej na szczyt prawdy, bo nad mądrość wszelką umiłował pokorę.

Słusznie przeto nazwano św. Tomasza "Doktorem Anielskim", bo jak Anioł rozświecał geniuszem swoim mroczną nieraz dziedzinę prawd teologicznych, a nie tylko był on mistrzem nad mistrzami w zakresie prawd teologicznych, ale i w dziedzinie filozofii niezrównanym był myślicielem, doktorem.

Nie skończyłbym, gdybym chciał rozwodzić się nad dziełami filozoficznymi św. Tomasza, dlatego przytoczę tylko kilka trafnych uwag ks. prof. Idziego Radziszewskiego (3) o formie i treści dzieł filozoficznych św. Tomasza: "Wszystko, co wyszło z pod pióra św. Tomasza, zdradza geniusz autora, a napisał on bardzo wiele. Oprócz licznych mniejszych prac i monografij, pozostawił komentarze do wszystkich prawie dzieł Arystotelesa i ksiąg *Sententiarum* Lombarda – przede wszystkim zaś geniusz swój poznać dał w Summach: «teologicznej» i «przeciwko poganom». – Pisane są, że wspomniony najpierw o formie, z uwzględnieniem metody scholastycznej, która wcale nie jest czymś identycznym z jałową, suchą formą sylogistyczną. By się z nią zapoznać, trzeba koniecznie wziąć dzieło którego ze scholastyków, szczególnie św. Tomasza. Przyjrząwszy się bliżej misternej strukturze, temu gotykowi w literaturze, nie omieszkamy z Sykstusem V oddać należących się tej metodzie pochwał; «jej to bowiem zawdzięcza teologia i filozofia tę bijącą w oczy ścisłą łączność przyczyn i skutków, ten porządek i symetrię, co jakby przypomina występujące do boju szeregi wojskowe, te określenia i jasne podziały, tę solidność argumentacji i w dysputach przejrzystość, a przez to wszystko światło łatwo oddzielić od ciemności, prawdę od fałszu, a kłamstwa, odarte z mroku, w całej ohydnej ukazują się nagości» (4). – Forma też sylogistyczna, której pochwały opiewali Leibnitz i Cousin, była uwzględniona, jako integralna część metody, co niemałą ma wagę dla tych wszystkich, którzy nie stanęli ze Stuart Millem na wrogim dla sylogizmu stanowisku.

Co się tyczy treści dzieł św. Tomasza, możemy tylko powiedzieć, że zawiera się w nich system teologiczny i filozoficzny. Nad szczegółami zatrzymywać się nie sposób. Wskażemy choć kilka wybitnych punktów filozofii św. Tomasza, które razem wzięte, złożą się na definicję mniej więcej kompletną filozofii scholastycznej w ogóle; określenie to tę nad innymi może mieć wyższość, że wyraża, czym jest sama w sobie ta filozofia. – Jej teoria poznania jest idealno-empiryczna, metoda badań analityczno-syntetyczna. Odrzuca ona monizm i jest dualistyczną, stąd też

wszelki panteizm potępia; - w teodycei dowodzi osobowości Boga i pochodzenia odeń całego *universum* przez akt twórczy; wspomniany dualizm przejawia się we wszystkich częściach filozofii, najrozmaitsze znajdując zastosowanie. W metafizyce bytu hołduje ona umiarkowanemu dynamizmowi i indywidualizmowi; w kosmologii broni celowości; jej psychologia jest spirytualistyczna, obiektywistyczna i doświadczalna, w przeciwstawieniu do materialistycznej, subiektywistycznej, idealistycznej, apriorystycznej; jej etyka jest indeterministyczna i eudemonistyczna".

Przypatrzmy się teraz choć na chwilę świętym bojom, jakie Anielski Doktor zwycięsko staczał. Nie można w tej krótkiej rozprawie wyliczać wszystkich jego walk, ani opisywać zdumiewającej na polu umiejętności jego epopei. Zaznaczam tylko, że Tomasz św. nie traci z oka ziemi, niebiańskie roztaczając prawdy; praktyczny i transcendentny zarazem, zaradza on wszystkim potrzebom swej epoki i czasów następnych, dzięki potrójnemu apostołstwu pisarza, profesora, kaznodziei; nie ma jednego wyłomu w trzynastym stuleciu, gdzie by ten nowy Michał nie połyskiwał zwycięskim swym orężem.

Wielki wyłom w Kościele uczyniły podboje saraceńskie.

Pod tym sztandarem straszliwa zawiązała się koalicja islamizmu, judaizmu, manicheizmu, buddyzmu, które od strony Hiszpanii wciąż przypuszczały szturm do twierdzy Kościoła Chrystusowego. Na próżno Jakub Zdobywca i Ferdynand III z Kastylii stawiali tamy przed szeroko rozlanym potokiem błędów; idee nieczyste łamały zapory i zalewały świat chrześcijański. Na widok tego potopu zła, św. Rajmund de Pennafort, pozostawiając królom opór orężny, usiłuje zatamować tę moralną zarazę. W tym celu udaje się z prośbą do św. Tomasza, by wydał dzieło, które by wszystkie grasujące już błędy wniwecz obróciło. I tak powstało jedno z najwznioślejszych dzieł św. Tomasza: *Summa contra gentiles*. - Nieświadomi rzeczy pytają: jakież mógł być pożytek praktyczny z dzieła, napisanego przeciw poganom w trzynastym wieku? - Otóż zalew muzułmański, który Europie groził żelazem za czasu Abderrahmana, za czasu Averroesa, stał się groźniejszym przez swą filozofię. Przeciw muzułmańskim tym dwom potęgom Boski nasz wódz, Jezus, dwóch stawia bohaterów, odmiennie uzbrojonych: Karola Młota i św. Tomasza. *Summa contra gentiles* to walka pod Poitiers, wydana na doktrynalnym terenie.

Pomijam zwycięskie boje naszego Anioła przeciw owym krótkowidzącym politykom, którzy usiłowali znieść zakony, te najwybrańsze pułki wojującego Kościoła. Niezawodnie długo jeszcze państwa Europy byłyby pozostawały

pogrążone w ciemnościach barbarzyństwa, gdyby z katedr najgłośniejszych uniwersytetów nie nauczali doktorowie tej miary, co Wincenty z Beauvais i Tomasz z Akwinu. W obecnej dobie polityka państw wzięła rozbrat z nauką teologów, dlatego coraz bardziej poganieje. Niewielka stąd pociecha, że dziś mniej błota na ulicach miast naszych, kiedy go coraz więcej w umysłach i w sercach; że nasze miasta więcej oświetlone, kiedy sumienia coraz bardziej pogrążają się w ciemnościach...

Pomijam walki Anielskiego Doktora ze schizmą. Gdyby odszczepieńcy byli przyszli na Sobór Lugduński i posłuchali głosu tego wielkiego Doktora, sprawa pojednania Kościoła wschodniego z zachodnim dawno szczęśliwie byłaby się zakończyła!

Nie było jednego fałszywego głosu, któryby uszedł czujnej uwagi tego Anioła szkoły. Wszystkie jego dzieła to arsenały, które i na przyszłość zaopatrywały świat chrześcijański.

Walczący nasz Anioł, św. Tomasz, wykonywa jeszcze funkcje Anioła Stróża w dziedzinie umiejętności. Marcin Bucer mawiał: "Znieście Tomasza, a ja się podejmuję obalić Kościół". Jest to przesada. Kościół wszystkim się posługuje, ale ostatecznie nikogo nie potrzebuje, by istniał. Wszelako przyznać musimy, że Doktor Anielski swą powagą chroni teologię od błędu, zatem Kościołowi oszczędza zaburzeń rewolucji, jakie błędy wywołują. Jego geniusz, to jak ta latarnia morska, co ostrzega przed szkopułami żeglujących po rozległym umiętności oceanie.

Wiemy, jakim dziełem zdobył sobie to najwyższe władztwo. W epoce św. Tomasza był pęd do stawiania wielkich katedr i pisania summ dzieł teologicznych. Była to ta sama idea pod dwiema odmiennymi postaciami; boć słusznie powiedziano: nasze katedry to dzieła teologiczne, napisane marmurem; dzieła teologiczne to katedry, dźwignięte pojęciami. Przeszłość wyjaśnia nam tę dążność współczesnych św. Tomaszowi do rozległej syntezy. Od dwunastu wieków byli na świecie doktorowie, co bronili prawd z dnia na dzień, wedle potrzeb chwili, nie troszcząc się o całokształt. Były to ułamki wzniosłe, ale nie wykończone budowle. Materiały leżały gotowe; potrzeba było tylko architekta. Był nim Doktor Anielski.

Św. Tomasz zabiera się więc do ujęcia i streszczenia całej pracy i wysiłku pojęć chrześcijańskich od św. Pawła do św. Augustyna i od św. Augustyna do swego czasu. Bierze on wszystko, co znajduje pod ręką, co chrześcijańska tradycja

przekazała z faktów i pojęć; - wszystko to kombinuje, podporządkowuje i w harmonijną łączy całość. Za punkt wyjścia obiera rozum, który analizuje, zgłębia; prawdy naturalne wyrównywa i ustawia w majestatyczną kolumnadę, mającą otaczać świątynię; następnie, wnikając do jej wnętrza, ustawia w porządku prawdy objawione, niby tyleż kolumn, opartych o ziemię, by się wznosić ku niebu; w nawy rozumu wprowadza wiew Boży i sprawia, że on krąży i ożywia je i przenika; dźwiga wspaniałą kopułę prawdy, którą podtrzymuje wiara, którą upiększa miłość, którą uwieńcza nadzieja; a tak z rąk tego genialnego architekta wychodzi świątynia, podobna do tych olbrzymich pomników, które budziły i po dziś dzień budzą podziw i zachwyt widzów. Świątynią tą to jego *Summa theologiae*.

Jego *Summa theologiae*, zbiór wszelkiej wiedzy, jest po dziś dzień niewyczerpaną mistrzynią nowożytnego świata; ona wytworzyła mistrzów wszystkich następnych wieków. Ustnie Tomasz św. nauczał tylko przez lat dwadzieścia; atoli cały świat katolicki we wszystkich swych wiekach i pokoleniach nie przestaje uznawać się jego uczniem. I po zgonie swoim Doktor Anielski na każdym soborze przemawiać nie przestanie. Na Soborze Trydenckim jego *Summa theologiae* leżeć będzie otwarta obok Pisma św. jako najpoważniejszy i największy katechizm wiary po Księgach natchnionych.

A iluż niewiernych, iluż wrogów Kościoła, czytając tę "Summę", powróciło do prawdy; że tylko jednego wspomnę: kalwinistę Davy, który po przeczytaniu tych kart powrócił na łono Kościoła i stał się słynnym kardynałem Dupperon. Słusznie można do św. Tomasza zastosować słowa, wyrzeczone o Izajaszu: *Dałem cię na światłość narodów, byś był zbawieniem aż do kończyn ziemi* (5).

Któreż z jego dzieł przyczyniło się najbardziej, iż św. Tomasz wiekuistym stał się Mistrzem? Księga najpiękniejsza, która nie stanowi czwartej części jego dzieł, księga, której nie miał czasu wykończyć, a dokonała tego inna ręka z materiałów, jakie po sobie pozostawił.

A jednak, kiedy najwyższe góry obniżają się do horyzontu, gdy się od nich oddalamy, to arcydzieło to, mimo stuleci oddalających nas od jego urodzin, zachowuje całą swą niezmierną wielkość. Św. Tomasz za życia i po zgonie liczne czynił cuda - atoli największym może jest jego nauka. Jego imię - to imię własne geniusza, zespolenie z istic anielską niewinnością.

Dlaczego skrzydeł tego Anioła nigdy nie obciążyla olbrzymia jego uczoność? Dlaczego najuczeńszy ze świętych był najświętszym z uczonych? Wszak znamy naszą słabość; dusza nasza nieraz się wypróżnia w miarę, jak umysł nasz napęła się wiedzą. Czemu światłość Tomasza jest pochodnią, której jego dusza niewygasłym jest ogniskiem? Dlatego, że główną jego księgą – jak sam świadczy – był krucyfik; a nadto miał on zawsze przed sobą otwarte "Konferencje Kasjana", w których orzeźwiał swe spragnione Boga serce, kiedy wytężona praca umysłowa zdawała się je wysuszać.

Chyba więc usprawiedliwiony jest ten chwalebny tytuł, jaki świat chrześcijański nadaje św. Tomaszowi – tytuł "Doktora Anielskiego". Nikt lepiej od niego, na wzór Aniołów, nie nauczał, nie walczył, nie stał na straży prawdy.

W nim najgłębsza i najrozleglejsza wiedza najściślej skojarzyła się z świętością. Lubił on powtarzać z wielkim Apostołem: "Chociażbym znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, bez miłości byłbym niczym". W nim wiedza, zamiast się zogniskowywać w wyższych regionach umysłu, zstępowała do serca, by je użyźnić, czyli raczej serce jego tak było potężne, że przyciągało do siebie jego umysł. Oboje poślubiły się; z ich świętego zjednoczenia rodziły się te modlitwy, te hymny wzniosłe, w których rozum, zawsze górujący, wskazywał miłości drogę, jaką miała kroczyć; to głębokie skupienie, te tkliwe wylania, te upojenia seraficznej miłości, które w zachwyty go porywały.

O filozofii Doktora Anielskiego krążyły i krążą po dziś dzień rozmaite opinie; nietrudno atoli wykazać, że mnóstwo nieprzychylnych opiera się na uprzedzeniach, które nie pozwoliły głoszącym je nawet na poważne zbadanie jego systemu.

Głębsi myśliciele, zbadawszy gruntownie dzieła św. Tomasza, nie mają dość słów na jego pochwały. Oto, co mówi niepodejrzany o stronniczość Rudolf van Ihering, a przez jego usta – wielu nowoczesnych myślicieli i profesorów filozofii: "Robiono słuszny zarzut mnie i w ogóle filozofom nowożytnym z nieznamości zasadniczych myśli Tomasza z Akwinu. Teraz, gdy się już zapoznałem z tym wyższym umysłem, zapytuję sam siebie, jak mogły takie prawdy, które on wygłaszał, pójść u nas w zupełne zapomnienie? Iluż bowiem ustrzeżono by się błędów, gdyby trzymano się wiernie tej nauki. Co do mnie, to gdybym ją był wcześniej poznał, nie napisałbym, mniemam, swej książki, ponieważ myśli główne, których podanie ogółowi leżało mi na sercu, znajduję już u tego wybitnego myśliciela, wypowiedziane z doskonałą jasnością i zastanawiającą głębokością ujęcia" (6).

Jeśli takie pochwały oddają filozofii Doktora Anielskiego uczeni z obecnej doby, musi ona mieć w sobie coś istotnie nadzwyczajnego. Toteż – jak wyżej zaznaczyłem – od najdawniejszych czasów Kościoła, uczone instytucje i poszczególni myśliciele nie szczędzili jej słów uznania i zalecania. Papieże: Klemens VI, Innocenty VI, Urban V, Mikołaj V, Pius V, wspomniany Sykstus V, Klemens XI, Innocenty XII, Benedykt XIII, Benedykt XIV, Pius IX, Leon XIII, Pius X, Benedykt XV stwierdzają, że "nie masz części filozofii, której by św. Tomasz nie traktował z całą gruntownością i przenikliwością; prawa rozumowania, Bóg i substancje duchowe, człowiek i inne postrzegalne twory zmysłowe, ludzkie czyny i ich zasady, wszystko to stanowi przedmiot jego badań; – przy tym wszystko tam jest uwzględnione: obfita dociekań ilość, harmonijny układ części, wyborna w przeprowadzeniu rzeczy metoda, gruntowność zasad, siła argumentowania, jasność i dosadność w wysłowieniu się, zadziwiająca łatwość w rozwikłaniu najbardziej zawiłych zagadnień" (7).

Sobory powszechne: Lyoński, Wienneński, Florencki, Trydencki, Watykański w szczególniejszy sposób wyróżniały naukę św. Tomasza, powołując się często na nią w swych orzeczeniach.

Uczone dawniejsze korporacje, uniwersytety, akademie, uważały sobie za zaszczyt kroczyć za genialnym myślicielem z Akwinu; Paryż, Salamanka, Douai, Tuluza, Lowanium, Padwa, Bolonia, Neapol, Coimbra i wiele innych, to czciciele "Doktora Anielskiego".

Jeśli sobie uprzytomnimy nadto okoliczność, iż znalazł on około 700 komentatorów, to niepodobna, byśmy nie powiedzieli z prof. Van der Vlugt: "Chwała niech będzie Tomaszowi, dziełu jego cześć!".

Przez to jednak, cośmy powiedzieli o Doktorze Anielskim, nie myślimy twierdzić, że był on nieomylny, ani też, że na nim kończy się rozwój filozofii i teologii. Owszem, genialny ten mistrz nieraz pobił, najczęściej dlatego, iż ówczesny stan nauk przyrodniczych wiele pozostawiał do życzenia, dawał zatem myślicielom, a więc i św. Tomaszowi fałszywe dane jako przesłanki; na takowych się opierając, dochodzili do błędnych wniosków. Wszelako błędy te nie burzą całości ani harmonii systemu, syntezy scholastycznej. Dalej, są luki w jego filozofii i teologii; te wypełnić należy, wzbogacić cały system wynikami badań i prac następnych pokoleń aż do naszych czasów.

Ani Leon XIII w swej encyklice: *Aeterni Patris*, ani Pius X w swym dekrete i Benedykt XV bynajmniej nie twierdzą, że filozofia i teologia już się więcej rozwijać nie mogą, że ostatni ich okres skończył się w XIII wieku; nie chcą jednak, ani chcieć mogą, by w pościgu za nowością i oryginalnością porzucano zdobycze dawnej filozofii, a to właśnie jest kardynalnym dogmatem nowożytnej filozofii, że kiedy w naukach przyrodniczych dorobek ubiegłych stuleci nie mała dla niej ma wartość i jest etapem do dalszej pracy, to w filozofii nowoczesnej odrzuca się zdobycze dawniejszych myślicieli jako nic lub mało warte.

Jeśli w naszych czasach Leon XIII, Pius X i Benedykt XV zalecają powrót do scholastyki, do św. Tomasza, tedy nie jest ich zamiarem, by wprowadzano na nowo średniowieczne poglądy przyrodnicze, lub przesadną subtelność, lub nieuzasadnione twierdzenia, sprzeciwiające się wynikom pewnym obecnej wiedzy, ale chcą na podstawie zasad prawdziwych i zdrowych rozwijać myśl filozoficzną i korzystać z danych obecnej wiedzy - o ile one przyczynić się mogą do postępu nauk filozoficznych i teologicznych.

"Wszak wszyscy widzimy" - mówi Leon XIII - "w jakim krytycznym położeniu jest rodzina i społeczeństwo, dzięki przewrotnym - jakie panują - zasadom; cieszyłyby się one spokojem większym i pewnością, gdyby w akademiach i szkołach wykładano naukę zdrowszą, taką, jaką znajdujemy w dziełach św. Tomasza z Akwinu.

Wszystkie nauki mogą sobie wiele korzyści obiecywać po tym wznowieniu studiów filozoficznych. Co do nauk przyrodniczych, które obecnie tak są cenione i otoczone szczególniejszą aureolą dla wielu wspaniałych odkryć i wynalazków, nie tylko nie poniosą one szkody przez ten powrót do filozofii tradycyjnej, lecz owszem niezmiernie wiele na tym zyskują. Prawdziwe bowiem ich uprawianie i postęp nie polega na samym obserwowaniu faktów i przyrody w ogóle, - lecz po stwierdzeniu faktów trzeba dalej posunąć badanie; należy poznać naturę rzeczy, wykryć prawa, którym podlegają, jak również zasady, z których wynikają: ich harmonia, ich jedność w różnaitości i wzajemne ich, mimo różnic, powinowactwo. Badaniom tego rodzaju odda filozofia scholastyczna nieocenione usługi, byle mądrze była nauczana".

Ks. J. St. Adamski T. J.

~~~~~

Artykuł z czasopisma: "Przegląd Powszechny", Rok trzydziesty czwarty. Tom CXXXV. Styczeń, luty, marzec. 1917. Kraków. DRUK EUGENIUSZA i Dra KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH. 1917, ss. 119-130.

## Przypisy:

- (1) 2 Król. XIV, 20.
- (2) Mt. XVIII, 10.
- (3) *Odrodzenie filozofii scholastycznej*. Warszawa 1901, str. 13 i 14.
- (4) Sykstus V w bulli *Triumphantis*.
- (5) Izaj. XLIX, 6.
- (6) *Der Zweck im Recht*. 2 Aufl. S. 161.
- (7) *Aeterni Patris*, ustęp: "Jam vero".





# COELESTE PALMETUM

AD UBERTATEM ET SACRAS DELICIAS EXCULTUM,

ORNATUM, MUNITUM,

OPERA

R. P. WILHELMI NAKATENI SI

PLURIMIS NOVIS IISQUE LECTISSIMIS

SANCTORUM PATRUM ET VENERABILIS VIRI L. BLOSII

OBSITUM FLORIBUS PIETATIS

~~~~~

COMMONITORIUM BREVE DE ECCLESIA, SEU SCUTUM FIDEI CATHOLICAE CONTRA PROFANAS HAERETICORUM NOVITATES

~~~~~

"Accipite armaturam Dei, ut possitis resistere in die malo... in omnibus sumentes scutum fidei, in quo possitis omnia tela nequissimi ignea extinguere".  
*Ephes. VI.*

"*Sola ECCLESIA CATHOLICA est, ait Lactantius, quae verum cultum retinet. Hic est fons veritatis, hoc domicilium fidei, hoc templum Dei: quo si quis non intraverit, vel a quo si quis exiverit, a spe vitae ac salutis aeternae alienus est. Neminem sibi oportet pertinaci concertatione blandiri: agitur enim de vita et salute, cui nisi caute et diligenter consulatur, amissa et extincta erit.*" *Divinae Institutiones*, L. IV, cap. 30.

## I. RELIGIO CHRISTIANA A DEO DUCIT ORIGINEM ESTQUE AD SALUTEM NECESSARIA.

MULTIFARIUM, ait Apostolus, multisque modis olim Deus loquens Patribus in Prophetis, novissime locutus est nobis in Filio in quo sunt omnes thesauri sapientiae et scientiae absconditi. Divinam suam missionem et veritatem novae revelationis Christus, id est, verus Messias praenuntiatus a prophetis, manifestavit miraculis: *Coeci vident, claudi ambulant, leprosi mundantur, surdi audiunt, mortui resurgunt, pauperes evangelizantur. Opera quae mihi dedit Pater ut perficiam ea, testimonium perhibent de me, quia Pater misit me.* Matth. 11. Joan. 5. Unigenitus autem Dei Filius, qui vult omnes homines salvos fieri, et ad agnitionem veritatis pervenire, ideo notas fecit hominibus divitias gloriae suae, ideo religionem suam mundo patefecit, ut per eam universi ad salutem aeternam pervenirent: *Praedicate Evangelium omni creaturae: qui crediderit et baptizatus fuerit, hic salvus erit: qui vero non crediderit, condemnabitur.* Marc. 16. Unde Petrus Apostolus Act. 4. *Non est in aliquo alio salus, quam in nomine Jesu.* Et Paulus ad Hebr. 11. *Sine fide impossibile est placere Deo.*

## II. CHRISTUS PROPTER RELIGIONEM CONSTITUIT ECCLESIAM, CUJUS HIC INSTITUTIO DIVINA PROBATUR.

Debit Christus, divinae Religionis auctor, doctrinarum suarum perpetuae conservationi et propagationi prospicere. Igitur, ne labentibus annis veritates coelestes hominum infirmitas vel malitia laederet vel ex animis deleret, sapientissime discipulos suos in unam convocavit societatem, seu sacram familiam, quae Ecclesia nuncupatur. Ecclesia est societas hominum viatorum, qui veram Christi doctrinam profitentur, sive justis sint, sive peccatores. Huic Ecclesiae, quae in corpus quoddam morale coalescit ex populo fideli totius orbis, revelationis commisit observantiam et custodiam; huic peculiarem dedit formam, qua foret ab aliis coetibus plane distincta; huic mandata dedit specialia; hujus membra junxit et veluti connexuit quibusdam vinculis; hanc mediis ornavit necessariis ad finem suum, qui est fidelium omnium aeterna salus, assequendum. Et haec quidem credentium societas vel ipso nomine suo, doctrina, cultu, institutis, legibus, testatur in universo mundo, se ab incarnato Dei Filio fuisse primitus institutam; per ipsam existentiam suam Ecclesia Christiana de semetipsa reddit testimonium. Deinde, sacrarum subsidio Litterarum Ecclesiae divina fundatio non minus adstruitur: *Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam; et portae inferi non praevalerunt adversus eam. Et tibi dabo claves regni coelorum: et quodcumque ligaveris super terram, erit ligatum et in coelis; et quodcumque solveris super terram, erit solutum et in coelis.* Matth. 16.

Quum autem hic Ecclesiae foundationem stabilimus testimonio Scripturarum Novi Testamenti, Scripturis utimur, ut documentis mere historicis et scriptis authenticis hominum coaevorum, quorum testimonium de iis quae ab initio ipsi viderunt ac audierunt, et quae immediate acceperunt a Christo, nemo recusare potest. Evangelistas et Apostolos nondum citamus tamquam scriptores divinitus afflatos, sed ut humanos testes, omni fide dignos. Considerent ergo novatores, qui solis Scripturis volunt inniti, Ecclesiam antiquiorem esse Scripturis quae de ea loquuntur, et eisdem *praescribere*, uti jam latius dicendum est.

### III. PRAETER SCRIPTURAM EST ALIA FIDEI REGULA, TRADITIO.

Christiani, quos vocant passim Romano-Catholicos, semper unanimi voce professi sunt totam Salvatoris doctrinam in duplici contineri fonte, in sacra Scriptura et Traditione, quas pari pietatis affectu et reverentia suscipiunt et venerantur. Protestantes contra, qui a Luthero et Calvino nomen et originem habent, verbum Dei ad solas Scripturas restringunt, nec ullam censent adhibendam fidem dogmatibus, nisi dilucide in Scripturis exprimantur; erroremque hunc tamquam suae reformationis fundamentale principium posuerunt. At vero profana vocis hujusce novitas vel ex eo satis arguitur, quod, historia teste, primitus Christiana Religio et Ecclesia fuerit longe lateque propagata sine Scripturarum adminiculo, substititque utraque plures per annos, vita vivens integerrima, quamvis Novi Testamenti libri nondum evulgati forent ab hagiographis: jam enim baptismus conferebatur in nomine SS. Trinitatis, jam instruebantur fideles viva Apostolorum voce, jam credebant Christi verba, jam Deum orabant utentes verbis Christi, jam a superioribus regebantur, antequam quidpiam horum fuisset scriptis consignatum. Quod si temporis progressu gesta Salvatoris doctrinamque litteris mandarunt discipuli, non id utique fecerunt, ut jussioni Magistri parerent, nec voluerunt quidquid ad fidei depositum spectat, libris complecti; sed oblata occasione scripserunt, nonnisi particularia quaedam attingentes doctrinae capita, sive ut refellerent falsas narratiunculas et gliscentes haereses, sive ut fidelium piae petitioni satisfacerent. Et revera suis non dixit Salvator: *Scribite*, sed: *Euntes DOCETE gentes quaecumque mandavi vobis; PRAEDICATE Evangelium omni creaturae*. Et S. Joannes in fine Evangelii sui testatur, Jesum et alia multa fecisse, quae non sunt scripta in libro hoc, et quae, si scripta forent, orbis universus non caperet. Praeterea, cum asserunt haeretici recentiores, Biblia credendorum esse regulam perfectam et fontem unicum, deberent assertionem hanc ipsam quodam evidenti Bibliorum testimonio confirmare; neque id solum, sed etiam per ipsa Biblia, quae sola admittunt, certo

cognoscere et certo nos edocere, quinam libri vere ad Biblia pertineant: neutrum vero hucusque potuerunt efficere. Econtra perspicue multis in locis docent Scripturae, non omnia fidei capita in Scripturis reperiri: *Itaque fratres, state, et tenete traditiones, quas didicistis sive per SERMONEM, sive per epistolam nostram.* II. Thess. 2. *Laudo vos, quod..., sicut TRADIDI vobis, praecepta mea tenetis... Ego accepi a Domino, quod et TRADIDI vobis.* I. Cor. 11. *Quae AUDISTI a me per multos testes, haec commenda fidelibus hominibus, qui idonei erunt et alios DOCERE.* II. Tim. 2. Quae verba mirifice probant divinae seu apostolicae Traditionis existentiam in Ecclesia, et omnino parem cum scriptis testimoniis auctoritatem. Hinc Patres orthodoxi et Concilia in rebus fidei morumque Traditionem contra haereticos, saepius etiam quam Scripturas, appellant. Accedit communis fidelium saeculis omnibus persuasio, qui plura fidei dogmata tamquam divinitus revelata suscipiunt, licet sacri Libri de illis altum sileant; ita, v. g., perpetuam Beatissimae Virginis Mariae Virginitatem, descensum Christi ad inferos, baptismum parvulorum, baptismatis valorem ab haereticis collati, credunt etiam acatholici. Tandem, ut solae Scripturae possent fieri revelationis criterium sufficiens, esse deberent tam apertae et faciles intellectu, ut quilibet fidelis omni tempore ex eis haurire sinceram Christi doctrinam posset, sine cujusquam erroris formidine, sed quod de Paulinis epistolis dicit Petrus, Epist. II. 3, *in quibus sunt quaedam difficilia intellectu, quae indocti et instabiles depravant, sicut caeteras Scripturas, ad suam ipsorum perditionem:* id de Scripturis universis dicendum esse convincunt et Patrum testimonia, et exortae de sacri Codicis sensu lites, quin etiam confessio pseudo-reformatorum.

#### **IV. CHRISTUS ECCLESIAM, SICUT RELIGIONEM, INSTITUIT VISIBILEM, NECESSARIAM, INDEFECTIBILEM, UNIVERSALEM, SANCTAM, UNAM.**

Salvator, quum causa Religionis suae societatem positivam in terris constituerit, huic operi suo quosdam imprimere debuit characteres, quibus tum a quavis temporali societate, tum a sectis haereticorum, quae temporum lapsu sibi falso decus et nomen arrogarent Ecclesiae Christianae, facile et tuto dignosceretur. Sunt autem tres praecipue societates, quae sibi divinam originem tribuunt: videlicet praeter Ecclesiam Catholicam, sunt etiam Schismaticorum ac Protestantium conventicula, quae serius exorta sunt. Apud omnes in confesso est, nonnisi unicum ex his tribus societatem esse vere a Christo fundatam; eam procul dubio, quae imaginem, sapientissimi Architecti manu delineatam, perfecte repraesentet. Jam vero sponte sequitur, ut, qualem Christus Ecclesiam esse voluerit, quaeramus.

1. Ecclesia societas est VISIBILIS, ita ut, constanti et singulari claritate conspicua, in omnium oculos incurrat. *Luce perfusa*, ait S. Cyprianus, *per totum orbem radios suos porrigit*. Novatorum opinionem, qui Ecclesiam occultam et invisibilem finxerunt, sane quam valide refellunt utriusque Scripturae plura oracula: *Erit mons domus Domini in vertice montium, et elevabitur super colles, et fluent ad eam omnes gentes*. Isai. 2. In Evangelio Matth. 5. comparatur *civitati supra montem positae*. Salvator, dum jubet ad Ecclesiae praefectos deferri fidelium peccata, visibilem esse Ecclesiam supponit: *Si Ecclesiam quis non audierit, sit tibi sicut ethnicus et publicanus*. Matth. 18.

2. Ecclesia, non secus ac Religio quam conservat, est ita NECESSARIA, ut nemini extra illam versanti sit speranda salus. Quod si jubente Deo teneantur omnes profiteri Christi doctrinam, tenentur etiam ingredi societatem: quae est doctrinae domicilium. Eos ergo, qui noluerint venire ad nuptias Filii Regis, a vita aeterna affirmat extorres fore: *Dico vobis, nemo virorum illorum gustabit coenam meam*. Luc. 14. Hinc S. Cyprianus: *Habere non potest Deum patrem, qui Ecclesiam non habet matrem*. Et S. Irenaeus: *Dominus iudicaturus est eos omnes qui sunt extra veritatem, id est, qui sunt extra Ecclesiam*.

3. INDEFECTIBILIS vocatur, hoc est, in perpetuum duratura, et in ejusdem doctrinae, quam Christus praedicavit, professione perseveratura. Gabriël angelus repetit Prophetarum de Messia vaticinium: *Regni ejus non erit finis*. Et Christus spondet, potestatem inferorum et molimina numquam adversus Ecclesiam praevalitura: se cum ea futurum usque ad finem mundi: *Matth. 16. et 28*. Et sane, si perpetua sit Ecclesia, indubie sequitur fieri non posse, ut unquam a vera fide tantisper deflectat ea, quae dicitur ab Apostolo *Columna et firmamentum veritatis*. I. Tim. 3. Et Christus: *Ego rogabo Patrem et alium Paraclitum dabit vobis, ut maneat vobiscum in aeternum, Spiritum veritatis. Apud vos manebit et in vobis erit. Ille vos docebit omnia, et suggeret vobis omnia*. Joan. 14. Quae verba Salvatoris, sive ad solos Apostolos eorumque successores pertineant, sive ad totam fidelium congregationem, convincunt certe, veritatem et fidem in Ecclesia numquam posse deficere.

4. UNIVERSALIS, seu CATHOLICA dicitur, quod, ex institutione Christi, diffundi debeat per universum orbem, ita ut nullis locorum limitibus, sicut nec temporis angustiis, definiatur. Quod praedixerat regius Vates, Ps. 21: *Adorabunt in conspectu ejus universae familiae gentium*, hoc executioni mandat Christus, Apostolis praeciens: *Euntes in mundum universum, praedicate Evangelium omni creaturae*. Marc. 16. Et duodecim Apostoli, nuntiantes *verbum Crucis, Judaeis quidem scandalum,*

*gentibus autem stultitiam, praedicaverunt ubique, Domino cooperante et sermonem confirmante, sequentibus signis. I. Cor. 1. Marc. 16. Porro qui vocantur ad Evangelium et ad Christum crucifixum, membra fiunt Ecclesiae, quae est corpus Christi mysticum: Ipsum (Christum) dedit caput super omnem Ecclesiam, quae est corpus ipsius, et plenitudo ejus. Ephes. 1.*

5. Ecclesiae SANCTITAS non in uno Scripturae loco celebratur. *Christus seipsum tradidit pro ea, ut illam sanctificaret. Ephes. 5. Elegit nos Deus, et vocavit nos in societatem Filii sui Domini nostri Jesu Christi. I. Cor. 1. ut essemus sancti et immaculati, cives sanctorum et domestici Dei, genus electum et gens sancta. Eph. 1. 2. et I. Petr. 2. Hinc Ecclesia saepe vocatur templum et domus Dei, corpus et sponsa Christi, instituta ad consummationem sanctorum, etc. Sanctitas autem ea provenit ex ratione Fundatoris et Capitis invisibilis; ex ratione doctrinae, cultus et mediorum quae ad sanctitatem informant et ducunt; ex ratione fidelium, qui ad sanctimoniam ex vocatione sua tendunt omnes, quum saltem plurimi eo perveniant.*

6. Quam Christus fundavit societatem, est essentialiter UNA. Est Ecclesia *corpus unum, sicut unus est Dominus, una fides, unum baptisma. Ephes. 4. Eam vocat multoties Salvator singulari numero regnum suum, domum suam, Ecclesiam suam, unum ovile sub uno pastore. Haec proprietas exurgit ex unitate fidei et charitatis seu communionis, qua fit ut omnes qui membra sunt Corporis Christi, easdem veritates revelatas credere et eandem tenere communionem debeant. In ultima coena Jesus Patrem orat, ut utraque unitas in Ecclesia perpetuo remaneat: Non pro eis (Apostolis) rogo tantum, sed et pro eis, qui credituri sunt per verbum eorum in me, ut omnes unum sint, sicut tu, Pater, in me, et ego in te; ut et ipsi in nobis unum sint. Joan. 17. Et Paulus praecipit, ut simus solliciti servare unitatem spiritus in vinculo pacis; unum corpus et unus spiritus, donec occurramus omnes in unitatem fidei. Eph. 4. Nomine autem charitatis hic intelligimus charitatem specialem, totius populi Christiani propriam, qua cuncti fideles adhaerent Ecclesiae praefectis, cum eadem fide et eadem communionem, ad unum idemque corpus constituendum. Quoniam vero Salvator unitatem praecepit, Ecclesiam debuit mediis instruere necessariis ad utramque unitatem jugiter asservendam; adeoque illa societas quae mediis illis sit destituta, spectari debet ut *synagoga Satanae (Apoc. 3); et nequaquam ut vera civitas Dei, de qua dicta sunt gloriosa. Nam, dicente S. Cypriano: Deus unus est, et Christus unus, et una Ecclesia ejus, et plebs in solidam corporis unitatem concordiae glutino copulata. Quodnam vero sit in Ecclesia principium unitatis, et certissima revelatae veritatis anchora ex sequentibus fiet manifestum.**

## V. REQUIRITUR, PRAETER DUPLICEM FIDEI REGULAM, QUAEDAM AUCTORITAS; ATQUE HAEC NON EST IPSA SCRIPTURA, NEC UNIUSCUIUSQUE RATIO PRIVATA.

Revelationem divinam, sive Libris inspiratis consignatam, sive Traditione transmissam, indigere dicimus custode et interprete, eoque tum instituto divinitus, tum infallibili et publico. Etenim, nisi talem auctoritatem Christus in Ecclesia posuisset, nulli posset certo constare de revelationis ab eo factae identitate et integritate; omnes fluctuarent incerti, an suprema veritas hoc illudve dogma revelaverit, necne: an nihil divinis verbis ab homine sit additum, an nihil detractum. Dubii semper essemus de vero verborum intellectu, quibus revelatio expressa fuit, praesertim ubi de mysteriis agitur. Quod satis superque testantur eorum hallucinationes gravissimae, qui, necessariam auctoritatis viam deserentes, sibimetipsis voluerunt esse duces et magistri. Et vero, quaevis civitas sapienter ordinata non tantum leges habet, quae suum cuique praescribant officium; sed insuper a legislatore constituti sunt in ea magistratus et iudices, qui leges debite custodiant, interpretentur, in causis particularibus applicent, dissidia litesque de legislationis sensu dirimant; quae si singulorum civium arbitrio forent permissa, brevi respublica in summam abiret rerum confusionem. Eadem igitur ratione debuit divinus Legislator integritati codicis sacri regnique sui conservationi providere. Debuit scilicet quoddam erigere iudicium, et magistratus publicos insignire auctoritate, qua fidei depositum Ecclesia fideliter custodiat, qua germanam doctrinam ab humanis commentis secernat, germanum Scripturae Traditionisque sensum proponat, controversias de fide morumve disciplina finiat irreformabili iudicio. Porro necessarius ille controversiarum iudex oportet ut sit infallibilis: etenim veritates divinas fide quoque divina, adeoque infallibili, credendas esse fatentur sectarii: ut vero dogma quoddam infallibili fide credi possit infallibiliter homini constare debet illud esse divinitus revelatum, et vere contineri sive in Scriptura sive in Traditione; atqui nequit hoc infallibiliter constare, nisi iudicis sententia, quae dogma tamquam revelatum exhibet, sit infallibilis.

Haeretici clamant supremum controversiarum iudicem esse Scripturam ipsam. *At omnis prophetia Scripturae propria interpretatione non fit.* II. Petr. 1. Scriptura non omnia continet quae fidei christianae sunt, et alia plura tantum obscure continet, estque saepissime difficilis intellectu. Fieri non potest sui ipsius interpres, quum sit lex muta, quae interrogata silet, et patienter sinit se varios in sensus torqueri. Est ea iudex mortuus, qui nec litigantium rationes audire, nec sententiam ipse valet

pronuntiare. Insaniae merito argueretur legislator etiam humanus, qui legem constituisset iudicem legis, et de sensu legis litigantes ad legem remitteret. Alii rationem humanam invocant uti Scripturarum interpretem; in fidei quaestionibus standum esse volunt iudicio spiritus privati seu potius ut ipsi aiunt, auctoritati Spiritus sancti, qui est in privatis hominibus et unumquemque docet interiorius. His Ezech. 13. *Vae prophetis insipientibus, qui sequuntur spiritum suum, et nihil vident! Vident vana et divinant mendacium, dicentes: Ait Dominus; cum ego non sim locutus. Sane testimonium illud sensus interni, quale Protestantes fingunt, vel est diversum in diversis, vel idem est in omnibus. Si prius, blasphemant haeretici; namque Spiritus sanctus unus est, nec secum ipse potest dissentire: si posterius, cur in diversas haeretici scinduntur sententias, cur eisdem in libris opposita reperiunt placita? Respondet S. Vincentius Lirinensis: Quia videlicet Scripturam sacram pro ipsa sua altitudine non uno eodemque sensu universi accipiunt; sed ejusdem eloquia aliter atque aliter alius atque alius interpretatur, ut pene quot homines sunt, tot illinc sententiae erui posse videantur. Atque idcirco multum necesse est, propter tantos tam varii erroris anfractus, ut prophetae et apostolicae interpretationis linea secundum ecclesiastici et catholici sensus normam dirigatur. Commonitorium, c. 2.*

## **VI. CHRISTUS, UT FIDEI CONSERVATIONI AC UNITATI PROVIDERET, ECCLESIAE PERPETUAM CONTULIT POTESTATEM DOCENDI.**

Ne Revelatio pessum iret, Christus divino plane consilio publicam in Ecclesia statuit cathedram, seu magisterium perpetuum ac infallibile; ita ut inter fideles alii doctores essent, alii auditores et discipuli. Discessurus ex hoc mundo ad Patrem, docendi munus imponit Apostolis, et Ecclesiam docentem plenissime constituit aperto sermone: *Data est mihi omnis potestas in coelo et in terra: euntes ergo docete omnes gentes, baptizantes eos in nomine Patris, et Filii, et Spiritus sancti; docentes eos servare omnia quaecumque mandavi vobis.* Ne vero quis Apostolos in promulgandis Christi doctrinis et praeceptis errare posse suspicetur, neve in animum inducat potestatem docendi baptizandique fuisse ad Apostolorum tempora restrictam, mox solemnem Christus addit promissionem perennis assistentiae, et iuge privilegium infallibilitatis: *Et ecce ego vobiscum sum omnibus diebus usque ad consummationem saeculi.* Matth. 28. Idipsum confirmatur capite Joan. 14. ubi dicit Salvator Paracletum seu *Spiritum veritatis in aeternum cum Apostolorum collegio mansurum.* Hos igitur praeceptores, fallere fallique nescios, nos audire, his credere nos jubet tamquam ipsi Deo loquenti: *Qui vos audit, me audit; et qui vos spernit, spernit eum qui misit me.* Luc. 10.

Eum qui Ecclesiae praefectis detrectaverit obedientiam, haberi vult *sicut ethnicum et publicanum*. Matth. 18. Et docendi potestatem, cum eaque donum inerrantiae non omnibus fidelibus indiscriminatim Salvator contulit, sed eis tantum quos alloquitur Apostolis eorumque legitimis successoribus, idque ut servetur puritas doctrinae et unitas semper intemerata, secundum S. Paulum: *Ipse dedit quosdam quidem apostolos, alios vero evangelistas, alios autem pastores et doctores...*, ut jam non simus parvuli fluctuantes, et circumferamur omni vento doctrinae, in nequitia hominum, in astutia ad circumventionem erroris. Ephes. 4. Et episcopis commendat: *O Timothee, depositum custodi, devitans profanas vocum novitates, et oppositiones falsi nominis scientiae*. I. Tim. 6. Sic, antequam ullus liber Novi Testamenti fuisset conscriptus, Ecclesia jam erat divinitus constituta, munita jure perpetuo docendi, ornataque privilegio infallibilitatis. Vi autem auctoritatis divinae quam accepit, declaravit postea, quinam libri sint canonici et inspirante Spiritu sancto conscripti, unde illud S. Augustini: *Ego Evangelio non crederem, nisi me Ecclesiae commoveret auctoritas; quae divina dogmata semper fuerint vivae vocis oraculo tradita; utramque fidei regulam, Scripturam et Traditionem, asservat et infallibiliter interpretatur; exortas de religione controversias dirimit. Sedula et cauta depositorum apud se dogmatum custos, ait S. Vincentius Lirinensis, Commonitorium, c. 32, nihil in his umquam permutat, nihil minuit, nihil addit, non amputat necessaria, non apponit superflua, non amittit sua, non usurpat aliena.*

## **VII. ECCLESIA, QUAE DOCENS VOCATUR, POTESTATEM HABET MINISTRANDI ET REGENDI; USQUE IN SAECULI FINEM DURATURAM.**

Ecclesiae Fundator non minus mirabiliter identitati consuluit cultus publici, quem ipse determinaverat. Sacrorum enim administrationem non permisit universis fidelibus, sed quibusdam viris concredidit, quos elegit ut *ministros suos et dispensatores mysteriorum Dei*. I. Cor. 4. Mandat Apostolis, instituens Eucharistiam: *Hoc facite in meam commemorationem*. Luc. 22. Et de Sacramento Poenitentiae: *Sicut misit me Pater, et ego mitto vos... Accipite Spiritum sanctum: quorum remiseritis peccata, remittuntur eis; et quorum retinueritis, retenta sunt*. Joan. 20. Tandem, quum respublica et familia bene ordinata existere nequeat sine regimine, et quum aliunde recta regiminis forma quamdam postulet politiam seu disciplinam publicam, ideo Christus sacrae Reipublicae contulit supremam potestatem sancienti leges idoneas, in judicium vocandi subditos, et poenis salutaribus in legum transgressores animadvertendi. *Quaecumque alligaveritis super terram, erunt ligata et in coelo; et*

*quaecumque solveritis super terram, erunt soluta et in coelo. Matth. 18. Peccantes coram omnibus argue, ut et caeteri timorem habeant. I. Tim. 5. Caeterum, Apostoli tum in Concilio Hierosolymitano, tum alibi, eorumque successores hac potestate legislativa, judiciaria et coactiva nullo non tempore usi sunt. Petrus scribit Episcopis, Ep. I. 5. Pascite, qui in vobis est, gregem Dei. Et Paulus dicit: Attendite vobis et universo gregi, in quo vos Spiritus sanctus posuit Episcopos regere Ecclesiam Dei. Act. 20.*

## **VIII. CHRISTUS PETRO CONCESSIT HONORIS ET JURISDICTIONIS PRIMATUM, AD PETRI SUCCESSORES PROPAGANDUM.**

Non tantum Apostolos elegit Dominus, qui Ecclesiam Dei regerent, sed etiam uni inter duodecim specialem contulit praerogativam Primatus, supremum in Ecclesiam principatum, ut, capite constituta, ait S. Hieronymus, schismatis tollatur occasio. *Et ego dico tibi, quia tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam; et tibi dabo claves regni coelorum, etc. Matth. 16.* Hoc sub gemino petrae fundamentalis claviumque symbolo significat, se Petro daturum plenitudinem potestatis. Sicut fundamentum sustentat aedificium materiale, ita Petrus ille erit cui totum aedificium spirituale, omnis in Ecclesia potestas et vis legum, debebit inniti. Collatio clavium habetur ubique gentium velut insigne juris, aut symbolum potestatis in domum aut civitatem aliquam. Hoc autem privilegium, quod Matth. 16. pollicetur Petro nominatim ob confessionem specialem divinitatis, illud post resurrectionem uni Petro confert (Joan. 21), dum Petrum coram aliis Apostolis interrogans: *Diligis me plus his? tribus vicibus et soli defert auctoritatem proprie dictam in gregem universum, dicens: Pasce agnos meos: pasce oves meas.* Ne vero princeps Apostolorum erret in imposito sibi munere, addit Christus: *Ego rogavi pro te: ut non deficiat fides tua; et tu aliquando conversus confirma fratres tuos. Luc. 22.* Petri excellentiam communis tum in Oriente, tum in Occidente fides semper agnovit. *Ecclesiae, inquit S. Ambrosius, quam ipse intimo Spiritu regit, hominem, suae potestatis vicarium et ministrum, praefecit: nam cum visibilis Ecclesia visibili capite egeat, ita Salvator noster Petrum universi fidelium generis caput et pastorem constituit, cum illi oves suas pascendas verbis amplissimis commendavit, ut qui ei successisset, eandem plane totius Ecclesiae regendae et gubernandae potestatem habere voluerit.* Haud dubie primatus debet perseverare; pertinet enim ad naturam Ecclesiae, primariamque constitutionem. Igitur praerogativa non fuit Petro personalis; nec eo moriente fuit extincta, sed necessario transit ad ejus in eadem episcopali cathedra legitimos successores. Ergo, ut ait S. Ambrosius, *ubi Petrus, ibi Ecclesia, adeoque Christus, qui est Via, Veritas et Vita.*

## **IX. VERA CHRISTI ECCLESIA NON ALIA POTEST ESSE, QUAM SOCIETAS ROMANO-CATHOLICA, QUAE HABET CATHEDRAM PETRI.**

Frustra principem Apostolorum Petrum, id est, Petri successorem, quaerat aliquis in conventiculis schismaticorum, qui rumpunt unitatem regiminis; vel in sectis pseudo-reformatis, quae numquam ipsae sibi primatum ausae sunt vindicare. Frustra Petrum et Christum quaeras extra Catholicam Ecclesiam, quae adhuc, secuta totam retro antiquitatem, Romanae Sedi velut communi centro regiminis ecclesiastici adhaeret, et ejus Sedis antistitem uti supremum Dominici gregis pastorem veneratur. "Cum Petrum Apostolum, ait Leibnitzius, in principe orbis terrarum urbe Roma, et Ecclesiam gubernasse, et martyrium subiisse, et successorem sibi designasse constanter veteres tradant, neque ullus alius Episcopus umquam ea ratione venerit, Romanum caetorum principem merito agnoscimus. Hinc Romani Pontifices a prima statim origine, se tamquam gubernatores universalis Ecclesiae supremos gesserunt, et in cunctas orbis Christiani sedes episcopales potentissimam auctoritatem exercuerunt". *In Romana Ecclesia*, ait S. Augustinus, *semper Apostolicae cathedrae viguit principatus*. Et Patres oecumenici Concilii Chalcedonensis (451), praelecta S. Leonis epistola, exclamarunt: *Haec Patrum, haec Apostolorum fides: omnes ita credimus. Anathema ei qui non ita credit!* PETRUS PER LEONEM LOCUTUS EST!

## **X. ECCLESIA ROMANA EST SOLA VERUM OVILE CHRISTI, QUOD SIT VISIBILITER UNA, SANCTA, CATHOLICA ET APOSTOLICA.**

Vera Christi Sponsa dignoscitur ab adulterinis societatibus per indicia quaedam externa et positiva, quae Symbolum fidei Nicaeno-Constantinopolitanum sic exprimit: *Credo... Unam, Sanctam, Catholicam et Apostolicam Ecclesiam*. Eos autem veritatis characteres essentielles habet Ecclesia Romana; atque eo ipso quod illos habeat, patet eam solam illis insignitam esse, adeoque solam jure vocari veram Ecclesiam.

1. UNITAS. Ecclesiae participes sunt, quotquot per orbem dispersi sunt; in unumque corpus coalescunt, duplici connexi vinculo, fidei et communionis. Eadem ubique dogmata corde credunt ad justitiam, et ore confitentur ad salutem. Eisdem participant Sacramentis, quae numero septem ad nos propagata sunt traditione. Ab ortu solis usque ad occasum offerunt idem veri Dei nomini sacrificium et oblationem mundam, de qua vaticinatus est Malachias; c. 1. Eisdem obediunt

praepositis: nam arctissima est populi necessitudo cum pastore suo; pastores uniuntur cum suo episcopo, et episcopi communicant cum Christi Vicario, Sedem occupante Romanam, *ad quam propter potentiolem principalitatem* (verba sunt S. Irenaei) *neesse est omnem convenire Ecclesiam, hoc est, eos qui undique sunt fideles.* Sic vere fit unum ovile et unus pastor. *Hanc unitatem Ecclesiae qui non tenet, non tenet Patris et Filii fidem, vitam non tenet et salutem,* inquit S. Cyprianus. Et vero, fieri non potest, ut unitas in Romana Ecclesia non reperiat. Haec enim principio nititur auctoritatis infallibilis in docendo, et supremae in regendo; sicut e contra in reformatis sectis necessario tot sunt in fide sensus, quot capita. Libertas examinis, teste experientia, est origo fluctuationum necessaria, fons uberrimus discordiarum, causa errorum et confusionis perpetuae.

2. SANCTITAS. Sancta est Romana Ecclesia, quandoquidem fundata fuerit ab Unigenito Dei Filio, supra fundamentum Apostolorum, ac praesertim supra rupem immotam, D. Petri cathedram, quam adhuc nulla potuerunt inferorum conamina subvertere. Servat integrum ac intemeratum sanctae doctrinae Christi depositum. Animas fidelium sanctas efficit usu Sacramentorum, quae sunt invisibilis gratiae signa visibilia. Ope cultus publici sensus fovet intimae pietatis. Protulit omni tempore et profert in hodiernam diem membra sancta, veros in quavis hominum conditione imitatores Christi. Interior eorum sanctitas et vita gratiae prodit se per exteriorum vitae manifestationem, per exercitium virtutum omnium et consiliorum evangelicorum in gradu heroico. Prodit se praesertim sanctimonia per donum miraculorum, quibus Sancti inlaescunt, nunc, sicut olim, *Domino testimonium perhibente verbo gratiae suae, dante signa et prodigia fieri per manus eorum.* Act. 14. Proferant tale quid haeretici!

3. CATHOLICITAS. Quod spectat notam universalitatis, *tenenda est nobis Christiana Religio, et ejus Ecclesiae communicatio, quae Catholica est, et Catholica nominatur, non solum a suis, sed etiam ab omnibus inimicis suis,* ait S. Augustinus, *De vera Religione*, c. 7. Etenim ut scribit S. Ignatius martyr ad Smyrnaeos, c. 8. *Ubi fuerit Christus Jesus, ibi Catholica est Ecclesia.* Ecclesia, quam Romanus Pontifex jure divino gubernat, dicitur et est Catholica, quia semper et ubique diffusa est, et adhuc ubique diffunditur, et ita quidem diffunditur, ut sit prorsus eadem tum ratione fidei et communionis, tum ratione temporis et locorum. Auream servans regulam S. Vincentii Lirinensis, *Commonitorium*, c. 3, magnopere curat ut id teneamus, quod ubique, quod semper, quod ab omnibus creditum est; hoc est etenim vere proprieque catholicum, quod ipsa vis nominis ratioque declarat, quae omnia fere universaliter comprehendit. Sed hoc ita demum fiet, si sequamur universitatem, antiquitatem,

*consensionem*. Innumerae prolis mater immortalis, semper eadem fecunditate quotidie novos Christo filios procreat, etiam in terrae novissimis oris: quae hodieum centum octogesies mille millia filiorum numerat, quum haereticae communionem, etiam collective sumptae, ad summum, centies mille millia asseclarum habeant.

4. APOSTOLICITAS. Tandem Ecclesiae licet agnoscere veritatem ex Apostolicitate tum originis ac doctrinae, tum successionis Pastorum; quae quidem nota sponte sua fluit ex primigenia societatis christianae constitutione. Apostolos enim Christus jussit docere et baptizare, Ecclesias instituere ac regere; monetque Paulus *fideles esse superaedificatos super fundamentum Apostolorum*. Eph. 2. Jam vero, sola est Ecclesia Romana, quae jure referat ad Apostolos originem et doctrinam, et ordinem habet legitimum Pastorum. Sub hoc duplici respectu talis adhuc temporis est Ecclesia, qualis aevo fuit Apostolico; idem est ovile Petro divinitus commissum, idem est grex suo Pastori conjunctus. Hucusque conservat et tradit omnia et sola fidei capita quae ab Apostolis per verbum traditum aut scriptum accepit. Si Apostolica non sit nostra Ecclesia, dicant haeretici quo auctore, quibus praeconibus, quo tempore sit orta; dicant quam ob causam discesserit a veteri Ecclesia; ubi jam illa lateat Apostolica Ecclesia, a qua fuerit discessum, etc. Insuper, Ecclesia Romana est haeres potestatis Apostolicae per legitimam missionem ac perennem successionem Pastorum, quae ab Apostolis incipiens ad huncce diem serie numquam interrupta deducitur. Hinc sectas alienas, quae sibi tanti nominis audent tribuere gloriam, triumphans provocat Tertullianus, *lib. Praescript.*, cap. 32. *Edant origines Ecclesiarum suarum, evolvent ordinem Episcoporum suorum ita per successiones ab initio decurrentem ut primus ille Episcopus aliquem ex Apostolis vel Apostolicis viris, qui tamen cum Apostolis perseveraverit, habuerit auctorem et antecessorem*. Tum locutus de serie Pontificum nostrorum, praesertim in Sede Romana, sic pergit: *Confinnant tale aliquid haeretici... sed etsi confinxerint, nihil promovebunt. Ipsa enim doctrina eorum cum Apostolica comparata, ex diversitate et contrarietate sua pronuntiabit, neque Apostoli alicujus auctoris esse neque Apostolici; quia, sicut Apostoli non diversa inter se docuissent, ita et Apostolici non contraria Apostolis edidissent... Ita omnes haereses ad utramque formam (originis ac doctrinae) a nostris Ecclesiis provocata, probent se quaquam putant Apostolicas. Sed adeo non sunt, nec probare possunt quod non sunt, nec recipiuntur in pacem et communicationem ab Ecclesiis quoquomodo Apostolicis*. Et cap. 37, loquens de haereticis, qui vel ideo quod haeretici sunt, Christiani esse non possunt, dicit: *Ad quos merito dicendum est: Qui estis? Quando et unde venistis?... Mea est possessio; olim possideo, prior*

*possideo, habeo origines firmas ab ipsis auctoribus, quorum fuit res. Ego sum haeres Apostolorum; sicut caverunt testamento suo, sicut fidei commiserunt, sicut adjuraverunt, ita teneo: vos certe exhaeredaverunt semper, et abdicaverunt ut extraneos at inimicos. Unde autem extranei et inimici Apostolis haeretici, nisi ex diversitate doctrinae, quam unusquisque de suo arbitrio adversus Apostolos aut protulit, aut recepit?*

## **XI. CONCLUSIO COMMONITORII, EX VERBIS S. PACIANI: CHRISTIANUS MIHI NOMEN, CATHOLICUS COGNOMEN.**

*Multa sunt, ait S. Augustinus, quae me in Ecclesiae gremio justissime tenent. Tenet consensio populorum atque gentium; tenet auctoritas miraculis inchoata, spe nutrita, charitate aucta, vetustate firmata; tenet ab ipsa sede Petri Apostoli, cui pascendas oves suas post resurrectionem Dominus mandavit, usque ad praesentem Episcopatum (Pii IX, qui nunc Romanam Ecclesiam venerandus illustrat) successio sacerdotum; tenet denique ipsum catholicae nomen, quod non sine causa inter tam multas haereses ista Ecclesia obtinuit. Lib. contra Epist. Fundamenti. Quae cum ita sint, inquit S. Vincentius Lirinensis, c. 25, ille est verus et germanus Catholicus, qui veritatem Dei, qui Ecclesiam, qui Christi corpus diligit; qui divinae Religioni, qui Catholicae Fidei nihil praeponit, non hominis cujusquam auctoritatem, non amorem, non ingenium, non eloquentiam, non philosophiam; sed haec cuncta despiciens, et in fide fixus et stabilis permanens, quidquid universaliter antiquitus Ecclesiam Catholicam tenuisse cognoverit, id solum sibi tenendum credendumque decernit; quidquid vero ab aliquo deinceps uno, praeter omnes vel contra omnes sanctos novum et inauditum subinduci senserit, id non ad Religionem, sed ad tentationem potius intelligit pertinere.*

~~~~~

Coeleste palmetum: ad ubertatem et sacras delicias excultum, ornatum, munitum, opera Wilhelmi Nakatani, S. J., plurimis novis iisque lectissimis Sanctorum Patrum et Venerabilis Viri L. Blosii obsitum floribus pietatis. Editio septima. Mechliniae. H. DESSAIN, SUMMI PONTIFICIS, S. CONGREGATIONIS DE PROPAGANDA FIDE ET ARCHIEP. MECHLIN. TYPOGRAPHUS. M. D. CCC. LXXIX. (1879), pp. 745-761.





List do duchowieństwa diecezji Bắc Ninh w Wietnamie

(List otwarty byłego kapłana Novus Ordo) ⁽¹⁾

JOSEPH PAUL HAU PHAM

~~~~~

Moi drodzy "duchowni",

W ciągu ostatnich sześciu lat intensywnie i systematycznie studiowałem i odkrywałem depozyt wiary katolickiej wraz z dogmatyczną i nieomylną nauką Kościoła. Po wielu modlitwach i powierzeniu Bogu swego sumienia nadszedł czas, aby publicznie wyrazić moje przekonania i kierunek mojego powołania.

- Opierając się na obietnicy Jezusa Chrystusa złożonej Piotrowi: *A ja tobie powiadam, że ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go* (Mt. 16, 18). To, że "bramy piekielne nie przemogą go", oznacza, iż Kościół nigdy nie zostanie pokonany przez dysputy i fałsz heretyków (Denzinger, 351);

- Opierając się na ostrzeżeniach biblijnych, że przed drugim przyjściem naszego Pana Jezusa Chrystusa z pewnością dojdzie do odstępstwa (*apostasia*);

- Opierając się na naukach Katechizmu Soboru Trydenckiego, że odstępstwo musi się pojawić jako wiarygodny znak schyłku czasów przed Dniem Sądu Ostatecznego;

- Opierając się na usilnych ostrzeżeniach poprzednich papieży, zwłaszcza tych z XIX i pierwszej połowy XX wieku, o nikczemnych i dobrze zorganizowanych spiskach przeciwko Kościołowi, dokonywanych przez jego wrogów, których głównym celem było zaatakowanie papieża i zniszczenie katolickiej Wiary, a przynajmniej doprowadzenie do jej zafalszowania;

- W oparciu o ostrzeżenia Matki Bożej, Maryi Dziewicy z La Salette i Fatimy o zorganizowanej apostazji, która się dokona w samym łonie Kościoła;

- Na podstawie interpretacji prorocstwa Apokalipsy św. Jana o pojawieniu się fałszywego kościoła, fałszywej oblubienicy Chrystusa posiadającej wszelkie podobieństwa z prawdziwym Kościołem, aby zwieść ludzkość;

- Na podstawie komentarzy kard. Henry'ego Edwarda Manninga (1808-1892) do drugiego listu św. Pawła do Tesaloniczan (2, 1-11), w którym kardynał mówił o papieżach jako prawdziwych Wikariuszach Chrystusa na ziemi i o papieżstwie jako sile, która niszczy wszystkie herezje i powstrzymuje nadejście niegodziwego człowieka – Antychrysta. Niemniej jednak nadejdzie czas, kiedy papieżstwo zostanie odjęte, aby dać początek działaniu "tajemnicy nieprawości", a Kościół – oblubienica Chrystusa, będzie musiał cierpieć męki, tak samo jak przechodził je Chrystus – jej Oblubieniec. Owczarnia Chrystusowa zostanie rozproszona, gdy najwyższy pasterz będzie musiał się ukryć. Będzie to wielka próba, ale ci, którzy wytrwają do końca, zostaną zbawieni;

- Opierając się na istotnych zmianach wprowadzonych na Drugim Soborze Watykańskim i w kolejnych latach w związku z Nową Mszą, Nowymi Sakramentami, Nowym Rytem Świeceń, Nowym Prawem Kanonicznym i Nowym Katechizmem... wszystkie one zawierają w sobie doktrynalne błędy, które zostały potępione przez Kościół. Poza tym *Vaticanum II* usankcjonował i zachęcał do praktykowania grzesznych czynów dotyczących ekumenizmu i udzielania sakramentów niekatolikom. Wszystkie te zmiany, o czym świadczy seria artykułów na moim blogu [daylaductin.blogspot.com](http://daylaductin.blogspot.com), są istotne i godzą w samą naturę Kościoła. Kościół jest niezniszczalny i nieomylny i nigdy nie zmieni swojej natury. W związku z tym wszystkie istotne zmiany, które miały miejsce podczas *Vaticanum II*, muszą być uważane za sprzeczne z nauczaniem Kościoła i nie pochodzą od niego. Podobnie ci, którzy zatwierdzili i usankcjonowali te zasadnicze zmiany, nie działali z upoważnienia Piotra i w imieniu Piotra;

Oświadczam, co następuje:

- Po pierwsze, istnieje tylko Jeden, Święty, Katolicki i Apostolski Kościół, lub krótko, jest tylko jeden Kościół katolicki. Kościół katolicki jest jedynym prawdziwym Kościołem ustanowionym przez Chrystusa, kierowanym przez Piotra i jego następców aż do śmierci papieża Piusa XII 9 października 1958 r., i poza tym Kościołem nie ma zbawienia. Dlatego muszę zupełnie i całym sercem poddać się Kościołowi katolickiemu.

- Po drugie, organizacja, która od czasów *Vaticanum II* aż do teraz utożsamia się z Kościołem katolickim, nie jest już prawdziwym obrazem Kościoła katolickiego, ponieważ cztery znamiona Kościoła zostały całkowicie zaćmione. Katechizm, liturgia i prawo kanoniczne tej organizacji zostały znacząco zmienione i nie mogą być postrzegane jako katolickie, tak jak na przestrzeni czasu były nauczane i przekazywane przez Kościół. Aby zwieść ludzkość organizacja ta zawarła w sobie i ujawniła na zewnątrz wszystkie cechy i pozory fałszywego kościoła, fałszywej oblubienicy Chrystusa. Dlatego nie mogę sobie pozwolić na przynależność do tej fałszywej "katolickiej" organizacji i od tej pory ta organizacja będzie określana nazwą *sektę Vaticanum II*.

- Po trzecie, *Vaticanum II* głosi, że: Kościół Chrystusowy - o którym w Credo wyznajemy, iż jest jeden, święty, katolicki i apostolski - trwa w Kościele katolickim (*Lumen gentium*, 8). Stanowisko to jest całkowicie niejednoznaczne i irracjonalne, ponieważ Kościół Chrystusowy i Kościół katolicki nie mogą być dwoma różnymi bytami opisanymi powyżej, lecz muszą być jednym i tym samym bytem. Stanowisko to jest całkowicie fałszywe, ponieważ pośrednio neguje, iż Kościół katolicki jest jedynym prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Dlatego to fałszywe stanowisko na temat Kościoła Chrystusowego można słusznie przeformułować w ten sposób: Kościół Chrystusowy - o którym w Credo wyznajemy, iż jest jeden, święty, katolicki i apostolski - trwa w *sekcie Vaticanum II*! Wyjaśniło to, dlaczego *Vaticanum II* tak naprawdę stał się religią ekumenizmu, zawierając w sobie wszystkie heretyckie sekty, fałszywe religie i niektóre katolickie elementy. Obserwując tę rzeczywistość i przez lojalność wobec katolickiego Kościoła, postanowiłem zerwać z *sektą Vaticanum II*.

- Po czwarte, po inauguracji *sekty Vaticanum II* na całym świecie w latach 60-tych XX wieku katolicki Kościół zdawał się pozostawać w zaćmieniu. *Sekta Vaticanum II* oficjalnie zaczęła przodować - wspierana przez inne heretyckie i schizmatyczne sekty - w atakowaniu katolickiego Kościoła z każdej strony. W

1969 r. Święta Ofiara Mszy została usunięta i zastąpiona przez Nową Mszę, zwykle protestanckie nabożeństwo. Następnie w 1983 r. zniesiono Święty Kodeks Prawa Kanonicznego Kościoła i zastąpiono go Nowym Kodeksem Prawa Kanonicznego, który zatwierdził i usankcjonował grzeszne akty i praktyki dotyczące ekumenizmu. Ostatecznie, aby dokończyć dzieła zniszczenia wiary katolickiej, *sekta Vaticanum II* wydała w 1992 r. nowy "Katechizm Kościoła Katolickiego", katechizm, który powtórzył heretyckie i zuchwałe nauki *Vaticanum II*, takie jak: Kościół Chrystusa trwa w Kościele katolickim (KKK, 870), a katolicy i muzułmanie czczą tego samego Boga (KKK, 841). Wraz z publikacją Nowego Katechizmu, wewnętrzna struktura Kościoła – obejmująca Święty Katechizm, Świętą Liturgię i Święte Kanony – została całkowicie usunięta i zastąpiona przez Nowy Katechizm, Nową Liturgię i Nowy Kodeks Kanoniczny. Poza usunięciem tych zrębów struktury, *sekta Vaticanum II* wciąż nie ustaje w nauczaniu innych fałszywych i antykatolickich doktryn, takich jak: łaska nie może zostać utracona przez grzech śmiertelny; homoseksualizm ma pozytywne elementy, które należy uznać; a kara śmierci jest sprzeczna z zasadami Ewangelii... Będąc świadkiem wszystkich fałszywych i antykatolickich doktryn wraz z grzesznymi czynami, których nauczano i praktykowano w *sekcie Vaticanum II*, jestem moralnie zobowiązany do odrzucenia wszystkich tych fałszywych nauk i grzesznych praktyk, ponieważ są one złe i zabójcze dla zbawienia dusz.

- W końcu, nowy ryt święceń, ogłoszony przez *sektę Vaticanum II* 18 czerwca 1968 r. i obowiązujący od 6 kwietnia 1969 r., musi zostać uznany za nieważny zgodnie z osądem Kościoła, jaki przedstawiłem na moim blogu. Nowy obrzęd, w całości lub w szczegółach, nie zawiera intencji udzielenia święceń w sposób w jaki rozumiał i nauczał tego Kościół. W związku z tym święcenia kapłańskie (biskupstwo, kapłaństwo i diakonat) wszystkich tych, którzy zostali wyświęceni w nowym rycie – w tym również moje – należy uznać za całkowicie bezskuteczne i nieważne. Ponieważ nowy ryt jest prawdziwym rozłamem w kategoriach sukcesji apostoelskiej, katolicki charakter *sektę Vaticanum II* również został utracony. Dlatego, przypisywanie sobie przez *sektę Vaticanum II* nazwy katolicka – bez sukcesji apostoelskiej – jest kompletnie absurdalne i kłamliwe.

I zobowiązuję się:

- Wiernie przyłączyć do jednego, świętego, katolickiego i apostoelskiego Kościoła, jedyne prawdziwego Kościoła założonego przez Chrystusa, kierowanego przez świętego Piotra i jego następców, rzymskich biskupów, aż do śmierci papieża Piusa XII, 9 października 1958 roku.

- Mocno trzymać się depozytu wiary przekazanego Kościołowi przez Apostołów i przyjąć wszystko, co zostało zdefiniowane, potwierdzone i ogłoszone przez Kościół od początku, aż do końca pontyfikatu papieża Piusa XII – 9 października 1958.

- Z całego serca dążyć do tego, by – z pomocą Bożej łaski – skorygować i uprawomocnić nieskuteczne i nieważne święcenia, które *bona fide* otrzymałem w sekcie *Vaticanum II*. Oznacza to, że będę musiał zostać przygotowany i ponownie przyjęty do stanu kapłańskiego zgodnie z katolickim rytmem święceń przez biskupa posiadającego sukcesję apostołską.



Bł. Pierre Dumoulin-Borie – jeden z wielu wietnamskich katolików – który umarł za wiarę w XIX wieku

- Utrzymywać najgłębszą wspólnotę (*communio*) ze wszystkimi wiernymi katolikami, gdziekolwiek się znajdują, którzy nadal mocno trzymają się, wyznają i praktykują katolicką wiarę, taką jaka została przedstawiona przez odwieczne i nieomyłne nauczanie Kościoła od początku do końca pontyfikatu papieża Piusa XII. Chcę żyć i umrzeć w prawdziwej katolickiej wierze, wierze, którą żyli, wyznawali i za nią umierali nasi przodkowie i wietnamscy męczennicy.

Stany Zjednoczone Ameryki,

26 stycznia 2019 r.

Joseph Paul Hau Pham

~~~~~

24 sierpnia 2019 r. Joseph Paul Hau Pham otrzymał święcenia wyższe diakonatu od JE biskupa Marka A. Pivarunasa ze Zgromadzenia Maryi Królowej Niepokalanej (CMRI) w Seminarium Mater Dei w Omaha, w stanie Nebraska. Natomiast jego święcenia kapłańskie odbyły się 12 grudnia 2019 roku w Seminarium Mater Dei w Omaha. (Przyp. red. *Ultra montes*).

~~~~~

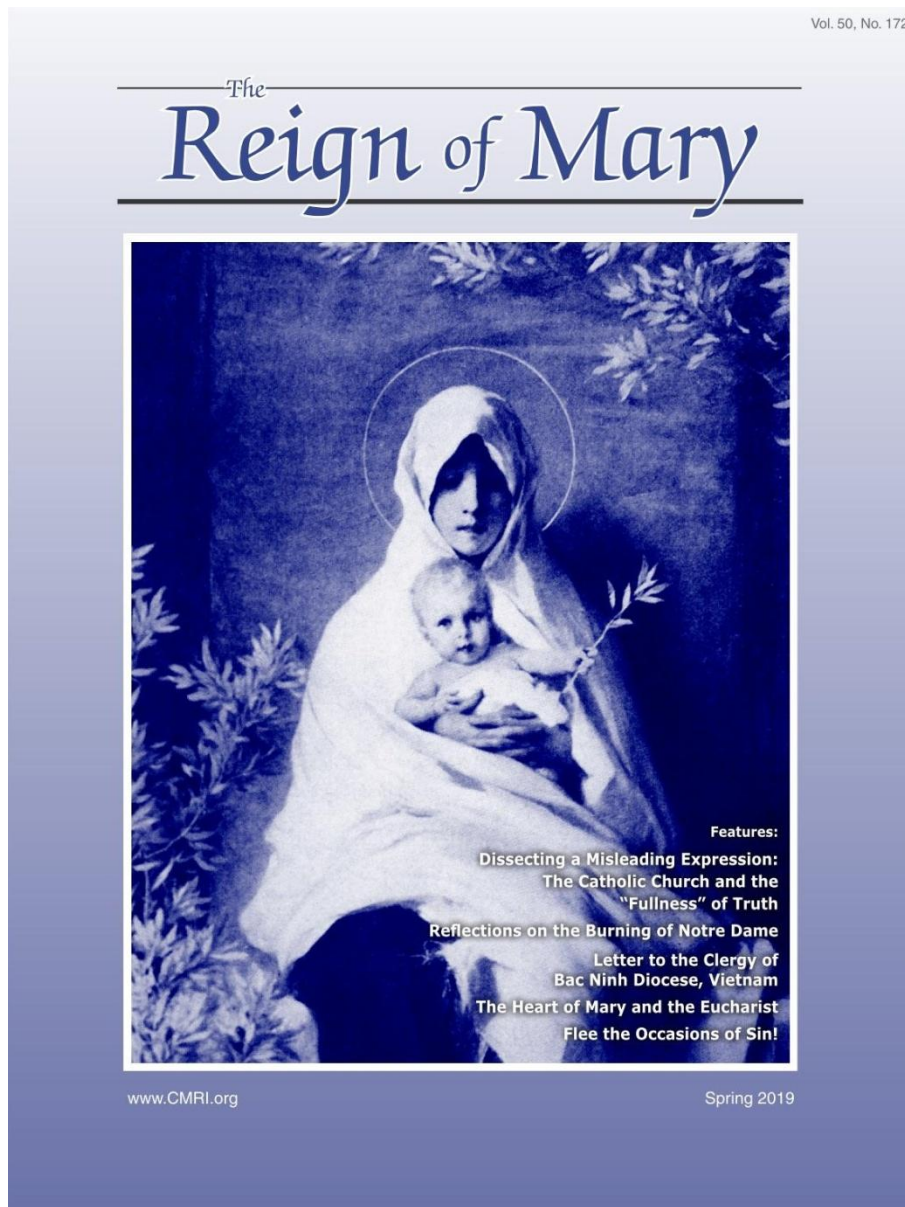
Artykuł z czasopisma "The Reign of Mary", nr 172, Spring 2019 ( [www.cmri.org](http://www.cmri.org) )

Z języka angielskiego tłumaczył Mirosław Salawa

~~~~~

Przypisy:

(1) Tytuł oryginalny: *Letter to the Clergy of Bac Ninh Diocese, Vietnam. Open Letter by a Former Novus Ordo Priest.*





ROZWÓJ WIARY

(Ciąg dalszy)

KS. ANTONI LANGER SI

~~~~~

Wiara według pojęcia katolickiego: św. Paweł – Sobór Watykański – nasza zawisłość od Boga, jako wiecznej prawdy, jest podstawą obowiązku wierzenia. – Wiara jest aktem rozumu, nie woli, ani serca. – Udział woli i uczucia w akcie wiary. – Pobudka wiary. – Łaska wiary i zakres działania tej łaski. – Wiara katolicka. – Zakończenie.

Poznaliśmy zapatrywania o wierze najpierwszych myślicieli, przywódców wiedzy ludzkiej, dawnej jak i nowoczesnej oświaty. Gdy zaś razem zbierzemy mądrość tylu głów uczonych, jaki się nam przedstawi obraz pojęcia wiary? *Non erat conveniens testimonium eorum*, nie zgadzali się nigdy i jeszcze się nie zgadzają, w tak ważnym przedmiocie. A te ciągle sprzeczności w opisie i pojęciu wiary, czy mogą być znamieniem prawdy? Z pewnością nie; bo jak mówi św. Wincenty Leryneński: "jedna jest prawda, błędu zaś rozmaite wyjście", *veritas una, erroris autem non unus est exitus*.

Przejdźmy do drugiej strony, do owych wielkich geniuszów, nieznanych najczęściej, albo lekceważonych, których wydał i wychował Kościół katolicki i uważmy, czy i oni w opisanu wiary i jej istoty w podobne wikłają się sprzeczności, czy może i sam Kościół w nauce swej o wierze w głębokich stąpa ciemnościach! Przeciwnie, co zdrowy rozum ludzki o wierze sobie wyobraża, jak już na początku tego rozdziału dowiedliśmy, to samo ogłosił nie tak dawno temu, wyrokiem uroczystym Sobór Watykański (1870 r.), powtarzając tylko to, czego się Kościół po wszystkie wieki zawsze trzymał i w swych szkołach bronił, czego Ojcowie święci z właściwą sobie jasnością nowo ochrzczonych wiernych nauczali, a co już św. Paweł zawarł w owych krótkich a treściwych słowach: "Wiara jest gruntem rzeczy, których się spodziewamy, wywodem (albo przekonaniem) rzeczy niewidzianych"

(1). Żeby się o tym przekonać, rozważmy nieco dokładniej słowa te św. Pawła, którymi on zaraz w początkach chrześcijaństwa określił wiarę, i porównajmy z tym naukę Kościoła, jaką on w 19 wieków później na Soborze Watykańskim ogłosił. Jest ona tylko umiejętnym wyłuszczeniem owych krótkich a wzniosłych słów Apostoła, a jedno i drugie potwierdzeniem tego, co już z rozumu o wierze wiedzieć możemy. Nad słowami tymi zastanawia się także i św. Tomasz i mówi o nich, że dają należyte określenie wiary, a wszelkie inne, jakie z wiekami powstały, są tylko jego omówieniami (2), i na innym miejscu nazywa to określenie najzupełniejszym, chociaż bez ściśle filozoficznej postaci, mającym jednak wszystkie do tego potrzebne pierwiastki (3). W słowach tych uważa Apostoł wiarę najprzód odnośnie do ostatniego celu człowieka i pod tym względem nazywa ją: *substantiam sperandarum rerum*, gruntem i niejako treścią tych rzeczy, których się spodziewamy. Wiara bowiem odsłania nam te dobra niebieskie, które są przedmiotem naszej nadziei i gorących pragnień w czasie tej ziemskiej pielgrzymki, ale też i wiara nas usposabia, nadprzyrodzonej dostarczając siły do osiągnięcia tej błogiej posiadłości. Ona jest nawet początkiem owego życia, które w wiecznym oglądaniu Boga, znajdzie swe uzupełnienie, jak brzask poranny jest początkiem białego dnia. Odnośnie do jej przedmiotu, nazywa Apostoł wiarę "wywodem o rzeczach niewidzianych", że podobnie jak wywody najbardziej logiczne, tak albo jeszcze i więcej przekonywuje ona rozum niezachwianą pewnością o prawdzie Boskiego Objawienia.

Z tego wynika, że gdy wiara jest przekonaniem, jest tym samym aktem rozumu, a nie woli lub uczucia. Akt ten zaś rozumu, nie jest tylko mniemaniem, które jeszcze nie wyklucza całkiem wątpliwości i obawy pomylenia się, ale jest przyjęciem prawdy z niezachwianą pewnością, jak to już przedtem powiedziano. Lecz zarazem, ponieważ przedmiotem tego przekonania są rzeczy niewidziane, o których Objawienie Boże i świadectwo jego opowiadaczy daje nam wiadomość, nie można twierdzić, że wiara jest wiedzą w ścisłym tego słowa znaczeniu. Na koniec czynność jej odbywa się nie tylko siłami przyrodzonymi duszy, ale i łaska Boska ma w niej pewny udział, i dlatego jest wiara także cnotą nadprzyrodzoną. Gdy więc słowom św. Pawła damy postać orzeczenia logicznego, tak z św. Tomaszem określimy wiarę: "Wiara jest cnotą, czyli usposobieniem umysłu nadprzyrodzonym, od Boga wlanym, przez którą zaczyna się w nas żywot wieczny, i która nakłania rozum do przyjęcia dobrowolnego za prawdziwe rzeczy, których nie widzi, a które Bóg objawił i przez Kościół swój do wierzenia podaje" (4).

Czy Sobór Watykański inną ogłasza naukę o wierze? "Ponieważ człowiek jest całkiem zależny od Boga Pana i Stworzyciela swego, tak zaczyna swą naukę Sobór, i rozum jego stworzony ma być zupełnie podległy prawdzie niestworzonej, słuszna więc tedy jest rzecz, abyśmy Bogu objawiającemu doskonałą rozum i woli uległość, przez wiarę w hołdzie złożyli" (5).

Moralna konieczność wiary i tej konieczności przyczyna jest tu zawarta. Skąd obowiązek dla człowieka poddania swych najzaciejszych władz pod powagę Boską? Odpowiedź nietrudna. Pan Bóg jest Stworzycielem człowieka, a dlatego Panem nieograniczonym wszystkich jego władz i czynów, ma więc prawo domagać się od stworzenia swego wszelkiej uległości. Wszak i ziemscy panowie żądają nieraz wielkiej uległości rozumu i woli od sług swoich, chociaż im tych władz duchowych nie dali.

Za jak wielką Kościół tę prawdę uważa wynika i z tego, że jej przeciwników z łona swego wyklucza: "Gdyby ktoś rzekł, że rozum ludzki tak jest niezależny, iż wiara nie może mu być od Boga nakazaną, niech będzie wyklęty" (6).

Domaga się Pan Bóg naszej wiary, nie jak zwyczajny świadek lub dokładny opowiadacz, którzy żądają aby ich słowom wierzono; ani też jako nauczyciel, który na podstawie większej swej umiejętności, domaga się wiary od ucznia swego: żadnym z tych sposobów nie domaga się Pan Bóg wiary naszej. W tych razach bowiem zwykle nie ma żadnego grzechu jeśli nie wierzysz, bo też zazwyczaj nie ma tam naruszenia niczyjego wyraźnego prawa; ale jeśli Bogu nie wierzysz, niewiara ta bez grzechu pozostać nie może, jest bowiem naruszeniem prawa, jakie ma Stwórca nad stworzeniem swoim i właśnie na mocy tego prawa domaga się Pan Bóg wiary, jako Pan i właściciel najzupełniejszy naszego umysłu, któremuśmy doskonale winni posłuszeństwo (7).

Może się jednak wydać komuś to prawo najwyższej władzy Boga nad nami niewystarczającym, aby przez to samo wiara już była czynem nie tylko słusznym ale i rozumnym. Wyobraźmy sobie sługę, któryby wierzył panu swemu we wszystkim dlatego tylko, że jest jego panem: czyby on roztropnie postępował? Czyby taka wiara nie była dlań źródłem wielu błędów? Czyż pan mimo swego prawa nad sługą nie może się mylić, albo też chcieć sługę oszukać? Wszak to prawo nie obdarza go jeszcze nieomylnością i prawdomównością, własnościami, które jedynie czynią kogoś godnym, żeby mu wierzono. Gdy bowiem wiara jest przyjęciem za prawdę twierdzenia czyjegoś dla tej przyczyny, że ani się nie pomylił, ani mnie nie chce

omylić, więc temu tylko rozumnie wierzyć można, kto na takie o sobie wyobrażenie zasługuje. I dlatego Sobór głosząc obowiązek wierzenia nie bez przyczyny odwołuje się do Pana Boga, nie tylko jako do Stworzyciela, ale i jako do Prawdy niestworzonej, czyli nieskończonej, do Prawdy "pierwszej", według wyrażenia się św. Tomasza i Scholastyków. Jakim bowiem prawem, mdłe światło naszego rozumu śmiałoby gardzić słońcem odwiecznej Prawdy, gdyby go ono swymi promieniami do większego chciało podnieść blasku, większą napęlić jasnością! Gdy więc objawienie Boskie chce rozum nasz wzbogacić nowymi prawdami, choćby nie zupełnie dlań przystępnymi, czy odrzucenie tegoż Objawienia nie byłoby i wielką niedorzecznością i wielką zarazem bezbożnością? Jednakowoż jest jeszcze głębszy powód obowiązku wierzenia Panu Bogu, a który także z powyższych słów Soboru da się wyprowadzić.

Jako najwyższy Pan może nam P. Bóg stworzeniom swoim, wyznaczyć jakieś szczególne zadanie do wypełnienia w ciągu tego żywota śmiertelnego, i odpowiednie przepisywać środki i wytknąć drogę, którą byśmy iść mieli. To prawo przysłuża Mu jako naszemu Panu. Skąd zaś może stworzenie tak to zadanie, jak i drogę doń wiodącą poznać? chyba, że mu Pan Bóg w swej nieskończonej łaskawości sam to objawić raczy. A w takim razie, czy może być wolno stworzeniu nie chcieć poznać ani tego przeznaczenia swego, ani środków doń potrzebnych? Byłoby to buntem przeciw najwyższej władzy Pana naszego i Boga, jaką ma nad nami (8).

Najgłębsza zatem przyczyna obowiązku wiary wynika z zawisłości zupełnej, w jakiej zostajemy wobec Boga, jako Prawdy przedwiecznej.

Po tych słowach niejako wstępnych Soboru Watykańskiego, następuje samo opisanie wiary w ten sposób: "O tej zaś wierze będącej początkiem zbawienia ludzkiego, wyznaje Kościół katolicki, że jest cnotą nadprzyrodzoną, mocą której, pod wpływem łaski Bożej uprzedzającej i wzmacniającej wierzymy, że prawdą jest, co Pan Bóg objawił; a wierzymy to nie dlatego, że naturalnym światłem rozumu pojmujemy wewnętrzną rzeczy prawdziwość, ale tylko ze względu na powagę objawiającego Boga, który ani sam się omylić, ani też nas w błąd wprowadzić nie może. Wiara bowiem jest jak świadczy Apostoł, gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, przekonaniem o rzeczach niewidzianych" (9).

Mamy tu wszystkie części składowe pełnego pojęcia wiary i jej istoty. Najprzód widzimy, iż wiara jest przyjęciem Boskiego objawienia i uznaniem jego prawdziwości, jest przystaniem na słowo Boże jako na zupełną i niewątpliwą

prawdę. Na mocy zaś tego twierdzimy znowu, że jest ona istotnie czynem rozumu, a nie woli, a tym mniej uczucia. Rozumu bowiem przedmiotem właściwym jest prawda, on jedynie rozstrzyga co jest prawdą a co błędem; woli zaś przedmiot własny jest dobro, ona nie sądzi o nim ale go chce. Prawdy wola nawet nie widzi, jest bowiem władzą ciemną (*facultas caeca* jak się wyrażają dawniejsi filozofowie), potrzebującą światła innej władzy dla zbliżenia się do przedmiotu swych żądań i pragnień.

Mniej jeszcze słusznie można uważać wiarę za czynność uczucia, które z prawdą jeszcze mniej ma styczności jak wola. Wszak nieraz rodzą się w nas uczucia z rzeczy niemających żadnej prawdy w sobie, z czystych marzeń, co najwięcej pod wpływem byle jakiego przedmiotu, który nas przyjemnie lub nieprzyjemnie dotyka.

Właściwie uczucia są owocem tej władzy, którą przywykliśmy nazywać sercem, a którą Scholastycy nazywali *appetitus concupiscibilis et irascibilis*; *concupiscibilis* o ile rodzi uczucia miłości i nienawiści, tęsknoty i wstrętu, uciechy i smutku; *irascibilis*, o ile jest siedliskiem uczuć, nadziei i rozpacz, bojaźni i odwagi a w końcu gniewu (10). Wszystkie inne skłonności i poruszenia serca naszego, jakie by jeszcze wymienić można, są tylko odcieniami dopiero wyliczonych. Powierzchowny nawet rzut oka wystarczy aby się przekonać, że poznaniem one nie są, choć z niego wypływają i często wielki nań wpływ wywierają. Błądzą więc filozofowie, którzy wiarę woli albo uczuciu przypisują, gdy ona jest aktem poznawania.

Taka jest też nauka św. Tomasza, którą on na wielu miejscach dzieł swoich wyklada, krótko a jasno jak zawsze. Zdolności, mówi on, poznajemy z ich czynów, te zaś z przedmiotów; zatem i wiara będąc zdolnością duszy, ma być oznaczona przez swoje akty i ich odnośne przedmioty. Aktem zaś wiary jest wierzyć, co znowu jest aktem rozumu, gdyż przedmiotem wierzenia jest prawda, która odnosi się do rozumu (11).

Wszakże i woli potrzeba przyznać wielki udział w akcie wiary: tak i dawniej Kościół katolicki zawsze nauczał, tak i w tej najnowszej definicji Soboru Watykańskiego wiarę nazwał cnotą. W pojęciu zaś kościelnym cnoty dwa zawierają momenty: nadnaturalne uzdolnienie naszego ducha do działania, i jakość uczynków z tego uzdolnienia pochodzących, mocą której należy im się nagroda żywota wiecznego. Ale nikt nie nagradza tego, co nie jest dobrowolnym; za tym idzie, że nie ma tam cnoty, gdzie nie sięga wpływ wolnej woli. Rozum bowiem sam przez się bez połączenia z wolą nie może być przedmiotem cnoty, jak to wyklada św. Tomasz

(12). Czy przyszła kiedy komu myśl nazwania największych geniuszów ludźmi cnotliwymi dlatego tylko, że może cały zakres wiedzy ludzkiej posiadać?

Lecz określmy dokładniej ten udział woli we wierze. Św. Tomasz oznacza go krótko w ten sposób: "wierzyć jest aktem rozumu, który jednak wola do tego nakłania" (13). Dla lepszego zrozumienia tej rzeczy, trzeba nam zwrócić uwagę na przedmiot wiary.

Są to prawdy, których własnym doświadczeniem ani dociec, ani odkryć, ani samą siłą rozumu pojąć nie zdołamy. Rzeczy bowiem, do których się te prawdy odnoszą, nie objawiają swej rzeczywistości ani zmysłom naszym, ani rozumowi; są dla nas zakryte, niedostępnie odległe, jak się wyraża Apostoł, są to rzeczy niewidziane (14). Takie zaś jest przyrodzenie rozumu, że sam z siebie nakłania się do przyjęcia czegoś za prawdę tylko wtedy, gdy widoczna przedmiotu prawdziwość (*evidentia intrinseca*) z taką się mu objawia jasnością i taką go napełnia pewnością, że mu żadnej nie zostawia wątpliwości, i wszelką tak rozsądną jak i nierozsądną obawę pomylenia się wyklucza. W przeciwnym razie, kiedy tej doskonałej pewności nie ma, rozum nie czuje się koniecznym nakłonionym do przyjęcia tej prawdy i wstrzymuje się od wydania sądu; dopiero wmieszanie się woli w czynność rozumu, rzecz rozstrzyga.

Gdy bowiem wola upatruje jakie dobro dla siebie w przyjęciu tej rzeczy nie całkiem oczywistej, wtenczas skłania rozum do uznania go za prawdę; i odwrotnie, kiedy w tym coś złego upatruje, powoduje rozum do zaprzeczenia. Widoczna rzecz, że wpływ ten woli na rozum może być słuszny i roztropny, ale też i bardzo lekkomyślny; do rozumu zaś należy o tym sądzić. Jeżeli bowiem wątpliwość, która jeszcze zostaje, jest błahą, jeżeli obawa pomylenia się wcale nie jest ugruntowana, czyż wtedy wola nie dobrze robi, jeśli taką przeszkodę do przyjęcia prawdy odrzuca i rozum doń nakłania? Gdyby zaś wątpliwość była słuszna, powody przemawiające za prawdziwością tej rzeczy za słabe i więcej pozoru niż treści mające, a obawa błędu nie dość uchylona, wtedy wola skłaniająca rozum do twierdzenia, postępowałaby bardzo nieroztropnie, choćby w tym i jaką własną korzyść widziała.

Gdybyśmy przywykli zastanawiać się uważnie nad jakością sądów naszych o wielu rzeczach, może byśmy nieraz mogli byli odkryć ten mylny wpływ woli, który jest ostatecznie przyczyną wszystkich naszych błędów. Temu też wpływowi musimy przypisać wiele dziwnych zjawisk, jak kiedy kto zmienia wiarę dla lada fraszki, lub kiedy dwa stronnictwa trzymają się upornie mniemań wręcz przeciwnych, które w żaden sposób prawdziwymi być nie mogą.

Otóż zwracając się do aktu wiary, łatwo nam będzie zrozumieć, jakie w nim wola może mieć znaczenie.

Przedmiotem wiary, jak powiedzieliśmy, są rzeczy niewidziane. Wprawdzie mają one na sobie znamię Objawienia Bożego i musimy przypuścić z prorokiem, że *testimonia Dei credibilia facta sunt nimis*, że więc i opowiadacze jego jak najbardziej wiarogodnymi być muszą; to wszystko jednak nie wyklucza jakiejś, choć nierozsądnej obawy pomylenia się, i możliwości powątpiewania czy Bóg objawił, czy to nie ludzie nas oszukują. Zawsze bowiem takie pośrednie Objawienie będzie pozbawione widocznej pewności i co do samego faktu Objawienia i co do jego treści czyli prawd objawionych.

Stąd wynika, że rozum nie może sam przez się stanowczo orzec: to jest słowo Boże, to sam Pan Bóg objawić raczył. Do wydania takiego sądu potrzebuje on koniecznie pomocy woli, która zawsze tam jest czynną, gdzie chodzi o osiągnięcie jakiegoś dobra człowiekowi potrzebnego lub pożytecznego. Wola bowiem jest tym szafarzem powszechnym, co potrzeby całego naszego jestestwa opatruje.

Otóż dobra i pobożna wola widzi właśnie w tym praktycznym uznaniu najwyższego zwierzchnictwa Bożego nad władzami duszy człowieka, jego najwyższe dobro i najwyższą doskonałość, oraz widzi nieocenione korzyści dla zbawienia wiecznego zawarte w słowie Bożym. Kiedy więc przedstawia się jej Objawienie Boże z wyraźnym piętnem swego niebiańskiego pochodzenia, znajduje się ona wtedy wobec najpożądańszego przedmiotu swego.

Działa tu jeszcze na wolę i uczucie pewnego zapału do wiary. Jakież bowiem uczucie czci, wdzięczności, miłości nie obudzi się w duszy, gdy widzi jak Pan Nieskończonego Majestatu zniża się do tego stopnia, że zostaje jej nauczycielem i to w rzeczach, których wiadomość jest tak dalece do żywota wiecznego potrzebna. Z uczuć tych wytwarza się to usposobienie, które teologowie nazywają *pius credulitatis affectus*. Pod jego wpływem wola wzmagą się w siłę i wcale już nie chce zważać na ową bezpodstawną bojaźń względem faktu Objawienia. Wówczas i rozum nie ma już trudności w powiedzeniu sobie: bez wątpienia Pan Bóg to objawił! Poczym zaraz dalszy krok następuje: więc musi to być prawdą, co od Pana Boga jako Prawdy Przedwiecznej wyszło; a ten wniosek jest dopiero rzeczywistym i właściwym aktem wiary. Udział ten woli w akcie wiary jest głównym powodem wolności tego aktu, a co za tym idzie, jego moralnej wartości i zasługi przed Bogiem.

Rozbierając dalej słowa Soboru, znajdziemy w nich drugi warunek, jaki się koniecznie w pojęciu wiary religijnej mieścić musi. Gdy wiara jest hołdem i ofiarą uczynioną majestatowi Bożemu z władz człowieka najzaciejszych, czy wynika z tego, że ma być ślepą i niewolniczą? Z tego cośmy powiedzieli o wpływie woli wynika, że to nie służba niewolnicza ale dobrowolna, lecz czy także jest rozumną, jak to przepisuje św. Paweł: *rationabile obsequium vestrum*? Gdybyśmy chcieli wierzyć niektórym filozofom, między którymi już widzieliśmy jest i Trentowski, to byśmy tego przymiotu w chrześcijańskiej wierze nie znaleźli. Wiara jest ślepą, jest to jej przymiot konieczny; tak głoszą ci panowie. Pewnego rodzaju ślepoty nie można wierze odmówić, gdyż przedmiotem jej są "rzeczy niewidziane", wobec których w istocie w ciemnościach zostaje; nie jest ona jednak ślepą w rozumieniu tym, że wszystko bez krytyki za prawdę przyjmuje, co jej kto bądź, w imieniu Bożym do wierzenia podaje. Taka wiara nierozumna nie mogłaby być przyjemną Bogu, ani przynieść Mu czci należytej. Na czym więc ma zależeć to oświecenie wiedzy i co tu rozum będzie miał do czynienia? Naturalnie, nie może on się domagać rozumienia na wskroś wszystkich prawd objawionych i chcieć tylko pod tym warunkiem je uznać, gdyż w takim razie jak już wyżej powiedziano, nie byłaby to wiara ale wiedza. Co jednak rozum koniecznie potrzebuje wiedzieć, żeby wiara nie była ślepą czyli nierozumną, ale rozumną i oświeconą, to przyczyny i powody, dla których ma podane sobie rzeczy za szczerą prawdę uznać.

Dwa zaś są takie powody czyli podstawy we wierze religijnej. Najprzód, że Pan Bóg nie może się omylić, bo jest nieskończoną Mądrością i prawdą najwyższą, od której wszelka inna prawda swą prawdziwość bierze, i że nas także nie chce omylić ani też nawet może, bo jest nieskończoną Świątością, której się wszelkie kłamstwo jak najbardziej sprzeciwia. Prawdę tę wstępną do wiary łatwo przyjąć każdemu rozumowi, który ma należyte pojęcie o Istocie Najwyższej, dającej nam swe Objawienie.

Druga jednak podstawa wiary rozumnej wymaga więcej zachodu i pracy umysłowej. Nie każdemu bowiem zarówno łatwo przekonać się o tym, że co nam podają ludzie jako prawdę od Boga objawioną, jest nią rzeczywiście; a jednak tego koniecznie potrzeba, aby wiara była "służbą rozumną". Sam tedy fakt Boskiego Objawienia, musi być dowiedziony każdemu garnącemu się do wiary, oraz Boskie posłannictwo tych, którzy Ewangelię opowiadają.

Cała ta nauka zawiera się w powyższych słowach Soboru: "a wierzymy nie dlatego, że naturalnym światłem rozumu pojmujemy wewnętrzną rzeczy prawdziwość, ale tylko ze względu na powagę objawiającego Boga, który ani sam się omylić, ani nas też w błąd wprowadzić nie może".

Nie jest to jednak już wszystko, czego nas Sobór o wierze naucza. Gdy wiarę nazywa cnotą, która w duszy powstaje wskutek wpływu łaski Boskiej, odsłania nam przez to nową stronę, którejśmy się dotychczas jeszcze nie przyglądali.

Wiara nie jest dziełem czysto ludzkim i mylili by się, kto by jej istotę zasadzał tylko na harmonijnym współdziałaniu trzech władz duszy. Dla dokładnego jej zrozumienia, potrzeba koniecznie uwzględnić w niej także pierwiastek Boży, który dopiero czyni ją wiarą katolicką i cnotą nadprzyrodzoną, bez której nie można podobać się Bogu i być zbawionym.

Żywiołem tym nadprzyrodzonym, przewyższającym wszystkie wymogi i potrzeby natury ludzkiej a nawet całego stworzenia, jest bezpośrednie działanie Boskie na każdą duszę, wskutek którego zostaje ona obdarzona nowymi, doskonalszymi i wznioślejszymi siłami, którymi uczestniczy w życiu samego Pana Boga. Siły te są w nas zarodem i źródłem nowych czynności, na pozór nie różniących się od podobnych aktów naturalnych, które jednakowoż i co do istoty swej wewnętrznej i co do następstw możliwych, niezmiernie je przewyższają. Według nauki zatem Soboru, akt wiary dokonywuje się wprawdzie przyrodzonymi władzami duszy, ale wzmocnionymi wyraźną i bezpośrednią pomocą łaski Bożej, która nie tylko daje skłonność i skorość do tego aktu, ale samą też zdolność doń i możliwość (15).

Jakoż działanie Boże przy akcie wiary, nie ogranicza się na wlaniu w duszę tej możliwości i zdolności, lecz idzie dalej i sam też akt w całości do bytu powołuje. Łaska tak zwana uprzedzająca (*praeveniens*), oświeca rozum, żeby mógł poznać piękność wiary, jej konieczność i pożytek tak dla życia doczesnego, jak wiecznego, i wzmacnia także wolę do chętnego przyjęcia tak wielkiego dobra na przekór trudnościom, jakie by powstać mogły.

Dalszy jeszcze krok tego działania Bożego stanowi łaska współdziałająca (*adjuvans et concomitans*), która przyczynia się skutecznie do dokonania każdego aktu, tak rozumu jak woli; wskutek czego akt wiary jest nadprzyrodzony w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

Z tej ostatniej jego własności rodzi się jako dalszy wynik ta najwyższa pewność wiary, z której Trentowski tak bardzo szydzi, podobno właśnie dlatego, że całej tej sprawy nie rozumie. Mówiąc o tej pewności Ojcowie święci i szkoły katolickie wszystkich czasów wyraźnie oświadczają, że wiara powinna być dla nas pewniejszą, niż wszelka ludzka wiedza, czy to z doświadczenia wywiedziona, czy na jakimkolwiek rozumowaniu oparta. Ta pewność przekonania (*firmitas adhaesionis*) siedzi w rozumie, ale powstaje z woli wzmocnionej łaską Bożą i skłaniającej rozum do silnego przystania na prawdę objawioną, że prędzej gotów wątpić o prawdziwości świadectwa zmysłów lub wywodów rozumnych, jak o tym, co jest przedmiotem wiary chrześcijańskiej. Albowiem daleko bardziej sprzeciwia się błąd i omylenie się Mądrości i Prawdziwości Bożej, jak zmysłom i rozumowi ludzkiemu. Pewność wszelkich innych wiadomości, jest owocem tylko czynników przyrodzonych, wiara zaś czerpie tę pewność z podwójnego źródła, bo z przyrodzonego i nadprzyrodzonego (16).

Pozostaje nam do rozważenia jeden jeszcze moment pojęcia wiary ze stanowiska katolickiego uważanej. Znajomą jest rzeczą, że Pan Bóg przemawiając dawniej do narodu żydowskiego przez proroków, na końcu przemówił do wszystkich ludzi przez Syna swego, i od tego czasu już ustało dalsze objawienie nowych prawd religijnych. Zachodzi więc pytanie, gdzie szukać Objawienia Chrystusowego i czy możemy mieć jakąś pewność, że jeśli te znajdziemy, znajdziemy je w stanie pierwotnej czystości i całości. Innymi słowy, komu ten skarb został powierzony i czy takiemu, który ma potrzebne przymioty do jego strzeżenia i udzielenia należytego wszystkim, którzy chcą z niego korzystać dla dobra swej duszy? Oto jak naucza o tym Sobór Watykański: "Mamy zaś wierzyć wiarą boską a katolicką we wszystko to, co się zawiera w Piśmie św. i w podaniu ustnym, i co Kościół jako Objawienie Boże do wierzenia podaje, czy to w formie uroczystego wyroku, czy zwyczajnym i powszechnym sposobem nauczania" (17).

Ważną zasadę życia chrześcijańskiego podaje nam tu Sobór. Co mamy wierzyć? Tylko to, co jest zawarte w Piśmie św. i Tradycji, jednak sami nie mamy potrzeby, wydobywania z tych źródeł przedmiotu wiary naszej (bo byśmy jej i nie wydobyli), jest to zadaniem Kościoła nauczającego. Jemu to Chrystus Pan powierzył cały depozyt Objawienia, jak jest zawarte w Piśmie św. i Tradycji i odnośnych dokumentach i monumentach. Jemu też przykazał opowiadać tę swą naukę w przeciągu wieków wszystkim narodom i strzec jej przed zakałem błędu; a dla umożliwienia tego zadania dał mu Pan Jezus Ducha Prawdy, by z nim pozostał aż

do skończenia świata. Podwójny ten obowiązek wypełnia Kościół, jak to Sobór wyszczególnia, albo przez uroczyste orzeczenie (zdogmatyzowanie) tego co trzeba wierzyć, albo zwyczajnym trybem nauczając przez usta uwierzytelnionych swoich posłanników.

Nie zawadzi w końcu zwrócić jeszcze uwagę czytelnika na te dwa słowa, których używa Sobór w dopiero co rozważanym ustępie: *fide divina et catholica*. Oprócz teologów, mało komu będzie znane ich znaczenie, a jednakowoż rzecz sama w życiu potocznym nieraz bywa rozbierana. Czy wszystko to, co jest zawarte w Piśmie św. i w podaniu ustnym, jest też przez Kościół do wierzenia podane? Odpowiedź na to pytanie określa jeszcze bliżej stosunek Kościoła do depozytu Objawienia. Obowiązkiem Kościoła nie tylko dać poznać całemu rodzajowi ludzkiemu ten depozyt i chować go w pierwotnej nieskazitelności, ale do niego też należy, jak już napomknęto, wybierać z tego skarbu rzeczy nowe i stare. Nie wszystko bowiem co się zawiera w monumentach wiary było i jest od Kościoła swym dzieciom od razu do wierzenia podane, czyli nie wszystko było i dotychczas nie jest jeszcze przedmiotem wiary katolickiej (*fides catholica*), jest jednak wszystko zawsze przedmiotem wiary boskiej (*fides divina*), czyli wiary odnoszącej się do tego wszystkiego, co Pan Bóg objawić raczył (18).

Jasną więc jest rzeczą, że wiara Boska więcej zawiera prawd objawionych, jak wiara katolicka; skąd wynika, że Kościół może ogłaszać nowe dogmaty, jak to w naszych czasach widzieliśmy względem dogmatu o niepokalanym Poczęciu Najświętszej Panny i dogmatu o nieomyślności Papieża w zakresie wiary i obyczajów. Nowość jednak ogłoszonych dogmatów nie tak się ma rozumieć, jak gdyby takowe dawniej nie były wcale objawione i dopiero teraz je Pan Bóg światu udzielił, ale że Kościół dla ważnych powodów dopiero teraz obowiązuje wszystkich wiernych pod utratą zbawienia do ich przyjęcia, podczas gdy dawniej można było bez grzechu niewiary o tych samych prawdach powątpiewać a nawet je odrzucać.

Te krótkie objaśnienia niech wystarczą dla wykazania czym jest wiara według pojęcia nauki katolickiej. Umiejętne wyłuszczenie wszystkich pierwiastków, jakie się w tym pojęciu mieszczą, będzie przedmiotem dalszych badań. Jako tymczasowy dowód prawdziwości postawionego pojęcia wiary podaję myśl, która się nasuwa sama przez się przy zakończeniu obecnego rozważania.

Pytaliśmy się naprzód zdrowego rozsądku o to, co znaczy wierzyć. Pierwiastki, które wykazała analiza tego pojęcia, odnaleźliśmy w pojęciu, jakie o wierze podaje Apostoł; w końcu nauka Soboru Watykańskiego stwierdza to samo. A nie jest nową ta nauka, nie wymyślił jej Sobór, ale tylko ogłosił, co od Apostołów zacząwszy aż dotychczas Kościół katolicki o wierze rozumiał. I szkoły katolickie ze swoimi mistrzami śś. Tomaszem i Bonawenturą na czele, nie innej się trzymały nauki i nie innej zawsze broniły. Mamy tu więc zupełną jednomyślność ciągnącą się przez 19 wieków, a jeżeli tu i ówdzie znajdzie się jaka różnica między doktorami katolickimi w nauce o wierze, to z pewnością nie chodzi tam o samo pojęcie, jeno tylko o sposób tłumaczenia pojedynczych jego pierwiastków. Kościół bowiem nie skuwa rozumu w kajdany, zostawia mu najobszerniejsze pole w jego dociekaniach naukowych, czuwa tylko nad tym, aby tłumaczenie ludzkie nie wykrzywiło Prawdy Bożej (19).

Z drugiej znów strony widzimy filozofów, którzy więcej lub mniej od nauki Kościoła katolickiego odstępują. Czy znaleźliśmy u nich tę jedność i zgodę w objaśnianiu i pojmowaniu istoty wiary? Wcale nie. Znaleźliśmy przeciwnie największą rozmaitość i różnorodność, tak, że byłoby niemożliwym wyliczyć wszystkie odcienie, jakie się znajdują w ich określeniach wiary.

Ponieważ znamieniem prawdy jest jedność, błąd zaś w tysiącnych kierunkach od niej się oddala, albo się jej przeciwstawia, stąd z góry można być pewnym, że różnorakie to wytłumaczenie pojęcia wiary przez filozofów jest wynikiem błędu, tłumaczenie zaś, które zawsze to samo utrzymuje się przez tyle wieków w Kościele i szkołach katolickich, nosi na sobie piętna niezachwianej prawdy. (C. d. n.).

X. A. Langer.

~~~~~

"Przegląd Powszechny", Rok pierwszy. – Tom II (kwiecień, maj, czerwiec 1884), Kraków 1884, ss. 80-94.

Przypisy:

- (1) "Fides est sperandarum substantia rerum, argumentum non apparentium". Hebr. XI, 1.
- (2) *Summa th.*, 2. 2, q. 4, a. 1.
- (3) *Quaest. disp. de fide*, q. 14, a. 2.
- (4) *Summa*, 2. 2, q. 4, a. 1.

- (5) "Quum homo a Deo tanquam Creatore et Domino suo totus dependeat, et ratio creata increatae Veritati penitus subjecta sit, plenum revelanti Deo intellectus et voluntatis obsequium fide praestare tenemur". *Decr. de fide*, c. 3.
- (6) "Si quis dixerit, rationem humanam ita independentem esse, ut fides ei a Deo imperari non possit, anathema sit". Can. 1.
- (7) Dlatego tak często wiara nazywa się w Piśmie św. posłuszeństwem: "Przez którego wzięliśmy łaskę i apostołstwo ku posłuszeństwu wiary, między wszystkimi narodami dla imienia Jego" (Rzym. 1, 5). Dodaje Pismo św. te słowa: "Na ten cel jesteśmy posłani, abyśmy wszystkich skłonili do posłuszeństwa wiary". Por. Gal. 5, 7; 1 Kor. 10, 5; Rzym. 16, 26; 10, 16. 21.
- (8) Pisze o tym św. Tomasz, *Sum.*, 2. 2, q. 2, n. 3.
- (9) "Hanc vero fidem, quae humanae salutis initium est, Ecclesia catholica profitetur, virtutem esse supernaturalem, quae, Dei aspirante et adjuvante gratia, ab eo revelata vera esse credimus, non propter intrinsecam rerum veritatem naturali rationis lumine perspectam, sed propter auctoritatem ipsius Dei revelantis, qui nec falli nec fallere potest. Est enim fides, testante Apostolo, sperandarum substantia rerum, argumentum non apparentium".
- (10) St. Thom., *Sum.*, 1. 2, q. 23, a. 4.
- (11) 2. 2, q. 4, a. 1, ad 2.
- (12) *Sum.*, 1. 2, q. 56, a. 3; 2. 2, q. 17, a. 4.
- (13) *Sum.*, 2. 2, q. 2, a. 1, ad 2.
- (14) Że wiara może się rozciągać i na przedmioty, o których także rzeczywistość możemy mieć wiedzę, o tym później.
- (15) Św. Tomasz, *Sum.*, 1. 2, q. 62, a. 1.
- (16) Św. Tom., 2. 2, q. 4, a. 8.
- (17) "Porro fide divina et catholica ea omnia credenda sunt, quae in verbo Dei scripto vel tradito continentur, et ab Ecclesia sive solemni iudicio, sive ordinario et universali magisterio tanquam divinitus revelata credenda proponuntur".
- (18) Rozróżniają teologowie obie te wiary także ze względu na wierzącego czyli podmiot wiary. *Fides* zatem *divina subjective* jest sam akt wiary we wszystko, co Pan Bóg rzeczywiście objawił, chociaż Kościół św. tego artykułem wiary nie ogłosił; – *fides* zaś *divina catholica subjective sumpta*, jest akt wiary we wszystko co Kościół św. jako od Boga objawione do wierzenia podaje.
- (19) Zob. św. Tom., *QQ. disp. de Verit.*, 14. *Sum.*, 2. 2, qu. 1. ss. Bonav., in 3 Sent., dist. 23-25. Joan. a s. Th., in 2. 2, q. 1. Suarez, *Tract. de fide*. Card. de Lugo, *Tract. de fide*. Greg. de Valentia, in s. Th. 2. 2, q. 1 (tom 3). Tanner tomo 3. disp. I. Gotti, *Theol. schol. dogm.*, t. 2, tract. 9 de fide; między teologami teraźniejszymi: Card. J. B. Franzelin, *Tract. de trad. et script.* appendix de habitu rationis ad fidem. Perrone, *De Virtutibus theologicis*, de virt. etc. Denzinger, *Religioese Erkenntniss*, 1. 2, str. 465 nn. Kleutgen, *Theologie der Vorzeit*, letzter Band, str. 215. Beilagen 3. Heft, str. 49. C. V. Schätzler, *Neue Untersuchungen über das Dogma von der Gnade*, kap. 3.



AKTA MĘCZENNIKÓW

AKTA PROKONSULARNE ŚWIĘTEGO CYPRIANA BISKUPA I MĘCZENNIKA

~~~~~

Składają się one z trzech części: 1) Z przesłuchania Cypriana przed prokonsulem Aspazjuszem Paternusem, zakończonego wygnaniem do Curubis, 30 sierpnia r. 257; 2) Z przesłuchania Cypriana przed nowym prokonsulem Galeriuszem Maksymem, zakończonego skazaniem Świętego na ścięcie mieczem; 3) Z opisu śmierci męczeńskiej 14 września r. 258 na Villa Sexti, niedaleko Kartaginy.

Akta te mają charakter źródła pierwotnego. Pierwsza część, zawierająca odpowiedzi samego Cypriana, lub notatki naocznego świadka, była początkowo wydana osobno, i o niej wspomina Poncjusz w "Vita", 11.

Dwie następne części zostały spisane przez naocznego świadka zaraz po wypadkach, a później przez kogoś innego w całość złączone (1). W zakończeniu jest mowa o pełnym godności zachowaniu się Cypriana tuż przed straceniem.

~~~~~

1. Za czwartego konsulatu cesarza Waleriana, a trzeciego Galliena, trzeciego września w Kartaginie, w sekretariacie, prokonsul Paternus rzekł do biskupa Cypriana: Przenajświętsi imperatorowie (2), Walerian i Gallienus, raczyli przysłać mi pismo, w którym nakazali, że ci, którzy nie czczą religii rzymskiej, muszą uznać rzymskie ceremonie. Pytałem się więc o twoje imię, co mi odpowiesz? Biskup Cyprian rzekł: Jestem chrześcijaninem i biskupem. Żadnych innych bogów nie znam, prócz jednego i prawdziwego Boga, który uczynił niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest. Temu Bogu my chrześcijanie służymy; do tego się modlimy dniami i nocami za nami i za wszystkimi ludźmi, a nawet o bezpieczeństwo samych imperatorów. Prokonsul Paternus rzekł: Czy trwasz więc w tym postanowieniu? Biskup Cyprian odpowiedział: Dobre postanowienie, które zna Boga, nie może się zmienić. Prokonsul Paternus rzekł: Czy więc będziesz mógł

według rozkazu Waleriana i Galliena jako wygnaniec iść do miasta Kurubis? Biskup Cyprian rzekł: Idę. Prokonsul Paternus rzekł: Nie tylko o biskupach raczyli mi pisać, ale także o kapłanach. Chcę więc wiedzieć od ciebie, jacy są kapłani, którzy przebywają w tym mieście? Biskup Cyprian odpowiedział: Dobrze i pożytecznie postanowiliście w prawach waszych, że nie ma donosicieli. Przeto nie mogą być odkryci i doniesieni przeze mnie. Znajdą się zaś w swoich miastach. Prokonsul Paternus rzekł: Ja dziś w tym miejscu robię dochodzenie. Cyprian rzekł: Skoro karność zabrania, by ktoś dobrowolnie się ofiarował (na męczeństwo), i tobie się to także nie podoba, przeto nie mogą się sami wydać, lecz poszukiwani przez ciebie, będą znalezieni. Prokonsul Paternus rzekł: Będą przeze mnie znalezieni. I dodał: Przykazali także (imperatorowie), by się nie odbywały w pewnych miejscach zebrania, ani by nie uczęszczano na cmentarze. Jeżeli tedy ktoś tego, tak zbawionego nakazu nie zachowa, będzie śmiercią ukarany. Biskup Cyprian odpowiedział: Czyń, co ci przykazano.

2. Wtedy prokonsul Paternus kazał błogosławionego biskupa Cypriana wywieźć na wygnanie. Gdy tam długo przebywał, nastąpił po prokonsulu Aspazjuszu Paternusie prokonsul Galeriusz Maksym, który świętego biskupa Cypriana, odwołanego z wygnania, kazał sobie przedstawić. I gdy Cyprian, święty męczennik, wybrany przez Boga, wrócił z miasta Kurubis, do którego skazany był na wygnanie z rozkazu prokonsula Aspazjusza Paternusa, z świętego nakazu pozostawał w swych ogrodach, i tam spodziewał się, że przyjdzie nań tak, jak mu było pokazane; i gdy tam przebywał, nagle 13 września za konsulatu Tuskusa i Bassusa przybyło doń dwóch wyższych oficerów, jeden tzw. "strator", przydzielony do służby prokonsula Galeriusza Maksyma, a drugi "equistrator" (3), ten sam spełniając obowiązek. Ci wsadzili go na wóz i zawieźli do Sexti, gdzie przebywał tenże prokonsul Galeriusz Maksym dla poratowania zdrowia. Tenże prokonsul Galeriusz Maksym kazał zatrzymać Cypriana do następnego dnia.

W tym też czasie św. Cyprian, zaprowadzony do dowódcy i dyżurnego stratora przy prokonsulu Galeriuszu Maksymie, męża znakomitego, zamieszkał u niego w gościnie na wsi, która się nazywa Saturni, między Wenereą a Salutarią. Tam zbiegł się cały tłum braci. A gdy się o tym dowiedział św. Cyprian, polecił pilnować dziewcząt, ponieważ wszystkie pozostawały na wsi przed bramą domu dowódcy.

3. I tak dnia następnego, czternastego września rano, zebrał się w Sexti mnogi tłum z rozkazu prokonsula Galeriusza Maksyma. I tak tenże prokonsul Galeriusz

Maksym (4) tego dnia kazał sobie, gdy siedział w atrium Sauciolum, przewieść Cypriana. Gdy to się stało, prokonsul Galeriusz Maksym rzekł do biskupa Cypriana: Czyś to ty Tascjusz Cyprian? Biskup Cyprian odpowiedział: Ja jestem. Prokonsul Galeriusz Maksym rzekł: Tyś był biskupem ludzi o świętokradzkiej myśli? (5). Biskup Cyprian odrzekł: Ja. Prokonsul Galeriusz Maksym rzekł: Najświętsi imperatorzy kazali ci złożyć bogom ofiarę. Biskup Cyprian odparł: Nie uczynię tego. Galeriusz Maksym mówi: Zastanów się nad sobą. Biskup Cyprian odpowiedział: Czyń, co ci przykazano. W rzeczy tak sprawiedliwej nie ma się co zastanawiać.

4. Po naradzie z sędziami słabym i złamanym głosem wypowiedział Galeriusz Maksym następujący wyrok: Długo żyłeś w świętokradzkim usposobieniu, bardzo wielu ludzi wciągnąłeś w bezecne przysiężenie, i uczyniłeś się wrogiem bogów rzymskich i świętych religij, a pobożni i przenajświętsi Augustowie Walerian i Gallienus i najszlachetniejszy Cezar Walerian nie mogli cię nakłonić do przejścia na ich religię. A przeto skoro jesteś schwytyany jako sprawca najohydniejszych zbrodni, i jako przywódca, sam będziesz przykładem dla tych, których w swej zbrodni koło siebie skupiłeś; krwią twoją pomszczona zostanie karność. To powiedziawszy, odczytał z tablicy dekret: Zawyroковано, że Tascjusz Cyprian zostanie ścięty mieczem. Biskup Cyprian rzekł: Bogu dzięki.

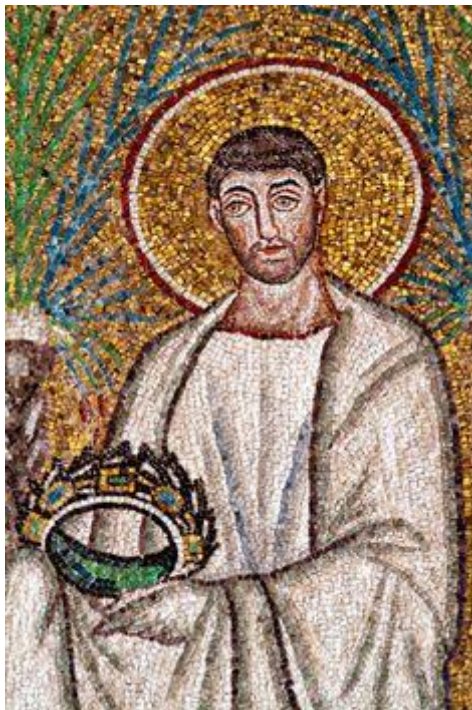
5. Po tym wyroku tłum braci mówił: I my z nim pójdziemy na ścięcie. Z tego powodu powstał wśród braci ruch i wielki tłum szedł za nim. I tak tenże Cyprian, wyprowadzony został na pole za Sexti, i tam zdjął z siebie zwierzchnie odzienie, a uklękawszy, modlił się do Pana w pokorze. A gdy zdjął dalmatykę i oddał ją diakonom, stanął na rusztowaniu i czekał na kata. Gdy zaś kat przyszedł, kazał mu dać dwadzieścia pięć złotych. Bracia składali przed nim (Cyprianem) płócienne odzienia i podręczne chusty. Po tym św. Cyprian własną ręką zasłonił sobie oczy. A gdy nie mógł związać końców chustki, zawiązali je kapłan Julian i subdiakon Julian. Tak poniósł śmierć męczeńską św. Cyprian, a ciało jego w sąsiedztwie złożone zostało z powodu ciekawości pogan. Stamtąd w nocy ze świecami i pochodniami zabrane zostało i w triumfie i radości wielkiej zaniesione do majątku prokuratora Makrobiusza Kandydiana, przy Mappalskiej drodze, obok sadzawek. Za kilka dni zmarł prokonsul Galeriusz Maksym.

6. Przebłogosławiony męczennik Cyprian poniósł śmierć czternastego września, za imperatorów Waleriana i Galliena, a za królowania Pana naszego Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

Św. Cyprian, *Pisma. I. Traktaty*. Z łacińskiego przetłumaczył, wstępami i komentarzem zaopatrzył ks. dr Jan Czuj. Poznań 1937, ss. 76-80. (Z serii: Pisma Ojców Kościoła w polskim tłumaczeniu pod naczelną redakcją prof. Uniwersytetu Poznańskiego Dr. Jana Sajdaka. Tom XIX. Poznań 1937. Jan Jachowski. Księgarnia Uniwersytecka). (Za pozwoleniem Władzy Duchownej).

Przypisy:

- (1) Por. Bardenhewer, II (wyd. 2), 689.
- (2) *Sacratissimi imperatores*, coś, jak nowoczesne "najjaśniejszy, najmiłościwszy", czy nawet więcej.
- (3) *Strator*, albo *stator*, znaczy: ordynans lub oficer dyżurny – *equistrator*, lub *equistator*, taki sam, przydzielony do służby przy dowódcy z oddziału konnego.
- (4) *Et ita idem Galerius Maximus proconsul...* Te i tym podobne zwroty raz po raz się powtarzające, tłumaczę dosłownie dla zachowania prostoty i ubóstwa stylu, oraz języka tych aktów prokonsularnych.
- (5) *Tu papam te sacrilegae mentis hominibus praeuisti*. *Papa* znaczy biskup, papież.





ACTA MARTYRUM

ACTA PROCONSULARIA SANCTI CYPRIANI

EPISCOPI ET MARTYRIS

Ex codd. editis et mss.

~~~~~

**Argumentum.** Prima S. Cypriani confessio. In exsilium mittitur. Reversus apprehenditur. Coram Proconsule sistitur. Sententia in eum lata. Percutitur.

I. Imperatore Valeriano quartum et Gallieno tertium consulibus, tertio Kalendarum Septembrium, Carthagine in secretario, Paternus Proconsul CYPRIANO Episcopo dixit: Sacratissimi Imperatores Valerianus et Gallienus, litteras ad me dare dignati sunt, quibus praeceperunt eos qui Romanam religionem non colunt, debere Romanas ceremonias recognoscere. Exquisivi (1) ergo de nomine tuo; quid mihi respondes? Cyprianus Episcopus dixit: *Christianus sum, et Episcopus. Nullos alios deos novi, nisi unum et verum Deum, qui fecit caelum et terram, mare, et quae sunt in eis omnia. Huic Deo nos Christiani deservimus: hunc deprecamur diebus ac noctibus, pro nobis et pro omnibus hominibus, et pro incolumitate ipsorum Imperatorum.* Paternus Proconsul dixit: In hac ergo voluntate perseveras? Cyprianus Episcopus respondit: *Bona voluntas, quae Deum novit, immutari non potest.* Paternus Proconsul dixit: Poteris ergo secundum praeceptum Valeriani et Gallieni, exsul ad urbem Curubitanam proficisci? Cyprianus Episcopus dixit: *Proficiscor.* Paternus Proconsul dixit: Non solum de Episcopis, verum etiam de Presbyteris mihi describere dignati sunt. Volo ergo scire ex te, qui sint Presbyteri qui in hac civitate consistunt. Cyprianus Episcopus respondit: *Legibus vestris bene atque utiliter censuistis, delatores non esse. Itaque detegi et deferri a me non possunt. In civitatibus autem suis invenientur.* Paternus Proconsul dixit: Ego hodie in hoc loco exquiro. Cyprianus dixit: *Cum disciplina prohibeat, ut quis se ultro offerat, et tuae quoque censurae hoc displiceat; nec offerre se ipsi possunt: sed a te exquisiti invenientur.* Paternus Proconsul dixit: A me invenientur.

Et adjecit: Praeceperunt etiam, ne in aliquibus locis conciliabula fiant, nec coemeteria ingrediantur. Si quis itaque hoc tam salubre praeceptum non observaverit, capite plectetur. Cyprianus Episcopus respondit: *Fac quod tibi praeceptum est.*

II. Tunc Paternus Proconsul jussit beatum Cyprianum Episcopum in exilium deportari (2). Cumque diu ibidem moraretur, successit Aspasio Paterno Proconsuli Galerius Maximus Proconsul, qui sanctum Cyprianum Episcopum, ab exilio revocatum, sibi jussit praesentari. Cumque Cyprianus sanctus Martyr electus a Deo, de civitate Curubitana, in qua exilio praecepto Aspasio Paterni tunc Proconsulis datus fuerat, regressus esset; ex sacro praecepto in suis hortis manebat. Inde quotidie sperabat veniri ad se, sicut illi ostensum (3) fuerat; et cum illic demoraretur, repente Idibus Septembris, Tusco (4) et Basso consulibus, venerunt ad eum Principes duo, unus Strator (5) officii Galerii Maximi Proconsulis, qui Aspasio Paterno successerat; et alius Equistrator a custodiis ejusdem officii, qui et in curriculum eum levaverunt (6), in medioque posuerunt, et in Sexti (7) perduxerunt; ubi idem Galerius Maximus Proconsul, bonae valetudinis recuperandae gratia, secesserat. Et ita idem Galerius Maximus Proconsul in aliam diem Cyprianum sibi reservari praecepit. Et eo tempore beatus Cyprianus ductus, ad Principem et Stratorem ejusdem officii Galerii Maximi Proconsulis clarissimi viri secessit; et in hospitio ejus cum eo in vico, qui dicitur Saturni, inter Veneream et Salutariam (8) mansit. Illuc universus populus fratrum convenit. Et cum hoc sanctus Cyprianus comperisset, custodiri (9) puellas praecepit, quoniam omnes in vico, ante januam hospitii Principis manserant.

III. Et ita altera die octavo decima Kalendarum Octobrium, mane multa turba convenit ad Sexti, secundum praeceptum Galerii Maximi Proconsulis. Et ita idem Galerius Maximus Proconsul eadem die Cyprianum sibi offerri praecipit in atrio Sauciolo (10) sedenti. Cumque oblatus fuisset, Galerius Maximus Proconsul Cypriano Episcopo dixit: Tu es THASCIUS CYPRIANUS? Cyprianus Episcopus respondit: *Ego sum.* Galerius Maximus Proconsul dixit: Tu Papam te (11) sacrilegae mentis hominibus praebuisti? Cyprianus Episcopus respondit: *Ego.* Galerius Maximus Proconsul dixit: Jusserunt (12) te sacratissimi Imperatores caeremoniari. Cyprianus Episcopus dixit: *Non facio.* Galerius Maximus ait: Consule tibi. Cyprianus Episcopus respondit: *Fac quod tibi praeceptum est. In re tam justa nulla est consultatio.*

IV. Galerius Maximus collocutus cum concilio sententiam vix aegre dixit verbis hujusmodi: Diu sacrilega mente vixisti, et plurimos nefariae tibi conspiracy homines aggregasti, et inimicum te diis Romanis et sacris legibus

constituisti, nec te pii et sacratissimi principes Valerianus et Gallienus Augusti, et Valerianus nobilissimus Caesar, ad sectam caeremoniarum suarum revocare potuerunt. Et ideo cum sis nequissimorum criminum auctor et signifer deprehensus: eris ipse documento his, quos scelere tuo tecum aggregasti: sanguine tuo sancietur disciplina. Et his dictis, decretum ex tabella recitavit: Thascium (13) Cyprianum gladio animadverti placet. Cyprianus Episcopus dixit: *Deo gratias*.

V. Post hanc vero sententiam turba fratrum dicebat: Et nos cum ipso decollemur. Propter hoc tumultus Fratrum exortus est, et multa turba eum prosecuta est. Et ita idem Cyprianus in agrum Sexti productus est, et ibi se lacerna byrro (14) exspoliavit, et genu in terra flexit, et in orationem se Domino prostravit. Et cum se dalmatica (15) exspoliasset, et Diaconibus tradidisset, in linea stetit, et coepit spiculatorem sustinere. Cum venisset autem spiculator, jussit suis ut eidem spiculatori viginti quinque aureos darent (16). Linteamina vero et manualia a Fratribus ante eum mittebantur. Postea vero beatus Cyprianus manu sua oculos sibi textit. Qui cum lacinias manuales ligare sibi non potuisset, Julianus presbyter et Julianus subdiaconus (17) ei ligaverunt. Ita beatus Cyprianus passus est; ejusque corpus propter gentilium curiositatem in proximo positum est. Inde per noctem sublatum cum cereis et scholacibus (18), ad areas Macrobiani Candidiani procuratoris, quae sunt in via Mappaliensi juxta piscinas, cum voto et triumpho magno deductum est. Post paucos autem dies Galerius Maximus Proconsul decessit.

VI. Passus est autem beatissimus Cyprianus Martyr die octava decima Kalendarum Octobrium, sub Valeriano et Gallieno Imperatoribus; regnante vero Domino nostro Jesu Christo, cui est honor et gloria in saecula saeculorum. Amen.

~~~~~

Acta Martyrum P. Theodorici Ruinart opera ac studio collecta selecta atque illustrata. Accedunt praeterea in hac editione *Acta SS. Firmi et Rustici* ex optimis codicibus Veronensibus. Editio juxta exemplar Veronense novis curis quam emendatissime recusa. Ratisbonae MDCCCLIX (1859), pp. 261-264.

Notae:

(1) Cod. Conchensis *Exquiro tibi de nomine tuo, quid mihi respondeas?*

(2) S. Augustin. serm. 309. *Pro fide confessionis Christi in exsilium Curubin missus est* etc.

(3) Augustin. ibid. n. 2. *Regressus in hortis suis manebat, et inde quotidie sperabat veniri ad se, sicut ostensum illi erat* etc. Vide supra Vitae n. 12.

- (4) Monet Baronius ad annum 261. n. 25. legendum esse *Fusco* ex Trebellio Pollione.
- (5) Stratoris sive Statoris munia describuntur in lege Constantini Cod. 1. 9. tit. 4. de custodia rerum. Integrum locum vide in edit. Oxon. De his vide Glossar. Cang. ubi *Statores* dicuntur, *quod starent ad jussa parati*: Stratores vero qui equorum Principis curam habebant. Stratores etiam dici possunt a sternendo, quod reos in carcere condemnatos punirent, vel equos sternerent.
- (6) Aug. serm. laudato n. 3. *Duo missi sunt qui eum etiam in currum levaverunt.*
- (7) Hic locus sic videtur appellatus quod sexto ab urbe lapide distaret.
- (8) Omnes fere mss. habent *Veneriam*. Colb. 1. et Mombrit. *inter Venaria et Salutaria*. German. 1. *inter duas plateas Veneriam et Salutariam*.
- (9) Omnes mss. praeter Colb. 1. *castigari*. Alia tamen lectio praeferenda. Sic enim legit Augustinus, ut patet ex laudato serm. n. 4. *Quid illud, inquit, quod cum in alium diem dilatus esset, atque illuc se multitudo fratrum ac sororum congregans pro foribus pernoctaret, custodiri puellas praecepit*. Item. S. Fulgentius serm. 6. *a Principe detentus virginum pudicitiam . . . custodivit*.
- (10) Vox obscura. Videtur esse cognomen atrii, quod hic rei interficerentur. Observat Oxon. editor sancitum esse in Concilio Matiscon. II. cap. 19. *ut ad locum examinationis reorum nullus clericus accedat, neque intersit atrio Sauciolo, ubi pro reatus sui qualitate quispiam interficiendus est*. Codd. Colb. et Germ. 1. habent, *atrio Secutiolo*. Conch. *Saloutio*.
- (11) Forte *Papatem*, ut legendum esse censet noster Mabillonius in notis ad Acta SS. Mammarii etc. Analect. tom. 4. p. 105. In Actis graecis SS. Cononis et filii ejus, die 29. Maji Bollandiani n. 4. Praeses Martyrem interrogat an papas sit aut diaconus, *Pappas e Diakon*, respondet se laicum esse. Et in Actis SS. Modesti et Viti editis et mss. Vitus puer Modestum suum *papatem* non semel compellat.
- (12) Aug. n. 5. *Cum enim ejus immobilem mentem videret quando ei dixit: Jusserunt te Principes caeremoniari, responditque illi, non facio. Adjecit et ait: Consule tibi etc. Deinde n. 6. Fac, inquit, quod tibi praeceptum est. In re tam justa nulla est consultatio. Dixerat quippe ille: Consule tibi. Ad hoc responsum est: In re tam justa etc.*
- (13) Idem August. n. 6. *In quid erumpat cor nostrum, nisi in ipsam venerabilis Martyris ultimam vocem? Cum enim Galerius Maximus decretum ex libello recitasset: Thascium Cyprianum gladio animadverti placet. Respondit ille: Deo gratias. Habentes igitur de re . . . dicamus et nos: Deo gratias. Et sic desinit sermo.*
- (14) Alterutram ex his vocibus pro additamento habendam esse censet Oxon. editor. Certe in cod. 1. Germ, habetur tantum *byrro*. Porro notat ex Festo eruditus Cangius in Glossario, *byrrum* antiquitus *rufum* significasse, quae vox si hoc loco sic intelligatur, praeferenda esset lectio aliquot codd. qui sic habent, *lacerno byrro exspoliatus est*. De byrro et lacerna tamquam de duplici vestis specie loquitur Sulpicius Severus lib. 1. Dialog. capite 14. apud Baronium ad annum 261 n. 41. ubi plura is habet de hac re. At mirum est ab eo hodiernas episcoporum vestes in his verbis repertas

fuisse. Talibus quippe ornamentis episcopos olim usos fuisse, prius esset probandum. *Birrum quo S. Odo Cluniaci Abbas tegebatur, more cappae per extremitatem fimbriae apprehendentes osculabantur, Dei famuli reverentiae causa.* Ex ejus Vitae auctore Johanne lib. 2. num. 5. saec. V. SS. Ord. Bened. pag. 167.

(15) Codd. Fossat. Colb. Conch. S. Genovefae etc. pro *dalmatica*, habent *tunica*: sed multo plures codd. *dalmatica*. Ceterum *dalmaticae* nomen antiquis ignotum non fuit. Commodus apud Lamprid. *Dalmaticatus in publico* processisse dicitur. De *Dalmatica* plura collegit Baronius in notis ad Martyrol. Rom. die 31. Maji, ubi de Paschasio Diacono.

(16) Hanc largitionem librariis debitam innuit Oxon. editor. Favet Augustin. loco laudato, ubi ait extrema Martyris verba fuisse, *Deo gratias*, quae statim post recitatam sententiam pronuntiavit. Omnes tamen mss. quos videre licuit, hanc Cypriani liberalitatem commemorant. Maximilianus, cujus Acta ad ann. 295. proferemus, vestem sibi paratam a patre, rogavit dari spiculatori.

(17) al. codd. *diaconus*.

(18) Hunc locum ex compluribus mss. sic restituimus. In editis et aliquot mss. pro *Candidiani* habetur *Candidi*. Baronius *Scholacium* nomine designari putat scholas cleri cum cereis etc. Rigaltius vero faces ad arcendas noctis tenebras. Ejusmodi funalia *scholaces* a plerisque appellata esse observat Cangius in Glossario. Coemeteria autem Christianorum appellata fuisse *Arenarias seu Areas* patet ex Actis SS. Montani etc. inferius exhibendi; et ex Tertulliano ad Scapulam cap. 3. Videsis Baronium ad diem 3. Januar. in notis ad Martyrolog. Roman.





O powrót Rosji do Kościoła Katolickiego

Ks. DR DIODOR KOŁPIŃSKI



Każdy szczerze uświadomiony katolik, nie przekładający żadnego dobra ziemskiego, chociażby nawet względnie bardzo wzniosłego, jak na przykład dobrobyt doczesny narodu, ponad najkonkretniejszą, bo istotnie Boską, ideę Kościoła Powszechnego, w którym nie ma przecież ani żyda, ani greka, ani barbarzyńcy, ani scyta, lecz wszystko i we wszystkim Chrystus – każdy taki katolik zrozumie całą doniosłość krzewienia jedności katolickiej wśród narodów od Kościoła oderwanych. Bez przesady mogę powiedzieć, że praca taka, o ile bezinteresownie jest prowadzona, zasługuje z naszej strony na niezmiernie większą uwagę, niż wszystkie tak dzisiaj piekące sprawy polityki międzynarodowej, czy też krajowej. Chodzi tu bowiem o szczęście dusz ludzkich i ich zbawienie, do czego wszystkie zagadnienia międzypaństwowe, państwowe i społeczne mają być tylko podłożem i środkiem, gdyż stworzył Bóg świat nie dla przemijających aczkolwiek tak częstokroć drogich sercu naszemu społeczeństw, jakimi są narody, lecz dla nieprzemijających jednostek, mających się spoić ponad czas i przestrzeń w Ciele Chrystusowym, którym jest Kościół.

Sprawę Rosji, tak teraz skrwawionej i tak zbolalej, powinno się rozpatrywać ostatecznie tylko z tego punktu widzenia. Więc powstaje pytanie: co czynić, by powrót tego niegdyś przecież katolickiego kraju przynajmniej ułatwić. Odpowiedź wypadnie nader prosta: umiłować, bo innego mostu do duszy ludzkiej w ogóle, do duszy rosyjskiej w szczególności, oprócz miłości nie masz. Wiara bowiem, którą krzewić chcemy nie tyle przez sylogizmy pociągnie, ile przez wytworzenie w duszach ludzkich pewnego rodzaju intuicji, polegającej na tym, iż dusze te przejrzą w nas samych tę wiarę, a przez to nieraz ze zdziwieniem uświadomią sobie ten fakt, że jednak są tacy, co bez zastrzeżeń wierzą, a że zatem wiara jest możliwa i że one również tak wierzyć mogą. Jedyną zaś drogą do takiej intuicji jest miłość, w czynach się objawiająca, bez której wiara jest martwą i bez której żadna apologetyka nic nie da.

"Chciałbym mówić językami ludzkimi i anielskimi, chciałbym wydać ciało moje na spalenie, tak iżbym gorzał a miłości bym nie miał, to niczym jestem".

Miłość ta jednak, jako miłość konkretna, nie rozkwitnie w duszach katolickich bez poznania. Chodzi zatem o to, by Rosję, duszę rosyjską, świat katolicki poznał i to nie jako obcą, jakąś egzotyczną, drażniącą spragnione ostrych wrażeń zmysły świata współczesnego, lecz jako żywą, zdolną cierpieć i być szczęśliwą, nienawidzić ale i kochać, upadać ale i wznosić się na wyżyny, jednym słowem, jako duszę taką samą, jak każda inna i tak samo jak każda inna – niepowtarzalną, sobowtórów nie mającą.

Nie jest jednak moim zamiarem obecnie się zastanawiać nad analizą psychologii rosyjskiej. Zaznaczę li tylko, że szczerze zbadanie jej wzlotów i jej otchłani powinno zrodzić w nas przekonanie, że wszystkie odrębności, cechujące ją w porównaniu z psychologią innych narodów, żadną miarą nie mogą być poczytane za istotne w znaczeniu takim, jakie jej nadaje wielu jej badaczy w dobie obecnej. Chcą mianowicie przedstawić ją, jako całkiem odrębną na przykład od zachodniej, a co za tym idzie – niezdolną do spojenia się z narodami katolickimi w jednolite ciało kościelne. Rozumowanie takie jest zresztą zupełnie zrozumiałe, o ile zechcemy stać na złudnie tylko realnym gruncie skrajnego nacjonalizmu, owej plagi naszych czasów na równi z nieróżniącym się odeń metafizycznie internacjonalizmem. Ale taki nacjonalizm w rzeczywistości nie uznaje i całkowitej transcendentalności katolicyzmu, który uważa za wynik tylko pewnej określonej kultury, mianowicie łacińskiej, z którą zdaje się być najwięcej związanym. Logicznym następstwem tego zgoła niekatolickiego pojmowania katolicyzmu jest takie uszczuplenie jego istotnej idei, które ją pozbawia całkowicie jej rzeczywistej konkretności i bluźnierczo ją zniekształcając, czyni z niej coś w rodzaju hipotezy pomocniczej, mogącej każdej chwili być odrzuconą, o ile by się znalazła praktyczniejsza. Rzecz jasna, że takie stanowisko nie może zapalić do ofiarnego apostołowania, które nie znosi żadnego oportunistu i wymaga, by nie być fałszem, niezłomnej wiary w istotną powszechność katolicyzmu.

Obecnie wiele się pisze i mówi o drogach katolicyzacji Rosji. Są wysuwane najrozbieżniejsze plany, nieraz uzasadnione bardzo rzeczowo. Mają jednak te plany jedną istotną wadę: nie ujmują jakoś samych Rosjan, nie porywają też innych. Zbyt są gabinetowe, zbyt mało w nich nieraz tej, że tak powiem, żywiołowości nadprzyrodzonej, co kiedyś, gdy chodziło o nawrócenie świata pogańskiego, istniała jako zgorszenie dla żydów i głupstwo dla hellenów. Owszem, potrzeba tej

pracy gabinetowej, tych zdań rozbieżnych, lecz trzeba pamiętać, że stopy projektów i drapacze nieba z książek nie są niczym innym, jak tylko śmieciem papierowym, o ile nie przyjdzie ta miłość, o której mówiłem na początku.

Musimy pamiętać, że tylko absolutna szczerość pociągnie dusze. W tej, co teraz widzimy, pracy, dużo jest szczerości, ale nie jest to szczerość absolutna. Zastrzegam, że mówię tu o prywatnych na tej drodze poczynaniach. Najwyższa władza kościelna pełna jest tej szczerości, ale ona też i nie wypowiedziała się co do wszystkich szczegółów, w swej mądrości nadprzyrodzonej czekając na dalsze natchnienie Ducha Świętego i pozostawiając znaczną wolność w wypowiedzaniu poglądów, z których potrafi skorzystać potężnie, gdy chwila przeznaczona nadejdzie.

Wracam więc do swojej tak koniecznej do wyrobienia szczerości. Muszę zaznaczyć, że wcale nie mam zamiaru zarzucać komukolwiek z tych, co tą sprawą się zajmują, jakiejś nieszczerości świadomej, godnej potępienia, jak wszelkie zboczenia moralne. Przez brak szczerości absolutnej rozumiem tylko pewne jej ograniczenia, wypływające z niepełnego opanowania umysłowego kwestii i z powstającego stąd niebezpieczeństwa ze strony pierwiastków czysto ludzkich, które nie zawsze, jako takie, bywają z całą świadomością rozpoznane. Niejeden na przykład skądinąd całkiem szczery i zapalony krzewiciel idei jedności katolickiej stoi częściowo chociaż i nieświadomie na gruncie swoich poglądów i sympatyj politycznych i narodowych i nie dlatego na przykład twierdzi, iż szczególnym obowiązkiem po katolicku myślących i działających Polaków, jako bądź co bądź, mimo rozbieżnych losów dziejowych, tak etnicznie i psychologicznie bliskich Rosji, jest praca w tym kierunku, że mają najwięcej zdziałać, lecz dlatego, iż dla Polski, jako narodu i Państwa, jest rzeczą pożądaną, by w taki sposób i na tymże gruncie jej wpływy się wzmacniały. Podmiotowo całkiem szczere jest jednak takie stanowisko pozbawione tej absolutnej przedmiotowej szczerości, która jest możliwą tylko na zasadzie pełnego konkretywizmu katolickiego, bo pomnego na słowa Zbawiciela: "Szukajcie przede wszystkim Królestwa Niebieskiego, a reszta będzie wam dodana", oraz w całej pełni świadomego powszechności Kościoła, w którym jest i może być tylko jedno serce i jedna dusza, boć jest jednym ciałem Chrystusowym.

Właśnie pragnienie owej jedności powszechnej z jakąś nieraz wprost zadziwiajączą mocą przejawia się w tych właśnie duszach ludzkich, co dziejowym grzechem zostały od tej jedności oderwane. Nie zmienia przy tym postaci rzeczy to, że samo pojęcie jedności bywa w tym wypadku zazwyczaj spaczony albo nawet

zgoła fałszywe, boć spragniony wędrownik w pustyni rychło zaczyna majaczyć i ginący wszędzie widzi wodę... Naszym natomiast obowiązkiem jest umieć wskazać, kędy źródło wody żywej, tryskającej na żywot wieczny. Bo kiedy mówimy, iż prawda powszechna, po którą ręce swoje zwiedziony a szukający człowiek kurczowo wyciąga, jest u nas, trzeba też tę prawdę pokazać, trzeba umieć nie tylko mówić o niej, ale dać ją zobaczyć, dać ją tym rękom niejako pomacać, by nie zostawała ona dla owego człowieka rzeczą oderwaną, niczym w myśli jego od tylu innych przezeń boleśnie przeżytych ułud się nie różniącą.

Dusza rosyjska - może dlatego właśnie, iż tyle na Wschodzie pozostało ciągle coś przypominających kształtów pierwotno-katolickich acz katolickiej treści pozbawionych - jest na ideę powszechności, tak z własną rzeczywistością religijną sprzeczną, szczególnie wrażliwą nieraz do rozprawy, do furii, do wściekłej odrazy do wody, której tak długo nie miała. Stąd ów pełen zgrozy stosunek do Boga, jako do nieprzyjaciela, co tak jaskrawo występuje w pewnych przejawach bolszewizmu, kiedy się oczy obrazom przebija, kiedy, na przykład, z piersi pewnego starca księdza prawosławnego po dokonanej na nim mordzie wykrawa się kawał mięsa i do ust mu się wtlacza w widocznym celu znieważenia samej idei Eucharystii.

Ale obok tych zjawisk przecież tyle jest w tej samej duszy wzlotów iście chrześcijańskich, tyle nieraz czystego pragnienia, by zrealizowała się powszechność, a to za wszelką cenę, chociażby przez mękę całego życia, że doprawdy trzeba być ślepym, by tego nie spostrzec, a spostrzegłszy być niegodnym miana katolickiego, by z pomocą nie pragnąć pośpieszyć. Nie będę przytaczał przykładów, bo za daleko by to doprowadziło - zwrócę tylko uwagę na zwierciadło rosyjskości - literaturę rosyjską, tak pełną poszukiwania tego, co jednoczy i tak nieraz bezwzględnie okrutną w stosunku do wszystkiego, co zjednoczeniu, aczkolwiek częstokroć niesłusznie, zdaje się stawać na przeszkodzie. Ze wiele przy tym znajdziemy czasem zupełnie dziwacznych zbieżności, to zgoda, ale dziwić się temu nie będziemy, o ile nie zapomnimy, iż zjednoczenie wszystkiego możliwe jest tam tylko, gdzie pełność Mądrości Boskiej mieszka, a więc w Kościele. Poza Kościołem zaś łatwo w zapędzie powszechnościowym się łączy i zlewa rzeczy wręcz sobie przeciwne, bo jednak tam zwykle niebo jest powleczone ponurą chmurą osławionej, "podwójnej prawdy" - "*duplex veritas*".

Chcąc tedy nieść w tę krainę podwójnej prawdy prawdę jedyną, musimy z całą bezstronnością iście katolicką nie tylko poznać, lecz i wyrozumieć i umiłować jej mieszkańców wszystkich w ogóle i każdego z osobna, wyodrębnić z naleciałości

niekatolickich to, co jest w nich w ich kulturze i w ich życiu tradycyjnie chrześcijańskiego i potem dopiero z całą otwartością, bez żadnego przystosowania, które zawsze kryje w sobie fałsz i niby mrozem zabija zaufanie duszy do duszy, przystąpić do pracy.

Dużo robi się nieraz błędów, gdy chodzi o pociągnięcie Rosjan do Kościoła – błędów, opartych czy na słabej znajomości psychologii ogólnoludzkiej, czy też, i to częściej, na całkowitej nieznajomości psychologii rosyjskiej, którą albo się widzi niemal całkiem czarno, albo się zupełnie przeocza i zaniedbuje, bo się jest pod wpływem owego uroku, który dusza rosyjska zdolna jest wyrzeć, kiedy się zapomni o jej przejawie w konkretnych jednostkach i kiedy się ją podziwia platonicznie w cudownych wizjach rosyjskiej ikonografii, starożytnej, zwłaszcza północnej architektury, muzyki itd. Zapomina się bowiem przy tym, że wówczas staje przed oczyma tylko odbłask, zawsze zresztą nieskończenie jednak słaby, owej protoidei, co w odwiecznej myśli Bożej jest o każdym narodzie i o każdej jednostce. Owszem, potrzeba nawet koniecznie potrzeba takiego, że tak powiem, wizyjnego poznania duszy narodu, z którym się wchodzi w styczność czy to jako z narodem, do którego należymy, czy to jako z narodem do którego się zwracamy, lecz nie wolno nigdy zapominać, iż konkretne są tylko jednostki, w których idea narodu czy świadomie, czy nie, mniejsza o to, wprawdzie żyje, lecz w zupełnie innym stosunku do otoczenia, w stosunku, który w przeciwieństwie do statycznych przejawów w sztuce, co o nich wspomniałem wyżej, nazwać by można dynamicznym.

Dusza rosyjska jest bardzo czułą na to, jak się ją traktuje. Czasem ta jej wrażliwość, zwłaszcza w ostatniej dobie męki narodowej niemającej porównania w dziejach, wydaje się nawet nienormalną. Nie mówiąc zatem o pesymistach, oprócz "ponurego Wschodu" w Rosji nic widzieć nie chcących, bo to dla nich łatwiej i nieraz dogodniej w celach robienia taniej, a zawsze szkodliwej, bo niezgodę siejającej i wszelkie porozumienie uniemożliwiającej, sensacji, przejdę bezpośrednio do owych już nie optymistów, (nawiasem powiem: trzeba być optymistą), lecz wizjonistów, którzy o tych jednostkach, co się rodzą i umierają, by albo żyć, albo zginąć, a dla których stworzony jest świat, wcale nie myślą i dla których zatem sprawa powrotu oderwanych do Kościoła nie wychodzi z zakresu czystej koncepcji i nigdy ostatecznie nie jest najrzeczywistszą koniecznością.

Kiedy do Rosjanina zwraca się taki wizjonista, – a ich jest sporo obecnie, – Rosjanin będzie słuchał, lecz, będąc w krańcowości swojej jednocześnie marzycielem i realistą, odczuwa wprawdzie, zwłaszcza teraz, znaczne zadowolenie,

iż piękno narodowe w nim pod grubą nieraz warstwą grzechu żyjące zostało uznane, jednak do jakiegokolwiek religijno-życiowej współpracy z tymi, od kogo takie uznanie pochodzi, wcale popędu nie nabiera. Koncepcja bowiem, aczkolwiek zupełnie przedmiotowa, zawsze pozostaje statyką i bez czegoś innego dać należyty kierunek dynamice życia religijnego nie może. To zaś coś innego, jest to szczere, bo na głębokim, ascetycznie wyrobionym przekonaniu i przeświadczeniu oparte, wykazywanie dróg fałszywych, którymi religijnie kroczy dotychczas Rosja. Nieraz spotykałem osoby, szczerze sprawie katolicyzacji Rosji oddane, co jednak samych Rosjan wprawiały w zdziwienie, bo nie chciały nawet tych ujemnych stron rosyjskiego życia religijnego uznać, które samych Rosjan martwią. Skutek był zawsze ten, że już nie wierzono szczerości owych osób, bo każdy Rosjanin na tyle ma zmysłu realności, iż nie jest w stanie uświadomić sobie, dlaczego wtedy tak rosyjską rzeczywistość religijną idealizujący katolik jednak katolicyzm chce mu narzucić. W rzeczywistości nie było tu żadnej nieszczerości, ale był tylko podziw przed poznana w różnych przejawach zwłaszcza starożytnej rosyjskości ideą Bożą o tym narodzie. Praktycznie atoli nie potrafiło się doczesnego odróżnić od wiecznego, więc się zidealizowało doczesne, że tak powiem, w stylu wiecznego, a wreszcie całkowicie się zapomniało o wszystkich niemal jego stronach ujemnych, właśnie wiecznemu zdradziecko sprzecznych.

Wschód ma uzdrowić Zachód. Jest to tak często się spotykające na Zachodzie Europy zdanie w stylu Oswalda Spenglera. Jeżeli mamy was uzdrowić, logicznie na to odpowiada w ogóle do Zachodu już zniechęcony Rosjanin, przecz się do nas z projektami uzdrowienia zwracacie? Zrozumiała psychologicznie rozpaczliwa tendencja ku Wschodowi u niekatolików Zachodu, którzy doprawdy już gniją w swoim czy to rozklepieniu sekciarskim, tak zawsze wrogiem Kościołowi, czy też w swoim, treści całkowicie pozbawionym, hiperkulturalizmie, jest przecież czymś zgoła nienaturalnym u katolików, dla których wszystko, co rzeczywiście mogą Kościołowi dać niespożyte potencje Wschodu, o ile do życia w Kościele zostaną wciągnięte, jest jednak zawsze tylko czymś dodatkowym, akcydentalnym, przymiotowo-zewnętrznym, w niczym samą substancję Kościoła, jako całkowicie przez Chrystusa ustaloną, wzbogacić nie mogącą. Kościół może tylko hojną ręką rozdawać swoje bogactwa, bo nie ludzie i narody jemu są potrzebne, ale on sam stanowi konieczną potrzebę dla ludzi i narodów, których piękno świętokradzko skrępowane odżywia i rozwija.

Myśl ta, moim zdaniem, ma się stać we wszystkich poczynaniach tzw. unionistycznych, a to w tym stopniu, iżby zupełnie świadomy podziw przed pięknem Bożym w duszy narodów, które, jak mówi Pismo święte "uleczalnymi" Bóg uczynił, istniejącym, był tylko bodźcem do wykrycia ich wad i grzechów, właśnie w świetle poznania odwiecznie w głębiach Mądrości Bożej żyjącej co do nich idei – woli Bożej, lepiej i skuteczniej poznawanych, bo za pomocą rażącego kontrastu z nią.

Wszystko to najwyraźniej się uwidacznia w praktyce, kiedy przystępujemy do rozwiązania kwestyj, dotyczących się unii. Zaznaczam jednak, że używam tego wyrazu "unia" niechętnie, a to nie tylko dlatego, że jest dziejowo dosyć już skompromitowany, ale przede wszystkim dlatego, że wyraża raczej połączenie czynników współmiernych, którymi bynajmniej nie są żywy organizm Kościoła i oderwane odeń zbory, nie mające w sobie życia i nie mogące wskutek tego być uważanymi za równe, albo nawet li tylko analogiczne Kościołowi organizmy. Są to tylko czysto już ludzkie, jako takie pozbawione treści nadprzyrodzonej organizacje. Rosjanie przeto doskonale rozumiejąc, iż ten jest pogląd katolicki, nie tylko że nie mogą często pojąć używania terminu unia przez konsekwentnych katolików, lecz i gorszą się zazwyczaj, biorąc z tego pochop do zarzucania Kościołowi nieszczerości i do uważania tzw. unitów za półkatolików. Nie oznacza to jednak, iżbyśmy mieli dążyć do tzw. latynizacji Wschodu, gdyż zbyt wyraźną i zbyt uzasadnioną jest stale przez Stolicę Apostolską wyrażana wola przeciwko temu. Zresztą i nie da się pomyśleć, żeby stara kultura Wschodu, jednym z objawów której jest obrządek wschodni, który, mówiąc nawiasem, w Rosji jeszcze do tego się nadzwyczaj swojsko wystylizował, mogła być przekształcona. Nie jest to też i do życzenia, bo wszelkie piękno prawdziwe lepiej jest zachować, by na nim już łatwiej gmach jedności chrześcijańskiej budować. Zniszczenie tego piękna byłoby bezcelowe i nawet szkodliwe, mając w sobie coś z bolszewizmu, który chce budować na ruinach.

Atoli trzeba otwarcie powiedzieć, iż, będąca w podłożach swoich katolicką, kultura wschodnia, w naszym wypadku rosyjska, pod bardzo już wielu względami poszła po zerwaniu jedności z Rzymem na manowce, a stara jej katolickość, że tak powiem, prarosyjska, istnieje tylko w kształtach o wartości raczej muzealnej, bo świadczącej o przeszłości, niż współczesnej. Misja więc katolicka w Rosji powinna polegać na wskazaniu transcendentalnej identyczności owych tak cennych i sercu katolickiemu, co je pozna, tak drogich kształtów z tym, co jest i żyje poprzez wieki i obecnie w Kościele katolickim. Pożądanym by więc było nie tylko głębsze

zapoznanie się społeczeństwa katolickiego z przejawami katolicyzmu dawnego Wschodu, względnie Rosji, o ile owe są zadokumentowane w literaturze, w ascetyce i liturgice, w teologii, w sztuce ikonograficznej i architektonicznej i jej niewyczerpanych dotychczas głębiach symbolicznych, ale też zaznajamianie Wschodu, względnie Rosji z żyjącym pięknem Kościoła. To ostatnie tym bardziej się zdaje być łatwym, iż, wciągając do żywej apologetyki żywioł poznania estetycznego, odpowiada tak znacznemu w duszy rosyjskiej, nieraz nawet hipertroficznemu rozwiniętemu uzdolnieniu, w tym właśnie kierunku. Bardzo jednak rozpowszechnioną zwłaszcza na Zachodzie jest obawa przed wykazywaniem przed Rosjanami piękna katolicyzmu w jego kształtach zachodnich, więc łacińskich. Sądzą bowiem, iż będzie to latynizacja. Rosjanin atoli nie jest do tego stopnia naiwny, iżby nie rozumiał, że to jest taktyka fałszywa, gdyż wie dobrze, że nie może katolik zachodni swoich wartości, na tle powszechności wyrosłych, nie kochać szczerze i nie chcieć, by były poznane. Unikanie więc przedmiotowego przedstawienia owych wartości przed sobą uważa znowu za nieszczerą, przez co przepaść się pogłębia. Owszem, niespożyte piękno leży w kulturze Wschodu, lecz religijnie martwe, dające pojęcie nie o tym, czym by mógł być Wschód, gdyby nie był zerwał jedności, lecz tylko o tym, czym był, kiedy jeszcze jedności nie zerwał. To trzeba otwarcie mówić i tego, wiem o tym doskonale, wymaga Rosjanin, chociażby był nawet zupełnie wrogo do Rzymu usposobiony. Jest bowiem w duszy rosyjskiej bardzo dużo obiektywności, wymagającej, by każdy, co do niej przemawia, unikał wszelkiego przystosowania i mówił to, co sam czuje i przeżywa. Spostrzegłem to nie tylko wśród inteligencji rosyjskiej, ale, i to w większym daleko stopniu, w narodzie rosyjskim, zwłaszcza wśród takich rdzennie rosyjskich, a tak jeszcze łudząco nieraz bliskich katolicyzmowi prarosyjskiemu, staroobrzędowcach. Nie trzeba, naturalnie, zapominać, iż obok tej obiektywności, którą się w duszy rosyjskiej spostrzega, istnieje w niej też niezmierna skłonność do subiektywizmu. Jest to jeden z objawów tak powszechnie znanej krańcowości tej duszy, łączącej nieraz cechy wręcz przeciwne. Lecz nie trzeba też zapominać i o tym, że subiektywizm ów tyczy się czego innego i nie przeszkadza duszy rosyjskiej być jednocześnie wybitnie przedmiotową. Subiektywną ta dusza jest mianowicie w kwestiach, tyjących się moralności, sposobu postępowania, w naszym wypadku – pojęcia obowiązkowości wiary, zaś obiektywność swą zachowuje w kwestiach teorii, w czystej, że tak powiem, dogmatyce. Stąd ten nieraz rażący kontrast pomiędzy teorią a praktyką, co spostrzegamy w dziejach rosyjskiej duszy, a co stanowi podkład psychologiczny pełnych napięcia powieści Dostojewskiego. Tę

cechę psychologii rosyjskiej można określić zatem jako brak tego łącznika, co wiąże prawdę umysłową z prawdą uczynkową, a co najpotężniej, bo najkonsekwentniej, przejawia się w ścisłej równoległości katolickiej dogmatyki i katolickiej etyki. Zrozumiemy to może lepiej, jeżeli porównamy tę cechę rosyjską z umysłowością protestantyzmu, który popełnia błąd całkiem przeciwny, nie chcąc ostatecznie widzieć nic poza etyką i wyprowadzając stąd w kantyzmie potworną teorię imperatywu kategorycznego. W Rosji – absolutna heteronomia umysłu i woli, w protestantyzmie absolutna autonomia woli. Tylko w katolicyzmie mamy harmonijną spójność rozumu, oświeconego przez wiarę i woli, wzmocnionej przez miłość z czego się wyłania nadzieja, której właśnie brak tak skostniałej schizmie, jak bezcelowo postępowemu protestantyzmowi.

Gdy zatem wchodzimy w styczność z duszą rosyjską, trzeba, byśmy byli zupełnie świadomi owego, że użyję rosyjskiego wyrazu Dostojewskiego "nadrywu"; a co by po polsku można było przetłumaczyć nowotworem "złom"; złamaną bowiem jest dusza, która nie ma umysłowo-wolowej harmonii i wskutek tego nie może uświadomić sobie etycznej obowiązkowości zupełnie określonej wiary dogmatycznej, bo nie widzi, jak rozum, chociażby podniesiony do światła nadprzyrodzonego, może coś nakazywać z istoty swej niby niezależnej odeń woli.

Geneza tej cechy rosyjskiej jest zupełnie zrozumiałą, jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż rozwinęła się ona pod wpływem schizmy, która jest przede wszystkim grzechem przeciw miłości, bo zrywa jedność i posłuszeństwo w miłości, a więc osłabia poczucie obowiązkowości wiary, które przecież całkowicie na podwójnym przykazaniu miłości się opiera. Powstaje niewspółmierność teoretycznie głoszonej wiary dogmatycznej z wyzutą swego nadprzyrodzonego charakteru etyką na razie społeczno-kościelną, potem zaś również indywidualną, wskutek zaś tego zatracą się łączność pomiędzy dogmą a etyką, które już nie należą do jednego porządku. Człowiek zaś powoli się przyzwyczaja do tego braku łącznika już w ogóle pomiędzy rozumem a wolą i trwa w tym stanie potwornego heteronomizmu, nie widząc nawet jego całej zgrozy albo, jeśli ją spostrzeże, wpadając w rozpacz, która go doprowadza do tak znanego w Rosji borykania się z Bogiem – "bogoborczenia". Najjaskrawsze objawy tego bogoborczenia znajdujemy z jednej strony w rosyjskim anarchizmie, z drugiej w bolszewizmie, a nieprzeliczone formy odnaleźć możemy w rosyjskim sekciarstwie.

Tak ujęta geneza rosyjskiego heteronomizmu pozwala nam jednak stanowczo wystąpić przeciwko tym, co chcieliby w niej widzieć rosyjską cechę narodowo-

fizjologiczną. Pomijając już to, że taki pogląd jest zgoła niekatolicki, gdyż "uleczalnymi uczynił Bóg narody", bo mamy tu do czynienia wcale nie z jakimś brakiem natury, lecz wyłącznie z chorobą, na tle schizmy powstałą, jest rzeczą znamioną, że, im głębiej sięgamy w przeszłość Rosji, tym mniej wyraźną staje się ta cecha, jednocześnie zaś coraz wyraźniejszym staje się to, co nazywam prarosyjską katolickością.

Użyłem tego terminu, mówiąc o staroobrzędowcach, bo w nich pierwotna rosyjskość najlepiej się zachowała. Ogólnie się mniema, iż mamy w staroobrzędostwie przykład największego zacofania i ślepego niemal talmudycznego przywiązania do formy. Pomijając już to, że sprzeciwia się takie mniemanie zupełnie psychologii ludu rosyjskiego, który skłonny jest raczej do lekceważenia formy nawet tam, gdzie ona jest niezbędną i do ciągłego wskutek tego zmieniania form, tak widocznego w nieprzeliczonych i nieuchwytnych nieraz sektach - pogląd taki na staroobrzędostwo wynika wprost z nieświadomości. Bliższa bowiem z nim styczność - mówię przede wszystkim o tzw. "popowszczyźnie" tj., o staroobrzędostwie, mającym hierarchię, ważność której jest, nawiasem mówiąc, uznana przez Stolicę Apostolską, przyprowadza do niezbitego wniosku, iż mamy do czynienia z wyznaniem, które najmniej od wszystkich na całej ziemi oddaliło się od Kościoła. Sami staroobrzędowcy - popowcy, jak mogłem to stwierdzić z bardzo bliskiego z nimi i ich biskupami obcowania, są tego najzupełniej świadomi i chętnie tak w rozmowach, jak w swojej prasie ten fakt podkreślają, wskazując na przykład na to, iż łączy ich z Rzymem przyjmowany przez nich w całej ścisłości dogmat Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, który odrzuca, jak wiadomo, oficjalna teologia rosyjska.

Jednocześnie nikt z takim pietyzmem, jak staroobrzędowcy nie zachował starożytności rosyjskiej wobec prześladowań ze strony patriarchy - pseudoreformatora Nikona i Piotra Wielkiego oraz przez nich zrodzonej zgrai cerkiewno-politycznych deprawatorów narodu, którzy ostatecznie doprowadzili Rosję do bolszewizmu i tzw. Cerkwi żywej.

Te kilka uwag o staroobrzędostwie tymczasem wystarczą, bo temat to za obszerny i za ciekawy, by go traktować nawiasem, nie mogę zaś odbiegać od poruszonych obecnie tematów zasadniczo psychologicznych. Dodam tylko, że staroobrzędostwo, liczące do 20 diecezyj w Rosji, mogłoby stać się filarem odrodzonego w Rosji katolicyzmu, gdyby chciano i umiano zbadać je i znaleźć drogę do jego nadzwyczaj, wskutek wiekowych prześladowań, ostrożnej i czujnej

duży, a to bez żadnego przystosowania się, którego staroobrzędowcy szczególnie nie znoszą i bez żadnego kulturtregerstwa, które działa zawsze obrażająco, a w stosunku do Rosji w ogóle i staroobrzędostwa w szczególności jest do tego absolutnie niepotrzebne.

To unikanie kulturtregerstwa jest rzeczą pierwszorzędną wagi. Nieraz się spotyka ze zdaniem, albo raczej z ustrojem pewnych skądinąd szczerze sprawie katolickiej w Rosji oddanych ludzi, iż pochod katolicyzmu powinien się niejako opierać na niesieniu kultury. Podłożem tego zdania albo nastroju, zawsze mocno rażącego społeczeństwo rosyjskie, są dwa błędy: utożsamianie albo przynajmniej stałe i zbyteczne łączenie pojęć kultury i religii, konkretnie zaś europeizmu i katolicyzmu, oraz nieodróżnianie pojęć kultury i oświaty. Pierwszy błąd spowodowany jest przez niedostateczne zrozumienie absolutnej powszechności Kościoła, drugi przez niedocenywanie kultur nieeuropejskich w sensie zachodnim oraz przez zbyteczne przywiązywanie wagi kwestiom oświaty, zwalczania analfabetyzmu itp. Są to oczywiście rzeczy, których lekceważyć nie wolno, lecz które nie są już tak istotne ani z punktu widzenia pracy apostołskiej, ani też z punktu widzenia kultury narodowej. Gorliwa praca apostołska nie jest ostatecznie ograniczona przez pewne braki oświaty, zawsze przecież relatywna, zaś kultura określonego narodu może sięgać wyżyn niebiańskich, chociaż oświata w danym narodzie nie będzie idealną. Zresztą nierzadkim jest zjawisko, kiedy pod względem kultury moralnej i wyrobionej zdolności odczuwania najłżejszych, prawie nieuchwytnych odcieni myślowych, jednostki niby mało oświecone stoją niezmiernie wyżej, niż ci, co z oświaty albo pół oświaty swej są dumni. Troszczyć się mamy przede wszystkim o Królestwo Boże, a wtedy reszta będzie dodana. Stawianie zaś w jakąkolwiek chociaż luźną zależność krzewienia Królestwa Bożego od owej reszty, od rzeczy z istoty swej akcydentalnych, odsuwa twórczą myśl od szukania tego jednego, co jest potrzebne i pozbawia ją nieraz całej jej bosko-twórczej z łaski wypływającej siły. Pomijam już to, że narzucanie się z pewnymi formami kulturalnymi zawsze obraża i wpływa wskutek tego niekorzystnie na duszę ludzką, w danym wypadku rosyjską zawsze przecież stworzonych przez siebie wartości kulturalnych świadomą, obecnie zaś niezmiernie wskutek nieszczęść narodowych na wszelki nietakt czułą.

By tego nietaktu uniknąć, by nie dołożyć nowych przeszkód do już istniejących pomiędzy Kościołem a Rosją, potrzeba właśnie tej całkowitej szczerości, o której mówiłem na początku. Trzeba zatem znaleźć język, któryby dla Rosji był zrozumiały. Obwijanie przy tym prawdy w bawełnę jest niemniej rzeczą niebezpieczną, jak i pogardliwe przekreślanie całej kultury rosyjskiej. Żaden zresztą szczerzy katolik nie będzie tego ostatniego czynił, skoro tę kulturę pozna, a znalazłszy w niej tyle pierwiastków katolickich, chociaż przeplatanych

późniejszymi wynikami schizmy, pokocha ją w tych jej pierwiastkach boć są jego, jako katolika własnością, a to tym bardziej sercu katolickiemu drogą, iż przechowały się w duszy osieroconej, bo od matki, od Kościoła oderwanej.

Pozostaje zatem tylko pierwsze niebezpieczeństwo: zbyt, na naiwność raczej licząca, chęć złagodzenia prawdy. Niech Rosjanin nie widzi jeszcze tej prawdy, ale niech widzi na razie, że dla nas jest to prawda absolutna. Skoro w podmiotową dla nas pewność przez nas głoszonej prawdy uwierzy i szczerą naszą uzna, zmuszony do tego przez swój intuicyjny obiektywizm, łatwiej już uwierzy potem w znaczenie tej samej prawdy przedmiotowej. Tkwiący w nim razem z obiektywizmem subiektywizm poniekąd utoruje mu do tego drogę. Że mam rację, podkreślając niebezpieczeństwo obwijania prawdy w bawełnę, każe mi przypuszczać ten nader znamienny fakt, iż społeczeństwo rosyjskie ma jakąś odrazę do tak często używanego terminu "*połączenie się Kościołów*". Pomijając bowiem już to, że Stolica Apostolska tego sposobu mówienia nie używa nigdy, jest ten termin niczym innym, jak właśnie takim obwijaniem prawdy, co każdy Rosjanin doskonale rozumie, bo wie, że nie ma dla katolika Kościołów, lecz jest jeden tylko Kościół, a że zatem nie mówi taki katolik zupełnie szczerze, jeśli rozprawia o połączeniu Kościołów zamiast mówić o *powrocie do Kościoła*. Niech ten ostatni sposób mówienia pobudzi nieraz do zarzucania Kościołowi despotyzmu.

Tysiąc razy lepiej, jeżeli Kościołowi się poważnie stawia zarzuty, bo to oznacza poszanowanie dla przeciwnika, nie ma zaś nic gorszego, jak ironiczne traktowanie prawdy, do czego doprowadza słodka gadanina o połączeniu Kościołów, licząca, powtarzam, na naiwność tych, co wcale nie są tak naiwni. Człowiek, do którego się za słodko przemawia, jeśli szanuje siebie, musi się czuć niejako znieważonym. Rosjanin zaś pomimo tego, iż często sam siebie najgorzej obmawia, szanuje jednak siebie.

Kończąc te kilka luźnych uwag na tle psychologii rosyjskiej, muszę podkreślić, że stoimy wobec zagadnienia niezmiernej wagi o znaczeniu iście wszechświatowym. Wkłada to szczególne obowiązki na wszystkich, kogo sprawa katolicyzacji całej ludzkości obchodzi, zaś na katolików narodowości polskiej, jako bliższych sąsiadów i krewnych Narodu Rosyjskiego, obowiązki jeszcze dwakroć większe. I kto wie, czy sama nawet przyszłość Polski zależną nie jest w myśli Bożej od tego lub innego ujęcia tej idei. Czas zerwać z tak często powtarzanym utartym ogólnikiem, że jest Polska tylko przedmurzem chrześcijaństwa, albowiem nie chce Kościół mieć murów, lecz tylko bojowników wiary, apostołów. Nie w warowni bronić się mamy, lecz w polu otwartym, o dobro tych, których podbić w wierze i miłości jest naszym obowiązkiem.

Lublin.

Ks. Dr Diodor Kotpiński



"SPOWIEDŹ" LWA TOŁSTOJA ⁽¹⁾

KS. MARIAN MORAWSKI SI

~~~~~

"Literatura osobista", jak ją nazwał Brunetière (2), tj. wyznania, pamiętniki prywatne, *journaux intimes* itp. – tak się rozmnożyły ostatnimi czasy, że znakomity ten krytyk wołał świeżo w *Revue des deux Mondes*, że już dosyć tego dobrego. Nawet powieści, pod wpływem tego gustu, zaczynają się pisać w udanej formie pamiętników (3).

Kierunek ten wynika, jak sędzę, z szczęśliwego zwrotu dzisiejszej szkoły realistycznej ku obserwacji duszy. Kiedy francuscy realiści spotkali się niespodzianie z literaturą rosyjską, wykrzyknęli z zdziwieniem: Toć oni mieli klucz realizmu przed nami, i większymi są realistami od nas! A krytycy, jak Voguë, wnet przyczynę tej wyższości Rosjan wykryli: mianowicie, że francuscy powieściopisarze, obok niezaprzeczonej wyższości faktury, zostają na powierzchni, są tylko realistami ciała i zmysłów, gdy Rosjanie są przede wszystkim badaczami i realistami duszy. A bądź co bądź najpiękniejszą i najciekawszą rzeczą na świecie jest dusza człowieka. Powiedzieć nawet można, że wszystko inne w sztuce, o tyle nas prawdziwie interesować może, o ile w tym widzimy jakieś tchnienie, jakiś ślad lub refleks duszy ludzkiej. A jeśli dusza budzi tak żywe zajęcie w utworze imaginacyjnym, cieniu rzeczywistości, o ile ciekawszą być musi w rzeczywistości samej, w realnym dramacie swego wewnętrznego życia, wyjawiającym się w wyznaniach i pamiętnikach osobistych?

Tymczasem faktycznie, utwory te nie odpowiadają zwykle oczekiwaniu, budzą mniej zajęcia i jeszcze mniej mają wartości niż powieści fikcyjne. Rzeczywistość przewyższa sztukę w tym, że jest rzeczywistością, ale niżej od niej stoi w tym, że jest najczęściej banalną, podczas gdy sztuka prawdziwa, jak naucza Taine (4), wydobywa tylko to, co banalnym nie jest. Otóż dusze wywnętrzające się w konfesjach są najczęściej banalne, pospolite, a braku tego nie okupują nawet szczerą prawdą; – rysując siebie, naturalnie też pozują przed sobą i przed publiką; toteż w konfesjach ich bywa jeszcze mniej prawdy niż w przedmiotowych powieściach.

Żeby wyznania były warte czytania, trzeba trzech warunków: 1) żeby się wyjawiała dusza wyższych rozmiarów, prawdziwie niepospolita; 2) żeby miała rzadki talent i zdolność przeniknięcia się głęboko i wypowiedzenia tych wewnętrznych zjawisk tak trudnych do ujęcia w słowa; 3) żeby miała bezwzględną szczerłość i prostotę – co suponuje wyższego rzędu cele w pisaniu, bo kto pisze wyznania jako literat, ten musi chcieć zainteresować sobą publiczność. Bez tych trzech warunków, mówię, konfesje nie warte są czytania – ale gdy mają te trzy warunki, to muszą być dziełami najwyższej wartości. Dwie tylko znam w literaturze całego świata konfesje, w których (choć nie stawiam ich na równi) znajduję te trzy warunki: *Wyznania* św. Augustyna, w których myśląca ludzkość od 15 wieków ucztuje – i *Spowiedź* Lwa Tołstoja, napisaną r. 1882, ale ze względów cenzuralnych, w rękopisach tylko obiegającą Rosję, r. 1885 przełożoną i wydaną we Francji, a dopiero ostatnimi czasy wydrukowaną w oryginalnym języku.

Postać autora "Wojny i Pokoju", jako powieściopisarza, jest zanadto znana w świecie literackim, zanadto dobrze opisywana, ażebym myślał ją na nowo skreślać. Nie tylko Rosja, ale Anglia, Niemcy i Francja oddają mu cześć jako jednemu z najwyższych przedstawicieli literatury nowoczesnej. Voguë streszczając sąd Francji w swym znakomitym dziele *le Roman Russe*, mówi: "*nie waham się powiedzieć, że ten pisarz, kiedy chce być tylko powieściopisarzem, jest mistrzem między największymi, jednym z tych co świadectwo dadzą o tym wieku...*". Tenże Voguë, analizując subtelnie duchowy realizm Tołstoja, odkrywa nawet w jego powieściach ów tajemniczy pierwiastek, z którego w danej chwili trysnąć miała "Spowiedź". "*Pod tą zimną pozornie ironią, mówi, z jaką Tołstoj traktuje kreatury swej fantazji, podstuchać się daje łkanie serca, głodnego przedmiotów wiecznych – le sanglot du coeur affamé d'objets éternels*". – Przytaczam to tylko, by przypomnieć, że mamy do czynienia z jedną z głębszych i znakomitszych dusz naszego czasu, z talentem podpatrywania i wypowiedzania stanów duszy niezrównanym. A co do szczerłości, gdyby każda karta *Spowiedzi* nie świadczyła o tym przekonywająco, rozstrzygałby już sam fakt, że Tołstoj pisał "Spowiedź" nie już jako literat, ale jako zelator idei religijno-społecznej, która w nim zaświtała. Wyrobiwszy w sobie przekonanie, że literatura beletrystyczna jest złą dla ludzkości, że podział klas społecznych jest złem, Tołstoj złamał swoje złote pióro powieściopisarskie, i przyodziawszy siermięgę muzyka (a), pracuje obecnie w polu i dratwę przewleka. Tacy ludzie mogą być iluminatami – ale są absolutnie szczerymi.

Wobec tych faktów, dziwnie uderza pewne lekceważenie "Spowiedzi" Tołstojowej przez tych samych literatów, którzy powieści jego pod niebiosa wynoszą. W encyklopediach, (jak w *Brokhauzie*) czyta się po prostu: że powieści Tołstoja są pierwszorzędne, a "Spowiedź" i następne dzieła "zbiorem sofizmów i obskurantyzmu"; Voguë, który tak po mistrzowsku i *con amore* powieści jego omawia i ocenia, *Spowiedź* zbywa słowem politowania. – A jednak w tej książce, jak powiedziałem, staje przed nami dusza wielkich rozmiarów, dusza w której nie tylko Rosja się wciela, jak mówi de Voguë, ale w której się jawi dusza ludzkości, cierpiąca i dobijająca się prawdy w XIX wieku. Tym więcej należy się temu dziełu powetować to chwilowe zapoznanie.

"Ochrzczony zostałem i wychowany w zasadach Kościoła chrześcijańskiego prawosławnego. Uczono mię ich od dzieciństwa i przez całą młodość. Ale gdy miałem lat 18, już w nic nie wierzyłem". Tymi słowami Tołstoj zaczyna swe wyznania. Zjawisko smutne, jak widok zgorzeliska; ale niestety nie rzadkie w naszych czasach. Co tu uderza i zastanowienia wymaga, to sposób, jakim to przejście do nihilizmu moralnego, odbywa się w duszy Rosjanina.

Jouffroy, w swej sławnej przedmowie do *Mélanges Philosophiques*, opisując proces wewnętrzny, jakim doszedł do swej teorii filozoficznej, opowiada jak długo wprzód tarany racjonalistycznej filozofii kołatały gmach jego wiary; a gdy nam uprzytomnia tę noc, w której wśród samotnych rozmyślań i strasznej walki wewnętrznej, pierwszy kamień z tego gmachu wiary się usunął – a za nim, jakimś fatalnym związkiem, wszystkie inne usuwać się i walić poczęły – aż został w zupełnej próżni i ciemności – gdy mówi, jak potem odwiedzając ojcowską zagrodę, nie śmiał uściskać matki, ani spojrzeć na kościółek, gdzie był chrzczony, bo się czuł obcym, innym od tego, który wierzył – to aż dreszcz zgrozy i politowania przechodzi. Nawet Renan, w swych *Souvenirs d'enfance et de jeunesse*, acz pozuje na szczęśliwego w ateizmie, nie tai jednak ciężkich i długich przejść i rozdarcia duszy, jakiego doznał porzucając tę wiarę, której go uczono w bretońskim kościółku, a potem w Seminarium Paryskim. W ogólności mówiąc, katolik w religii wykształcony, nie traci wiary bez uprzednich szturmów, bez walki i bólu, bo coś żywotnego z jego duszy się wrywa. – Tołstoj o tej walce, o tym bólu nic nie wie; wiara w nim ginie, sam nie wie kiedy; błaha okazja zwraca mu uwagę, że pod praktykami religijnymi, które jeszcze zachowywał, "miejsce religii było od dawna opróżnione".

*"Moje odstępianie od wiary, pisze, odbyło się tak samo, jak się to zwykle działo i dzieje u osób naszej sfery. Rzecz, sądzę, tak się dzieje najczęściej. Ludzie żyją, jak żyje świat, a świat życie swoje opiera na zasadach, które nic wspólnego z religią nie mają; często nawet są jej wręcz przeciwne. Nauka religii nie oddziaływa na życie... nie normuje ani naszych stosunków do innych ludzi, ani własnej naszej egzystencji; nigdy się nań nie oglądamy. Nauczanie to stosuje się tam gdzieś, daleko i niezależnie od życia. Zetknięcie się z tą nauką jest zjawiskiem poniekąd zewnętrznym, z życiem wcale nie związanym". I dlatego też religia rozwiewa się w duszy Tołstoja jak mara: "światło wiedzy i życia, jak sam mówi, roztopia tę sztuczną budowlę..."*

Zdarzy się i w naszym społeczeństwie spotkać tę zewnętrżność religii, to odcięcie jej od życia, bo i u nas niestety są ludzie, dla których religia jest formą, a nie stała się nigdy przekonaniem. Ale żaden szczery myśliciel, piszący czy u nas, czy w jakimkolwiek kraju katolickim, nie nadałby temu zjawisku znaczenia powszechnego; żaden by nie powiedział, co dodaje Tołstoj: *"Po życiu i czynach człowieka, niepodobna rozeznąć, czy wierzy lub nie wierzy. Jeśli jest jaka różnica między tym co wyznaje ortodoksję, a tym co się jej wypiera, to ona nie jest na korzyść pierwszego. Wyznawanie i praktyka religii spotykają się najpospoliciej u osób ograniczonych, okrutnych, niemoralnych, a wysoko o sobie trzymających; podczas gdy inteligencja, prawość, szczerłość, życzliwość, moralność, znajdują się zwykle u ludzi bez wiary"*.

To nam wiele tłumaczy: gdzie indziej widzimy, jak dusze głębsze, nie mogące poprzestać na powierzchowności, ale szukające prawdy absolutnej, stawiające sobie pytanie o celu życia, trafiają normalnie do prawdziwej wiary. Taki Stolberg, Newman, Wiseman, Ratisbonne, Schlegel (Frydr.), Möhler, Lacordaire ze swą plejadą, Claude Bernard... i setki innych, znajdują Chrystusa w Kościele katolickim. - Tu, jakaś przepona fatalna, którą nam łatwo odgadnąć, a którą Tołstoj, jak zobaczymy, plastycznie opisał, oddziela takie dusze od Chrystianizmu. Prawość i szlachetność połączone z wyższą inteligencją i głębszym poglądem na życie, doznają tu pędu, nie ku wierze, ale - od wiary.

Naturalnie, że pęd taki, istocie rzeczy przeciwny, bezwarunkowym być nie może. I tu duchy wyjątkowe, które oprócz głodu i pragnienia prawdy posiadają dosyć pokory, aby jej szukać uporczywie w źródłach Bożego objawienia, pod kierunkiem tradycji, przedzierają w końcu tę przeponę i dostają się do prawdy.

.....

Tolstoj nie miał szczęścia należeć do tych wyjątkowych, lecz porwany został przy wejściu w życie powszechnym prądem negacji. Ale negacja jest żywiołem tak przeciwnym szlachetnym duchom, że nie mogą w niej oddychać. Pozbawieni religii, szukają surogatów.

"Już nie wierzyłem, pisze Tolstoj, w to wszystko czego mię nauczono dzieckiem, ale wierzyłem w coś. W co? tego nie mogłem wówczas jasno określić... dziś zdaję sobie sprawę, że moją religią była wiara w postęp". – Postęp moralny: młodzieniec pragnął być lepszym; postęp umysłowy: rwał się z zapalem do wszelkich nauk; postęp fizyczny: ćwiczył niezmordowanie siły swe i zręczność. Ale powoli postęp moralny schodził na drugi plan, ustępując fizycznemu; chęć żeby być lepszym, zmieniała się nieznacznie w chęć wydawania się lepszym i górowania siłą nad innymi. Wpływ otoczenia dobijał tę nieokreśloną aspirację moralnego ulepszenia. Widział dokoła młodzian, że złe w świecie popłaca. "*Ambicja, chciwość, rozpusta, pycha, gniew, zemsta, to wszystko, mówi, było cenione. Oddając się tym występkom czułem, że staję się mężem (b) i wzbudzam dla siebie poszanowanie*".

Na tym staczaniu się w dół upływa pierwsza młodość Tolstoja. Krótki pobyt we wojsku na Kaukazie i w kampanii Krymskiej budzi w nim zmysł podglądania natury i ludzi, i pcha go od razu do pisania. "*Pisałem jakem żył, powiada. Dla pozyskania chwały i pieniędzy, dla których pisałem, trzeba było ukrywać dobre, a okazywać złe. Tak też czyniłem. Ileż to razy – (zauważmy te słowa) – sadziłem się na to w moich pismach, żeby pod pozorami obojętności i lekkiej ironii, utaić nawet te aspiracje ku dobremu, które były przecież celem mego życia*".

W rzeczy samej chwała i pieniądze nie dały na siebie czekać. Wracając z wojny, 26-letni pisarz wpadł od razu w literacki świat Petersburski – i wnet jako druh przyjęty i otoczony został. Ciekawą za to daje charakterystykę sposobu myślenia tej plejady literatów. "*Ich teoria życia, mówi, polegała na tym, że życie powszechne idzie naprzód postępowo, a że w tym postępie główny udział przypada nam, ludziom myśli, artystom i poetom (tj. powieściopisarzom). Naszą rzeczą jest nauczać ludzi*".

"*Nie wiedziałem wprawdzie czego mam nauczać; ale właśnie żeby zapobiec temu pytaniu teoria dodawała, że artysta naucza bezwiednie. Ja sam uchodziłem za wielkiego artystę i poetę; pisałem, uczyłem, sam nie wiedziałem co; ale mię za to płacono; optywałem w zbytki i uciechy; – jakżeż nie miałem wierzyć w tę teorię? Ta wiara w postęp powszechnego życia i wpływ dodatni literatury, była rodzajem religii. I ja byłem sobie jednym z kapłanów tej religii: co było bardzo miłym i bardzo korzystnym*".

Taka była druga faza duchowego pochodu Tołstoja. Młodzieńcza wiara w postęp osobisty, która jeszcze jakim takim była bodźcem do moralnego wysiłku, do stawania się lepszym, – jakimś "cieniem religii", według słowa Renana – zastąpiona została teraz wiarą w postęp powszechny, który nic od człowieka nie wymaga i bezwiednie się odbywa: *"co wymawiało, wyznaje Tołstoj, całą rozwiązłość mego życia i zatartło we mnie do reszty dawne me chęci i wysiłki ku lepszemu"*.

Wszelako po dwóch, trzech latach takiego życia, i ta ostatnia wiara – *l'ombre d'une ombre* – chwiać się poczęła. Najprzód zastanowiły młodego pisarza sprzeczności między tymi nauczycielami ludzkości: jeden twierdził, że czarne, co drugi podawał za białe; kłócili się wszyscy, a wszyscy razem nauczali, pisali gorączkowo, by tylko jak najwięcej drukować. To zwróciło jego uwagę, że żaden z nich nie wie do czego w końcu zmierza, żaden nie umiałby odpowiedzieć na pytanie: co złe, a co dobre. *"Pragnieniem naszym najistotniejszym, mówi, było w gruncie [rzeczy] to jedno, żeby zyskać najwięcej pieniędzy i najwięcej pochwał. Dla tegośmy na wyścigi pisali; ale żeby móc się oddawać tak bezcelowej robocie, musieliśmy w siebie wmawiać że ta robota jest wielkiej doniosłości"*.

I ta więc religia literacka okazała się niemożliwą, pełną sprzeczności, nieświadomą celu; a wreszcie pogarda dla charakteru jej kapłanów, dobiła ją w duszy Tołstoja. *"Jak zacząłem im się bliżej przypatrywać, przekonałem się, że byli przeważnie ludźmi złymi, bez moralności, bez treści, z charakterem daleko podlegszym niż ci, których spotykałem w moim życiu wojskowym i w życiu rozpustnym. A byli to ludzie tak kontenci ze siebie, jak tylko mogą być święci, albo ci, co nic zgoła o świętości nie wiedzą. Obrzydziłem sobie tych ludzi i siebie samego – i zrozumiałem, że ta wiara była oszukaństwem"*.

Z tą straszną próżnią w duszy, po utracie tej trzeciej niby wiary, Tołstoj porzuca Petersburg i tamtejszy świat literacki, i puszcza się, około r. 1862, w podróż na Zachód, nie wiedząc wyraźnie za czym goni, ale goniąc instynktowo za rozwiązaniem wielkich zagadnień, które pod rumowiskiem sprzeczności, tlały w jego duszy. W podróżach, jakie się dziś odbywa, rzadko kto ma szczęście spotkać w obcych krajach – z rzeczy i ludzi – to co widzenia i poznania najgodniejsze. Nie tylko po drodze, ale i w stolicach, do których się trafia, jeździ się poniewolnie po szynach utworzonych dla bawiącego się świata, i z tego co się przy tych szynach widzi, sądzi się o krajach i społeczeństwach. Tołstoj w swych podróżach nie znalazł prawdy, której szukał, ani człowieka, któryby mu drogę do niej wskazał. Wrócił zgryziony do Rosji, zajął się dziedzicznym swym majątkiem Jasnaja Poljana w

guberni Tulskiej, zbliżył się do ludu, organizował wiejskie szkoły, równocześnie zakładał i niemal sam redagował polityczną gazetę, – to wszystko, jak sam powiada, dla przytłumienia budzących się w duszy, a niepokojących zagadnień. Ale i wśród nawału tych prac, ścigały [go] te same myśli. Przy pisaniu gazety narzucało mu się pytanie: czy ty wiesz sam czego chcesz czytelników uczyć? W szkółce wiejskiej niepokoiła go myśl: skąd wiesz, czy oświata, którą dajesz ludowi, szczęśliwszym go uczyni, niż naiwna prostota, którą mu odbierasz?...

Ożenienie się szczęśliwe dało przez parę lat inny kierunek jego myślom. Wówczas szczęście rodzinne, którego zakosztował, przedstawiło mu się jako cel życia, i dzieła, które w tym okresie wyszły z pod jego pióra – jak sam w *Spowiedzi* mówi – nacechowane są tym ideałem. Przypuszczam, że to mówi głównie o swej 3-tomowej powieści "Anna Karenina", którą wydał w kilka lat po swoim ożenieniu, r. 1877, a w której skreślił śliczny obraz domowego szczęścia, w przeciwstawieniu do tragedii wiarołomstwa. Ale obok tych stosunków rodzinnych, zarysowuje się w tej powieści wybitna postać Lewina, żyjąca na wewnątrz, której bolesne pasowanie się z zagadką życia, głębokie dochodzenie absolutu i rozpaczliwe wątpliwości, przedstawione są z uderzającą plastyką i grozą. Już z tych kart można było odgadnąć, że człowiek, który to pisał, musiał sam tę walkę przechodzić.

Ale dotychczasowe wewnętrzne przejścia Tolstoja były niczym w porównaniu z tą prawdziwie śmiertelną walką, z tym tytanicznym dramatem, który miał się odegrać w jego duszy, dopiero od r. 1877, a którego "Spowiedź" kreśli Szekspirowski a raczej Dantejski obraz.

Kwestie: – na co? co potem? – które przedtem sporadycznie się pojawiały, i które zbywał Tolstoj jako dziecinne, teraz stanęły przed nim w swej ogromnej postaci, jak sfinksy nieodgadnięte, żądające odpowiedzi bezzwłocznie. *"Przed trudnieniem się majątkiem moim, przed wychowaniem syna, przed pisaniem książki, trzeba mi było wiedzieć na co, dla czego to mam czynić? Gdym obliczał sposoby podniesienia dobrobytu ludu, zabiegało mi pytanie: a co mnie do tego? Gdym myślał o powodzeniu mych książek, mówiłem sobie: dobrze, zostaniesz największym pisarzem na świecie, – a potem?... Te pytania nie czekają; trzeba im odpowiedzieć natychmiast; jak się im nie odpowie, żyć nie można. A odpowiedzi nie było... I życie moje stanęło..."*.

*"Tak długo żyłem, pracowałem, szedłem naprzód; a doszedłszy do szczytu życia, znalazłem się wobec przepaści – nie mogąc ani się cofnąć, ani zatrzymać kroku, ani zamknąć oczu..."*.

Przepaść ta, to było przeświadczenie, do którego Tołstoj doszedł, że życie jest nonsensem, ironią, że każda chęć bez celu, każdy czyn bez racji – że więc żyć niepodobna.

I ten człowiek znajdujący się w samej pełni życia, przed 50-tym rokiem, i w pełni tego co świat nazywa szczęściem, czerstwy fizycznie, tak że kosił z chłopami, czerstwy umysłowo, tak że przez osiem godzin w ciągu bez znużenia umysłowo pracował, otoczony rodziną kochaną i kochającą, bogaty, czczony u swoich jak wielki człowiek, i sławny po całym świecie... ten człowiek myślał o samobójstwie, rwał się do samobójstwa, jako do jedyne racjonalnego sposobu wyjścia z tej ironii życia! I tylko dlatego zwlekał, że chciał się jeszcze lepiej w sobie rozpatrzyć; – w głębi zostawała mu iskierka nadziei, że może przecież znajdzie jakiś sens życia, jakiś powód do życia.

Rozpaczliwą sytuację swoją żywo maluje Tołstoj przypomnieniem starej baśni wschodniej, o podróżnym, który uciekając przed dzikim zwierzem, wskakuje do suchej cysterny, ale na dnie cysterny widzi ogromnego węża, co już paszczę na niego otwiera; uczepia się więc w pół drogi krzaków. W górę nie śmie się wydrapać, bo pewna śmierć od zwierza, w dół nie może się spuścić, bo śmierć od węża... A tymczasem widzi dwie myszy, co poczynają obgryzać gałązkę, na której wisi. W tym okropnym położeniu nieszczęśliwy rozgląda się dokoła, i spostrzegłszy parę kropeł leśnego miodu na bliskich listkach – liże ten miód z rozkoszą. *"W tym właśnie położeniu się widziałem, mówi Tołstoj; wiedziałem, że pode mną przepaść śmierci, w którą lada chwilę wpaść muszę, że nade mną ratunku nie ma. Jakżeż mogłem być tak bezmyślnym, iżby lizać miód zwodniczych uciech życia?"*

Nawet te dwie najdroższe krople miodu: familia i sztuka, poczęły mu obmierać. Żona i dzieci, mówił sobie, są także ludźmi: albo żyć muszą fałszem, iluzją – albo okropna otworzy im się prawda; cóż po ich szczęściu? A kiedy samo życie nie ma już wartości, to i sztuka, *"to zwierciadółko życia"*, bawić przestaje. *"Groza tych ciemności była za ciężką, powiada Tołstoj, prędzej, prędzej chciałem się z niej uwolnić, – stryczkiem czy kulą"*.

A jednak, mówił sobie, nie podobna, by taka rozpacz była właściwym stanem człowieka. Musi być jakieś rozwiązanie zagadki, o którym ja nie wiem. W tej myśli rzucił się z energią głodnego do poważnych nauk. Bystrość umysłu i osobiste stosunki z najuczeńszymi ludźmi torowały mu drogę; przebijał się przez nauki przyrodnicze, społeczne, filozoficzne; nie cofnął się przed najoderwańszą metafizyką;

wszędzie pytał o rozwiązanie zagadki życia. Ale daremnie. – Nauki podzieliły mu się w tym badaniu na dwie klasy. Umiejętności ścisłe i przyrodnicze wydały mu się jasne i pewne, ale tylko gdy mówią o rzeczach dalekich od zagadnienia życia, które go obchodziło; w miarę jak się zbliżają do tej sfery, przechodzą w hipotezy mgliste i między sobą niezgodne. Jasność ich i pewność, mówi, jest w stosunku odwrotnym do ich żywotności. Nauki znów metafizyczne i moralne, podejmują wprawdzie wprost jego kwestię, ale są chwiejne, jego zdaniem, w podstawach, ubogie w rezultatach, przedstawiciele ich jedni drugim zaprzeczają. A w końcu, najgłębsi i najszczerzy filozofowie dochodzą do tego samego negatywnego i rozpaczliwego rezultatu, z którym on zaczął: że życie jest próżnością, fałszem i złem. Zdanie to podejmuje Tołstoj z ust Ekklezjasty, Buddy, umierającego Sokratesa, Schopenhauera, i kończy swe badania z tą samą próżnią a jeszcze większą rozpaczą w sercu. Nauki go zawiodły; jedne nic nie odpowiedziały na krzyk głodowy jego duszy, drugie zbyły go ogólnikami; a w końcu najwięksi mędracy ludzkości potwierdzili jego rozpacz (5). Więc znów widmo samobójstwa!

Czytając te stronnice krwią duszy pisane, zastanawiałem się nad tym: czy ten nieszczęśliwy Prometeusz nie zreflektuje się jeszcze nad własnymi refleksjami? Ta prawda, której on szuka na krańcach świata, ona tkwi w własnej jego duszy, ona się przejawia w tych samych rozpaczliwych wysiłkach, które czyni. Zwróć się, myślicielu, ku własnej duszy! Chcesz mieć odpowiedź na zagadkę życia, pytaj się: czemu cię ta zagadka tak dręczy? Skąd, jakim prawem, ty znikomy zlepek, domagasz się czegoś więcej, niż znikomego życia? Dlaczego to życie, kończące się nicością, choćby było miodem oblane wydaje ci się gorzkim, nieznośnym dla myślącej istoty?

Jeżeliś ty jest "*bańką na powierzchni kosmicznego potoku materii na chwilę powstałą*", to masz co ci się należy. Żyj, a nie pytaj na co, i co dalej; bo te kwestie wcale nie egzystują. Liż ten miód na pobliskich listkach, tym łapczywiej, że wkrótce gałązka, na której wisisz, przerwie się fatalnie i pogrążysz się w nicości. *Comedamus et bibamus, cras enim moriemur!* (6) (c) – A jeżeli to rozwiązanie kwestii życia epikurejskie cię oburza, jeżeli, ile razy ci na myśl i pod pióro przychodzi, nazywasz je bezmyślnym, podłym – jeżeli ty i wszystkie głębsze duchy, które wpatrzyły się w zagadkę życia, nie możecie się pogodzić z ideą końca, – i albo buntujecie się jak tytany – albo, czując daremność buntu, patrzycie przed siebie ze smutkiem jak ocean majestatycznym, niezmiernym i bezdennym – nie jestże to oczywistym, że odzywa się w was coś, co ma prawo do życia bez końca? coś, dla czego

perspektywa nicości jest gwałtem, krzywdą, zaprzeczeniem jego natury? A jeśli jest w was duch nieśmiertelny, to w istocie życie ziemskie jest samo w sobie nonsensem, sprzecznością, ironią, jak chcesz – ale jako początek i orientacja nieśmiertelności, nabiera sensu i powagi. Odłam fidiaszowej rzeźby wyda ci się bezcelowym i nieracjonalnym – póki się nie domyślisz, że jest odłamem; wtedy dopiero z części odgadniesz arcydzieło i – poszukasz reszty.

Jedno z dwojga: albo kwestia życia, jaką Tołstoj stawia, wcale nie egzystuje, i nie ma co o nią pytać; albo istnieje, i tym samym że istnieje, rozstrzyga się w sensie przyszłego życia. Jedno z dwojga, mówię: albo epikureizm, albo chrześcijaństwo. Powierzchowne duchy mogą pierwsze obrać; Tołstoj zanadto głęboko wglądał w życie, zanadto blisko zajrzał w oczy tej kwestii, żeby mógł zaprzeczyć jej istnieniu. Czemuż więc nie trafił do rozwiązania chrześcijańskiego? Aż boli pomyśleć, że ten potężny i szlachetny duch do dziś dnia nie wie o swej nieśmiertelności.

To rwanie się ku prawdzie nie zostało jednakże zupełnie płonnym; nie znalazłszy jej w sferze nauki i spekulacji, myśliciel zwrócił się z swoim wiecznym pytaniem ku życiu, ku ludzkości – i tu wreszcie natrafił na ślad prawdy. Pierwsza odsłona tego dramatu życiowego rozgrywała się, gdy młodzieniec gubił religię, a po niej wszystkie jej surogaty, wszystkie ideały, jedno po drugich. Druga odsłona, którejsmy się dopiero przypatrzyli, zawierała odczucie tej strasznej próżni i dobijanie się prawdy o życiu, przez tytaniczne walki i piekielne rozpacz. Teraz zaczyna się trzeci i ostatni akt: radość ze znalezienia Boga, ale wnet potem smutek i gorycz, że się nie udało go osiągnąć – i zagadkowe rozwiązanie tragedii.

Tołstoj zwracając się, jak powiedziałem, do życia ludzkości, spostrzegł to, co przecież leżało na dłoni, ale co mu się w tej chwili jak nowe odkrycie zjawiało: że on dotychczas rozumował o życiu swoim, a wnioskował o życiu w ogóle. *"Co było najprawdziwszym, mówi, o życiu moim: że było bez celu i sensu, tom ja przenosił do życia w ogóle; wnosilem, że życie jest bez celu i sensu. Brałem życie swoje, życie Salomonów i Schopenhauerów, za właściwe życie, a za rzecz podrzędną miałem to życie milionów istot, które właściwie stanowią ludzkość, a które cicho żyją i pracują pożytecznie"*.

Zaczął tedy Tołstoj z chciwą ciekawością podglądać te masy ludowe. Toć one mają widocznie klucz zagadki życia, zauważył, skoro żyją, a nie myślą sobie życia odbierać, i nie rozwiązują kwestii po epikurejsku, bo cierpią i obywają się. Muszą więc wiedzieć, dla czego żyją. Dalej, szukając podstaw tego życia u ludu, zauważył, że ono się opiera na wierze religijnej. Wiara tłumaczy im stosunek życia do wieczności, ona daje im rację dobrych uczynków i znoszenia cierpień doczesnych.

Wiara ta niestety przedstawiła mu się jako zbiór niedorzeczności, przed którymi wzdrygał się jego rozum i nauka: Bóg jeden a troisty, stworzenie w 6 dniach, adoracja ikon i relikwii – (oczywiście dogmaty źle pojęte, i pomieszane razem z zabobonami ludu). Z drugiej strony jednak widocznym mu było, że w tej właśnie wierze tkwić musi ten klucz zagadki życia, za którym on się od tak dawna ubiegał. Wiara wstawia w umysłowość ludzką ten stosunek skończoności do nieskończoności, którego na drodze rozumowej na próżno szukał; wiarą ostatecznie lud, tj. ludzkość, żyje.

W tej myśli zbliżył się Tołstoj do ludu i począł z bliska podglądać jego życie. *"Widziałem wówczas, mówi, że ci, co zrozumieli sens życia i umieli żyć i umierać, nie byli wyjątkami, ale tysiącami, milionami... Pracowali oni spokojnie, znosili niedostatki i cierpienia, żyli i umierali, widząc w tym wszystkim dobro, a nie widząc próżności. I ukochałem tych ludzi"*.

*"Życie ludzi mojej sfery, pisze znów dalej, uczonych, bogatych, nie tylko mi obmierzło, ale straciło w moich oczach wszelką wartość; życie zaś całego ludu, który pracuje, życie całej ludzkości, która przyczynia się do powszechnej egzystencji, stanęło przede mną w całej prawdzie. Zrozumiałem, że tam jest prawdziwe życie, że tłumaczenie, które tam dają życiu (wedle nauki wiary) jest prawdą. I tę prawdę przyjąłem"*.

Taki był pierwszy stanowczy krok, pierwszy powód, który zbliżył Tołstoja do prawdy. Drugi powód wynikł z szeregu wewnętrznych doświadczeń: mianowicie, jak tylko zaczynał wierzyć w Boga, chęć i możliwość życia odradzała się w jego duszy, a jak tylko poczynał nad tą wiarą sofistykować, zaraz mu ta wiara nikła, a zarazem siła do życia opadała, i życie stawało się znów niemożliwym. *"Podczas gdy się te walki toczyły w moim umyśle, mówi, w sercu doznawałem bolesnego uczucia, którego nie mogę inaczej nazwać jak szukaniem Boga. Było to jakby uczucie bojaźni, jakiego doznaje sierota, osamotniony pośród rzeczy obcych; ale łagodziła je nadzieja znalezienia czyjejs pomocy"*. Chcąc uchwycić rozumem tego Kogoś, przechodził w myśli wywody Kanta i Schopenhauera przeciwko argumentom istnienia Boga, próbował je zwalczyć, ale Bóg mu znikał i *"z rozpaczą w sercu, że Boga nie ma, wołał: Panie przebacz mi i zbaw mię!"*. I znów instynktem ludzkiej duszy czuł, że Bóg widzi jego walkę i rozpacz: *"On jest, mówiłem sobie, a zaledwiem to na chwilę uznawał, natychmiast życie wzmagало się we mnie, czułem możliwość życia i radość istnienia. Ale znów z uznania bytu Boga przechodziłem do zagadki jego stosunku do mnie... i ten Bóg poza światem rozptywał się jak lód, nikło wszystko, i znowu zapadałem w rozpacz, i czułem, że już nic nie mogę, jak tylko sobie życie odebrać"*.

I te alternatywy, radości i rozpacz, ponawiały się ciągle; aż w końcu postawił sobie pytanie: *"Cóż to są za przeciwne uczucia? Oczywiście, ja nie żyję, gdy tracę wiarę w istnienie Boga; byłbym się więc zabił dawno temu, gdybym nie miał choć mglistej nadziei, że go znajdę. Wtedy więc tylko naprawdę żyję, gdy szukam Boga, gdy go czuję. A więc, żyj! powiedziałem sobie, i szukaj Boga!... Od tej chwili jestem uratowany od samobójstwa"*.

W ten sposób wróciła Tołstojowi, wraz z wiarą, i siła do życia. Zauważył nawet subtelnie, że to była ta sama wiara, którą żył dzieckiem, i ta sama siła młodzieńcza, która go parła niegdyś do stawania się lepszym. Ale ta wiara teraz wracała w pełnej świadomości i wymagała rozumienia, jakiegoś pogodzenia z rozumem. Udał się po nie Tołstoj najpierw do zwierzchników Cerkwi. Ale tu najzupełniej został zawiedziony; znalazł ludzi, którzy nie brali religii na serio, a bronili jej jedynie w interesie kasty lub narodu. Wrócił więc do ludu wierzącego, po sens wiary. A że nie szedł po amatorsku, ale na serio, po najważniejsze zagadnienie życia, więc począł z ludem praktykować religię: wstawał o świcie, żeby chodzić na mszę, surowe posty cerkiewne zachowywał, pokłony bił przed ikonami, spowiadał się pokornie przed popem; widząc, że lud nie odłącza tych praktyk od istoty religii, miał nadzieję, że jednocząc się we wszystkim z tym ludem, dojdzie do jego rozumienia istoty religii.

Ale tu szkopuł, o który się i heroiczne wysiłki rozbić muszą. Łączenie się duchowe z ludem, z przeszłością, z tradycją, napełnia go pociechą, modlitwy cerkiewne go zachwycają; ale w tych modlitwach jest mowa o tajemnicach, w które on wierzyć nie potrafi; pobożność ludu odnosi się do dogmatów, które w jego oczach są nonsensem. Próbuje on przez jakiś czas abstrahować od tego w co nie wierzy, wysila się, aby o tym nie myśleć, zazdrości prostakom, których dusza tak harmonijnie przyjmuje całość nauki cerkiewnej. Ale daremne próby, wysiłki i podrywy; prawowierność nie daje się w żaden sposób odłączyć od tajemnic wiary, wszystko w Kościele na dogmacie stoi. Tołstoj, po trzyletnim pasowaniu się, przekonywa się o tym z rozpaczą – i z bólem serca zrywa ostatecznie z tą Cerkwią, którą kochał, do której koniecznie chciał należeć, i łudził się, że należy.

Jak sobie ten tragiczny zawód wytłumaczyć? czemu przypisać bezskuteczność tak potężnych a dantejskimi mękami okupionych wysiłków tego ducha niezwyklej miary? Czemu ta dusza, szukająca Boga tak szczerze, rozbiła się wpół drogi – i nawet obecnie rzuciła się w bok na fałszywą drogę? Jest to zagadnienie, należące do tej tajemniczej sfery stosunków duszy z Bogiem, dokąd oko ludzkie nie sięga.

Dwie rzeczy jednak znajduję w "Spowiedzi" i w następnych dziełach Tołstoja, które nieco światła na to smutne rzucają zjawisko.

Najprzód, jak już wspomniałem, Tołstoj ma to nieszczęście, że widzi chrystianizm przez pryzmat swego otoczenia. Za granicą podróżował krótko i z pośpiechem, więc powierzchownie. O Kościele katolickim wspomina tu i ówdzie, ale z życzliwą obojętnością: stawiając go w jednym rzędzie z protestantyzmem i prawosławiem – najlepszy dowód, że go bliżej nie poznał, bo by go kochał albo nienawidził. Ile razy zaś naprawdę chciał wniknąć w istotę chrystianizmu, w chwili np. gdy się zbliżał do Boga i zrozumiał, że klucz zagadki życia leży w religii, Tołstoj zwracał się zawsze w jedną stronę. O tłumaczenie dogmatu chrześcijańskiego udawał się, jak sam powiada, *"do duchownych greckich Nowego świata"*, życiu chrześcijańskiemu przypatrywał się wyłącznie u ludu miejscowego. Lud zaś ten, choć budował go wiarą, zrażał go jednak zabobonnością i materializmem religii; ...a duchowieństwo to odstręczało go zawsze nieszczerością przekonań, *"Żyło, mówi, jak gdyby wiary nie było – równie źle, albo jeszcze gorzej jak ludzie bez wiary"*. I ani się spostrzega Tołstoj jak rozszerza ten sąd na wszelkie duchowieństwa chrześcijańskie, i wszelki lud wierzący. Nieszczęśliwy, szukał owocu życia na uschłej gałęzi.

Drugą, jeszcze głębszą jego nieszczęścia przyczynę, upatruję w tym, że choć szczerze i gorąco szukał Boga, jednak nie był gotów takiego przyjąć Boga, jaki się objawić raczył, ale takiego, jakiego chciał. A to usposobienie nie daje przystępu górnemu światłu. Umysł jego, ukształtowany na filozofii niemieckiej, zatarasowany naukowymi teoriami materialistów, które z pośpiechem pochłoniął i zapewne nie przetrawił, z góry był uprzedzony i poniekąd zamknięty przeciwko wszelkiemu dogmatowi. Tołstoj chciał znać Boga jako miłość, nie chciał Go znać jako prawdę najwyższą. Dlatego też, jak sam wyznaje, w najwyższym stopniu go oburzało i ostatecznie od ortodoksji oderwało to, że Kościoły chrześcijańskie się nawzajem, jako heretyckie, wyklinają. Gdyby Bóg chciał tylko miłości od nas, byłoby to istotnie nie do wytłumaczenia, ale kiedy chce najpierw hołdu rozumu, wiary w całą prawdę, którą objawił, to łatwo zrozumieć, że obowiązkiem być musi piastuna i stróża tej Bożej prawdy, prawego Kościoła, mówić każdemu co inaczej trzyma: nie jesteś w prawdzie. Ten nastrój umysłu Tołstoja: do przyjęcia miłości a odrzucenia dogmatu, który już od początku jego duchowego procesu kiełkuje, w ostatniej fazie tj. w nowej od niego utworzonej religii występuje najwyraźniej.

Tołstoj wyszedł z tyloletnich zapasów i mąk duchowych z tym podwójnym przekonaniem: że jest Bóg i prawda o życiu, że ta prawda znajduje się w religii ludu, ale że w tej religii, oprócz prawdy, znajduje się fałsz: – właśnie to podwójne przekonanie, które stanowi każdego herezjarchę, każdego założyciela sekty.

Toteż Tołstoj, zamknąwszy na tym rozdrożu swą książkę wyznań, jął się natychmiast tej nieszczęsnej, tyle razy już ponawianej roboty odróżniania w Chrystianizmie prawdy od fałszu, i wydał już kilka książek o rezultatach swych badań: "Moja religia", "Komentarz do Ewangelii", "Co teraz robić?" – Nie są to czcze polemiki, jak u pospolitych sekciarzy, ale konstrukcja o szlachetnych rozmiarach, nosząca znamię podniosłej duszy autora. Ewangelia służy za jedyną podstawę; dogmat, którego autor w ogóle nie znajduje w Ewangelii, nie ma tam żadnego miejsca; ale za to wszystko stoi na prawie miłości, tak radykalnie pojętym, że zarówno w publicznych jak w prywatnych stosunkach, złe tylko dobrem zwalczać należy, nigdy złem czyli gwałtem. Zatem zakazane są wszelkie środki przymusu, wojska, kary i sądy, nawet hierarchia państwowa i kościelna. W konkluzji społecznej, niby nihilizm, religia socjalizmu; w zasadzie jednak jest ta radykalna od nihilizmu różnica, że zamiast nawoływać do gwałtu i burzenia, religia ta każe wszelki gwałt i krzywdę bez oporu znosić i tylko pouczeniem tej Ewangelii oświecać ludzkość. Skoro to przekonanie będzie powszechnym, organizacja złego sama się rozpadnie, i tym samym ludzkość będzie zbawiona, szczęśliwa, rozumie się na tym świecie. Idealny gmach, ale w powietrzu zbudowany; z kawałków Ewangelii myśl Tołstoja złożona; sekta do wielu innych dodana, i nic więcej.

Szkoda na to twego geniuszu, Mistrzu! szkoda krwawych łez duszy, któreś wyplakał w bolesnym szukaniu Boga! Nie widzisz, że to robota Danaid (d), którą podejmujesz, chcąc naprawić chrystianizm – już tysiąc razy podejmowana i tysiąc razy zmarniała, wśród podobnych bólów i jęków? – Prawda Boża tymczasem idzie poprzez wieki, tam gdzie nie widzisz, zawsze jednaka i wiecznie młoda, – a groby sekt, co ją targały, sterczą po szlakach historii, jako pomniki jej nieśmiertelności.

Tołstoj nie skończył swego zawodu; odwrót ku prawdzie jest mu jeszcze otwartym, i gwiazda nadziei nie gaśnie przed życiem. Powiedzieć jednak trzeba, że oprócz dwóch wprzód wspomnianych przeszkód, zagradza mu obecnie tę drogę najtrudniejsza do przebycia zaporą, jaka być może: tj. rola założyciela sekty.

*Ks. M. Morawski*

~~~~~

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny", Tom XVIII. (Kwiecień, maj, czerwiec 1888).
Kraków 1888, ss. 56-72.

Przypisy:

(1) Odczyt miany w Krakowie, 29 lutego b. r. [(tj. 1888)], na korzyść "Bratniej Pomocy" Uniw., - (skrótowy).

(2) "La littérature personnelle" p. Brunetière, *Revue des Deux Mondes*, 15 Janvier 1888.

(3) "La Morte" par O. Feuillet; "Mon capitaine" par H. Rabusson. "La neuveine de Colette" etc.

(4) *Philosophie de l'art.*, t. I.

(5) Filozofia byłaby mogła szczęśliwiej myśl Tolstoja oświecić. Jeśli nie Sakya Muni i Schopenhauer, to przynajmniej Eklezjastes i Sokrates byłiby mu dali do zrozumienia, że gdy mówią o "próżności wszystkiego pod słońcem", o "mędrca szukającym śmierci przez całe życie", to nie do nirwany chcą prowadzić, ale do szukania czegoś poza tym życiem; cała plejada geniuszów ze szkoły Sokratesowskiej, która tę ideę nieśmiertelności przejęła i tak wysoko postawiła, byłaby mu przyświecała w tej drodze. Ale umysł Tolstoja, jak później zobaczymy, zanadto był uprzedzony przeciwko wszelkiemu metafizycznemu dogmatowi.

(6) Iz. XXII, 13.

(a) *Muzyk* ukr. – prosty chłop, gbur.

(b) "mężem" – tu w znaczeniu: "prawdziwym mężczyzną", "męskim", "dzielnym", "odważnym".

(c) "*Comedamus et bibamus, cras enim moriemur* (Jedźmy i pijmy, bo jutro pomrzemy!)" (Iz 22, 13; 1 Kor 15, 32). Hasło ludzi cielesnych.

(d) "*Danaidy* mit. gr. – 50 córek Danaosa, króla Argos, który przyrzekł swemu bratu Ajgyptosowi, królowi Egiptu, wydać je za jego pięćdziesięciu synów. Danaos, pokłóciwszy się z bratem, kazał córkom zaszytytować swoich mężów w noc poślubną. Tak też uczyniły z wyjątkiem najmłodszej, Hypermestry, która pomogła swojemu mężowi, Linkeusowi, ratować się ucieczką. Morderczynie po śmierci musiały w Tartarze napełniać wodą beczkę z przedziurawionym dnem". – Władysław Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*. Państwowy Instytut Wydawniczy 1991, s. 193.





Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

OMNIA SUB CORRECTIONE S. MATRIS ECCLESIAE.



© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXXVI, Kraków 2026